

1983

## PLANY I ZAMIERZENIA

U progu Nowego Roku, który się przed chwilą zaczął myśle z niepokojem, ale również z ufnością o tym, co mi on przyniesie.

Na pewno nie będzie to ani łatwy, ani wesoły rok. Zawieszenie stanu wojennego (warunkowe zresztą, bo ustawa mówi, że w czasie jakichkolwiek rozruchów czy strajków, może on zostać przez Radę Państwa przywrócony) – nie przyniosło nam uczucia ulgi, a raczej niepokoju.

I tu zaczyna się – przynajmniej dla mnie – walka z narastającym zachwianiem ufności w zwykłą pomoc Najwyższego. No bo jakże to objąć ludzkim, ograniczonym rozumem, że Najmiłosierniejszy, Najsprawiedliwszy Stwórca pozwala cierpieć swoim stworzeniom. Że nie podnosi Rosnącej prawicy przeciw Złemu Duchowi opanowującemu Jego świat. Wystarczyłaby przecież jedna myśl Twórcy, jedno Jego spojrzenie lub słowo, aby powstrzymać ludzkość od zagłady, do której nieuchronnie zmierza, aby unicestwić z dnia na dzień całą broń nuklearną, którą się wielkie mocarstwa nawzajem szantażują, aby nakarmić wszystkich głodujących na naszej ziemi, która byłaby w stanie wyżywić wszystkich jej mieszkańców. Pewnie na tym właśnie polega łaska wiary, aby zaufać Panu mimo wszystko i cierpliwie czekać, aż nadejdzie chwila Jego działania, którą On sam wybierze. A więc uznając swoją niedoskonałość mogę tylko w głębokiej pokorze powtarzać sobie, jak najczęściej: Jezu, ufam Ci bezgranicznie, Matko Najświętsza, Królowo Częstochowska ufam, że nie opuścisz swego wiernego ludu i wyprosisz dla nas u Swego Syna łaskę odrodzenia Polski wolnej i niepodległej, aby spełniła nadzieję wszystkich wiernych Ci rodaków. Amen.

Moje plany? Przede wszystkim pisanie: uzupełnienie dziennika z ubiegłego roku, artykułu do Przekroju o Martynice.

Chciałabym „moje wspomnienia” posunąć o kilka lat naprzód (w poprzednim roku dobrnęłam do lat trzydziestych) teraz może mi się uda opisać moją pracę w Belgii i okres II Wojny Światowej we Francji. To jest najobszerniejszy rozdział.

Będę kontynuowała pracę Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta – bibliografię freinetowską. Może uda mi się pojechać w sierpniu na Kongres Nowoczesnej Szkoły Francuskiej w Nauterre. No i oczywiście bieżąca korespondencja, a także różne prace na drutach, słuchanie muzyki i czytanie książek wypełnia mi po południa i wieczory.

## Styczeń

1

Topniejący śnieg, mglisto + 2°

Początek tego roku przyniósł jednak pewne, na pewno drobne sprawy ułatwiające życie, jak np.: automatyczne połączenie telefoniczne. O godz. 1:00 po północy zadzwoniłam do Danusi, która się serdecznie z tego cieszyła. Jej życie bardzo jest smutne, w stosunkach z Iwem nic się nie zmieniło, chociaż jest nadal w domu i nawet z nim chwilę porozmawiałam. Danusia czuje jakiś wielki niepokój i zagubienie – pojechała na tydzień autobusem do Portugalii i tam chodziła kilometrami wzdłuż plaży. W poniedziałek zaczyna pracę w Nauterre, to ją z konieczności oderwie od czarnych myśli, bo będzie miała bardzo mało czasu dla siebie. Modliłam się dziś za nią podczas Mszy św. tak gorąco, jak tylko matka może błagać o pomoc Najwyższego dla swojego dziecka.

Z Kościoła pojechałam do Halusi Ż. na noworoczny obiad. Był wspaniały: zakąski z kieliszkiem wódki, potem befszytk z polędwicy wołowej i pieczarki, sałata, kartofle i buraczki, a na deser torcik pokryty jabłkami i obłany kisiem (zamiast galaretki). Przegawędziłyśmy całe po południe. Teraz one pojechały do teatru Ateneum na sztukę „Polonez” (po drodze odwiozły mnie do domu), a ja napiszę kilka zaległych stronnic w zeszłorocznym kalendarzu, w którym uzupełniam opis kolejnych dni mego pobytu we Francji. Jutro obie panie Ż. zostały zaproszone do mnie na podwieczorek.

## 2

trochę deszczu ze śniegiem + 1°

Na Mszę św. wybrałam się o godz. 11:00. Kościół był tak zatłoczony, że z trudnością przechodziło się do ołtarza w czasie Komunii św. Piękny śpiew kolęd przypominał, że jesteśmy w okresie Bożego Narodzenia.

Po obiedzie i krótkiej sjeście przygotowałam podwieczorek, na który przyszły do mnie Halusia z Beatą. Zrobiłam kanapki z baleronem i serem przybrane pomidorem i ostrymi jarzynkami z papryką, przywiezionymi z Martyniki. Wypiłyśmy resztę czerwonego wina za pomyślność w Nowym Roku. Miałam jeszcze świąteczny piernik, keks, orzechy, jabłka i czekoladki do dobrej herbaty. Opowiadałam moim gościom o Martynice. Rozmawiałyśmy trochę po francusku, bo Halinka wybiera się do Algierii, gdzie chcą ją zatrudnić, jako wykładowcę. Bardzo się denerwuje, czy uda jej się przejść pomyślnie test (rozmowa z przedstawicielami Ministerstwa Szkół Wyższych Algierii) w marcu. Rzeczywiście ma duże trudności z wypowiedzianiem się po francusku, mimo iż ma duży zasób słownictwa, ale myślę, że jeśli będziemy codziennie rozmawiały przez telefon po francusku, to się wprawi i da sobie radę.

## 3

mglisto, szaro, wilgotnie + 2°

Od samego rana spotkała mnie dziś radość. Listonosz przyniósł mi 2 paczuszki z Francji zawierające kawę, papierowy i czekoladę. To moi przyjaciele z Normandii Renee i Roger Mekenst, których przed dwoma laty pilotowałam podczas ich pobytu w Polsce, przesłali mi te skarby. Postanowiłam zanieść jedną paczkę kawy i jedną czekoladę „panienkom z okienek pocztowych”, żeby wypły za moje zdrowie, a dla listonosza paczkę papierosów. Zaraz też napisałam list z podziękowaniem, bo ta przesyłka, pierwsza w nowym roku, sprawiła mi dużą przyjemność (szczególnie Gauloisy!).

Zadzwoiła Oleńka; czuje się dobrze; przeżywa nowy renesans miłości do Jerzego St. Jutro jedzie do Zielonej Góry załatwić sprawę swojego przeniesienia do tamtejszego teatru. Mam nadzieję, że nie pomyliła się w swych przewidywaniach i rzeczywiście będzie miała teraz więcej czasu na malowanie. Daj jej, Boże wszystko, co dla niej jest najlepsze i może ją uszczęśliwić.

Halinka zadzwoniła z dyżuru. Rozmawiamy ze sobą codziennie po francusku dla wprawy. Wydaje mi się, że jej to pomaga.

#### 4

w nocy spadło trochę śniegu ale do południa roztopił się i jest mokro! + 2°

Mimo złej pogody wyszłam na spacer. Kupiłam sobie pasek do zegarka (117 zł) w sklepie z pamiątkami. Na pocztę nic dziś dla mnie nie było.

Małgosia Czajka urodziła córeczkę w przeddzień Nowego Roku. Jutro ma przyjechać do domu. Bardzo jestem ciekawa tej nowej obywatelki, ma się nazywać Amelka. Pan Bóg nie obdarzył mnie własnymi wnukami, więc opiekuję się trochę (szczególnie przez zdobywanie dla nich paczek z ubraniami, żywnością) dziećmi różnych przyjaciół i w ten sposób mam całą gromadkę „przyszywanych” wnuków: Kubuś Żebrowski, Piotruś i Amelka Czajka, dwoje maleństw p. Zdzisi Matuszewskiej, Kamila i Ania Petryka, Marzenka Błędek, Magda Paszak i Maurycy Kochański.

Robię na drutach sukienkę dla Oleńki słuchając muzyki z płyt.

Czytam interesującą książkę Aldousa Huxleja „Geniusz i bogini”. Bardzo mi się podoba, zarówno jej treść, jak i forma. Paradoks wywodzący się z intelektualnego niepokoju, pełen ironii i sarkazmu, zadumy nad losem człowieka.

#### 5

pogoda listopadowa raczej niż zimowa. Deszcz i silny zachodni wiatr + 2°

Zadzwoiła dziś do mnie p. Hanna Lisecka z redakcji literackiej programu III. Polskiego Radia. Chce zrobić ze mną wywiad na temat poezji dziecięcej. Umówiłam się z nią na przyszły czwartek (13.I.).

Na mój balkon przychodzi, a właściwie przylatuje mała gromada ptaszków. Wróble wędrują odważnie do „domku”, w którym zawsze czekają na nie okruchy chleba, ciasta, płatki. Kłócą się i przepychają zabawnie. Sikorki namiętnie dziobią kawałek słoninki zawieszanej na choince, która od gwiazdki zdobi mój balkon i trochę pozwala mi myśleć, że jestem w lesie. Te regularne odwiedziny ptaszków sprawiają mi dużo radości i ożywiają moją samotność. Spodziewałam się przez cały dzień telefonu od Oleńki z Zielonej Góry, ale nie zadzwoniła. Po południu byłam u Hanki. Napisałyśmy razem list do Wigi Zaleskiej w Sanoku. Dostałam znowu torebkę pysznych jabłek nałęczowskich i 2 cytryny. W Dzienniku TV pokazano dziś odkrycie przez M.O. poznańskiego podziemia Solidarności. Bardzo się tym przejęłam, chociaż nikogo z nich nie znam, długo nie mogłam zasnąć.

## 6

Rocznica śmierci Ksana, cały dzień paliłam świeczkę obok jego fotografii (pada deszcz + 4°). Dziś święto „Trzech Króli”, Kacpra, Melchiora i Baltazara. Na Mszy św. było ogromnie dużo ludzi, mimo iż jest to dzień roboczy. Ksiądz proboszcz, w kazaniu powiedział piękną rzecz, wartą zapamiętania: Wszyscy ludzie, mniej lub bardziej świadomie szukają Boga, bo rozum ich łaknie prawdy, serce tęskni za miłością, a całe jestestwo człowieka pragnie nieśmiertelności. Po powrocie do domu napisałam na drzwiach mojego mieszkania inicjały biblijnych Magów K + M + B poświęconą kredą.

Poczta przyniosła mi gwiazdkową przesyłkę od Marie Paule Savoye, z kawą, herbatą i moim ulubionym przysmakiem, marcepanowymi batonikami.

Zadzwoniła Daniela z Instytutu, żeby ustalić termin i plan seminarium Animatorów Pedagogiki Freineta (odbędzie się ono 25.I o godz. 10:30). Halusia przyszła, żeby jej przetłumaczyć i przepisać na maszynie listę jej publikacji. Odwiedziła mnie Marysia Kujawska (2APF) z kwiatkiem i życzeniami noworocznymi. Wieczorem zadzwonił Jerzy St. z nowinami od Oleńki. Wracą z Zielonej Góry w sobotę. Jest zdrowa i zadowolona, to najważniejsze.

## 7

deszcz przestał padać, ale nadal jest wilgotnie i ciepło + 5°

Takiego stycznia, jak obecny nie pamiętam w Polsce. Przypomina mi to raczej zimy spędzone podczas wojny w południowej Francji. Ciekawa jestem czy będzie jeszcze prawdziwa mroźna i śnieżna zima. Ja w każdym bądź razie mogę się bez niej doskonale obejść.

Zadzwoniłam do Janki. Jest zdrowa; ma pełne ręce roboty, bo już się zaczęły przygotowania do następnej himalajskiej wyprawy Ani, która tymczasem pojechała do Gdańska na trzy dni, żeby w stoczni malować wysokie kominy (to jest praca, której podejmują się alpinści).

Zobaczyłam dziś córeczkę Małgosi Czajki, Amelkę. Ma zaledwie jeden tydzień i wydała mi się prześliczna. Ładnie uformowany nosek, duże czarne oczy i bardzo długie paluszki zakończone paznokietkami o kształcie migdałów. Usteczka otwarte, jak dzióbek pisklęcia, gdy szuka czegoś do possania. 6 – cio tygodniowy Piotruś, synek Bożenki wygląda przy tym maleństwie, jak wielkolud. Jak szybko czas upływa. Mija pierwszy tydzień nowego roku, a ja w opisywaniu tych wspomnień ciągle jeszcze jestem na „Martynice”, muszę trochę w przyszłym tygodniu przyspieszyć kroku, żeby odłożyć zeszłoroczny dziennik.

## 8

pogoda bez zmian. Dosyć ciepło i wilgotno + 2°

Ranek dzisiejszy poświęciłam na przepisywanie na maszynie wykazu prac naukowych Halinki Ż. Obiecałam jej, że w niedzielę będzie mogła je odebrać.

Oleńka zatelegraowała z Zielonej Góry, obiecała odwiedzić mnie w niedzielę. Ugotowałam więc przecieraną zupę jarzynową, którą moje dziecko bardzo lubi; przygotowałam już mięso, więc jutro będę miała więcej czasu na rozmowę. Oleńka wydaje mi się zadowolona ze swojej pracy w Zielonej Górze. Powiedziała mi, że „teraz jest jej żywiołem, w którym czuje się szczęśliwa”. To dobrze! Ciekawa jestem, jak się Danusi układa praca w teatrze w Nauterre? Za tydzień wraca Monika, więc zapewne mi przywiezie list, albo mi o tym opowie.

Oleńka przyjechała i zaraz ją „doścignął” telefon z Zielonej Góry, bo zapomniała oddać klucze od pokoju służbowego. Będzie musiała, więc jutro wyjechać wcześniej, niż zamierzała, aby ten klucz doręczyć koledze jadącemu jutro do Z.G. Przywiozła mi śliczne ceramiczne miseczki i nowe karty do pasjansa (podarek noworoczny).

## 9

rozpogodziło się, ale wieje silny, zimny wiatr + 3°

Wczoraj bardzo długo rozmawiałyśmy, więc dziś obudziłyśmy się późno, dopiero o 9:00. Po śniadaniu Oleńka zdążyła iść na Mszę św. o 10:00, a ja dopiero o 11:00, podczas gdy ona poszła na cmentarz zapalić świeczkę na grobie Babuni. Na obiad miałyśmy przecieraną zupę jarzynową, mięso wołowe z kartoflami i groszkiem, po kawałku smażonej kielbasy z przyprawą z Martyniki, a potem kawa i keks. Ledwo zdążyłam Oleńce pokazać „ścieg angielski”, na szalik dla Jana i już musiała się zbierać do drogi. Pozmywałam naczynia i skończyłam przepisywać listę publikacji dla Halinki Ż., a potem bawiłam się trochę nowymi kartami, przyglądałam się filmowi o Królu Arturze (produkcja angielska) i polskiemu filmowi dokumentacyjnemu o Stańczyku, błaznie Króla Zygmunta Starego. Obejrzałam też (a więcej posłuchałam) widowiska operetkowego J. Straussa „Baron cygański” opracowane przez B. Kaczyńskiego w 1978 r. Piękna melodia, która się nigdy chyba nie zastarzeje.

## 10

pada deszcz + 3°

Chciałyśmy pojechać z Halusią do Warszawy, ale w drodze nastąpiła awaria samochodu. Życzliwy, przejezdny kierowca pomógł zmienić koło, ale Halusia bała się jechać dalej przed sprawdzeniem samochodu w garażu. Wróciłyśmy więc do domu.

Napisałam kilka zaległych kart i listów do Danusi: Maria i Noël Ristowie, Simone Lundgren, Alum Meier, T. i W. Klimkowie, Krystyna Kowalczyk, J. Zawadzka, Elżbieta Godoń, Marie Thérèse Lyonnar.

Na pocztę moja „skrytka” jest pusta, widocznie wszyscy, którzy chcieli do mnie napisać na Święta, już to zrobili. A swoją drogą chciałabym wiedzieć czy paczka, wysłana na gwiazdkę do moich przyjaciół Paszaków w Smarzewie szczęśliwie do nich dotarła i czy Magda ucieszyła się francuską lalką.

Pogoda nadal jest wilgotna, co działa niekorzystnie na moje stawy. Bolą mnie szczególnie ręce. Tęsknię do ciepła i do słońca! Myślałam, że Oleńka zatelefonuje, ale ona jest zajęta swoimi sprawami i nie ma czasu.

## 11

szaro, mglisto, ustał wiatr, który szalał w nocy + 2°

Halinka zabrała mnie dziś samochodem do Warszawy. Miałam ochotę na taki spacer, żeby się przyjrzeć sklepom i życiu ulicy wielkiego miasta. Niestety Halusia miała bardzo mało czasu, więc obracałyśmy się tylko na Saskiej Kępie, gdzie musiała złożyć dokumenty dotyczące jej ewentualnej podróży, w ambasadzie Algierii. Na Rondzie Waszyngtona, przed sklepem obuwniczym ustawiła się długa kolejka, bo mieli przywieźć towar. Przez szybę okienną zajrzałam do środka. Nic naprawdę ładnego ani ciekawego nie zobaczyłam. Przypomniały mi się ogromne sklepy tej branży we Francji, gdzie półki uginają się od towarów i zrobiło mi się żal, tego mojego biednego kraju, tak strasznie zbiedniałego. Kupiłam sobie trochę sera, mleko skondensowane niesłodzone i cykorię na sałatę. Po powrocie do domu trochę poczytałam a potem do późnego wieczoru robiłam na drutach ciepły szalik jasnopopielaty i oglądałam program telewizyjny, jak zwykle zupełnie nieciekawym, ale dotrzymującym towarzystwa.

## 12

ciepło + 6°, wyrzało słońce na parę godzin

Zima jest w tym roku zupełnie nietypowa. Podobno na leszczynie pokazały się baze, w Olsztyńskim zbiera się grzyby zielonki, w Szczecinie zakwitły pod folią truskawki, w Opolu są pierwsze stokrotki na łąkach i przebiśniegi (bez śniegu).

Rano przyszła moja sąsiadka Ewa Wajda, córka p. Geni Petryki z prośbą o przetłumaczenie dwóch listów do Francji z podziękowaniem za otrzymane paczki. Bardzo zaniedbałam pisanie mych wspomnień z pobytu we Francji i na Martynice, jakoś nie mam w tej chwili ochoty na twórczą pracę.

Robię na drutach sukienkę dla Oleńki (też niezbyt szybko). Przerobiłam sobie starą popielatą spódnicę i zabrało mi to prawie cały dzisiejszy dzień, a potem okazało się, że jest mi za wąska. Boję się, że trochę utylam ostatnio - będę musiała wrócić do mojej diety niskokalorycznej i związanej z nią „rachunkowości”.

Telefonowała Oleńka. Wydała mi się jakaś daleka i mniej serdeczna niż zwykle.

### 13

nadal ciepło i deszczowo, ale chłodny wiatr + 4°

Jednak się zmobilizowałam i napisałam kilka dobrych stron o Martynice. W południe przyjechała red. Hanna Lisecka z Radia, która prowadzi w programie III audycję zatytułowaną „magazyn rodzinny”. Nagrała ze mną wywiad na temat „poetyckiej twórczości dziecka”.

Nawiązałyśmy sympatyczny kontakt i obiecałam dobrą współpracę.

Przygotowałam skromny poczęstunek (pieczone jabłka i czarna kawa).

Po południu szukałam w Lazousse’ie i w różnych słownikach informacji dotyczących Martyniki i niektórych słów napotkanych w poezjach Céraise’a. Na szczęście zrozumiałam sens tytułu ostatniego tomu jego poezji „Moi, laminaize”. Laminaize jest nazwą gatunku algi brunatnej (brunatnica, która ma bardzo długie pędy i mocno czepia się skał podwodnych w ciepłych morzach podzwrotnikowych. Zwą ją również „brunatnicą” i to skojarzyło mi się z prawdopodobną myślą poety, brunatnego murzyna, twardo przywiązanego do swej wyspy rodzinnej.

### 14

lekkie ochłodzenie. Sztorm na Bałtyku + 3°

W ciągu kilku ostatnich dni oczekiwałam wiadomości lub nawet odwiedzin Zosi Napiórkowskiej z Łomży. Ponieważ jednak ani nie przyjechała, ani nie zadzwoniła przygotowałam dla niej paczkę (sukienka; 2 swetry dla niej, duży sweter dla Olka, kawa i czekolada); wysłałam ją pocztą. Poza tym resztę dnia spędziłam na kontynuowaniu opisywania mego pobytu na Martynice. Spróbowałam przetłumaczyć 1 z wierszy Aina Céraise’a , ze zbioru „Moi, laminarie”:

*Gwałtowne wyniesienia górskie –  
istnieją wulkany, które umierają*

*istnieją wulkany, które pozostają  
istnieją wulkany przeznaczone jedynie dla wiatru,  
istnieją wulkany szalone  
istnieją wulkany żyjące w stadzie i patrolujące okolicę  
istnieją wulkany, których paszcza ziele ogniem  
od czasu do czasu  
prawdziwe psy morskie  
istnieją wulkany zasłaniające twarz chmurami  
istnieją wulkany tarzające się w błocie, jak zmęczone nosorożce  
istnieją wulkany pobożne, które wznoszą pomniki na chwałę  
zaginionych ludów  
istnieją wulkany czujne  
wulkany szczekające  
pełniące wartę w progu krainy zmarłych  
istnieją wulkany dziwaczne, które się pojawiają i znikają.  
Nie trzeba też zapominać o nie mniej ważnych wulkanach nie ujawnionych przez żadne  
wyniesienia, w których wrzę powstają głębokie urazy  
istnieją wulkany, których krater jest dokładną miarą starożytnego rozdarcia”.*

## 15

pada drobny śnieg, ślisko -2°

Sypie drobny śnieg. Moja piękna choinka na balkonie jest cała osrebrzona. Chmara wróbli usiłuje się schować w domku, w którym wysypałam im rano płatki kukurydziane, trochę ryżu i okruchy chleba. Sikorki nie przejmują się śniegiem i otrzepują skrzydełka, dziobią z zapalem kawałek słoniny zawieszony na gałązce choinki.

Co dzień rozmawiam z Halusią po francusku przez telefon. Opowiada mi to, co przeczytała w podręczniku medycznym, francuskim. Dowiedziałam się bardzo dużo o biegunkach u niemowląt. Głównie poprawiam jej wymowę.

## 16

pada śnieg, niestety szybko topnieje 0°

Wstałam dziś bardzo wcześnie, aby przed pójściem do Kościoła przygotować świąteczny obiad. Na Mszę św. musiałam udać się z laską, bo jest dosyć ślisko. Wszystkie czytane dziś teksty i ewangelia o cudzie w Kanie Galilejskiej miały, jako główną myśl nadzieję i ufność w dobroć Bożą i wstawiennictwo Matki Bożej. Z głębokim zaufaniem prosiłam Ją o pomoc dla Danusi, która jej tak bardzo potrzebuje.

Oleńka przyjechała koło południa i wkrótce zasiadłyśmy do obiadu (zupa jarzynowa, sałatka z cykorii i pomidora, pieczeń wołowa, kartofelki, fasolka, a na deser pieczone jabłka i krem waniliowy z konfiturą z czarnej porzeczki oraz czarna kawa).

Wieczorem Oleńka pojechała z P.P. Sujczyńskimi na lotnisko po Monikę, która przywiozła trochę smakołyków od Danusi i fotografię „Puszka”. Jutro ma zajrzeć do mnie po pracy, żeby mi opowiedzieć o życiu paryskim, a zwłaszcza o tym, co robi sama Danusia.

## 17

w nocy spadło trochę nowego śniegu - 2°

## 18

śnieg z deszczem 0°. Silny zachodnio - pd. wiatr

Rano spałyśmy dziś trochę dłużej, bo Oleńka z reguły nie lubi wstawać, a ja, jak tylko zobaczyłam o 7:00, że pada śnieg, to zaraz zasunęłam zasłony i ułożyłam się w ciepłej pościeli. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie wieczorem, żeby trochę dłużej porozmawiać z Moniką, a ja mam obietnicę dłuższej rozmowy z nią po południu.

W ciągu dnia śnieg zamienił się w deszcz, pełno błota wszędzie i zerwał się dość silny wiatr. Monisia przywiozła mi kupione w Paryżu leki i papierosy, a także torebkę z kilku bananami, mandarynkami i cytrynami. Opowiedziała mi o swym życiu w Paryżu, o Danusi o francuzie, który w końcu okazał się zupełnie „stuknięty”, bo po przedstawieniu Moniki w Ambasadzie Angielskiej, jako swoją narzeczoną i prośbie o wizę dla niej, po prostu spakował walizkę i bez żadnego powodu uciekł bez pożegnania! Potem, już z Edynburga zadzwonił do niej, że się rozmyślił, a jednocześnie telefonował do wszystkich znajomych prosząc, żeby się Moniką zaopiekowali. Biedna Monisia, bardzo to ciężko przeżyła, ale teraz raczej śmieje się z tej „farsy” i chyba się cieszy, że nie będzie miała męża wariata. Jeśli chodzi o Danusie, to wygląda ślicznie po wycieczce do Portugalii i zadowolona jest z pracy w Nauterre. Psocik ostatnio stacza kocie walki i przychodzi do domu tylko na opatrunki. Monisia przywiozła mi jego fotografię z trzema zabandażowanymi łapkami. Postawiłam ją w szopce, bo nigdzie nie jest powiedziane, że kotów przy żłobku nie było. Ives w objęciu Moniki zachowuje się tak, jak chłopak, który coś zbroił i teraz przymila się, żeby uzyskać przebaczenie, a Danusia się dąsa i nie odpowiada na jego umizgi. Może jednak cała ta sprawa między nimi skończy się pomyślnie?

Oleńka przyjechała wieczorem i poszła do P.P. Sujczyńskich, na proszony obiad. Wróciła po północy, a ja tymczasem skończyłam i zszyłam przód i plecy jej sukienki, aby ją mogła jutro przymierzyć. Jest niesamowity wiatr. Wszystko na balkonie stuka i brzęczy. Trudno będzie zasnąć.

## 19

zadymka śnieżna, wiatr - 1°

Cały dzień nie wychodziłam z domu. Oleńka zostawiła sprawunki i nawet zaniósła mój gramofon do naprawy. Napisałyśmy razem do Danusi. Pomogłam jej napisać listy do przyjaciół w Anglii, Szwajcarii, Belgii i Francji. Niektóre z podziękowaniem za paczki z upominkami, inne ze spóźnionymi życzeniami noworocznymi. Mimo fatalnej pogody znowu musiała pojechać do Warszawy, bo ma codziennie zabiegi (masaże i nastawianie kręgoszy). Znowu jej się jakieś kręgi szyjne przesunęły, bo nieostrożnie dźwigała ciężką torbę z kostiumami do teatru w Zielonej Górze i teraz bardzo cierpi. (Wiem z własnego doświadczenia, jakie to bolesne). Dostałam dziś spóźnioną paczkę od Alex Vissez z Holandii, kostium dla mnie, herbata i aż trzy sweterki z golfem dla Oleńki, które się jej właśnie teraz bardzo przydadzą.

Wieczorem bardzo się ochłodziło. Dziś w nocy ma być - 7°. Zima! Meteorolodzy twierdzą, że to tylko na kilka dni.

## 20

mroźno, w nocy - 5°, w dzień - 2°, troszkę śniegu

Od Hansa Yözga nadeszło lekarstwo, którego na próżno szukałam we Francji. Muszę do niego napisać i podziękować. Ważne listy do napisania do: Alex Vissez, Menhestowie, Rita, Sławek Żurawski, Władek Klimak, Marysia Paszak, ale najpierw chcę dokończyć uzupełnianie dziennika z ubiegłego roku, gdzie został mi jeszcze cały grudzień do opisania. Dzisiaj zakończyłam szczęśliwie opis pobytu na Martynice.

25.I (w przyszły wtorek) Marek jedzie do Paryża na występy naszej opery z „Manekinami”. Muszę napisać list do Danusi i do Pierre Lespine’a, aby korzystając z tej okazji przyspieszyć doręczenie.

Cały dzień spodziewałam się telefonu od Oleńki i ... nic! Mam nadzieję, że nie czuje się gorzej i kręgi szyi jej zbytnio nie dokuczają. Jeśli jutro nie zadzwoni, to ja zatelefonuję do p. Stajudy, żeby się dowiedzieć, jak się miewa i czy wybiera się do mnie ze swymi przyjaciółmi Piotrem i Anią, tak jak to sobie projektowali. Halusia miała ze mną znowu francuską rozmowę telefoniczną. Jest bardzo zmęczona, poleciłam jej przyjmowanie witamin.

## 21

wichura, zawieja, rano - 3°, później deszcz i tylko 0°

Dzień ponury, bez promyka słońca – rano była ślizgawica, zadymka a później śnieg gwałtownie stopniał i zrobiły się wielkie kałuże. Dostałam z Lubonia smutną wiadomość, że zmarł Bruno, brat Heli. Odchodzi z wolna ludzie mojego pokolenia, taka jest kolej życia. I ja

często myślę o swojej ostatniej podróży i chciałabym się do niej jak najstaranniej przygotować, szczególnie duchowo, ale również materialnie, bo nikt nie wie kiedy nadejdzie chwila wezwania. Czy się wszyscy, gdzieś w zaświatach spotkamy? Staram się gorąco w to wierzyć, chociaż trudno mi moim ludzkim, ograniczonym rozumem objąć tę tajemnicę. Tymczasem pragnęłabym, aby dobry Bóg użył mi jeszcze kilku lat życia bym mogła do końca wypełnić zadanie, jakie na mnie włożył – napisać coś krzepiącego ludzkie serca, zwłaszcza ludzi wątpiących i zagubionych, nawet tych i zniechęconych, żeby zostawić po sobie wspomnienie uśmiechnięte.

Oleńka zadzwoniła wieczorem, że przyjedzie na moment w niedzielę. Cieszę się, że zdążyłam skończyć jej sukienkę i będzie ją mogła jeszcze tej zimy ponosić. Mam nadzieję, że będzie się jej podobała.

## 22

znowu deszcz, mgła i ponure, szare niebo +3° – godz. 9:05, Program III. M.R. audycja o twórczości dzieci

Wysłuchałam audycji Magazynu Rodzinnego w programie III, w której brałam udział na temat swobodnej twórczości dzieci. Wydaje mi się, że p. red. Lisecka dobrze ją skomponowała. Obok mojej wypowiedzi mówiły jeszcze p.p. psycholog i autorka książki zawierającej poezje dzieci przedszkolnych i było dużo wierszy recytowanych przez dzieci. Myślę, że cel tej audycji: zwrócenie uwagi rodziców na „czarowny świat dziecięcej wyobraźni” został osiągnięty.

Upiekłam chleb z mąki pszennej i płatków owsianych z dodatkiem orzechów laskowych (jadłam taki chleb w Szwajcarii i we Francji). Ugotowałam też zupę jarzynową na kostkach mięsa wieprzowego, z którego zrobiłam mielone kotlety. Jeszcze kompot z jabłek i obiad na jutro gotowy, będę miała czas na pogawędkę z Oleńką, która obiecała przyjechać koło południa. Wieczór spędziłam przy telewizorze, na zmianę z radiem robiąc dla Oleńki (z reszty wełny, jaka została po zrobieniu sukienki), czapeczkę i szalik szydełkowe. Położyłam się spać bardzo późno, po godz. 1:00.

## 23

pogoda bez zmian +3°

Byłam na Mszy św. o godz. 10:00. Mimo, iż nie ma mrozu, wilgotne zimno jest bardzo dokuczliwe i w futrze nie było mi wcale zbyt ciepło. Nasz proboszcz miał interesujące kazanie na temat „wątpliwości”, nie przyjmowania słowa Bożego przez wielu ludzi z pełną wiarą i zaufaniem, podobnie jak Nazaretańczycy nie przyjęli Chrystusa, gdy się po swoim pierwszym wielkim cudzie pojawił wśród swoich ziomków w Nazarecie.

Oleńka przyjechała na obiad. Sukienka bardzo się jej podobała, jak również czapeczka i szalik. Zaraz wszystko na siebie włożyła i widziałam, że jest naprawdę zadowolona, co mi oczywiście sprawiło dużą radość. Niestety jej zdrowie mnie martwi. Czuje się „połamana i rozbita”, jest już po pięciu zabiegach masażu, a szyja ciągle ją boli. Mam nadzieję, że gdy skończy kurację to wszystko się naprawi, również jej samopoczucie. Dopisała się do mego listu do Danusi, który zabrała ze sobą, żeby go doręczyć Markowi jadącemu do Paryża w najbliższy wtorek.

## 24

nie ma słońca – mgła i drobny deszcz +2°

Odwiedziła mnie Hanka P., przyniosła trochę jabłek z Nałęczowa. Obiecałam jej zanieść doniczkę i buteleczkę kitu pszczelego. Przełam już swoją „nalewkę” i podzieliłam trochę dla Oleńki, trochę dla Halusi i dla Hanki Paszkowskiej. Sama też już zaczęłam go przyjmować, to podobno cudowne lekarstwo na wzmocnienie.

Hanka przekazała mi duże świeże anegdotki: 1) Kiedy generał J. zdejmie czarne okulary? Gdy skończy nas spawać z ZSRR. 2) Gdy się chce wręczyć kontakt, to można natrafić na wtyczkę!

Dostałam listy od W. Klimka, St. Żurawskiego i Teresy z prośbą o usprawiedliwienie ich nieobecności na jutrzejszym seminarium. Ja, napisałam dzisiaj trzy ważne listy do: Hansa Yözga, Alex Vissez i Rene Mekenst.

Przygotowałam materiały na zebranie Zespołu. Ciekawa jestem kto przyjedzie jutro. Cieszę się na to spotkanie po pół roku nie widzenia, bo ostatnie zebranie, listopadowe przeprowadziła Teresa (byłam wtedy we Francji).

## 25

przenikliwy, wilgotny chłód +2°

Seminarium Zespołu Anim. Pedag. Freineta godz. 10:00.

Przyjechało sporo ludzi: Dz. Świętek i Ewa Homo z Bydgoszczy, Krysia Lenartowska i Halina Słowińska z Torunia, St. Świniarski z Gorzowa, Marysia Kuśmerek z Wałbrzycha, Ola Eglit z Wieknowa, Wanda Frankiewicz z Gdańska, Zosia Napiórkowska z Łomży, z Warszawy były Krysia Kowalczyk, Ewa Subodnik, Magda z Mokotowa, Irena Klimek z Międzylesia, Beata Ż. z Otwocka, Danusia Bazan, Marysia Kujawska, była Hanka Szuminowicz, 1 doktorantka z Torunia i z Instytutu Aleksander, Daniela i Lilka, razem ponad 20 osób. Nie wiem dlaczego zabrakło Basi Stankiewicz i Kasi Michalczak z Poznania, Ewy Mozno z Uniastowa i nikt nie przyjechał z Wrocławia.

Każdy opowiedział trochę o swej pracy w minionym roku z czego wypłynęły pewne punkty do planu pracy na ten rok. Sytuacja w szkolnictwie (jak zresztą wszędzie) nie jest wesoła. Wszyscy są zniechęceni i przygnębieni. Staralam się jak tylko mogłam podnieść ich trochę na duchu, ale nie wiem czy mi się to udało. Bardzo podobało się wszystkim moje opowiadanie o Martynice; trochę nas rozweselił sam kontakt przyjacielski. Może uda się w tym roku kurs letni, to by nam się bardzo przydało.

Wróciłam do domu bardzo zmęczona około godz. 17:00 i już nie pisałam, ani nie czytałam tylko posłuchałam muzyki.

## 26

mgła, znowu silny wiatr +3°

Listy: od Anne Marie Mislin, Ewy Godoń i od Dolores z Włoch.

Paczki: od przyjaciół Jonnel z Maxilly i od Anne Marie Mislin.

Telefonował Aleksander, omówiliśmy trochę wczorajsze zebranie. Zadzwonił też Marian Kalinowski, jego kuzynka szczęśliwie dojechała do Paryża zabierając moje listy, które co prawda straż graniczna wszystkie przeczytała, ale przepuściła. Jej dzień wyjazdu wypadł w momencie zawieszenia stanu wojennego, więc zachowywano dużą ostrożność.

Spodziewałam się dziś Oleńki, ale zawiadomiła mnie, że jej lekarz odradził jej forsowania się do końca kuracji. Czuje się już lepiej, chwala Bogu, umówiliśmy się, że przyjedzie w sobotę wieczorem i zostanie ze mną kawałek niedzieli. Sukienka, którą jej zrobiłam i czapeczka z szalikiem wszystkim się podobają. Codziennie rozmawiam z Halinką po francusku – wiele się już nauczyłam o chorobach niemowląt, a ona robi wyraźne postępy w wypowiadaniu się.

## 27

jeszcze większe ocieplenie +6°, mokro i mglisto

Uporządkowałam dziś dokumentację Zespołu Animatorów, napisałam listy do Rity Galamboś i Janka Banasia. Przygotowałam też wykaz osób, którym muszę w najbliższych dniach odpowiedzieć na ich listy.

Praca ta zabrała mi prawie cały dzisiejszy dzień. Resztę czasu po południu i wieczorem spędziłam na trykotowaniu sukienki dla siebie, na rozwiązywaniu krzyżówek i oglądaniu programu telewizyjnego.

Wieczorem, jak co dzień rozmawiałam po francusku z Halusią, która opowiedziała mi to, czego się nauczyła ze swego podręcznika francuskiego o chorobach skórnych u niemowląt.

Zatelefonowała do mnie pani z Uniwersytetu, dział Wychowania Przedszkolnego z prośbą o wygłoszenie pogadanki o pedagogice Freineta w dniu 24.II. Oczywiście zgodziłam się, prosząc jedynie o zorganizowanie środka lokomocji, gdyby było ślisko (praca społeczna).

wypogodzenie, silny wiatr południowo – zach. Temp +6°

Niewiele mam dziś do zanotowania. Przedpołudnie spędziłam na pisaniu listów, w tym jeden bardzo trudny do Pierre Lespine w sprawie wyjazdu naszej delegacji na Kongres w Nauterre. Musiałam im przesłać tekst zaproszenia, aby miało w treści wszystko, co umożliwi ewentualne uzyskanie paszportów oraz dokładne adresy domowe naszych kandydatów i nazwy instytucji, w jakich pracują (Aleksander Lawin, Wanda Frankiewicz, Hanka Szuminowicz i Ania Ziemba). Ja muszę otrzymać zaproszenie od Danusi, bo jako emerytka nie jestem związana z żadną instytucją.

Na dworze jest ciepło. Wysłałam na pocztę, gdzie nadałam polecony list do Pierr'a i zwykle listy i kartki napisane do państwa Jounel, do Wł. Klimka, Ani Ziemby, Ewy Morus, Teresy Śliwińskiej, Elżbiety Godoń i Bogusi Kollek. Sama otrzymałam miły list od Rity. Po obiedzie zabrałam się do pieczenia chleba i placka z konfiturą kasztanową na niedzielę. Z Halusią rozmawiałam dziś o chorobach skórnych u niemowląt i sposobach ich leczenia. Na jutro zostało mi jeszcze kilka listów i kartek do napisania. Chciałabym zakończyć wreszcie tę korespondencję i zabrać się do moich „wspomnień”, które zaniedbałam od zeszłego lata.

## 29

pada deszcz +8°, później wypogodzenie i bardzo silny wiatr

Listy do: Gaston Mayer, M. Delage, Marii Paszak, St. Żurawski, H. Ciszyńska. Przetłumaczyłam list Ewy do Anne Marie M. i sama i sama dopisałam odpowiedź na jej list do mnie.

Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie dopiero wieczorem.

Byłam u Hanki, zaniósłam jej obiecaną doniczkę i krople z kitu pszczelego. Porozmawiałyśmy sobie, jak zawsze interesująco, naturalnie najwięcej o naszej sytuacji w Kraju i o miejscu młodzieży w tym układzie, który stwarza im coraz mniejsze perspektywy rozwoju i działania w przyszłości. Nic też dziwnego, że wielu nie chce studiować, np.: na politechnice, żeby potem robić piękne konstrukcje i projekty „do szuflady”, zarabiając przy tym mniej niż robotnik kwalifikowany, dobry rzemieślnik czy chociażby sportowiec, którego stypendium miesięczne jest 18.000 zł!

Oleńka przyjechała późno pełna nowin o swej pracy i zapału do sztuki Różewicza. Jedzie do Zielonej Góry w środę. Skończyła kurację kręgow i teraz musi się tylko gimnastykować i nie dźwigać nic ciężkiego.

mimo chłodnego wiatru, pogoda prawie wiosenna +7°

Byłam na Mszy św. o godz. 10:00 razem z Hanką Paszkowską, a Oleńka poszła na 11:00 na tak zwaną Mszę dla dzieci i stwierdziła już po raz drugi, że udział dzieci jest żaden – nudzą się, przeszkadzają. Jest to najlepszy sposób, żeby je zniechęcić do chodzenia do Kościoła. Jak tylko nasz proboszcz wróci z Rzymu, dokąd się wybiera na dwa tygodnie, pójdę z nim na ten temat porozmawiać.

Po południu przyjechała cała rodzina Stajudów. Zrobiłam herbatę z ciastem mej roboty. Przyszła też Monisia, która w ubiegłą sobotę miała niemiłą przygodę. Przy wyjściu z Ambasady USA, gdzie poszła wymienić książki w bibliotece została razem z innymi osobami wepchnięta do karetki milicyjnej i zabrana na przesłuchanie przez służbę bezp. na ul. Wilczej. Chodziło o to, czy nie ma kontaktów z pracownikami Ambasady, czy nie otrzymuje od nich listów, czy nie dostarcza im informacji itd. Po dwóch godzinach i podpisaniu szeregu oświadczeń na ten temat została zwolniona. Okropnie się tym wszyscy przejęliśmy.

Oleńka przygotowała sobie stolik okrągły i 2 krzesła z piwnicy, które Jeremi zabrał do samochodu. Wyjechali po godz. 17:00. Oleńka jedzie w środę do Zielonej Góry do teatru na kilka dni. Wieczorem rozmawiałam po francusku z Halinką o konwulsjach u niemowląt.

### 31

nadal wiosenna pogoda, ale trochę chłodniej +5°. Po południu drobny śnieg z deszcze +2°

Ostatni dzień stycznia zakończył ten nietypowy charakter tegorocznej zimy bez mrozu i śniegu, za to dużo deszczu i silnych wiatrów (w Tatrach halny, na Bałtyku sztormy). Ciekawa jestem czy luty przyniesie bardziej zimowe pogody?

Zrobiłam dziś duże pranie i przeczytałam książkę Krystyny Lenartowskiej i Wacławy Świętek: "Praca z tekstem w klasach I-III". Bardzo się rozczarowałam, bo nie ma w niej żadnej wzmianki o Freinecie. Nawet w bibliografii brak pozycji dzieł Freineta, czy choćby moich książek. A przecież autorki od wielu lat należą do zespołu animatorów pedagogiki Freineta i zdawałoby się, że są nią żywo zainteresowane i usiłują ją propagować, tymczasem pominęły tak znakomitą okazję. Dlaczego? Obawa przed opinią władz oświatowych? Chyba nie, bo pedagogika Freineta jest na ogół doceniana w naszym szkolnictwie. A więc pozostaje tylko jedno wyjaśnienie, że autorki same, mimo tylu lat nie są przekonane o jej przydatności. Dlaczego zatem należą do naszego zespołu?

Wieczorem przyszła Hanka i znowu sobie pogawędziłyśmy. Przyniosła mi „Dolinę Issy” Miłosza.

## **Podsumowanie stycznia**

Dużo mgły, deszczu przeplatane mokrym śniegiem +1° do +6°

Styczeń był pierwszym miesiącem „zawieszenia stanu wojennego”. Wiele zjazdów, zebrań, Konferencji Partii, Sejmu, Rady Kultury, PRONU, samorządu Robotniczego, ZSL, nowych Związków Zawodowych. Gadanie, gadanie, gadanie?! Moim zdaniem Polakom brak zmysłu organizacyjnego. Wszystko się rozłazi w niekończących się dyskusjach, a społeczeństwo nadal cierpi wielki niedostatek mieszkań, żywności i odzieży. Ludność jest podzielona, zmęczona i zniechęcona. Daleko nam do integracji.

Osobiście zrobię co mogę, żeby się bronić przed zniechęceniem i zachować ufność w opiekę Bożą.

Od Danusi żadnych wiadomości, to też działa na mnie deprymująco.

## **Luty**

### **1**

deszcz ze śniegiem. Zbliża się ochłodzenie 0°

Prawie cały dzisiejszy dzień spędziłam nad przygotowaniem listu zbiorowego do członków Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta. Przejrzałam nasze notatki (przed ogłoszeniem stanu wojennego), plan pracy. Prawie nic z niego nie zostało zrealizowane. Nie mogliśmy się spotkać na seminariach, nie było kursu letniego Instytutu. Wszyscy się jak gdyby zamknęli w sobie i trudno będzie się pozbierać, a jednak trzeba coś zrobić, bo dzieci bardziej niż kiedykolwiek przedtem potrzebują szkoły odpowiadającej ich potrzebom psychicznym.

Otrzymałam paczkę z ubraniami i herbatą od Alex i zawiadomienie od Anne Marie Mislin o przesyłce, którą trzeba odebrać w Warszawie. Muszę do nich napisać. Oleńka zatelefonowała wieczorem, jest zaziębiona i nie wie jeszcze czy będzie mogła jutro pojechać do Zielonej Góry. Szkoda, że nie może pobyć kilku dni w domu, u mnie, jestem pewna, że potrafiłabym ją szybko wzmocnić i „postawić na nogi”.

### **2**

deszcze przelotne ze śniegiem, temperatura +1°, wiatr silny i zimny

Byłam na Mszy św. Poświęcono nam świece. Było bardzo dużo ludzi, mimo iż jest to dzień powszedni. Cały Kościół tonął w blasku świec, które zapalaliśmy podczas święcenia, procesji, ewangelii i podniesienia. Niektórzy ludzie usiłowali zanieść światło do domu, ale silny wiatr przeszkadzał temu przedsięwzięciu.

Po powrocie do domu zajęłam się rozebraniem choinki i spakowaniem szopki. Do przyszłego Bożego Narodzenia, wszystko to co krasilo mój pokój w okresie Gwiazdki, będzie odpoczywało w piwnicy.

Dzisiaj ksiądz prymas Glemp otrzymał z rąk Papieża Kapelusza Kardynałski. Pokazano tę uroczystość w dzienniku telewizyjnym. Zaczęliśmy modły o przyjazd papieża Jana Pawła II: o szczęśliwy, bezpieczny charakter Jego pielgrzymki na Jasną Górę.

Wiele sobie po tej wizycie obiecujemy, odnowy moralnej i większej integracji naszego społeczeństwa.

Halusia jest w Warszawie u Kubusia, który się zaziębił i choruje. Jutro ma dyżur w sanatorium, więc z pewnością zadzwoni.

### 3

trochę chłodniej, pobocza drogi i dachy pokryte cienką warstwą śniegu -2°

Mam duże trudności z ułożeniem listu zbiorowego i nakreśleniem jakiegoś sensownego planu pracy dla nas na ten rok. Muszę skonsultować się z Aleksandrem.

Otrzymałam dużą paczkę od Anne Marie Mislin, a w niej m.in.: płaszcz przejściowy na wiatolinie, w sam raz o odpowiednich dla mnie wymiarach. Bardzo mi się przyda, bo właśnie takiego przejściowego okrycia mi brakowało.

Również młodzi Czajkowie i Ewa Wajda otrzymali podobne paczki. Podsunęłam im pomysł, żeby Anne Marie wysłać jaki drobiazg polski, np.: płytę z polską muzyką, album o Warszawie czy Krakowie lub przedmiot z cepelii. Sądzę, że sprawiłoby to jej przyjemność.

Pani Czajkowa ma trzeciego wnuczka. W końcu stycznia urodził się Robertowi i jego żonie syn, Dariusz. Oni też nie mają mieszkania i żyją z dzieckiem w pokoju hotelu robotniczego.

Halinka już wróciła z Warszawy – Kubuś ma się lepiej, leczyła go inhalacjami z ziół mięty i rumianku przy pomocy „namiotu” nad łóżeczkiem. Rozmawiałyśmy dziś znowu po francusku. A od Danusi nie ma żadnego listu.

### 4

pada drobny śnieg -2 °

Miałam długą rozmowę telef. z Aleksandrem. Wiele spraw mi wyjaśnił i teraz już mogę napisać „list zbiorowy”. Obiecałam go wysłać w poniedziałek. Napisałam listy do Teresy Śl. i Krysi Błędek.

Po obiedzie zdrzemnęłam się i miałam okropny koszmar (pewnie mała niestrawność!). Śniło mi się, że miałam wykład, chyba w Instytucie i nie mogłam skupić uwagi słuchaczy. Ciągłe też ktoś wchodził i przeszkadzał. Wpadły jakieś dzieci ze śmiechem i rozrzuciły w sali piasek z kasztanami i kamyczkami. Jakiś mężczyzna przyszedł z kolegą i głośno rozmawiali, a na

moje upomnienie powiedzieli, że nie ma mieszkania, więc tu musi załatwić swoje sprawy. Jednym słowem koszmar, w którym czułam się niezdolna do opanowania sytuacji. Przebudzenie na szczęście uwolniło mnie od niego, ale nadal został mi pewien gorzki posmak.

Halinka zrobiła mi dziś wykład o maningitach; bardzo płynnie opowiadała; może dlatego, że ma w tym zakresie spore doświadczenia.

## 5

lekki mróz i słońce - 4°

Wybrałam się na spacer w samo południe. Poszłam sobie wzdłuż torów kolejowych. Kasztanowa aleja, wysrebrzona lekką warstwą śniegu iskrzyła się tysiącem światła w promieniach słońca. Kałuże i rozdeptany śnieg na ulicach zmarzł i było bardzo ślisko, ale na „trzech nogach” (z laską) udało mi się bez upadku pospacerować i wrócić cało do domu.

Ania Ziemia zadzwoniła do mnie, żeby wytłumaczyć swą nieobecność na seminarium – choruje i jest w nastroju dość depresyjnym. Odwiedziła mnie Władzia. Przetłumaczyłam jej dwa listy. Zaprosiła mnie na zebranie ich zespołu freinetowskiego, prawdopodobnie 17 lutego. Dokucza mi wątroba, żołądek czy nerki? Kurcze żołądka powtarzają się w godzinę po spożyciu posiłku i nie wiem właściwie co mi szkodzi. Jest to bardzo nieprzyjemne.

Zadzwoniła Oleńka. Wróciła już z Zielonej Góry i obiecała przyjechać do mnie jutro. Zrobię krem kawowy! Wieczorem ma być u Piotra, dokąd obiecał zatelefonować Jarosław, a także Marek W., który wraca do Warszawy we wtorek.

## 6

niewielki mróz, szaro, wietrzno -3°

Strasznie się bałam iść na Mszę św., ale w końcu wyruszyłam jednak do Kościoła wyposażona w laskę. Bardzo się cieszę, że udało mi się przezwyciężyć, bo udział w nabożeństwie znowu mnie bardzo pokrzepia.

Oleńka przyjechała koło południa zziębnięta i w nieba rdzo dobrym humorze. To się zdarza i najlepiej wtedy zostawić ją w spokoju. Przyniosła mi pięknego złotego żonkila, który rozjaśnił niezwykle szarość zimowego dnia, a także kilka książek, angielskich kryminałów od Jerzego, dla rozrywki.

Po spacerze na cmentarz moje dziecko się „rozruszało” i przy obiedzie jej zły nastrój zniknął zupełnie. Resztę dnia spędziłyśmy na miłych rozmowach i odpoczynku. Wieczorem poszła na Mszę św., wypowiadała się, pokrzepiła Komunię świętą i była znowu moją zwykłą, wesołą Oleńką.

Obie się trochę martwimy brakiem listów od Danusi, ale pociesza nas myśl, że powodem milczenia jest tylko brak czasu, bo już pracuje w teatrze z Patricem Chézean, a to ją całkowicie pochłania, jak wiemy z doświadczenia.

## 7

pada drobny śnieg. Świat się znowu zabielił -2°

Rano Oleńka pojechała do Warszawy, gdzie ma dużo roboty związanej z przygotowaniem scenografii do sztuki Różewicza. Do Zielonej Góry jedzie w przyszłym tygodniu i musi zabrać ze sobą szkice gotowych projektów. Zostawiła mi 1.000 zł dla pani Czajkowej.

Po jej wyjeździe zrobiłam dość duże pranie, a potem zabrałam się do zredagowania nowej wersji „listu zbiorowego” do członków Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta. Już dawno się tak nie zmęczyłam, jak przy tym tekście! Skończyłam dziś lekturę „Dolina Issy”, Czesława Miłosza. Piękny język, doskonała analiza postaci, zwłaszcza Tomasza, który jest w pewnym sensie autobiograficzną sylwetką autora z okresu dzieciństwa, trafne opisy przyrody i zwyczajów – wszystko to bardzo mi się podobało. Dla rozrywki przeczytałam kryminał Agaty Christie „Murder is easy”, który tak mnie „wciągnął”, że dopiero około północy skończyłam lekturę i położyłam się spać.

Z Halusią rozmawiałam po francusku o dzieciach rachitycznych z krzywymi nóżkami. Robi postępy w opanowaniu języka francuskiego.

## 8

mroźno. Powrót zimy. W nocy było - 8°

Nareszcie skończyłam redakcję „listu zbiorowego” i do obiadu przepisałam go na czysto. Teraz czekam, że ktoś kto do mnie przyjdzie by zabrać i wysłać list do Aleksandra na pocztę, bo ja boję się wyjść z domu widząc przez okno, jak ostrożnie ludzie się poruszają na śliskiej ulicy.

Jutro postaram się załatwić bieżącą korespondencję i już będę mogła zająć się na nowo zaniedbanymi od czerwca ub. roku moimi wspomnieniami.

Po obiedzie odwiedziła nie Hanka Paszkowska. Przyniosła mi torbę ostatnich jabłek z Nałęczowa, a ja dałam jej boczek wędzony, jaki był w paczce od Hansa Yözga. Podziwiam Hankę za jej dzielność. Jest starsza ode mnie o 8 lat i po operacji stawu biodrowego, a mimo to wiele sprawniejsza niżeli ja. Dziś np. przywiozła swym małym wózeckiem na zakupy 10 kg nawozu (dla Nałęczowa), przyszła do mnie i jeszcze wybierała się na wieczorną Mszę św. do Pallatynów!

Halusia opowiedziała mi dzisiaj o „dzieciach koźlących”.

## 9

pada śnieg obficie -2°

Świat zrobił się całkiem biały i śnieg pada dalej dużymi wirującymi płatkami. Wróbelki całą chmurą przylatują do swego domku na moim balkonie, żeby się pożywić. Sikorki siadają na choince, żeby się posilić powieszoną dla nich na gałązce słoninką.

Znowu dzisiaj nie wyszłam z domu, bo było bardzo ślisko.

Oleńka zadzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, że Marek W. już wrócił z Paryża i widział kilka chwil Danusię. Obiecała przyjechać do mnie w sobotę i opowiedzieć mi o tym, jak tylko uda jej się spotkać z Markiem.

Przeczytałam następny kryminał angielski Ezle'a Stanley Face Gardueza: „The case of the substitute Face”. Świetny opis przewodu sądowego, w którym między adwokat Perry Mason obronił posadzoną o zabicie męża wdowę posługując się niezwykle metodami dla wykrycia prawdziwego mordercy.

Ten rodzaj lektury jest jakąś formą ucieczki od naszej niewesołej codzienności.

## 10

szare niebo – na ziemi i na drzewach śnieg. -2° później +1°

Skończyłam bieżącą korespondencję (11 listów). W międzyczasie ociepliło się troszkę i ulice były mokre, zabłocone, ale nie śliskie. Wyszłam więc na spacer i na pocztę. Zaniósłam do szewca moje granatowe botki, żeby mi podbił fleki pod obcasy.

Otrzymałam list od A. Ziemby z następnym projektem jej pracy doktorskiej i prośbą o uwagi. Przeczytałam go i doszłam do wniosku, że muszę z nią o nim porozmawiać, bo jest niejasny i dość zagmatwany. Zadzwoniła więc do Ani, żeby się ze mną spotkała. Na razie wyjeżdża do Bielska na 2 tygodnie urlopu, umówiliśmy się więc, że zadzwoni do mnie i może przyjedzie do OTWOCKA po powrocie.

W ostatnim numerze „Art. et Création” jest moja recenzja książki Krystyny Kowalskiej o wychowaniu plastycznym. Zawiadomiłam ją o tym i sprawiła jej ta wiadomość dużą radość.

Halinka opowiadała mi dziś, jak zawsze po francusku o chorobach górnych dróg oddechowych pochodzenia alergicznego.

## 11

całą noc padał śnieg -2°

Nie odważyłam się dzisiaj na wyjście z domu. Znowu jest ślisko. Nikt nie sprząta śniegu z chodników, ani nie posypuje piaskiem, więc boję się upaść i złamać nogę.

Pani Czajkowa, nie dbając o pogodę pojechała do Grójca zobaczyć swego nowego wnuczka, małego Darka, syna Roberta. Wróci dopiero w poniedziałek więc jestem sama na gospodarstwie i przybyło mi trochę zajęć domowych.

Zadzwoił Aleksander, że szkic mego listu zbiorowego z zarysem planu pracy Zespołu Animatorów już do niego dotarł i zostanie do końca miesiąca powielony i rozesłany.

Oleńka też zatelefonowała. Przyjedzie w niedzielę, a w przyszłym tygodniu musi pojechać na trochę dłużej do Zielonej Góry.

Wieczorem oglądałam w T.V. z Charley Chaplinem „Cyrk”. Bardzo mi się podobał. To był naprawdę wspaniały aktor.

Przeczytałam ostatni kryminał, z tych które mi przywiozła Oleńka „The case of the glamorous ghost”, Erle Stanley’a Gardueza. Jeszcze jedna świetnie rozwiązana zagadka przez sławnego adwokata Perry Masona.

## 12

śnieg, lekki mróz -2°

Znowu nie mogłam wyjść z domu dzisiaj, ale na szczęście p. Rysio Czajka przyniósł mi rano mleko, a Beata chleb, gazety i kapustę na sałatkę. Przejrzałam sporządzony przez Beatę protokół ze styczniowego zebrania Animatorów Pedagogiki Freineta i przetłumaczyłam jej list do Anne Marie Mislin. Zrobiłam też trochę przygotowań na niedzielę. Umyłam włosy, żeby się jutro ładnie zaprezentować Oleńce.

Ostatnie dni karnawału, w przyszłym tygodniu zaczyna się wielki post. Usmażyłam trochę pączków. Ugotowałam supę jarzynową z fasolką. Jutro ją przyprawię, zrobię sałatkę z kwaśnej kapusty. Będzie kurczak z ryżem, a na deser zrobiłam krem kawowy.

Halusia przedstawiła mi streszczenie nowego rozdziału ze swego podręcznika pediatricznego o dzieciach mających białko w moczu. Jutro wybiera się na pieszą wycieczkę PTTK. Nie wiem dokąd, ale obiecała mi wszystko opowiedzieć (po francusku w wieczornej rozmowie). Podziwiam jej dzielność!

## 13

śnieg obfity -2°, wieczorem -6°

W nocy spadło dużo świeżego śniegu. Wszystko dokoła jest pokryte białym puchem. Z okna ciepłego pokoju wygląda to nawet bardzo ładnie, ale poznanie się na śnieżowych o oblodzonych chodnikach jest ponad moje siły. Wysłuchałam więc Mszy św. przez Radio i teraz czekam na Oleńkę.

Przyjechało moje dziecko około południa zmarznęte i głodne. Obiad na szczęście był już gotowy, więc zaraz zasiadłyśmy do stołu.

Po obiedzie poszliśmy na spacer do parku. Drzewa, szczególnie iglaste przybrane w śnieg wyglądały baśniowo. Zwisające grona czerwonej jarzębiny pokryte z góry czapeczkami śniegu przypominały rumiane twarzyczki małych dziewczynek.

Wieczorem Oleńka poszła na Mszę św. (sama, bo znowu mróz ściął roztopiony śnieg i było bardzo ślisko). Potem musiała szybko pojechać do Warszawy, bo Jerzy umówił się z Markiem i Teresą, ale obiecała zajrzeć do mnie jutro z listem od Danusi.

#### 14

w nocy było poniżej  $-10^{\circ}$ . W dzień trochę cieplej  $-4^{\circ}$ , a wieczorem znowu mroźno  $-6^{\circ}$

Oleńka przyjechała dziś jeszcze raz, bo Marek przywiózł list od Danusi i opowiadanie pt.: „Wyjazd i powrót”. List jest bardzo smutny, a opowiadanie ani trochę weselsze, chociaż bardzo piękne. Popłakałyśmy się z Oleńką nad cierpieniem naszej Danulki, bo jej sprawy z Iwem zupełnie się rozlatują, a ona ciągle zadręcza się i nie może się z tym pogodzić. Wydaje mi się, że to jest problem nie do rozwiązania i nigdy nie potrafi ona zrozumieć dlaczego Ives ją porzuca, bo bierze mężczyzn zbyt poważnie. Tymczasem oni już tacy są, że potrzebują zmiany i najlepiej jest się z tym pogodzić. Nie ma racji Danusia twierdząc, że miłość mężczyzny jest jedyną rzeczą, dla której warto żyć. Jest wiele innych dziedzin, w których można się zrealizować, np.: twórczość, zaadoptowanie i wychowanie dziecka. Spróbuję jej o tym napisać, choć wiem, że na razie nic do niej nie trafia, tak jak „skulona” nad swym cierpieniem, że nawet praca w teatrze jej nie cieszy. Wieczorem wspaniały spektakl w TV. Pantomima Tomaszewskiego „La dispute” według sztuki Marivaux.

#### 15

w nocy  $-14^{\circ}$ , w dzień  $-5^{\circ}$ . Słonecznie! – Zebranie SD – godz. 17:00

Cały dzień było chłodno i ślisko. Zmusiłam się jednak do wyjścia dwa razy. W południe poszłam na pocztę (oczywiście z laseczką). Był tylko jeden list zapraszający mnie na seminarium „Wychowania Przedszkolnego” na Uniwersytecie Warszawskim, w dniu 24 lutego. Napiszę do organizatorów, że chętnie wygłoszę wykład, ale ktoś musi po mnie przyjechać i odwieźć mnie po wykładzie do Otwocka. Po południu poszłam na zebranie Stronnictwa Demokratycznego; p. Bondanacki miał interesujący wykład na temat udziału naszego stronnictwa w kształtowaniu nowego ustawodawstwa.

Czytam książkę Cz. Miłosza „Rodzinna Europa”. Lektura ta sprawia mi dużo radości. Jest to rodzaj biografii, w której podtekście jest szczególny cel autora: „przybliżyć Europę Europejczykom”, przez „eksplorację, wyprawę w głąb własnej, jednak nie tylko własnej przeszłości”.

Halusia wytrwale przekopuje się przez podręcznik francuski pediatrii i co dzień opowiada mi to, co przeczytała. Robi postępy!

## 16

dziś rano mój termometr wskazywał - 17°, potem -8° i śnieg

Zespół Freineta w Sanatorium godz. 12:30

Byłam dziś w mojej dawnej szkole w Sanatorium Marchlewskiego. Przyjęto mnie nadzwyczaj serdecznie. Przy herbacie, ciasteczkach a nawet kropelce wina opowiedziałam im o Martynice, pokazałam fotografie, odpowiedziałam na wiele pytań i czułam, że właśnie to było im potrzebne, żeby się na chwilę oderwać od szarej i smutnej codzienności. Z takim zamysłem zaplanowałam temat dzisiejszego spotkania, żeby nie mówić zawsze, wyłącznie o pedagogice. Oczywiście znalazła się też okazja, żeby się dowiedzieć co tamten zespół freinetowską robi. Pokazano mi nowe teksty, ładne „książki życia” i otrzymane listy z Francji, które na gorąco przetłumaczyłam. Otrzymałam ładną broszkę ozdobną i bardzo piękny bukiet (tulipany, frezje i żonkile).

Jestem zadowolona, że moje więzy z tą szkołą, która jest kolebką ruchu freinetowskiego w Polsce, utrzymują się nadal.

Zawiadomiono mnie o śmierci Elizy Freinet, miała 85 lat – zmarła 30 stycznia 83r.

Ghislaine Zeh, kuzynka p.p. Kalinowskich przysłała mi dziś uroczą paczuszkę z kawą i papierosami. Muszę do niej jutro napisać.

## 17

w nocy było znowu poniżej -15°, a w południe odwilż i około 0°

Ptaszki gromadnie przylatują do karmnika. Świezgoczą, przepychają się, kłócą się o każde ziarnko lub okruszynę. Dwie modre sikorki siadają na gałązkach choinki, która jeszcze ciągle jest zielona i dziobią zawzięcie zawieszoną tam dla nich słoninkę.

Napisałam dziś krótkie wspomnienie pośmiertne o Elizie Freinet, która zmarła 30 stycznia, w imieniu własnym i Aleksandra.

Ułożyłam też długi list do Danusi zawierający mój stosunek do sytuacji, w jakiej się znalazła. Tak bardzo chciałabym jej pomóc w podniesieniu się z tego stanu depresji spowodowanej odejściem Iva. Prosiłam ją, żeby cierpliwie przeczytała co o tym myślę i zastanowiła się spokojnie nad przyszłością.

Ciasteczka kokosowe:

2 jaja, ½ szklanki cukru, 5 dag margaryny utrzeć z 20 dag płatków kokosowych, kłaść małe kupki na wysmarowaną blachę i piec 10 min. w temp. 175°.

Jutro zamierzam upiec ciasteczka kokosowe, według przepisu podanego mi przez Halę Czarlińską.

Ciekawa jestem czemu Halinka wczoraj nie zadzwoniła. Pewnie mi to dziś wyjaśni.

Byłam na dość długim spacerze.

## 18

cieplej – odwilż – plucha , +2°

Na wszystkie listy już odpowiedziałam, do „wspomnień” jakoś mi się trudno zabrać, więc urządziłam sobie dzień „kuchenny”. Upiekłam 9 babeczek makaronikowych, to znaczy z masą makaronikową, ale zamiast migdałów użyłam płatków kokosowych. Straszna to dłubanina, lecz wynik jest bardzo smaczny. Resztę ciasta zostawiłam na balkonie i jutro jeszcze coś z niego wymyślę.

W południe przyszła Hanka Paszkowska, wypiliśmy kawę i chwilę sobie pogawędziłyśmy.

Wieczorem miałam wizytę Halusi z Beatą. Poczęstowałam je babeczkami, które bardzo chwaliły. Napisałyśmy dwa listy , do Anne Marie od Rafała i Ewy z podziękowaniem za paczki dla Kubusia (ja się też dopisałam, żeby podziękować za moją ostatnią paczuszkę) i do pewnej Niemki, która przesłała Halince ubranka dla dzieci z sanatorium (po niemiecku). Skorzystałyśmy też z tego spotkania, żeby porozmawiać z Halusią po francusku.

Byłam dziś na spacerze – na poczcie, w aptecce i u szewca odebrać moje botki. Fleki kosztują obecnie 150 zł! , a parę lat temu było 30, potem 50, 80 zł.

## 19

mglisto, mokro +3°

Nie mam wiadomości od Oleńki. Zadzwoniłam do Stajudy, który miał od niej telefon przedwczoraj. Jest zdrowa, tylko ma dużo pracy w teatrze i pewnie wróci z Zielonej Góry dopiero za kilka dni.

A ja tutaj, licząc na nią przygotowałam różne smaczne rzeczy. Z reszty ciasta od wczoraj, upiekłam flan ryżowy z rodzynkami. Pani Czajkowa przyniosła mi kawałek mięsa, więc ugotowałam je i będzie świetna „sztuka mięsa” z buraczkami. Rosółek z gotowania dodam do barszczu. Jednym słowem „jedzonko” jest, a gości nie ma. Może Halinka i Beata nie mają jutro żadnych planów, to zaproszę je na obiad.

Wieczorem zadzwonił p. Stajuda i powiedział mi, że Oleńka przyjedzie prawdopodobnie w poniedziałek lub wtorek, więc już niedługo, ale tylko na kilka dni, bo później musi jeszcze raz pojechać do Zielonej Góry. Prawdę mówiąc stęskniłam się za jej „szczebiotem”.

Halinka opowiedziała mi dziś długą historię o przedłużającej się gorączce u niemowląt i o przyczynach, które ją wywołują.

lekki mróz -3°, słonecznie

Byłam na Mszy św. o godz. 10:00. Droga była dość śliska, chodniki są pokryte warstwą zmarzniętego śniegu. Nawet z laską poruszam się niezbyt szybko. Znowu modliłam się za Danusię, błagając Boga o jakąś szczęśliwą zmianę jej smutnego losu. Po nabożeństwie odbyłam długi spacer ulicą Kościuszki, aż do ul. Leśnej i przez tory kolejowe do domu.

Przyrządziłam sobie obiad, zmyłam naczynia i taka byłam śpiąca, że położyłam się i natychmiast zasnęłam.

Szkoda, że nie mam tu żadnego przyjaciela, z którym mogłabym chodzić na spacer, do kina czy do teatru. Moje przyjaciółki Halinka i Hanka mają zwykle w niedziele różne własne sprawy. Dziś Halusia ma dyżur w sanatorium, a Hanka pojechała do Warszawy do swych dzieci. Jestem więc sama, skazana na towarzystwo telewizji i książek.

Z dużym zainteresowaniem czytam książkę Miłosza. Podziwiam konstrukcję zdań. Każde słowo ma tu swoją wagę. Żadnych sloganów ani gotowych formułek. Jest to naprawdę wspaniałe pisarstwo („Rodzinna Europa”).

## 21

mróz w granicach -3° -5°, przelotne opady śniegu

Dzień zaczęłam od wizyty na pocztce. Nareszcie odezwała się Marie Rist. Jej książka jest już w druku, więc ma trochę wolnego czasu. Na Gwadelupie jeszcze nie byli, bo ich przyjaciel chorował, ale wybierają się tam z Noëlem na Wielkanoc. Od Danusi nie mają żadnych wiadomości, nie widzieli jej od pożegnalnego obiadu przed moim powrotem do Polski.

Napisał też do mnie Gustav Meyer. List trochę melancholijny w związku ze śmiercią Elizy: „Notre monde Freinet Se dépenple pen á pen et les comarades awec lesquels on a pendant de laugues amnées travaill’e et qú on a animés, s en vont – Marcel Gouqil, Maurice Beaugrand et bien d’antres encore”.

Po obiedzie odwiedziła mnie Halusia. Napisałyśmy dwa listy w imieniu Ewy i Rafała do przyjaciół, którzy przysłali im paczki. Przygotowałam dla Halinki informacje o Algierii zaczerpnięte z Larousse’a i kilka pytań, które jak sądzę, mogą jej przedstawić przedstawiciele Ministerstwa Szkół Wyższych w Algierii, w czasie marcowego spotkania.

Oleńka wróciła już z Zielonej Góry i obiecała jutro do mnie przyjechać.

## 22

temperatura spadła. W nocy było  $-15^{\circ}$ , rano  $-1^{\circ}$ . Mróz i słońce

Oleńka przyjechała zgodnie z obietnicą około południa. Rano zdążyłam wybrać materiały, które będą mi potrzebne do czwartkowej pogadanki na seminarium Wychowania przedszkolnego.

Biedna moja Oleńka, zmarzła w drodze, czekając długo na autobus i w ogóle była w nie bardzo dobrym nastroju cały dzień, jak to zwykle bywa, gdy w napięciu obmyśla nową inscenizację. Po obiedzie ona przeglądała dawne „Przekroje” polując na jakiś pomysł z dziedziny kostiumów, a ja w tym czasie wybierałam materiały ilustrujące koncepcję pedagogiczną Freineta.

Oleńka obłożyła mnie, jak zawsze pięknymi kwiatami – bukiet tulipanów (to zaraz robi wiosnę w domu!) i doniczkę kwitnącej cynerarii.

Wieczorem poszła na pogadankę z Moniką, a ja słuchałam pięknego koncertu z Sali filharmonii poznańskiej: Roberta Szumanna koncert A – mol w wykonaniu amerykańskiego pianisty Borysa Blocha z towarzyszeniem orkiestry Radia i TV. w Katowicach.

## 23

w nocy znowu była dość niska temperatura -  $12^{\circ}$ , ale później się ociepliło do  $-3^{\circ}$

Rano, po dobrze przespanej nocy Oleńka obudziła się wesółą, jak ptaszek na wiosnę. Starym obyczajem dałam jej śniadanie do łóżka, a potem napisałyśmy list do Danusi i do Simone, którą prosiłam o informację na temat możliwości zatrudnienia polskiego lekarza w Fort de France, na Martynice (chodzi o dr Sujczyńskiego, który wyczytał w jakimś francuskim piśmie medycznym, że Szpital w Fort de France poszukuje radiologa).

Po wyjeździe Oleńki przyrządziłam sobie skromny posiłek i zaraz zabrałam się do przygotowania na jutro referatu: System Freineta w wychowaniu przedszkolnym i szkole początkowej. Dla rozryski przeczytałam angielskie opowiadanie policyjne: „The Killer”.

Hanka Paszkowska przyniosła mi lekarstwo i troszkę sobie pogawędziłyśmy. Jutro jedzie na trzydniowe rekolekcje do Lasek, więc zobaczymy się dopiero w przyszłym tygodniu.

Halusia dziś nie zatelefonowała, francuskiego opowiadania o noworodkach c.d. , bo pojechała po pracy do Warszawy odwiedzić swego ukochanego wnuczka Kubusia.

## 24

mróz, drzewa i krzewy pokryte szadzią, trochę słońca po znacznej mgle  $-8^{\circ}$ , a później  $-1^{\circ}$

Seminarium Wychowania Przedszkolnego, godz. 11:00, ul. Hoża

Punktualnie o godz. 10:00 przyjechał po mnie, mąż jednej z asystentek prof. Wilgodziej – Okoń i zabrał do Warszawy. Bardzo interesująca była rozmowa z nim. Jest politologiem,

wykładowcą na SGPiS'ie. Legitymację partyjną oddał zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Działal też w Solidarności i opowiedział mi kilka interesujących rzeczy.

Seminarium było w Klubie Nauczyciela przy ul. Hożej. Przyjechało sporo osób z różnych miast Polski, przeważnie z zakładów pedag., Wychowania Przedszkolnego i Nauczania Początkowego. Okazali duże zainteresowanie. Mówiłam z przerwą około 3 godzin i gdyby nie to, że większość musiała się spieszyć do pociągów i autobusów – czuję, że słuchaliby mnie jeszcze dłużej.

W tym ogólnym marazmie i apatii, jaka obecnie cechuje nasze społeczeństwo, to spotkanie z ludźmi zaangażowanymi, pragnącymi zrobić coś nowego w swej pracy z dzieckiem, było dla mnie osobiście bardzo krzepiące.

Do domu wróciłam tym samym samochodem z miłym kierowcą, p. Rossem o godz. 16:00. Zjadłam przygotowany wczoraj obiad, przebrałam się z galowego stroju i czytałam dalej Miłosza.

## 25

nadal mroźno – w nocy -14°, w dzień słońce -2°

Posunęłam się dziś trochę w spisywaniu moich wspomnień – ciągle jest to tylko materiał, który chcę wykorzystać do napisania zbioru opowiadań autobiograficznych.

Otrzymałam list od jakiegoś Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych?! Nie wiem co to za nowy Twór, Z.Z. tworzone odgórnie i nawet już mające Instytut Wydawniczy! Domyślam się, że jest to dalszy ciąg CRZZ. Kiedyś wydano tam moją broszurkę „Więź rodzinna” i teraz chcą ją wykorzystać do przygotowywanej pracy zbiorowej „Twoje Dziecko”. Jest to moim zdaniem najślabsza pozycja wśród moich publikacji. Nie wiem, jak odpowiedzieć, oczywiście odmownie, ale w sposób w miarę uprzejmy i kulturalny.

Poprosiłam p. Kalinowskiego, żeby mnie odwiedził, może będzie umiał mi coś rozsądnego poradzić.

Odwiedziła mnie dziś Atka, przyniosła lekarstwa i herbatę z otrzymanej od Anne Marie paczki. Otrzymałam serdeczny list od Tereski Śliwińskiej. Oleńka nie odezwała się jeszcze. Ciekawa jestem czy przyjedzie w niedzielę.

Halusia nadal studiuje noworodki i ich schorzenia i opowiada mi wieczorem to, co przeczytała.

## 26

w nocy było -16°, w dzień -5° i słonecznie

Skończyłam bardzo interesującą lekturę „Rodzinna Europa”, Czesława Miłosza. Bardzo dużo nauczyłam się z niej. Podziwiam wszechstronność jego wykształcenia i niezwykłą uczciwość,

nie oszczędzając samego siebie w przedstawianiu faktów z bliskiej nam historii – analizę praw rządzących społeczeństwem.

W południe przyszedł do mnie p. Marian Kalinowski. Wyjaśnił mi sekret, który mnie niepokoił „Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych”, otóż jest to Instytut, który powstał w okresie Solidarności, potem był jakiś czas zawieszony, a teraz jest samodzielnym wydawnictwem na własnym rozliczeniu i tylko nazwę zachowało tą samą, p. Marian również oddał tam właśnie broszurę o „autorytecie rodziców”. wiem już zatem, że mogę bez obawy wyrazić zgodę na wykorzystanie mego tekstu w przygotowywanym przez to wydawnictwo opracowaniu zbiorowym pt.: „Twoje dziecko”.

Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie do mnie jutro, a Halusia jak zwykle porozmawiała ze mną po francusku o noworodkach i ich schorzeniach. Jaka szkoda, że nie potrafię jej nauczyć prawidłowej wymowy samogłosek é, ai, en, in, en, n.

Wieczorem zadzwoniła Marysia Gilowska, bardzo się ucieszyłam i obiecałam ja odwiedzić, jak tylko poprawi się pogoda.

## 27

ocieplenie, deszcz z drobnym śniegiem +2°

Pogoda, jak to się zwykło mówić „pod psem”. Wysłuchałam Mszy św. przez Radio, bo chyba nie odważę się pójść do Kościoła dzisiaj. Obiad mam już przygotowany: na hors d'oeuvre sałatka jarzynowa, potem zupa, drugie danie będzie stanowiła (?.) (?.) i ziemniaki, a na deser kompot z czereśni.

Po obiedzie Oleńka poszła do Halusi (a jeszcze zapomniałam napisać, jaką radość sprawiła mi dziś Halinka. Przed godz. 12:00 przyjechała, żeby mnie zabrać do Kościoła, tak że mogłam jednak wziąć udział we Mszy św. Byłam jej za to bardzo wdzięczna).

Oleńka wyjeżdża jutro do Zielonej Góry i tym razem zostanie tam trochę dłużej, może tydzień, albo nawet 10 dni.

Zięć Idy Merżan zawiadomi mnie, że nie może ona jutro do mnie przyjechać, jak to sobie planowałyśmy, bo się źle czuje. Musimy więc tę przyjemność odłożyć.

Oleńka wyjechała o 19:00, więc niezbyt dużo czasu miałam, żeby się nią nacieszyć, ale i tak jestem jej ogromnie wdzięczna, że zawsze znajduje trochę czasu dla starej matki.

plucha, mokro, szaro, temp. 0°

Ida Merżan około godz. 11:00

Od samego rana miłą niespodziankę sprawiła mi paczka od Aleks, zawierająca trochę przysmaków i ubrania dla 12 letniej dziewczynki, które na pewno ucieszą córeczkę p. Meissnerowej. Dla mnie radością jest fakt, że moi przyjaciele o mnie pamiętają.

Byłam dziś w Kościele z p. Czajkową, na drugiej nauce rekolekcyjnej. Ksiądz, który mówi kazania, jest rektorem Kaplicy w Wólce Młódzkiej. Niestety brak mu daru kaznodziejskiego, niewyraźnie wymawia niektóre głoski, ale zawsze jest jakiś materiał do przemyślenia i nie mnie go osądzać.

Trochę zziębłam, bo w Kościele było bardzo chłodno. Ale postanowiłam, że wytrwam i pójdę jeszcze jutro i pojutrze, korzystając z tego, że mogę się wesprzeć na pani Czajkowej. Oleńka nie zatelefonowała i pewnie już wyjechała do Zielonej Góry. Nie było też wieczornej rozmowy z moją Halusią, bo ma zepsuty telefon. Zdążyłam jednak załatwić prośbę Oleńki i zawiadomiłam ją, że obie z Moniką nie mogą pojechać do Zakopanego na Wielkanoc.

Pada śnieg, 0° - p. Kalinowski zanieść biuletyn pe dag.

Mimo bardzo złej pogody przezwyciężyłam niechęć do wyjścia z domu i poszłam o 9:00 do Kościoła na następną naukę rekolekcyjną. Bardzo byłam z tej wyprawy zadowolona i myślę, że jeszcze jutro pójdę na Mszę i odbędę spowiedź wielkanocną. Ciągłe się modlę za Danusią i jednak wierzę głęboko, że Pan Bóg mnie wysłucha i poda jej rękę w odpowiedniej chwili, że odnajdzie ona na nowo łaskę wiary i radości obcowania z Ojcem stworzenia.

Resztę dnia spędziłam bardzo samotnie, trochę rozmyślałam, szczególnie o Papieżu naszym, którego trudno nie podziwiać. Jutro wybiera się w siedemnastą już z rzędu podróż duszpasterską do krajów Ameryki Łacińskiej. A tam ciągle walki, niepokoje. W Salwadorze zamordowano biskupa podczas nabożeństwa w Kościele. Nazistowski Rząd tego kraju nie życzy sobie (według naszej prasy), aby Jan Paweł II odwiedził grób tego biskupa. Ma też odwiedzić wyspy Karaibskie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna mu jest nasza modlitwa serdeczna i myśli podtrzymujące go w zbożnym dziele.

### **Podsumowanie lutego**

luty był miesiącem chłodnym, noce były bardzo chłodne, padał śnieg

Dużo czasu spędziłam w domu. Przeczytałam dwie książki Miłosza – „W dolinie Issy” i „Rodzinna Europa”, a także, dla rozrywki kilka powieści kryminalnych.

Przygotowałam referat o koncepcji Freineta w wychowaniu przedszkolnym i wygłosiłam go na spotkaniu z przedstawicielkami nauczania początkowego i przedszkolnego podczas seminarium zorganizowanego przez prof. Okoniową w Warszawie.

Mocno posunęłam trykotowanie szlafrocza i napisałam dużo listów, w tym bardzo długi „list zbiorowy” do animatorów pedagogiki Freineta.

Odłogiem leży przyszła książka moich wspomnień. Muszę się wreszcie do niej poważnie zabrać.

Miałam spotkanie z koleżankami z mojej dawnej szkoły – opowiedziałam im o Martynice. Pomagałam Halince w nauce j. francuskiego przez wieczorne rozmowy telefoniczne.

## **Marzec**

### **1**

mgła, plucha, trochę mokrego śniegu +1°

Po nabożeństwie zamierałam pójść do p. Kalinowskiego. Niestety jego telefon nie odpowiadał więc odłożyłam spotkanie na czwartek! Halinka ma zepsuty telefon, więc zadzwoniła do mnie ze szpitala, żeby choć trochę porozmawiać po francusku dla wprawy. Jutro jedzie do Warszawy do Polserwisu, a potem z Kubusiem pójdzie do szczepienia. Odpisałam na list Teresy Śliwińskiej. Na poczcie nie było żadnych listów, a tak bardzo chciałabym otrzymać jakąś pogodniejszą wiadomość od Danusi.

Wieczorem zadzwoniła Ewa Subodnik, chce przyjechać do mnie z koleżanką, żeby podyskutować nad tym, jak wprowadzić pedagogikę Freineta w przedszkolu. Umówiłam się z nią na piątek.

Zadzwoniłam dziś do Janki. Ciągle jest bardzo zajęta pomaganiem Ani w przygotowaniach do bardzo już bliskiej wyprawy himalajskiej. Doszliśmy do wniosku, że nie łatwo jest być matką cudownych dzieci!

### **2**

lekki mróz -2°, szaro i smutno za oknem

Dziś zakończyłam rekolekcje wielkopostne spowiedzią wielkanocną. Czuję się spokojna i szczęśliwa. Obiecałam, że w tym roku jubileuszowym napiszę książkę o cudownej roli Opatrzności w moim życiu. Pragnę tej obietnicy dotrzymać i mam nadzieję, że Pan Bóg doda mi siłę, zdolności, a szczególnie ochoty do wytrwałego pisania dzieła dla Jego chwały.

Wymyśliłam nareszcie tytuł i formę tej książki. Będzie się składała z opowiadań a ogólny tytuł: „Zwyczajne opowieści niezwykłych wydarzeń”.

Nasz Papież już jest w podróży. Wyleciał z Rzymu o 8:00 rano, o godz. 10:00 zatrzymał się w Lizbonie na 2 godziny a potem poleciał do Costa Rica i ma się tam znaleźć o północy naszego czasu. Myślę o Nim, jak o kimś bliskim z rodziny, towarzysząc mu w myśli.

Oleńka zatelefonowała z Zielonej Góry. Tym razem musi tam zostać około 2 tygodni.

### 3

padał śnieg całe przedpołudnie, zaraz topniejąc +1°

W południe odwiedził mnie p. Kalinowski, przyniósł mi książkę Miłosza „Zniewolony umysł”, niestety wydana jest takim drobnym drukiem, że chyba będę musiała posługiwać się lupą przy czytaniu.

Opowiedział mi wiele interesujących spraw związanych z działalnością towarzystwa katolików świeckich. Ma powołać „koło” w OTWOCKU, myślę, że się do niego zapiszę. Omówiliśmy też sprawę Jasia, wnuczka Hanki Paszkowskiej. Być może jakimś pożytecznym rozwiązaniem będzie szkoła dla dzieci niedostosowanych społecznie na Żoliborzu prowadzona przez p. Jaroszwą. W niedzielę mam się dowiedzieć szczegółów.

Ogromną radość sprawił mi dziś telefon Danusi. Nie otrzymała ani jednego listu od nas wysłanego pocztą! Wczoraj była premiera i dziś miała pierwszy wolny dzień. W stosunkach z Iwem nic się nie zmieniło. Danusia jest tym całkowicie wyczerpana, tym bardziej, że razem pracują i razem nadal mieszkają. W najbliższym czasie prześle nam zaproszenia. Wierzę, że jednak moje uparte modlitwy, w końcu odmienią jej życie.

### 4

drobny śnieg, wiatr chłodny +1°

Ewa z koleżankami godz. 11:00

Jednak piszę codziennie chociaż 1 lub 2 strony. Zaczęłam od urodzenia Oleńki i jej ocalenia prawie na pograniczu cudu.

Moi goście przyjechali około godz. 11:00 – Ewa, dwie jej koleżanki i jeden Arab z Iraku, który jest w Polsce na stypendium doktoranckim. Przywieźli mi kwiatki, trochę suchych ciasteczek i powiew młodości. Dyskutowaliśmy nad możliwością wykorzystania pedagogiki Freineta w ich doświadczeniach z sześciolatkami. Było to bardzo interesujące spotkanie – mam nadzieję, że nie ostatnie.

Po obiedzie miałam dłuższą rozmowę telefoniczną z Halusią – opowiedziała mi po francusku dalszy rozdział o infekcjach noworodków.

Na poczcie znalazłam listy od Anne Marie, Bogusi Kollek i Alex Vissez. Odpowiem im w niedzielę.

Przetłumaczyłam listy, jakie otrzymali z Francji p.p. Czajkowie i Ewa Wajda – Petryka.

Wieczorem wysłuchałam koncertu Wagneza, nadanego w TV z okazji stuletniej rocznicy urodzin tego wielkiego kompozytora. Jego muzyka jednak mi nie odpowiada. Odmówiłam „Gorzkie żale” na intencję Danusi.

Wypożyczyłam Ewie S. opracowanie o pracy przedszkola w Grenoble, a Danusi – 1 zeszyt metodyczny i książkę francuską o przedszkolu.

## 5

nareszcie pokazało się słońce i jest +2°

Jak zwykle w okresie Wielkiego Postu, zajął się lekturą o św. Łukaszu, Taylor Caldwell, w tłumaczeniu niemieckim: „Lukas, der gebiebte Arzt”. Chętnie napisałabym kiedyś streszczenie tego dzieła dla czytelników polskich. To bardzo piękna opowieść przedstawiająca trudną i bolesną drogę św. Łukasza ewangelisty do poznania i uznania Chrystusa.

Telefon od Oleńki ucieszył mnie, bo już wiem, że jest zdrowa i zadowolona ze swej pracy. Wróci nie wcześniej aniżeli w przyszłą sobotę.

Napisałam dwie nowe strony mego opowiadania. Byłam na krótkim spacerze, ale szybko się znowu męczę, a nawet mam trochę obrzęków, co mnie trochę martwi, bo przypomina sytuację z ubiegłego roku.

W przyszłym tygodniu, jeśli tylko pogoda się poprawi pójdę do sanatorium zrobić sobie badania podstawowe, a potem poproszę o wizytę kontrolną u dr Kuśmierka. Powinnam to była zrobić już dawno, zaraz po przyjeździe z Francji, ale jakoś to zaniedbałam.

Atusia zabrała ode mnie dla Krysi Kowalskiej „Czécution” i 2 broszury „Plastyki w szkole”.

## 6

pada deszcz, roztopy +2°

godz. 13:00 zaproszenie na obiad do p. Kalinowskiej

Całą noc padał deszcz – niebo całkowicie zachmurzone, wisi nad światem, jak kopuła ołowiu. Coraz dotkliwiej odczuwam zmiany ciśnienia atmosferycznego. Przed wyjściem do Kościoła zdążyłam napisać ostatnią stronę pierwszego opowiadania, o narodzinach i ocaleniu Oleńki. Na razie nie ustalam żadnej kolejności, będę pisała po prostu o tych wydarzeniach, które mi przychodzą na myśl.

Na obiad byłam zaproszona do p.p. Kalinowskich, gdzie mogliśmy z p. Marianem spokojnie porozmawiać o interesujących nas sprawach – społecznego ruchu Katolików świeckich, do którego zamierzam przystąpić. Pożyczył mi też nieznaną mi dotychczas książkę Miłosza, esej filozoficzny „Ziemia Ulro” (wydana przez Instytut Literacki w Paryżu).

Przeczytałam kilka artykułów z Tygodnika Powszechnego.

Jutro muszę odpisać na listy Bogusi Kollek, Anne Marie Mislin i Alex Vissez.

Ciśnienie znowu spadło – pada deszcz, czuję się zmęczona.

## 7

trochę słońca, silny wiatr zachodni +5°

Matejki (Bank) godz. 17:00 – Klub Seniora Martyniki

Napisałam reklamację do Ośrodka rozliczeniowego Telefonicznego w sprawie „zawyżonych” (moim zdaniem) rachunków za styczeń i luty. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Podobno na załatwienie reklamacji trzeba czekać około 6 tygodni.

Wysłałam list i gazetki francuskie do Bogusi Kollek „podtrzymujący na duchu”, a także poprosiłam Bożenkę i Małgosię Czajkę, żeby wysłały Bogusi paczkę z ubrankami i pieluszkami, dla jej małej wnuczki. Chętnie się zgodziły.

Była u mnie Hanka P. Miałyśmy długą rozmowę. Uzupełniłam brakujące mi informacje o jej więzieniu i pobycie w obozie Sztuthofu. Chcę napisać na ten temat następne opowiadanie. Ale jeszcze mi brakuje parę danych, najważniejsze z nich to zrozumienie tego, co ją cały ten okropny czas podtrzymywało na duchu – głęboka ufność w Opatrzność – fatalizm? Jakiego koloru były jej włosy przed osiwieniem?

Halusia przyszła do mnie, żeby porozmawiać po francusku i jeszcze raz zatelefonowała wieczorem. Po południu miałam prelekcję dla członków „klubu seniora”. Bardzo dobrze została przyjęta.

## 8

pada deszcz – szaro i smutno w ciągu dnia temp. +5°, silny wiatr

Dziś „święto Kobiet” – dziwne święto, w którym mężczyźni jeden raz w roku okazują kobietom zrozumienie dla ich trudnej pracy. Otrzymałam kartkę z życzeniami od Staszka Świniarskiego, rysunki od chłopców ze szkoły w Umiastowie i kwiatek od p. Rysia Czajki.

Usiłowałam zadzwonić do dr Kuśmierka, żeby go poprosić o wizytę, bo czuję się niezbyt dobrze. Nie udało mi się z nim połączyć, więc dowiedziałam się tylko kiedy ma najbliższy dyżur (11.m.) i napisałam kartkę, że przyjdę do niego w tym dniu.

Jutro, albo w czwartek pójdę do naszego sanatorium zrobić EKG.

Zatelefonowała Oleńka. Czuje się dobrze i jest zadowolona ze swej pracy. Obiecała wpaść do mnie na parę godzin w przyszłą niedzielę.

Wieczór spędziłam przed telewizorem, przerabiając sobie spódnice. Czytam książkę Liona Feuchtwangera „Rodzeństwo Oppermann” (narastanie hitleryzmu i antysemityzmu w Niemczech).

Z Halinką rozmawiałam dziś o chorobach dróg żółciowych u noworodków.

## 9

okropny wiatr, 25 m. na sek., przelotne deszcze +4°

W południe Halusia przyjechała po mnie i zabrała mnie do Sanatorium na badania EKG. Mam tabliczkę czekolady dla sióstr, które min zawsze to badanie wykonują. Czuję się bardzo zmęczona – Halinka zaleca bed. – zest., ale ja bardzo nie lubię leżenia bezczynnego, więc krakowskim targiem siedzę w fotelu. Odwróciłam sobie na drugą stronę szarą, dzianą spódnicę, od starej wełnianej garsonki. Muszę jeszcze odwrócić żakiet. Wymaga to dużej cierpliwości – psucia, zmiany miejsca dziurek i guzików – ot taka „dłubanina” w sam raz odpowiednia, jako terapia wypoczynkowa.

Jednocześnie z „Rodzeństwem Oppermannów” czytam namiętnie następną książkę Miłosza: „Ziemia Ulro”. Jest to esej filozoficzno – biograficzny.

Zaczęłam pisać następne opowiadanie pt.: „Hanka”. Chodzi tu o przeżycia Hanki Paszkowskiej w obozie Sztuthofu. W trakcie pisania okazało się, że jeszcze mam wiele spraw niewyjaśnionych, więc przygotowałam listę pytań dodatkowych do zadania Hance przy spotkaniu.

## 10

pogoda bez zmian. Ten silny wiatr jest bardzo męczący +5°

Przetłumaczyłam listy mojej sąsiadki Ewy i jej córeczki Kamili do Anne Marie Mislin i sama też napisałam jedną kartkę od siebie. Ewa wyrażnie się „poprawia”, przybrała nareszcie trochę na wadze, a wszystko dlatego, że na moje usilne prośby przestała palić i wytrzymuje już 3-ci tydzień. Bardzo mnie ta wiadomość ucieszyła, bo nie często udaje się o czymś takim przekonać młodych.

Chyba jednak istnieje telepatia, bo właśnie gdy wysłałam list do Aleksandra, on sam do mnie zatelefonował i dość obszernie sobie pogawędziliśmy. Zgodził się zagać dyskusję na następnym seminarium naszego zespołu freinetowskiego (termin ustaliliśmy na 29/IV). Mam przesłać tekst zaproszenia do Danieli, która zajmuje się powielaniem i rozesłaniem.

Tereska Śliwińska zadzwoniła wieczorem do mnie, żeby sprawdzić poprawność "życzeń świątecznych" do francuskich przyjaciół. Poprosiłam ją, żeby mi podała tytuły kilku podręczników dla nauczycieli klas początkowych, jakie ukazały się w ostatnich latach.

## 11

śnieg, deszcz, wiatr, burza, skoki ciśnienia – temp. +3°

Rano odwiedził mnie p. Kalinowski – wypełniłam deklarację zapisu do Towarzystwa społ. katolickiego. Podobno moja prelekcja o Martynice w Klubie Seniora bardzo się podobała. Mam zaproszenie na 21. MARCA, będę mówiła o Januszu Korczaku.

Mimo okropnej pogody wybrałam się do dr Kuśmierka do Sant. Dzierżyńskiego (taksówka 100 zł). Szczegółowe badanie wykazało, że zdaniem doktora nie jest ze mną „tak źle”, jak się spodziewał po długiej nieobecności u niego (ostatnio byłam badana w sierpniu ub. roku). Ustawił mi leczenie i dietę: ciśnienie mam dobre 135/90, ale wzdęcia b. duże (bębnica). Mam unikać w pożywieniu cukrów prostych: miód, cukier, dżemy, cukierki, tłuszczów zwierzęcych ( słonina, smalec) i produktów wzdymających (groch, fasola, kapusta, kalafior, mózdzek cielęcy).

Trzeba zbadać poziom potasu w surowicy krwi i zawiadomić telefonicznie o wyniku.

Leki: Talusin 1 tabl. é 50 mg rano po śniadaniu,

Tialorid 1 tabl. co drugi dzień,

Aspargin 2 tabl. 1 x dziennie w czasie jedzenia,

Boldaloin 4 x dziennie 1 tabl. po posiłku,

Pancreatium 1 tabl. po obiedzie

Vibovit 1 torebka dziennie w czasie jedzenia przez miesiąc.

Tel. dom. dr Kuśmierka 79 – 21 – 27 (godz. 19:00-23:00)

## 12

słonecznie, mroźno -7° rano, potem w dzień -2°

Zadzwoił p. Stajuda, żeby mi powiedzieć, że Oleńka nie przyjedzie do mnie w tym tygodniu, bo musi zostać jeszcze jeden tydzień w Zielonej Górze. Dopiero dziś jest tam premiera „Zemsty” Fredry, a już przygotowuje się scenografię do kartoteki Różewicza.

Otrzymałam zawiadomienie o nadejściu paczki z Francji (pewnie od Anne Marie Mislin) i trzeba ją odebrać w Warszawie. Liczę na pomoc moich sąsiadów, bo ja nie mogę pojechać sama do Warszawy.

Listy bardzo miłe nadeszły od Pauletki Quarante (z naszą fotografią zrobiona podczas pobytu w (...?...) i od Marie Paule Savoye. Odpiszę im w poniedziałek. Muszę też napisać do Alex Vissez i do Hansa Yözga z prośbą o lekarstwo, którego u nas nie ma.

Hanka Paszkowska przyniosła mi do przejrzenia materiały dot. historii Harcerstwa z prośbą o dodanie mych uwag. Skorzystałam z okazji, żeby uzupełnić informacje z obozu w Sztutthofie do mego opowiadania o jej losach.

Halinka słucha teraz płyt francuskich i opowiada mi to czego się nauczyła.

## 13

słonecznie, mroźno -5°

Byłam na Mszy św. razem z Hanką P. Proboszcz miał bardzo ładne kazanie. Z przypowieści o marnotrawnym synu wybrał interesujący temat, na który rzadko zwraca się uwagę, postawę

starszego brata zazdrosnego, osądającego stosunek Ojca do powracającego do domu grzesznika, jako niesprawiedliwy. Ksiądz zachęcał zebranych do zastanowienia się nad sobą, czy my również nie postępujemy tak, jak ten starszy brat, osądzamy surowo bliźnich i wydaje nam się, że trwając wiecznie przy Bogu zasłużyliśmy na lepszą nagrodę niż nam Pan daje?

Po nabożeństwie zaprosiłam Hankę do siebie na kawę i troszkę sobie pogawędziłyśmy.

Po obiedzie poszłam powinszować Bożence Czajkowej, bo to były jej imieniny. Zaniósłam jej skromny upominek (kakao i czekoladę). Poznałam jej mamę, matkę dziewięciorga dzieci – bardzo sympatyczna. Poczęstowano mnie dobrym, wytrawnym winem. Dzieci chowają się dobrze. Piotruś wyrósł, ma mocny uchwyt paluszków. Anulka śmieje się i gaworzy, rosną jej nowe włoski.

Wieczorem Halinka opowiedziała mi usłyszaną z płyt historię o polskim dziennikarzu we Francji.

#### 14

słońce, lekki mróz -4°

paczuszka z papierosami i pozdrowieniami od Jacques Masou

Miałam dziś kilka miłych niespodzianek. Władzia Błachowicz przyszła z prośbą o przetłumaczenie jej listu na język niemiecki i przyniosła mi piękny kwiat, tulipan. Na poczcie doręczono mi paczuszkę papierosów od Jacques i Colette Masou, na której napisali: „Grandes bises de J. et. C. Lettze suit”. Teraz będę niecierpliwie na ten list obiecany oczekiwała. wiem, że mają oni mało czasu i nie lubią pisać długich listów, ale ten znak pamięci ogromnie mnie ucieszył.

Ewa, moja sąsiadka, przywiozła mi z Warszawy paczkę od Anne Marie pełną wspaniałych przysmaków, a także szampon i proszki do prania. Tylko wybór podszewki do szlafroka jej się nie udał, bo zapomniała, że wełna, którą mi na niego przysłała w ub. roku jest jasno – liliowa, a podszewka niebieska, zupełnie nieodpowiednia. Napiszę do niej w najbliższych dniach długi list.

Tylko od mojej najdroższej Danusi nie mam żadnych nowin, ale ciągle wierzę, że moje gorące modlitwy zostaną we właściwej chwili wysłuchane i jej los się odmieni.

#### 15

piękna pogoda – słonecznie, nawet w nocy temp. były powyżej 0°

Rano pojechałam taksówką do naszego sanatorium na badanie poziomu potasu w surowicy krwi. Benzyna znowu podrożała o 8 zł na litrze, więc i taksówki są droższe o 10 zł na każdym kursie (do Marchlewskiego 50 zł). Młoda siostra Krysia na oddziale II gim. bardzo zręcznie pobrała mi krew z żyły. Halusia powiedziała mi, że ta siostra jest b. biedna, opuścił ją mąż i

sama wychowuje dwójkę dzieci. Postanowiłam przygotować dla niej paczkę, żeby jej trochę pomóc.

Po badaniu rozmawiałam trochę z Halinką po francusku i obejrzałam zdjęcia jej wnuczka Kubusia. Jest uroczym dzieckiem i bardzo podobnym do Rafała.

Po południu odwiedziła mnie Irenka Zielińska. Bardzo się posunęła – postarza ją jeszcze otyłość i brak zębów. Otrzymała już przydział do domu Matysiaków na Saskiej Kępie. Przeniesie się tam zaraz po świętach wielkanocnych. Sprzedała już swój domek w OTWOCKU. Jutro obiecałam pójść do niej, żeby sobie wybrać jakiś kwiatek z jej roślin doniczkowych.

Wieczorem rozmowa francuska z Halinką.

## 16

pogoda prawie wiosenna +6° rano

Coraz wcześniej się rozwidnia. Za tydzień zostanie wprowadzony czas letni (27. III w nocy). Byłam dziś u Irki Zielińskiej. Dostałam na pamiątkę jej obrazek.

Z Sanatorium przekazano mi wynik wczorajszego badania: zawartość potasu w surowicy krwi 5,1, sodu 143, wapnia 2,1. Wieczorem przetelefonuję tą wiadomość do dr Kuśmierka. Napisałam kilka stron opowiadania o „Hance”.

Po południu zatelefonowała Zosia N. z Łomży. Nie ma łatwego życia dyrektorka szkoły w obecnych czasach. Ciągłe zebrania, lustracje, inspekcje zajmują jej tyle nerwów, że nie ma nawet ochoty na lekturę. Nie będzie mogła przyjechać na seminarium 29. kwietnia, bo jej syn się żeni 30.IV, ale w końcu maja lub w początku czerwca może nam zorganizować seminarium w Łomży.

List od Zygmunta przyniósł wiadomość o śmierci Luci (siostry zakonnej (...?...)). Była ona bratanicą mego taty, a więc bliską moją kuzynką i nawet za życia babci nas odwiedziła. Zygmunt był jej bratem, jest emerytowanym nauczycielem w Hamburgu i organistą w tamt. kościele.

## 17

pogoda się zepsuła. Jest szaro, mgła – zanoszą się na deszcz, ale ciepło nadal +6°

Cały ranek spędziłam na lekturze relacji Marylki Daszkiewiczowej o pracy Wydziału Zagranicznego ZHP w latach 1934 – 1939. Znalazłam tam kilka znajomych nazwisk - Helena Wilkówna, Jerzy Jankowski, Zofia Czyńska. Obiecałam Hance P., że zapoznam się z tym tekstem i ewent. naniosę pewne poprawki lub uzupełnienia. Zadanie wykonałam i po południu zaniósę jej to wszystko, żeby jeszcze razem omówić całą sprawę. To bardzo ważne, żeby póki jeszcze żyję instruktorki harcerskie spisać historię lat międzywojennych.

Napisałam długie listy do Anne Marie Mislin, do Alex Vissez i do Hansa Yözga.

Wieczorem zadzwoniła Oleńka biednym, zachrypniętym głosikiem. przeszła ciężką grypę z antybiotykami, jako remedium. Premiera „Zemsty” się udała. Przyjedzie do mnie w poniedziałek lub we wtorek.

W TV był dziś piękny koncert Bethovena, którego wysłuchałam z dużą przyjemnością.

## 18

szaro i mglisto, ale dosyć ciepło +6°

Ptaszki jeszcze przychodzą na balkon się pożywić, ale już ich ćwierkanie ma wesoły wiosenny ton.

Napisałam dziś do Zygmunta w odpowiedzi na śmierci Luci i bardzo długi list do mojej najdroższej Danusi.

po południu poszłam na „drogę Krzyżową”, którą prowadził nasz proboszcz, znajdując jak zwykle bardzo interesujące i nowe spojrzenie na liturgię każdej stacji. Potem wzięłam jeszcze udział we Mszy św., a wszystko to na intencję moich dzieci, a zwłaszcza Danusi.

Wieczorem raz jeszcze zadzwoniła Oleńka z Zielonej Góry. Jednak nie przyjedzie wcześniej niż pod koniec przyszłego tygodnia, bo jest bardzo słaba i jeszcze nie skończyła przyjmowania antybiotyku, a na domiar złego zupełnie nie ma apetytu. Poradziłam jej, żeby sobie kupiła witaminę C i dużo „zieleniny”, pietruszki, szczypiorku, sałaty. Szkoda, że nie mogę do niej pojechać i popielegnować.

## 19

trochę słońca pokazało się, ciepło +8°

Bardzo wcześnie się teraz rozjaśnia, więc budzę się już około 6:00 i najczęściej od razu wstaję. Za tydzień nastąpi przesunięcie czasu o 1 godzinę naprzód, to już będę wprawiona.

Zresztą lubię te ranne godziny, jest świeżo, ruch na ulicy nie jest jeszcze zbyt intensywny – można w spokoju zjeść śniadanie i zabrać się do pracy. Myślałam, że napiszę jeszcze jedno opowiadanie, ale ciągle mam małe dodatkowe zajęcia, jak tłumaczenie listów, cerowanie, gotowanie, itp.

Zadzwoniła Ida Merżan, że wybierze się do mnie we wtorek na parę godzin. obiecałam wyjść po nią na stację o godz. 11:00. Zarówno w Radio, jak i w TV ciągle „bębnią” o Kongresie PRONU – jeszcze jedna akcja upozorowana na oddolny ruch niszowy, co jest absolutną nieprawdą. Ogół społeczeństwa jest apatyczny i przygnębiony, żyje w poczuciu niezasłużonej krzywdy. I kto? i z kim? ma się pojednać. tu należałoby zacząć od przebaczenia. Tymczasem w przepelnionych kościołach ludzie szukają pociechy i pojednania z Bogiem, jedyną naszą nadzieją.

## 20

pada drobny deszcz, chwilami błyska słońce +8°

Byłam rano na Mszy św. i na małym spacerze. Potem odpoczywałam słuchając muzyki i czytałam ostatni numer Tygodnika Powszechnego.

Po południu odwiedziła mnie Halusia z wielkim parasolem. Przejrzałam przygotowane odpowiedzi na przypuszczalne pytania, jakie mogą jej zadać przedstawiciele Szkolnictwa Wyższego z Algierii. Mają przyjechać do Warszawy lada dzień. Od wyniku tej rozmowy – testu, będzie zależało jej zatrudnienie i wyjazd do Afryki. Na pewno zrobiła duże postępy, swobodniej układa zdania, powiększyła zasób słów i wyrażeń, ale z wymową francuskich samogłosek ma nadal trudności.

Kamila zajrzała wieczorem i przyniosła mi kawałek swego urodzinowego tortu. Skończyła 9 lat. Bardzo ją lubię. Dzień się zakończył dla mnie układaniem pasjansów i słuchaniem pięknej muzyki w wykonaniu bułgarskiej pianistki (Mozart, (...?...)) i Chopin).

## 21

pada deszcz, spadło ciśnienie +9°

Klub Seniora i Korczak

Napisałam rano 13 listów krótszych i dłuższych z życzeniami świątecznymi, a potem przygotowałam referat o Korczaku na dzisiejsze spotkanie w Klubie Seniora. Musiałam przetłumaczyć swój własny tekst z j. francuskiego (17 stron), to też pracowałam z niewielką przerwą na zjedzenie obiadu, do godz. 16:30 i ledwo zdążyłam przebrać się i pójść na godz. 17:00 do klubu.

Zainteresowanie moim wykładem przez słuchaczy było satysfakcją za mój trud.

Odwiedziła mnie p. Zdzisia M. Dałam jej kostium, który przysłała mi Alex, w sam raz na jej wymiar i sprawił jej dużą radość. Ona natomiast przyniosła mi 2 pomarańcze, które się bardzo przydadzą na Święta.

Dokucza mi serce – nie wiem, czy się przemęczyłam, czy też jest to wina spadku ciśnienia barometrycznego. Możliwe jest sprzężenie obu tych czynników. Położę się wcześniej do łóżka i odpocznę, co na pewno mi pomoże.

Rozmowa z Halusią o dzieciach moczących się.

## 22

pada deszcz – wiatr pd. – zach. temp. +6°

godz. 11:00 Ida Merżan

Wysłałam życzenia wielkanocne do Wiki, Jurków Semenowiczów, Luty, Zosi Czyńskiej, W. Klimka, Ani Ziemby, Heli i Fela.

Pogoda „pod psem” – niskie ciśnienie, serce przestało mnie boleć, ale czuję ucisk w klatce piersiowej i brak mi zwykłej, porannej rześkości. „Golnęłam” sobie przy śniadaniu kieliszek koniaku. Może poczuję się lepiej. Muszę przygotować obiad na przyjazd mojego gościa Idy. Moja przyjaciółka przyjechała zgodnie z umową. Wysłałam po nią na dworzec. Mimo, że się bardzo różnimy, bo ona jest żydówką i komunistką, a ja katoliczką, mamy dla siebie wzajemny szacunek i lubimy się. Łączą nas sprawy dziecka i ogólna życzliwość dla ludzi. na deser i kawę po obiedzie przyszedł pan Marian Kalinowski. Zachęcił mnie do zapisania się do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Wypełniłam deklarację zgłaszając swój udział w sekcji prelegentów. W ten sposób mogę być pożyteczną. Po wyjeździe Idy, która obdarzyła mnie buteleczką autentycznej wody z Jordanu (bardzo mnie to wzruszyło) trochę jeszcze poczytałam, posłuchałam paru melodii z Radia i już bardzo zmęczona całym dniem, położyłam się wcześniej spać. Oleńka zadzwoniła, że wraca z Zielonej Góry w piątek, a u mnie będzie w niedzielę.

## 23

silny wiatr, chłodniej +3°, ale ciśnienie wzrosło

Dzisiaj obudziłam się trochę silniejsza i zaraz z tego skorzystałam, żeby zrobić pranie, bo mój koszyk na brudną bieliznę był już zupełnie pełen.

Przyszła Halusia, zabrać przygotowane rzeczy dla Rafała i Ewy, do których dzisiaj jedzie. Przyniosła piękną różę, która sprawiła mi dużą radość. Później przyszła siostra Krysia, młoda pielęgniarka z oddziału II, która jest bardzo biedna, bo opuścił ją mąż i sama wychowuje dwoje dzieci. Przygotowałam dla niej trochę bielizny (2 nocne koszule, halkę, rajstopy, skarpetki), 1 sukienkę, sweterek i szalik ciepły moherowy, a dla dzieci spódniczkę i bluzkę, czekoladę, kakao i ryż, no i trochę mydła. Widziałam, że się ucieszyła, ale czuła się bardzo zażenowana i musiałam ją przekonywać, że mnie też wiele osób pomagało, gdy byłam sama z dziećmi i że taka pomoc jest zupełnie naturalna.

Halinka pojechała do Warszawy do fryzjera i do biblioteki. Nie zadzwoniła, jak zwykle wieczorem, pewnie wróciła bardzo późno i była zmęczona.

Od Danusi żadnych wieści!

## 24

cieplej, ale mglisto i deszczowo +10°

Otrzymała dwa miłe listy, od Hansa Yözga i od Jacques Massou, na który czekałam. Wybierają się do polski dopiero latem i jak twierdzi ciągle o mnie myślą. Czuję to.

Po południu zajrzała do mnie Monika i opowiedziała o tym, jak ją „przepytywano” na Rakowieckiej, głównie na temat jej podróży zagranicznych. Jest jakaś smutna i przygnębiona, jak wszyscy teraz. Bardzo czeka na przyjazd Oleńki. Ja też.

Wieczorem miałam miłą niespodziankę. Zadzwoił telefon i odezwał się miły głos Marii Rist. Otrzymali już z Noëlem zaproszenie na konferencję korczakowską w październiku. Chciała się ode mnie dowiedzieć, co na tę imprezę przygotować, jako referat. Poradziłam jej, żeby opisała swoje doświadczenia nowatorskie w szkole Antony (?). Mój telefon otrzymała od Danusi, która nadal nie otrzymuje moich listów i jest zaniepokojona. Poza tym jest bardzo zmęczona i miała ostatnio ropień dziąsła. Bidulka! Maria obiecała do niej zadzwonić i powiedzieć jej, żeby się o nas nie martwiła, bo radzimy sobie dobrze. Halusia opowiedziała mi po francusku przez telefon o dzieciach „moczących się”.

## 25

pada deszcz, drobny lecz uporczywy +10°

Na poczcie żadnych listów dzisiaj nie było dla mnie, a tak bardzo czekam na wiadomości od Oleńki.

Uzupełniłam dziś rano opowiadanie o niej, bardzo jestem ciekawa, czy będzie się jej podobało?

Długa rozmowa telefoniczna z Aleksandrem. Opowiedział mi o reorganizacji Instytutu B.P., w wyniku której jego Zakład zostaje przekształcony w Zakład Badań spuścizny Janusza Korczaka. Umówiliśmy się na dłuższą rozmowę o wszystkim, co nas interesuje po seminarium Zespołu freinetowskiego 29. kwietnia.

Po południu, razem z Hanką w ulewnym deszczu poszliśmy na drogę Krzyżową i na Mszę św. inaugurującą Rok święty jubileuszowy. Wzruszająca była chwila, gdy wszyscy stojąc słuchali przez 10 min. bicia dzwonów, które w tym samym czasie rozdzwoniły się w Katedrze i we wszystkich kościołach Polski i krajów o czasie środkowo – europejskim. Wróciliśmy do domu w towarzystwie p. Kalinowskiego, który się do nas przyłączył.

Wieczorem Halusia opowiedziała mi 1 rozdział z nowego podręcznika o chorobach krwi u dzieci.

## 26

ciągle pada, trochę chłodniej +5°

Telefon od Idy Merżan. Powiedziała mi, że moje opowiadania, które jej przeczytałam zrobiły na niej duże wrażenie. Radzi, żebym napisała kilka zdań o dzieciństwie i młodości Hanki, co mogłoby wyjaśnić „skąd się takie Hanki biorą”. Myślę, że ma rację, ale muszę zrobić jeszcze jeden wywiad z moją przyjaciółką, bo niewiele wiem na ten temat.

Ciekawa jestem czy Oleńka wróciła już z Zielonej Góry. Stęskniłam się za nią i chciałabym ją zobaczyć, ale rozumiem, że jej przyjaciel Jerzy jeszcze bardziej za nią tęskni i musi mu najpierw poświęcić trochę czasu, a także po długiej nieobecności czeka ją wiele pracy przyziemnej, takiej jak chociażby pranie. Na pewno dziś zadzwoni do mnie i to mnie też ucieszy.

Rzeczywiście zatelefonowała w południe i obiecała przyjechać jutro na obiad o godz. 15:00. Po południu poszłam do Hanki, żeby jej zadać jeszcze kilka pytań na temat jej młodości. Pozwoliło mi to uzupełnić gotowe już opowiadanie.

## 27

ochłodziło się i w nocy spadło trochę śniegu z deszczem 0°

Dzisiaj w nocy nastąpiła zmiana czasu, więc trzeba było wstać o godzinę wcześniej, ale na Mszę św. o godz. 10:00 zdążyłam bardzo dobrze.

Niedziela palmowa – podczas ewangelii czytano opis Męki Pańskiej wedł. św. Łukasza. Przyniosłam do domu poświęcone palmy, jeden bukiet dla mnie, drugi dla Oleńki. Przyjechała ona, zgodnie z umową o godz. 15:00, pełna wrażeń teatralnych z Zielonej Góry i rzeczywiście, jak zawsze z wymyślnym podarunkiem dla domu – tym razem niebieska kłapa na sedes do łazienki.

Obiad wypadł znakomicie – zupa grzybowa z małymi kluseczkami, pieczeń wołowa z ziemniakami i jarzynką z młodej marchewki, a na deser pieczone jabłka i kawa z suchymi ciasteczkami.

Z wielką treścią przeczytałam jej moje dwa opowiadania. To o Hance bardzo jej się podobało, ale opowiadanie o niej samej obudziło pewne zastrzeżenia i chyba będę musiała je przerobić. Potem Oleńka poszła na „dłuższą chwilę” do Moniki i kolację zjadłyśmy dopiero o godz. 10:00. Jeszcze trochę rozmów i położyłyśmy się spać o północy.

## 28

prawdziwie wiosenny dzień – rano było chłodno +2°, a potem słońce i wzrost temp. do +10°  
Zaraz po śniadaniu wybrałyśmy się na cmentarz, żeby go trochę oporządzić na święta Wielkanocy. I tu spotkała nas radosna niespodzianka. Zakwitły wszystkie krokusy, które przywiozłam przed dwoma laty od Danusi. Wszystkie są fioletowe z wyjątkiem jednego, białego na samym środku grobu. Łysiny między nimi zakryłyśmy świerkowymi gałązkami, zapaliłyśmy świecę i pomodliłyśmy się prosząc Babulkę o wstawienie się do Boga o pomoc dla naszej Danulki, która tak pięknie przystroiła jej grób.

Oleńka podarowała mi 1500 zł na opłacenie pomocy p. Czajkowej. Już od kilku miesięcy dawała mi po 1000 zł. Szczerze mówiąc mogłabym się bez tego obejść, ale cieszę się, że moje dziecko pragnie mi pomagać i przyjmuję to wdzięcznym sercem.

Otrzymałam małą paczuszkę od Anne Marie. Czekoladę dałam zaraz Oleńce, a kawę zanieś panienkom na pocztę razem z kilku innymi drobiazgami. Dostałam też wiele kartek świątecznych od przyjaciół w Polsce, w tym także od Zuli, która nie odzywała się chyba ze trzy lata.

Napisałam mały list do Danusi, który może uda się przesłać przez kogoś jadącego do Paryża.

## 29

od rana świeci słońce +5° - pełnia księżyca się zbliża

Wstałam wczesnie dobrze wypoczęta. Wyniosłam na balkon całą moją pościel, żeby się dobrze wywietrzyła. W kilku wazonach mam gałązki pączkujące, które na pewno do świąt rozwiną listeczki.

Pani Czajkowa zrobiła dziś u mnie świąteczne porządki – umyła okna, odkurzyła wszystko i zapastowała podłogi. Cały dom przejaśniał wyzbyty zimowych nalotów. Ja odmroziłam i wymyłam lodówkę.

Pojechałam autobusem okrężnym do Śródborowu i z powrotem i przez okna podziwiałam zieleniejące już łąki i budzący się ze snu zimowego las.

Napisałam kartkę do Zuli, zapraszając ją do mnie na dłuższą pogawędkę. Zanieśłam „paniom” na pocztę upominki wielkanocne (kawę, herbatę do wspólnego użytku i sukienkę dla córeczki p. Marylki, a czekoladę dla syna p. Eli). Bardzo się tym cieszyły. Wieczorem Halusia opowiedziała mi o zakaźnej chorobie krwi u małych dzieci. Żeby tak jeszcze nadszedł list od Danusi!

## 30

znowu pochmurno i chłodno +2°

Przysły dwie małe paczuszki od Danusi, z masłem, serem i papierami. Jest to zawsze znak życia i pamięci mojego kochanego dziecka, więc ucieszyłam się ogromnie.

Napisałam zaraz długi list i tym razem wysyłam go, jako „polecony lotniczy”. Może jednak do niej szczęśliwie dotrze.

Otrzymałam dużo życzeń świątecznych, od Wiki, Jurka i Krysi, którzy ciągle jeszcze nie wybrnęli z największego kłopotu, jakim jest przekazanie Małgosi ich córeczki. Już po raz drugi otrzymali odmowną odpowiedź z Biura Paszportów i zrobili odwołanie. Na razie mała jest u nich, ale bardzo tęskni za mamą i tatą. Ma już 3 latka.

Kartki napisali też do mnie Kazimierz Gorzałok, którego bardzo lubię, Staszek Świniarski i rodzina Paszaków.

Wieczorem zaczęłam pierwsze przygotowania świąteczne. Zrobiłam pasztet, co jest rzeczą pracochłonną, ale b. smaczną.

Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie w piątek. Halusia opowiedziała mi dzisiaj śmieszną historię usłyszaną z płyty francuskiej.

### **31**

pogodnie i ciepło +12°

Wielki Czwartek

Cały dzień spędziłam w kuchni i muszę przyznać, że bardzo się zmęczyłam i chyba przeciążyłam trochę kręgosłup. Ale mój plan wykonałam. Upiekłam chleb, keks i 2 mazurki. Myślę, że będą smaczne.

Ugotowałam zupę grzybową i 10 jajek w łupinkach od cebuli.

Zdażyłam nawet wszystko pozmywać i poukładać.

Po południu poszłam z Hanką i jej wnukiem Wojtkiem na nabożeństwo wielko – czwartkowe. To bardzo piękna liturgia. Wszyscy czterej księża koncelebrowali Mszę św. Kościół był wypełniony tłumem ludzi i prawie wszyscy komunikowali. Było też dwoje dzieci, które przystąpiły po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Na koniec w procesji odmawiano Najświętszy Sakrament do „Ciemnicy” tzn. do bocznego ołtarza. Było 50 ministrantów! (Hanka ich policzyła).

Po powrocie do domu byłam tak zmęczona, że prawie od razu, po wypiciu herbaty położyłam się spać!

## **Kwiecień**

### **2**

Słońce przebłyskuje chwilami spod chmur- chłodny wiatr (+11°)

WIELKA SOBOTA

Telefony świąteczne z najlepszymi życzeniami od różnych znajomych i przyjaciół. Pani Zosia Czyńska obiecała przyjechać do mnie w sobotę, dr Kuśmerek bardzo miło podziękował za „podremizy” i obiecał postarać się dla mnie Janka z Anią przyjadą jutro i zawożą nas na cmentarz samochodem. Telefonowali też koleżanek z zespołu Freineta. Krysia Kowalska, Hanka Szumowicz i Ewa Dużą część dnia spędziłam na ozdabianiu pisanek w różne dziwniutkie elementy roślinne. Wspaniała zabawa! Oleńce się podobają, a to nie byle jaka pochwała.

Po obiedzie wyszliśmy na mały spacer, a wcześniej jeszcze Oleńka poszła do Kościoła poświęcić chleb, jajka, sól i kielbasę jak nakazuje wiekowa tradycja. Moje gałązki w wazonie rozwinęły śliczne listeczki, a forsycja obsypana jest żółtymi kwiatkami. Ładnie jest w naszym domu na powitanie Wielkanocy!

### 3

Pogoda podobna do wczorajszej (+10°). Trochę chmur i wiatru, chwile słoneczne.  
WIELKANOC

Zbudziłyśmy się dość późno, ale zdążyłyśmy wypić kawę przed udaniem się na Mszę św. Po powrocie do domu wypiliśmy herbatę i już przyjechały Janka z Anią. Zrobiłyśmy kawę, zjadłyśmy trochę ciasta i pojechałyśmy na cmentarz. Krokusy na grobie babci powitały nas w pełnym rozkwicie. Zapaliłyśmy światełka i pożegnawszy naszych gości poszłyśmy z Oleńką na spacer do parku, gdzie wszystko pachnie wiosną. Dopiero po powrocie do domu zasiadłyśmy do „święconego” przy pięknie nakrytym stole. Szynka, pasztet, kielbasa, jajka, sałatka z ziemniaków z różnymi dodatkami (chrzan, ogórek kiszony, rzodkiewki) do tego dobre czerwone wino wytrawne i kieliszek orzechówki zadowolili w pełni zarówno nasze apatyty jak i wymagania smakowe. Filiżaneczka czarnej kawy z mazurkiem na deser zakończyły ten świąteczny posiłek, który w myśli dzieliłyśmy z naszą Danusią. Wieczorem oglądałyśmy dwa dobre filmy w TV. „Port lotniczy” i komedię polską „Dzięcioł” z niezwykłym Gołosem.

### 4

Drobny deszcz- trochę chłodniej i wiatr (+ 7°)

Byłyśmy razem na Mszy św. o godzinie 10- potem spacerkiem wróciłyśmy do domu z gałązkami kasztana. Na obiad miałyśmy zupę grzybową, befszyk z frytkami, sałatę i kompot z wiśni. Oleńka zmyła naczynia, a ja odpoczywałam i o godzinie 16tej przyjechali trzej panowie Stajcedowie, Jerzy, Jeremi i Jan. Dla każdego „zajaczek” przygotował małą niespodziankę. Jerzy dostał i znaczki zagraniczne, Jan pieniążki w czekoladzie i „jojo”, Jeremi długopis „na szczęście” przy egzaminie. Ja dostałam śliczny nieznany mi czerwony kwiat o bardzo wymyślnym kształcie podobnym do kalii i wielki pęczek pachnących fiołków. Ciasto i herbata spotkały się z uznaniem. Jan bardzo wyrósł od ostatniego widzenia a Jerzy odmłodził co najmniej o 10 lat. Po ich wyjeździe razem z Oleńką, Halinka w drodze powrotnej z Warszawy zabrała mnie do siebie samochodem i w trójkę z Beatą spędziłyśmy bardzo miły wieczór. Tymczasem rozpadało się na dobre i Halisia odwiozła mnie do domu. Zadzwoniła Oleńka, żeby mi powiedzieć, że szczęśliwie wylądowała w Warszawie.

## 5

Śnieg, deszcz ze śniegiem (0°).

Pogoda się trochę zepsuła i dziś rano za oknem wszystko było znowu białe, przyprószone drobną warstwą śniegu, który zresztą w kilka godzin zniknął. Ale nadal było pochmurno i chłodno.

Troszkę dzisiaj pisałam, lecz nie jestem z tej pracy zadowolona. Po obiedzie przyszła do mnie Hanka P. na kawę i świąteczne ciasto. Pogawędziłyśmy sobie b. miło Jasio, jej wnuk adoptowane dziecko przez Zbyszka nadal sprawia wszystkim dużo zmartwień. Podobno przy stole świątecznym zachowywał się okropnie wykorzystując świadomość, że w tak uroczystej chwili nikt mu nie będzie robił wymówek. To jednak wielkie ryzyko- adopcja dziecka niewiadomego pochodzenia. Wróciła p. Czajkowska z Grójca dokąd pojechała na chrzciny swego najmłodszego wnuka, małego. Tutejsze wnuki, Piotruś i Ania będą miały chrzest w przyszłą niedzielę. Chciałabym znaleźć dla nich jakąś ładną pamiątkę.

## 6

Ranek pogodny i słoneczny, chociaż chłodny (0°). Później zachmurzenie i wieczorem mżawka (+ 6°).

Pracowicie spędziłam dzień dzisiejszy. Zaczęłam od nowa pisać opowiadanie o Oleńce, opuszczając poprzednią zbyt długą dygresję o początku wojny we Francji. Może będę mogła wykorzystać ten fragment w innym opowiadaniu. Natomiast ??? trochę warunki mego życia w da Bourboule. Na pocztce doręczyłam paczuszkę z odżywczymi produktami Nestle dla p. Krysi, której dwoje dzieci przeszły ciężką gripę i są osłabione. Widziałam się też z p. Jastrzębskim, któremu dałam czekoladę i trochę żywności dla jego dzieci. Popołudniu poszłam do Hanki na pogawędkę przy herbacie i jej wyśmienitym mazurkiem cytrynowym. W drodze udało mi się kupić dwie małe „pamiątki” na chrzest Piotrusia i Ani, który będzie w przyszłą niedzielę. Ledwo wróciłam do domu zastałam paczkę od Anne-Marce, a w niej prawdziwe skarby- mączka z kielków zboża, kawa, zybki, bakalie, czekolada i para butów letnich, a także duży krem Nivea i 2 mydełka. Ponieważ Hanka jedzie jutro do Marysi, która leży w szpitalu ??? i zaniósłam Hance trochę z tych rzeczy na pociechę. Mam jeszcze dosyć, żeby obdarzyć p. Zosię Czyńską jak do mnie przyjedzie w przyszłą sobotę.

## 7

Znowu od samego rana świeci słońce (+ 1°), później +6°

Bardzo nieśmiało słońce przedziera się przez chmury, ale sąsiednie domy są całe wyłoczone. Pisałam do południa. Wydaje mi się, że ta nowa wersja jest trochę lepsza od poprzedniej, ale w ogóle mam dziś „zły” dzień, czemu zapewne jest winna pogoda, a zwłaszcza niskie

ciśnienie baryczne. Jestem ciągle sama i trudno mi skupić uwagę. Po obiedzie przysłała Halusia. Wypiłyśmy razem kawę z małym koniaczkiem na wzmocnienie i porozmawiałyśmy sobie po francusku. Potem jednak dałam się skusić Morfeuszowi i przespałam się prawie dwie godziny. Wieczorem rozwiązywałam krzyżówki, obejrzałam „głupi” film kryminalny z serii NRDowskiej Tele 110. Przeczytałam kilka stron Miłosza „Ziemia Urlo”, posłuchałam muzyki Bethovena i tak dotrwałam, walcząc z sennością do przyzwoitej (moim zdaniem) godziny 11 udanie się na spoczynek. Oleńka zatelefonowała ze smutną wiadomością, że mama Jerzego S. jest bardzo chora. Miała zawał serca i wzięto ją do kliniki.

## 8

Piękny, słoneczny wiosenny dzień (+ 10°).

Nadeszła paczka od Alex z ubraniami, a wśród nich džinsy nadające się dla Jana, który bardzo ich potrzebuje. Była też spódniczka dla Oleńki i letnia sukienka dla Kamili. Halusia zabrała mnie samochodem do Warszawy na film Kowalewicz o Żydach w Galicji. Grali świetni aktorzy Pieczka i Pszoniak. Reżyserował K???, który też napisał scenariusz według powieści Strykowski. Przed kinem spotkałyśmy się z Oleńką. Wszystkim nam ten film się bardzo podobał. Potem pojechaliśmy na Żoliborz do Rafałów i podziwialiśmy zgodnym chórem Kubusia, który rośnie jak na drożdżach. Rafał zrobił na mnie wrażenie zmęczonego i przygnębitego, ale dobrze wywiązuje się z roli taty.

Oleńka pojechała z nami do Otwocka, żeby zabrać spodnie dla Jana i swoją spódnickę. Zjadłyśmy razem kolację i zaraz wróciła do Warszawy. Martwi mnie to, że zupełnie nie maluje.

Zadowolona z pięknego dnia i dobrze zmęczona położyłam się spać przed godz. 11.

## 9

Padał deszcz przez całą noc, jest pochmurno (+7°)

Przygotowałam wszystko na obiad (faszerowane jajka, zupa zielona wiosenna, makaron z szynką, kompot z suszonych śliwek, sałata do ozdoby). O godz. 11 poszłam na stację po p. Zofię Czyńską. Pociąg przyjechał punktualnie. Było chłodno, więc zrobiłam kawę z dodatkiem ciasta i jabłek, co nas od razu rozgrzało. Dawno się z Zosią nie widziałyśmy, miałyśmy więc wiele sobie do opowiadania. Opowiedziałam Zosi o mojej podróży na Martynikę, ona zaś o swojej pracy opiekuńczej związanej z internowanymi i więźniami.

Ani się spotkałyśmy jak zbliżyła się godzina piąta. Szybko przygotowałam obiad, co polegało tylko na podgrzaniu zupy, makaronu i usmażeniu jajek i nakryciu do stołu. Jeszcze trochę pogawędziłyśmy obiecując sobie szybkie spotkanie i odprowadziłam mego gościa na stację.

Dobra pani Czajkowska przyszła pozmywać naczynia, więc mogłam jeszcze chwilę odpocząć przed udaniem się na spoczynek.

## 10

Prawdziwie wiosenna pogoda, wbrew przepowiedniom meteorologicznym (+12°)

Brałam dziś udział we wzruszającej ceremonii Chrztu świętego dwojga wnuków, wnuków pani Czajkowskiej. Uroczystość kościelna odbyła się po sumie o godz. 13 w naszym Kościele. Dziewięcioro maleństw, za nimi chrzestni ze świecami i sporo ludzi tworzyło piękny obraz przed ołtarzem.

## 11

Pochmurno, zamawia się na deszcz (+10°)

Pilne odpowiedzi na listy: Alex Visser, Haus Yózg, Anna Maria Mislin, M-G??? Pione, Poprosić o lekarstwo: Boldarine, Buldine, (Roused) . Około południa wypogodziło się i mogłam wyjść na spacer i na ?? żadnych listów dziś nie było. Ludzie na działkach zaczęli już kopanie i sianie warzyw. Zadzwoił Aleksawicz?, żeby mi powiedzieć, że audycja telewizyjna o odbędzie się w piątek 22 IV o godzinie 15. Po południu przyszła Monisia i założyła mi taśmę w maszynie do pisania, a wieczorem jeszcze raz była u mnie żeby porozmawiać Wypiłyśmy małą kawę i przeczytałam jej odpowiadanie o Hance. Bardzo jej się podobało i teraz już mogę je przepisać na maszynie. Halusia? opowiedziała mi telefonicznie po francusku ?? krwi , która z przyczyn genetycznych nie krzepnie. Jest to bardzo poważne schorzenie, które objawia się między 1 i drugim życia. W dzienniku TV jak zwykle nic ciekawego, za to potem był w programie II wieczór fil maderski??. Jest to ciekawy kraj. Pochodzi z tego samego pani??? etnicznego co Węgry i język jest podobny do węgierskiego. Kraj nieco większy niż Polska ma tylko 4 800 000 mieszkańców. Tysiące jezior i piękne lasy. Bardzo chętnie poznałabym go bliżej.

## 12

Pogoda zmienna – lekkie ochłodzenie (+8°)

Napisałam kilka najpilniejszych listów, a później do obiadu pracowałam nad nową wersją opowiadania o realiami Oleńki. Odwiedził mnie pan Kalinowski i opowiedział mi o działalności katolików świeckich zrzeszonych w Związku, do którego się zapisałam. Za kilka dni powstanie „Koło” w Otwocku, gdzie OO Pakotyni użyczyli nam swego lokalu na odbywanie zebrań. Dużym zmartwieniem było dziś dla mnie zobaczenie Ewy W. z papierosem. Myślałam, że już zupełnie rzuciła palenie, tymczasem okazuje się, że wytrzymała zaledwie nie cały miesiąc. Miałam z nią długą rozmowę i obiecała mi raz jeszcze, że wysiłek

aby wyzwolić się z tego nałogu. Jest bardzo mizerna, a jej mała córeczka Ania ma ciągle ???, musi więc dla dobra dzieci przerwać definitywnie palenie. Z Halusią miałam dziś dość długą i udaną konwersację francuską w teatrze i ??? telewizyjnych. Robi postępy: ??? swobodniej wypowiada się po francusku. Jutro jedzie do Rafałów, chcę przygotować dla nich Polskę żywnościową.

### 13

Niebo zupełnie spadło ciśnienie (+5°)

Obudziłam się bardzo wcześnie (godzina 6) i zaraz wstałam. Przed moim okresem zawitała biało-różowa Darka jakości. Wygląda jak wielki budżet, zrzeszający trochę smutny szary krajobraz. Ochłodziło się znacznie i raz wieczór było już tylko +3stopnie na moim termometrze. Zadzwoiła Oleńka, że dziś nie przyjedzie, do pieszo jutro późnym wieczorem razem z Moniką, z którą wyliczają się razem do teatru. A tak się na jej przyjazd cieszyłam: Skończyła opowiadanie o niej „Jedna szansa na sto” Jutro przepiszę jej na maszynie. To najcudniejszy etap dla mnie, bo w ogóle nie lubię przepisywać, a już na maszynie w szczególności wy??? Mi się na maszynie, ale trudno, trzeba to jednak zrobić. Janka zatelefonowała po powrocie z Zakopanego gdzie spędziła tydzień z Anią. Po ??? były w Częstochowie. Próba w Tatrach jest teraz przepięknie- całe łąki fioletowe od kwitnących krokusów. A swoją drogą trzeba mieć zdrowie i siły, żeby ??? jednak tak długą drogę i jeszcze chodzić na długie spacer.

### 14

Nadal zimno (+1°) – szaro, chmurno

Bardzo intensywnie pracowałam całe przedpołudnie nad ostatecznymi poprawieniami opowiadania o Oliwce i przepisałam zaledwie cztery strony na maszynie! Tak wolno idzie naprzód praca pisarza, a najgorsze jest to, że nigdy nie jestem całkowicie zadowolona do końca z tego co napisałam. Czuję się zmęczona i w dodatku boli mnie wątroba, a może nerki? Czekam na przyjazd Oleńki, która ma dziś przyjechać z Moniką po spektaklu „Piesz” Mrożka. Halinka rozmawiała ze mną o wybranym problemie z dziedziny chorób płuc, a Mianowice o wchłonięciu przez małe dziecko ciała obcego do oskrzeli. Wieczorem zadzwonił do mnie jakiś Węgier prawdopodobnie sportowiec, który przywiózł dla mnie ?? od Rity Galamboś. Podałam mu adres Janki z prośbą, żeby u niej zostawił przesyłkę. Jutro powiadomię o tym Janke i jeśli jej zamiar przyjazdu do mnie w sobotę jest aktualny, to będzie mogła miło przywieźć. Oleńka przyjechała około godziny 10 i długo jeszcze ...

### 15

Pada deszcz ze śniegiem (+1°)

Rozmawiałyśmy przed ??? się na ???. Obudziłam się dość wcześnie i cichutko, żeby nie budzić Oleńki, ubrałam się, sprzątnęłam mój pobój i zabrałam się do pisania. Oleńka wstała o ½ 9, razem zjadłyśmy śniadanie, potem poszła po zakupy i na pastę, a ja dalej pisałam na maszynie. Zakupiłam dla mnie kilka bardzo miłych rzeczy: Krem Piotruś, śmietankę kosmetyczną i trzy prześliczne koszyczki do chleba, ciasteczek lub owoców. Ale największą radość sprawił nam obu lisy od Danusi z zaproszenie dla mnie, Oleńki i Moniki. Po obiedzie Oleńka przeczytała opowiadanie o sobie i podsunęła mi kilka małych poprawek. Potem przyszła Monika i śmiałyśmy przy kawie plany ich wyjazdu do Francji, jeśli otrzymają paszporty. Przygotowałam Oleńce trochę zapasów na pobyt w Zielonej Górze dokąd jedzie w niedzielę i nie zobaczymy się przez kilka tygodni. Obiecałam napisać list w jej imieniu do pp. Dazleżów, że może do nich z Moniką przyjadą.

## 16

Nareszcie się wypogodziło- świeci słońce godzina 7 rano (0°) później (+15°)

Dzień wolny od pracy, pogodny, wiosenny sprzyjał odwiedzinom u mnie. Najpierw przyszła Alusia z bukietem różowych stokrotek. Pożyczyłam jej książkę p. Świątek, żeby mogła przygotować się do seminarium zespołu Freineta. Przeczytała opowiadanie o Oleńce i bardzo jej się podobało. Potem przyjechała Janka z Anią. Przywiozły mi torbę smakołyków od Rity i ??? dla Oleńki. Podzieliłam się z nimi kiełbasą i wspaniałym serem, a Ani dałam czekoladę na odwagę, bo wyjeżdża w Himalaje już 23.04. Zrobiłam im kawę z kanapkami i siadłam do maszyny, żeby dla nich napisać tłumaczenie litanii i modlitwy do św. Łukasza. O obiedzie odwiedziła mnie Władzia z M??, którzy jutro obchodzili swe siódme urodziny. Dałam mu z tej okazji płaszcz kąpielowy, konfiturę malinową i paczkę cukierków. Jest bardzo mizerny i chudziutki, a Władzia też źle się czuję i czeka ją operacja zimnego guzka na tarczycy. Wieczór spędziłam na czytaniu Przekrojów i rozwiązywaniu krzyżówek.

## 17

Słonecznie – rano (+2°) , a po południu prawie (20°)

Rano byłam na Mszy świętej o godzinie 10-tej. Potem zrobiłam sobie obiadek, posprzątałam mieszkanie, podlałam kwiatki i odbyłam małą drzemkę. Zabrałam się za prze?? Spódnicy, którą przysłała mi Alex, bo jest dla mnie trochę za wąska. To, ale warto się trochę pomęczyć, bo świetna wełna, w ładną brązowo-białą pepitkę. Zrobiło się tak ciepło, że wyszłam na spacer w samym żakiecie. Szłam lasem do Halinki i widziałam drzewa zaczynające otwierać pąki. Ptaki śpiewają w gałęziach swe pieśni godowe. Halusia i Atka ucieszyły się z mojej wizyty. Wypiłyśmy herbatkę i pogawędziłyśmy o wszystkim, co nas interesuje. Po powrocie do domu (samochodem) zjadłam kolację i oglądałam znakomity, dawny film Zamursiego ??

„Kontzalet” Zadzwoiła Oleńka z Warszawy. Wyjeżdża dopiero jutro po południu do Zielonej Góry . Prosiła, żeby nie pisać do p. Daulczów. Położyłam się spać dopiero o ½ 12-tej.

## 18

Nadal ciepło w dzień i słoneczne, ale jest chłodny wiatr i w nocy niska temperatura (+2°).

]Napisałam list do Danusi i do Rity, a kartkę imieninową do Jurka Semenowicza. Potem pracowałam nad korektą opowiadania o Hance i zmieniałam akapit wstępny. Przepisałam na maszynie tylko jedną stronę. Na poczcie doręczono mi list w Rist, wyjątkowo napisany czytelnie. Teraz pozwalam na jej książkę, która powinna się dzień ukazać. Po południu poszłam do Hanki, która po powrocie z Nałęczowa, gdzie się przemęczy przy zabieraniu porządków w ogrodzie czuję się niezbyt dobrze. Zatelefonował profesor przekazując mi pozdrowienie od całej rodziny przyjaciół z Fe?? W telewizji pokazano film oparty na dzienniku Korczaka pisanym w getto – wstrząsający z życia Żydów w murach getto. Regnieniem dla pięciuset tysięcy”. Powstanie tych bliskich śmierci ludzi w obrocie wystawionej zakończyło się klęską.

## 19

Słonecznie i mino lekkiego wiatru, bardzo ciepło (+17°)

Dziś złożyłam w MO wniosek o paszport do Francji. Droga, pieszo zabrała mi zaledwie godzinę. Idąc „na skróty” przechodzi się przez kawałek lasu. Wszystkie krzewy są już zielone, a wiele ma pąki kwiatowe. Małe „Czajczątka” Piotruś i Ania kaszlą, Halinkę obiecała przyjechać do nich po południu. Okazało się, że mają mały Potem Halusia przyszła do ??? i odbyć lekcję francuskiego.

Wieczorem poszłam pożegnać Iżę Zielińską, która 29.04 wyjeżdża do Domu. Dostałam od niej obrazek kościoła w Mielnie: dwa, jakich właśnie bardzo potrzebowałam. U niej w domu jest w tej chwili okropny bałagan, jutro zabierają część mebli, które komuś sprzedają, wszędzie się torby, walizki, ledwo można się poruszać. Wszystkie obrazy ofiarowała Telewizji na aukcji, z której dochód przeznaczony jest na Centrum Zdrowia Dziecka. Zniosłam jej sukienkę. Jutro za??? Się do ogrodnictwa, umrę tylko kupić trochę dobrej ziemi.

## 20

Pochmurno, ale ciepło rano (+10°), wypogodziło się około godziny 11-tej.

Obudziłam się wcześniej i już o godzinie 8 zasiadłam do korekty rękopisu opowiadania „Hanka”. Przepisałam na maszynie 4 strony. W południe zadzwoniła Danusia, ogromnie zasmucona i ciągle jeszcze nieszczególnie i bardzo to ciężko przeżywa. Teraz już wiem, że

uczucia i to w docenić na tej samej ulicy NA zawierania z zapytaniem czy ja kto nie widział, zajmująca się z, widziała kilka razy w umowie - domu, gdzie obcził sobie kwaterę na I-piętrze. Był i nie chciał jeść. Danusia myśli że opuścił ją, bo i, że jego śmierć jest pewnego rodzaju samobójstwa. Jej racjonalność jest przerażająca. Nie może się z sobą uporać, a ja, ni chyba nikt prócz Boga, nie może jej pomóc wyjść z tej w jakiej się znalazła. Szczęście, że ma do końca czerwca zapewnioną pracę. A ja ufam w opiekę Opatrzności i muszę jeszcze wzmocnić moje modlitwy za nią. Po tym telefonie jest mi okropnie smutno. Nawet nie mam się z kim podzielić swym zmartwieniem, bo Oleńka jest w Zielonej Górze. Poszłam do jedyne miejsce, gdzie można znaleźć pociechę do kościoła. Wzięłam udział we Mszy św. I w Komunii św. prześle Danusia i wyraz swej najgłębiej, bezgranicznej ufności w to, że jej Bóg pomoże. Jutro spróbuję jeszcze raz do niej napisać długi list.

## 21

Słonecznie i mimo chłodnego wiatru dość ciepło (+14°)

Już wczoraj wieczorem bolało mnie trochę gardło, a dzisiaj wstałam z silną chrypką i początkiem kaszlu. Nie mam podwyższonej temperatury, więc może to tylko taki uczuleniowy, który mnie zazwyczaj na wiosnę. Wydaje mi się jednak, że to za wcześnie, bo nie zakwitły jeszcze akacje. Na razie pracuję nadal, chociaż trudno mi się skoncentrować. Napisałam na maszynie 5 stron. W południe wpadła Hanka i pozostawiła mi pić tabletki i znaczyć. Po południu przespałam się, ale atak kaszlu mnie obudził i bardzo zmęczył. Wieczorem słuchałam magazyn w – wspaniały chrypią oraz bardziej, tak, że nawet nie rozmawiać przez telefon z Halusią, która obiecała, że jutro po obiedzie mnie odwiedzi i prawdopodobnie jakąś kontuzję.

## 22

Pogoda lekko ale jest ciepło (+27°) w południe na moim balkonie. Ten nagły skok temperatury i źle przespana noc sprawia, że czuję się dziś bardzo słabo, co i niestety bardzo kaszlę. Temperatury nie mają poniesionej, się pod czerwoną kreską 37°. Nie czuję głodu. Zjadam tylko dwa po miseczce płatków związanych z ludźmi, wypłam kawę i biorę nadal emskie tabletki. Zmusiłam się do ustania i chciałam dalej pracować, lecz ani nic nie wychodzi. Więc napiszę tylko do końca Stronę 105 i chyba się jednak położę. Muszę jeszcze do godziny 15-tej, bo w II programie TV ma być dzisiaj, przygotowana jesienna audycja, o którą chciałabym zobaczyć. Z przyniesioną mi małą paczuszkę od Anna- Marie z kawą, papierosami i pigułkami Cartesa. Muszą do niej koniecznie napisać i podziękować zarazem zwrócić za poprzednią przesyłkę. Ciągłe mnie niepokoi brak odzewu na mój styczniowy list w Pierre Co się tam mogło wyłączyć? Halinka zbadała mnie i myśli (uważa),

że jest to typu alergicznego, ale dopaść za kilka dni będzie można to na pewno stwierdzić.

## 23

Bardzo ciepło (+28°)

Spałam z bo Karol coraz bardziej mnie męczy. W jeść godzina 2-giej wypilałam tabletkę z mlekiem, żelazem i znowu trochę mogłam pospać. Wczoraj wieczorem przyjechała bez zapowiedzi Zuza. Chyba zamieszkała u mnie, żeby wreszcie po 3 latach porozmawiać o Danusi i jej. Nie mogłam jednak, więc tylko dałam jej herbatę z przyjechała, obiecując przyjechać którejś szkoły, gdy ma więcej czasu- od kaszlu bolą mnie mięśnie przepony. Zastałam w łóżku i jednak, zdaniem Halinki trzeba będzie zacząć przyjmowanie „biseptolu”, który zazwyczaj mi pomagał. A na dworze jest piękna pogoda, słońce i bardzo ciepło. Aleksander zadzwonił i opowiedział mi o przebiegu uroczystości Korczakowskich. W przyszły piątek mam spędzić u niego popołudnie, po naszym seminarium. Mam nadzieję, że do tego czasu będę już zdrowa. Tymczasem pod wieczór poczułam się okropnie i wygląda na to, że choroba mnie zmogła. Zaczęłam przyjmować „biseptol” .

## 24

Piękna pogoda, bardzo ciepło (+25°)

Noc była okropna – więcej ataków duszącego kaszlu aniżeli spanie. Halinka ma jutro przyjedzie do mnie po pracy. Wysłuchałam Mszy świętej rzez Radio, Piękne kazanie o świętym Piotrze. Wszystko mnie boli od tego kaszlenia, jestem jak rozbity garnek. Przyjechała Oleńka z kwiatkami i mlekiem. Odgrzewa obiad, który zdążyłam zrobić jeszcze w piątek i trochę też zjadłam i chciała zostać ze mną na noc, ale nie pozwoliłam, bo mogłaby się zarazić i pyzatym nie mogłaby na pewno spać przy moim kaszlu i tylko by się męczyła. Jutro wraca do Zielonej Góry. Jakoś przemęczyłam się do wieczora. W książce francuskiej o „naturalnym żywieniu i leczeniu” znalazłam przepis na zupę z czosnku i na syrop czosnkowy. Przyrządziłam sobie syrop, a zupę zrobię jutro. W całym domu pachnie czosnkiem, robiłam sobie insolację ziołową (mięta, majeranek, rozmaryn i tymianek). Mała ulga na parę godzin. Nie mogę pisać, bo obie mi ręce. Widocznie trochę osłabłam.

## 25

Nad ranem wiosenna burza i deszcz. W dzień pogodnie i ciepło (+23°)

Spałam z długimi przerwami. Wstałam, żeby wypić „Z mlekiem”. Co za paskudny kaszel! Przyszły razem moje dwie przyjaciółki – lekarki Hanka i Halinka. Bronekit jest wyraźny. Halinka zapisała inny antybiotyk i syrop wykrztuśny. (co 6 godzin 1 dawka). Czekam na tydzień leżenia w łóżku. Nie mogę pojechać na seminarium w piątek. mi tego żal, bo cieszyłam się na spotkanie. Muszę wszystko przygotować. Do Aleksandra zadzwonię jutro

wieczorem. Może będę już mniej kaszłała. Wieczorem Pani Genia postawiła mi bańki ( to jest moja sąsiadka z III piętra, babcia Kamili.) Spociłam się po nich jak mysz i chyba mi się trochę lepiej oddychało w nocy następnej. Ugotowałam sobie zupę czosnkową wylana na grzanki, a w niej jajko wbite „w koszulce”. Bardzo mi to smakowało. Godzinę spędziłam na oglądaniu programu II o Afganistanie, film. Janek Markiewicz miał wiadomość od Ulisesa, podobno przyjedzie w środę wieczorem. Zadzwoiłam właśnie na wszelki wypadek, żeby były gotowe w czwartek o każdej porze.

## 26

Nadal pogoda przepiękna ( jak w maju, +25°)

Po tylu wczorajszych bańkach trochę lepiej spałam, ale kaszel jest nadal suchy i męczący. Nadeszły fotografie od Danusi, zrobione na Masztyńce. A niezbyt udane, bo pogoda była w tym dniu niesprzyjająca, ale jak mówi Danusia „przyniosę trochę słonecznych wspomnień”. I tak jest naprawdę – oglądam je i wspominam poprzez skojarzenie najróżniejsze chwile i sytuacje tych niezwykłych wakacji na ????. Przeczytałam w Przekroju artykuł o filmie „???” , który dostał ósmego Oscara. Ta postać budziła zawsze moje duże zainteresowanie. Fundamentalnymi zasadami jego polityki wspartej na jego filozofii moralności były: „chinsa”: nie wyrządzanie zła i życzliwość, życie w prawdzie, „bzahnacznija”: dążenie do opanowania ciała przez ducha, czyli aceza Gandki był pokojowym przywódcą. Nawiązywał do tego, aby działaniami zbiorowości nie kierowała nienawiść, wobec przeciwnika, a tylko opór wobec niesłuszných żądań, czynne przeciwstawianie się złu i łamanie niesprawiedliwych praw. Reżyserem tego filmu jest angielski aktor, producent i reżyser Richard Attenbozough.

## 27

Słonecznie, ciepło (+24°)

Długa rozmowa z Aleksandrem- omówiliśmy przebieg zebrania siatkowego. Nie wiem kto tam w końcu przyjedzie, bo mam dużo usprawiedliwień- Zosia Napiórkowska na ślub syna, Wanda Fzankiewicz na ćwiczenia ze studentami, W. Świątek i Lenazłowska nie mogą się zwolnić z Uczelni, Beta jeszcze nie ma urlopu, Ewa jest po wypadku samochodowym, Bogusia musi pilnować wnuczki, Krysia Wróbel jest w szpitalu- niewesoło to wygląda. Prosiłam, żeby Marylka Kujawska ustąpiła zabrać to, co ja przygotuję i paczuszkę dla Teresy, dla Fidelka, dassierz dla Majki z Gdańska. Natomiast już wiem, że będzie letni w Piotrkowie Trybunalskim 18 lipca. Może uda mi się za tydzień pojechać. Czekam teraz na wiadomość o przyjeździe Ulisessa. Jutro rano napiszę list do Janguess Masson i do Danusi, żeby mi zabrali. Koniecznie muszę wiedzieć co się dzieje z Pierreine Laspine i czy będzie Krugzes. Kaszel

nadal mnie męczy, może nowe lekarstwo, które mi przyniosła Hanka pomoże trochę. Uprałam sobie jednak nocne koszule i jasek, bo wszystkie były przepocone.

## 28

Pogoda bez zmian, w dzień 24°, pod wieczór lekkie ochłodzenie.

Co za dzień! Wstałam wcześnie, żeby wszystko przygotować na przyjazd francuskich przyjaciół. Zrobiłam paczki upominkowe dla Jacquw, Colette, Ulisesa i Clausa. Napisałam listy, które mają zabrać dla Danusi i dla Masonów. Władzia przyszła zgodnie z umową o godzinie 10-tej. Napisałam na jej prośbę oficjalne pismo jako. Zegarki francuskiego, czyniące je odpowiedzialną za rozdanie upominków. Tymczasem przyjechała ciężarówka i zaraz udali się do Sanatorium, a ja przygotowałam kanapki, kawę i herbatę, żeby nie byli głodni, bo zaraz jechali dalej do szkoły w Umiastowice. Pogawędziliśmy trochę przy tym prowizorycznym i niestety musieliśmy się pożegnać. Zobaczymy się latem – Nimes. Przywieźli mi i pomarańcze od Coletta i jakaś paczka, którą mi Jaś Mazkiewicz przywiezie w przyszłym tygodniu. W międzyczasie nadeszła paczka wielkanocna od Danusi – pełno dobrych rzeczy. Podzieliłam się oczywiście z Czajkami, Beacie dałam kilka cytryn i pomarańcz dla Kubusia i przygotowałam 2 paczki dla Teresy i Fidella, po które jutro rano przyjdzie Izka ??? z naszego zespołu i zabierze dla nich. Muszę jeszcze napisać list do Aleksandra i do Teresy. Jestem bardzo zmęczona, ale jednak o wiele mniej kaszlę. Zadzwoniła Oleńka kucharza, żeby zapytać o me zdrowie. Może już dzisiaj będę miała raz spokojniejszą. Daj to Boże.

## 29

Lekkie ochłodzenie, w nocy (10°) w dzień (18°)

Seminarium Fzeimtowskie godzina 10:30, potem popołudnia u Lewinów – niestety musiałam zostać w domu i tylko w myślami mogę być tam z nimi. Przyszły koleżanki ze szkoły i zabrały wszystko, co przygotowałam do Warszawy. Teresa była i na pewno napisze do mnie, czy sprawiłam jej radość moją paczką.

Nareszcie nadszedł list od Pierre Lasine. Kongres będzie w Nanterre i kolokwium też. Zaproszenia zostaną wysłane w końcu kwietnia i powinny lada dzień nadejść. Mam kilka pilnych listów do napisania, ale muszę się jeszcze trochę wzmocnić, bo ??? niewiele potrafiłabym wymyślić.

Halinka przyszła po południu i osłuchiwała mnie. Jest lepiej, ale jeszcze nie dobrze. Kuracja musi jeszcze być przedłużona około 10 dni do 2 tygodni. Ale nie muszę już leżeć. Mam zadzwonić do dr Kuśniewicza, ale jeszcze mi się nie chce. Halince nie udało się przejść przez

eliminację algierską na wykładowcę. Przekroczyła wiek – 60 lat, ale może jej się uda wyjechać do Tuisu, będzie próbowała. Boję się położyć spać, bo znowu czeka mnie kaszel.

### 30

Rano było trochę chłodniej (+10°), ale później znowu słońce (+24°)

Dzisiaj spałam znacznie lepiej, a nawet po zażyciu lekarstwa o godzinie 6-tej, jeszcze raz zasnęłam. Przewyciężyłam słabość i ubrałam się ( po kąpieli) przesłałam porządnie łóżko i nawet zrobiłam małe pranie. Dodało mi to otuchy. Przetłumaczyłam listy od Anie-Marie dla Bożeny Czajki i dla Ewy Wojdy. Na obiad zrobiłam sobie szparagi z NIMES, podane masłem z tartą bułką. Pycha! Zatelefonował Jaś Mazkiewicz, że jutro przyjedzie z żoną i synkiem i przywiezie mi moją paczką od Colette, a także jakieś 2 kartony „ciuchów” do rozdania. Tym razem nie mam siły zająć się osobiście tą sprawą, więc zadzwoniłam do Władzi, żeby mnie w tym zastąpiła. Będzie czekała jutro na telefon i przyjdzie, żeby Jasiowi pokazać drogę o swojego domu, bo myślę, że zgodzi się jej te rzeczy podwieźć swoim samochodem. Dałam Maurycemu pomarańcz, bardzo się ucieszył, bo zapomniał już jak taki owoc wygląda. Ela O?? przyniosła mi bukiet bzu. Ona jest taka serdeczna! Halinka zajrzała wieczorem – przyniosła mi tiocodin, może będę tej nocy mniej kaszlała. Wielkanoc mino chłodu była bardzo miła, bo miałam u siebie Oleńkę, a następnego dnia całą rodzinę Stajudów. Zadzwoniła też Danusia, a chociaż nie jest jej wesoło, to jednak o matce pamiętała. Zaraz po Wielkiej Nocy był uroczysty chrzest małych Czajków, Piotrusia i Ani. Pogoda była bardzo chłodna do połowy miesiąca, a potem zaczęła się prawdziwa wiosna. Otrzymałam zaproszenie od Danusi i zaraz złożyłam podanie o paszport. Dużo listów – od p. Ristów, Anne Marie, Panletki, Jacques Marson i w końcu od Pierre Laginue. Alex i Anne Marie przysłały mi paczki, a pod koniec miesiąca nadeszła paczka od Danusi i świetne upominki od Colette i Janques, które przywiózł mi Ulises, razem z darami z NIMES dla naszej szkoły. Ostatni tydzień kwietnia spędziłam kaszląc i słuchając – bzauchit uporczywy i męczący. Napisałam dwa opowiadania o Oleńce i o Hance, wiem, że to niedużo, ale początek zrobiony. Mam nadzieję, że maju napiszę więcej. Danusia przysłała mi fotografię z Martyniki, niektóre bardzo ładne. Ania wyruszyła w Himalaje.

## Maj

### 1

bardzo piękna, słoneczna niedziela – po południu 25°C

Mszy św. znowu musiałam wysłuchać przez radio, to jeszcze ciągle choruję – chociaż czuję wyraźną poprawę. Halusia przestawiła mnie na 5 dni Biseptolu. Ranek spędziłam na przerabianiu sobie wełnianej spódnicy, co jest chyba bardziej czasochłonne aniżeli uszycie nowej.

Po południu przyjechał Jaś Maćkiewicz i przywiózł mi ciężką paczkę w produktami żywnościowymi do rozdania. Niestety pantofli o jakich pisze w swym liście Colatte nie było. Trudno, dostanie je kto inny! Dużo rzeczy oddałam p. Czajkowej, sporą paczuszkę Halince i całą torbę dla salowej z oddziału II-go, p. Pawłowskiej (zabrała dla niej Halinka). Władzia dostała wielki karton „ciuchów” do rozdania według swego uznania i torbę z artykułami żywnościowymi dla Maurycego.

Jaś przyjechał z żoną, Bożeną i synem Markiem. Bardzo wszystkim smakowały moje lukrowane sucharki.

Według relacji TV kilka milionów ludzi brało udział w pochodach 1-majowych, manifestując swe poparcie Rządu i programu odnowy. W Warszawie np. 200000 (co na 3-milionowe miasto jest sporo). Drobne zakłócenia opozycyjne były, zdaniem spikera TV

## 2

ochłodzenie + 9°C, pada deszcz cały dzień.

Pilne listy do napisania: Aleksander (list Pierra), Colatte i Jacques Masson, Anna Maria Mislin, Madzia Gulińska, Ewa Morus, Alex Visser.

Nie mogę powiedzieć, żebym dziś wiele zdołała, ale początek powrotu do zwykłych zajęć już jest. Przeczytałam całą korespondencję i napisałam 3 listy.

Zrobiłam porządek w szafie z ubraniami i naprawiłam kilka rzeczy, zwłaszcza skarpetki zabrały mi dużo czasu.

Przetłumaczyłam listy Anne-Marie dla Czajków i dla Ewy.

Dzwoniła Janka, ale jeszcze mi trudno rozmawiać przez telefon bez rozkaszlenia się.

Na dworze jest niepogoda, pada bez przerwy, więc muszę moje pierwsze wyjście na świat odłożyć na słoneczny dzień, który mam nadzieję niedługo nadejść.

Jestem ciągle zmęczona i senna, więc trochę się „pokładam”, nawet po południu zasnęłam. Myślę, że sen jest najlepszym środkiem regeneracji sił.

Hanka wróciła z Nałęczowa, gdzie była 4 dni. Twierdzi, że wiosna jest tam przepiękna.

## 3

trochę pogodniej, ale nadal chłodno, wiatr, + 11° C.

Dzisiaj święto Konstytucji 3 Maja, a zarazem o 3 lat Święto Stronnictwa Demokratycznego. Uroczystości na Zamku Warszawskim.

A w Kościołach, szczególnie na Jasnej Górze, czcimy dziś Matkę Boską, Królową Polski. Ciekawa jestem, czy w dzienniku TV będzie również relacja z tej naszej, katolickiej, uroczystości?

Przygotowałam koperty z adresami do napisania kilku następnych listów. Może się do nich zabiorę po południu.

Na razie było mi tak zimno, że rozpałam piekarnik i upiekłam bułeczkę drożdżową i mazurek z polewą cytrynową. Zagrzałam się, ale i zmęczyłam, więc na chwilę się położyłam.

Wieczorem odwiedziła mnie Monisia i opowiedziała trochę o sobie. Jutro jedzie do Warszawy i załatwi mi sprawunki w „Peweksie”, klineksy i ????. Powiedziałam jej o telefonie od Jarosława i o tym, że go prosiłam o przysłanie jej zaproszenia. Jej mama powiedziała mi to samo, więc na pewno postara się szybko przesłać, bo zaproszenie Danusi jest ważne do wizy francuskiej.

Od Oleńki nie mam wiadomości, ponieważ jest bardzo zapracowana.

#### 4

pogodnie, chłodno, w południe było +12°C

Pierwszy raz dziś wyszłam z domu i dopiero teraz przekonałam się, jak bardzo osłabłam. Ledwo doszłam do poczty, nogi mam jak z waty. A tymczasem wiosna bardzo się poruszyła naprzód, wszystko dookoła jest zielone. Zakwitły akacje.

Miałam napisać kilka listów, ale wszystko przychodzi mi z takim trudem, że w końcu rezygnuję.

Przeczytałam jakiś stary kryminał angielski, który mnie trochę oderwał od smutnych myśli.

Zatelefonowała Oleńka. Jest już po pierwszej próbie generalnej i chociaż zmęczona, jest zadowolona. Premiera ma być w niedzielę i wybierają się na nią Ania, Jerzy i może też zabiorą Monikę. Oleńka przyjedzie do mnie w poniedziałek.

Żeby tylko nabrała trochę siły, bo żal mi każdego dnia, w którym nie mogę zrobić nic pożytecznego, a tak bardzo chciałam napisać następne opowiadania.

Może jutro będzie lepiej.

#### 5

bardzo chłodno, w nocy + 2°C, w dzień + 9°C

Przyszły, a właściwie „przyleciały” dwie paczuszki od Danusi z lekarstwem „Lipostafil”, masłem i kawą. Nie mogę się dodzwonić do mojego lekarza, może jest na urlopie?

Kaszel trochę ustępuje, ale słabość nie.

„Wydusiłam” w końcu list do Pierre Lespine’a i nawet zaniósłam go na pocztę, co wydaje mi się sporym osiągnięciem.

Odwiedziła mnie Hanka Paszkowska, opowiedziała sporo ciekawych rzeczy. Dałam jej trochę rzeczy z moich paczek.

Przeczytałam angielską książkę z serii dr Kildara, która mi się podobała. „The secret of Doctor Kildare”.

Dostałam list od Fidelka – Teresa Śl. dostarczyła jej moją paczkę przez swego syna Piotra. Obie z Maćką bardzo się ucieszyły wszystkim, a zwłaszcza kawą, za którą Maćka bardzo tęskniła.

Zadzwoiła Zosia N. z Łomży. Spodziewa się przyjechać do Warszawy 12 maja i może mnie odwiedzi. Bardzo bym się ucieszyła, gdyby się to spotkanie udało.

## 6

nadal taka sama pogoda i przelotne deszcze. + 8°C

W domu jest tak chłodno, że musiałam się „ubrać zimowo”, długa spódnica i ciepły sweter. Wyjęłam z tapczanu mój piecyk elektryczny i trochę się podgrzewam.

Popołudniem przyszła Halusia, przyniosła mi jakieś francuskie lekarstwo wzmacniające dla rekonwalescentów. Chociaż raz się nie spieszyła, więc sobie długo pogawędziłyśmy.

Przeczytałam od deski do deski nowy numer „Tygodnika ???”, który Pani Genia mi na jeden dzień pożyczyła.

Rozwiązałam kilka krzyżówek, naprawiłam bieliznę z prania i tak jakoś przemijają mi dni i noce, między atakami kaszlu, walką ze zmęczeniem i własną słabością.

Zagrzałam sobie pokój – piecykiem elektrycznym, zażyłam leki przeciwkaszlowe (codafon) i jakoś zasnęłam, ale o g. 2 obudził mnie taki uporczywy atak kaszlu, że musiałam wstać i wszystko zacząć od nowa - tabletki z mlekiem, syrop itd.

Jakoś się do rana przemęczyłam, trochę drzemiąc, trochę kaszląc.

## 7

pogoda się poprawiła, zaświeciło słońce i trochę cieplej +14°C

Wstyd mi się przyznać, ale od samego rana popłakiwałam o byle co, wyrzucając sobie ciągle, że nic nie robię. W końcu trochę się zmobilizowałam, zjadłam śniadanie i zrobiłam pranie. Potem przyszła Hanka i przyniosła mi „befsztyk” z polędwicy. Powiedziała mi, że nie powinnam się martwić tym, że nic nie robię, bo przeszedłam naprawdę ciężką chorobę i mam prawo czuć się osłabiona. Można to po prostu zaakceptować i cierpliwie pożyć jeszcze parę dni na zupełnym „luzie”.

Nie wiem czy to ta rozmowa, czy pyszny befsztyk, który był pierwszym posiłkiem zjedzonym z apetytem, czy poprawa pogody, ale poczułam się znacznie lepiej. Zrobiłam nawet porządek z pelargoniami, które trzeba było poobcinać ze starych zdrzewiałych pędów i włożyć na razie

do słoików z wodą, żeby wypuściły korzenie. To potrwa około 2 tygodni, a potem będzie je można posadzić w doniczkach.

Hanka prosiła, żebym napisała jakieś wspomnienie o Oleńce Małkowskiej.

## 8

dosyć chłodny ranek, ale później było ciepło +17°C

Mszy Św. wysłuchałam przez Radio – bardzo piękne kazanie o lęku ludzi od najdawniejszych czasów przed unicestwieniem przez śmierć, dopiero Chrystus, który przyjął postać ludzką, przeszedł Golgotę cierpienia i śmierć, a potem zmartwychwstał – ukazał nam drogę do życia wiecznego.

Przyszła do mnie Kamila w swojej białej sukience po I Komunii Świętej. Bardzo mnie wzruszyła, do łez (o które ciągle jeszcze mi nie trudno).

Zrobiłam porządek na balkonie, zasiałam szczypiorek, koperek, czosnek, ??? fasolkę, rozsadziłam „papryczki”.

Ugotowałam zupę grzybową i udusiłam cielęcinę w pysznym sosie z czosnkiem i cebulą, żeby Oleńka miała co „pojeść”.

I dobrze zrobiłam, bo przyjechała już dzisiaj razem z Moniką i jej ojcem, którzy byli wraz z Jerryem na premierze Kartoteki. Podobno przedstawienie było doskonałe i wszystkim podobala się scenografia i kostiumy zaprojektowane przez Oleńkę.

Przyszła też Halusia Ż. i porozmawiałyśmy sobie, co mnie trochę ożywiło.

Wcześniej położyłyśmy się spać, bo Oleńka też była bardzo zmęczona.

## 9

pochmurno i deszczowo – wiatr – temperatura około 12°C. Pożyczyłam Oleńce książkę Miłosza (p. Kalinowskiego)

Przedpołudnie z Oleńką minęło bardzo szybko i miło. Moja „szczalotka” ma zawsze tyle ciekawych rzeczy do opowiadania, że zaraz się robi człowiekowi weselej.

Pocztą przyniosła mi dwie ciekawe pozycje – zamówienie na rozdział o metodzie Freineta do poradnika dla nauczycieli zawodów leczniczych i list od mego chrzestnego syna, misjonarza z Rwandy, Stacha i jego fotografią ilustrującą moment udzielania sakramentu bierzmowania, świeżo ochrzczonego katechumenowi, Ruandyjczykowi.

Zjadłyśmy wystawny obiad z sałata, ryżem, cielęciną, zupą grzybową i czerwonym winem.

O godzinie 17, Oleńka pojechała do Warszawy, a ja skończyłam szycie jaśka, przeczytałam kilka ciekawych artykułów, obejrzałam Dziennik Telewizyjny, w którym pokazano uroczystość „zmiany warty” przy Grobie Nieznanego Żołnierza z okazji 38 rocznicy zakończenia II Wojny Światowej.

Czuję się trochę lepiej i może już jutro zdołam odpowiedzieć na kilka listów, które na to czekają od prawie 10 dni.

## 10

chmurno z przelotnymi deszczami, temperatura + 16°C

Chyba zaczynam powoli wyłazić z mojego „dołka niemocy”. Napisałam dwa ważne listy do pp. Ristów i do mego misjonarza w Rwandzie, a także kartkę do p. Jastrzębskiego. Wysłałam nawet na pocztę i zastałam list od Zosi Cz??? z pięknym wierszem Miłosza.

W Psalterzu Dawidowym (moja codzienna lektura) znalazłam dziś psalm 37, który odpowiada mojemu nastrojowi:

Nie unos się przeciw złym ludziom  
i nie zazdrość czyniącym nieprawość,  
albowiem szybko opadną jak trawa  
i zwiędną jak zielone ziele.

Zaufaj Panu i czyń dobrze,  
i żyj na swej ziemi,  
i rozkoszuj się beztroską.  
i rozmiłuj się w Panu,  
a On spełni życzenia Twojego serca.  
Powierz Panu swą drogę i zaufaj Mu,  
a reszty On sam dokona.

(---)

Zaniechaj gniewu, porzuć zawziętość  
i nigdy nie unos się,  
bo to prowadzi tylko do zła.  
Ludzi źli będą wytępieni, ale ci, którzy oczekują Pana,  
odziedziczą ziemię.  
Pan ich wspomaga i uratuje,  
uratuje ich od niegodziwych i zbawi,  
albowiem w Nim pokładają ufność.

## 11

rano mgła, potem pogodnie, lecz wietrzno, temperatura w południe 20 st. C (w słońcu)

Czuję się lepiej. Skończyłam jasek i naprawiłam powłóczkę na kołdrę. Zmieniłam sobie pościel na znak zakończenia choroby. Umyłam włosy.

W południe zadzwonił Pierre Lespine z Paryża. Powiedziałam mu, żeby wysłał zaproszenie dla Aleksandra, listem poleconym, lotniczym, ekspresem. Dowiedziałam się, że do filmu będę potrzebna dopiero na kongresie, we wrześniu, więc mam cały sierpień na odwiedziny u przyjaciół. Prosiłam, żeby mi nie wysyłał biletu, bo wolę zwrot kosztów podróży otrzymać na miejscu. Chce przyjechać na Sympozjum Korczakowskie w październiku. Zadzwoni do mnie w przyszły wtorek.

Powiadomiłam o tych sprawach Aleksandra, który był bardzo zadowolony.

Oleńka zatelefonowała. Znowu jest chora, myśli, że może się ode mnie zaraziła. Ma okropny kaszel i ból gardła. Jaka ona jest nieodporna! W piątek musi być u dentystki w Międzyzlesiu, więc może do mnie przyjedzie.

Wieczorem w TV oglądałam pierwszą część filmu o dobrym wojaku Szwejku. Wspaniała postać, dobroduszny „łamaga”, który chce wszystkim ??? pomagać i sprawiać przyjemność, a sam bez przerwy wpada w przeróżne tarapaty.

## 12

po rannym deszczu i mgle wyrzało słońce. Ciśnienie +12° rano, a potem 20°

Uporządkowałam całe stosy czasopism Freinetowskich, zabrało mi to przedpołudnie, ale nareszcie można się w nich odnaleźć.

Napisałam listy do Paulette, do Alex-Visser, do Anne-Marie i do Wandy Frankiewicz. Przygotowałam odpowiedź na „wskazówki dla autorów”, które mi przesłał p. Janeczko i postawiłam mu kilka pytań dotyczących rozdziału do „Poradnika”, który u mnie zamówił.

Zajadam się pysznymi naleśnikami, które mi usmażyła p. Czajkowa, raz z serem na słodko, a na obiad z jajkiem faszerowanym. Przybywa mi trochę sił, ale na spacer jeszcze nie miałam ochoty. Tym bardziej, że całe schody są zasypane wapnem (odnawia się u nas klatkę schodową, bez naprawienia chwiejącej się poręczy!).

Wieczorem obejrzałam w TV pierwszy odcinek angielskiego kryminału „Wyspa mew”. Wygląda na interesujący, chociaż dosyć ponury.

Przyszedł p. Jastrzębski, naprawił krany w kuchni. Dałam mu rzeczy dla Ani i czekoladę.

## 13

słoneczna, upalna wręcz pogoda, wieczorem burza. +23°C.

Rano nadeszły dwie małe paczuszki z lekami od Alex Lipstabil, a od Anna-Marie ??? (nazwa leku) i naturalnie w obydwu były małe, miłe dodatki, herbata i kawa.

Przyszła Władzia i omówiliśmy sprawy wychowawcze w Sanatorium, które wymagają rozważenia ich na zebraniu metodycznym.

Byłam na małym spacerze i już wiele mniej się męczę. Wyczyściłam do samego dna teczkę z korespondencją i wysłałam na pocztę.

Martwi mnie brak wiadomości od Oleńki. Chyba jednak nie pojechała dziś do Międzyzlesia, jak to sobie obiecywała. Od Danusi też nie ma żadnego listu.

Jednak po południu Oleńka zadzwoniła, na szczęście czuje się już lepiej i przyjedzie do mnie w niedzielę. Jutro ma wpaść Janka po odwiedzeniu cmentarza. Przywiezie ją kolega Ani. Też dostała dziś paczuszkę z Francji i w ogóle była w znakomitym humorze. Obiecałam dać jej trochę kawy.

Halusia osłuchiwała mnie dzisiaj i uznała za zdrową. Pan Jastrzębski przyniósł mi wołowiny bez kości za 240 zł. Bardzo mnie tym ucieszył.

#### 14

Zebranie Koła Stowarzyszenia Katolickiego u Pallotynów g. 16., Janka o ½ 11, upalny dzień do +28°C.

Janka nie mogła przyjechać dzisiaj. Nie przyjedzie też Oleńka. Postanowiłam więc zrobić próbę moich sił i zrobiłam trochę porządków, głównie na balkonie. Przyniosłam kilka doniczek z piwnicy. Poszukałam w ogrodzie kamyczków na dno i wkopałam trochę ziemi, żeby zmieszać z tą, którą kupiłam u ogrodnika. Napełniłam kilkanaście doniczek i mocno podlałam. Umieściłam prowizoryczne koszyczki na brzegu balustrady balkonu. Wyszorowałam konewkę. Przesiałam fiołki afrykańskie z okna, gdzie były zbyt nasłonecznione i zrobiłam dla nich miejsce na szafce w pokoju.

Zrobiłam małe pranie. Wyjęłam z kufra letnią sukienkę i dwie spódnice, bo zrobiło się bardzo gorąco.

Potem zjadłam obiad - naleśników ze szklanką herbaty miętowej. Jakoś dałam wszystkiemu radę, a po posiłku z przyjemnością się przespałam.

Wieczorem wyjęłam z wody „szczepki” pelargonii i posadziłam je w doniczkach. Mam nadzieję, że się przyjmą.

Bardzo bym chciała iść jutro na Mszę Św. Zobaczę, jak się będę jutro rano czuła.

#### 15

Bardzo ciepło – 27°C.

Wysłuchiłam Mszy Św. przez Radio, mając cichą nadzieję, że wieczorem pójdę z Oleńką na nabożeństwo do Pallotynów. Niestety, nie udało się tego projektu zrealizować, bo moje dziecko przyjechało bardzo późno. Nie było pociągu i dlatego czekała na autobus. Była zresztą w fatalnym humorze, rozdrażniona, „przeigrana”, jednym słowem ogólne zły

samopoczucie. Zjadłyśmy świąteczny obiad i trochę porozmawiałyśmy, a potem Oleńka postanowiła wrócić do Warszawy i położyć się, bo ból głowy się nasilił i zły humor również.

Więc na Mszę jednak nie poszłam, tylko odwiedziłam Hankę, która za kilka dni jedzie do Nałęczowa.

Potem trochę posiedziałam na balkonie, ale hałas przejeżdżających samochodów szybko mnie stamtąd wypędził.

Od jutra muszę się zebrać na nowo do działalności twórczej. Oprócz mych „opowiadań”, muszę przygotować „Wspomnienie o Oleńce Małkowskiej”, pogadankę o Martynice (na wtorek), plan rozdziału poradnika szkoły specjalnej, a potem jeszcze referat o Freinecie i Korczaku.

## 16

Wielki upał +33°C.

Bardzo się dzisiaj spracowałam – wyjęłam z walizek rzeczy letnie – uprałam szaliki, czapki, 2 wełnane suknie, spódnice i mój duży szal wełniany. Wszystko wyschło na balkonie.

Wywietrzyłam swetry i garsonki zimowe, spakowałam obuwie, bieliznę osobistą i wieczorem p. Czajkowa ustawiła wypełnione walizy na pawlaczu.

Po południu trochę się przespałam i odpoczęłam, potem zjadłam obiad (w porze podwieczorku) i wyszłam na pocztę, gdzie znalazłam, ku mej wielkiej radości, książkę Marii Rist z bardzo serdeczną dedykacją. Muszę jej natychmiast podziękować i powinszować tej bardzo wartościowej pracy. Zatelefonowała Oleńka – była dziś nad Wisłą z Jerzym i od razu poczuła się lepiej. Tak bardzo jest jej potrzebne obcowanie z przyrodą.

Halusia też do mnie zadzwoniła, były z Alusią nad Świdrem i kąpały się.

Upał jest podobny do tego na Martynice, tylko brak wilgoci, jaka tam panuje.

## 17

tel. Pierre Lespine przed południem, zebranie SD g. 17 „Martynika”, upał – pełna Kanikuła +33° C.

Całe przedpołudnie wyczekiwałam na telefon od Pierre’a Lespina. Na próżno. Może zadzwoni jutro.

Przygotowałam pogawędkę o Martynice na zebraniu SD. Trochę szyłam, trochę robiłam na drutach. W moim mieszkaniu jest tak gorąco, jak na patelni, bo nie mam żadnego pokoju od północy lub chociaż od zachodu. Od g. 10-tej trzeba zamykać i zasłaniać okna, żeby jakoś wytrzymać. Mimo, że lubię ciepło, to jednak w nadmiarze jest ono bardzo męczące.

Zebranie SD było nieciekawe. Ludzie słuchali mego opowiadania, myśląc o swoich kłopotach. Byli członkowie i zastanawiano się nad tym, jak czynić prace w naszym kole, że w sytuacji, w jakiej jesteśmy obecnie chyba mogłoby nas wyrwać z marazmu.

Wieczorem przyszła Monisia na pogawędkę i siedziałyśmy o zmroku przy szeroko otwartym oknie. Bardzo ją lubię. Jest taka ładna i świeża!

## 18

upał, +32° w cieniu.

Pani Czajkowa zarządziła dziś wielkie przedświąteczne sprzątanie. Skorzystałam z tego i uporządkowałam wywietrzone ubranie, wełniane rzeczy. Jutro, płaszcze w ??? i w kufrze, dokładając wszędzie ??? ??? przeciw molom.

Teraz mam pięknie umyte okna, zmienioną zasłonę na oknie mego pokoju, wypastowane podłogi i wszędzie pachnie czystością i świeżością.

Za trzy dni „Zielone Świątki”, muszę jeszcze kupić na targu duży pęk tataraku, zwanego w Poznaniu „łabuziem” i będzie pachniało wiosną w moim domu.

Z poczty otrzymałam długi list od Rity, która też wybiera się do Francji w tym roku, ale chyba się rozminiemy. Szkoda! Danką ??? zawiadomiła mnie, że M??? zmarła w Anglii i będzie za nią Msza Św. 28 maja o g. 18-tej. Tak się powoli wykrusza stara gwardia z Cisowego Dworku.

Wieczorem uprałam jeszcze serwetę ze stołu i wełniane przykrycia z obydwu foteli. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie rano jutro.

## 19

Ciągle gorąco. Na moim termometrze +33°C. Trochę wiatru. Wieczorem burza i ulewa.

Od rana stoczyłam batalię o naprawę poręczy schodów przed ich pomalowaniem. Kierownik remontów ADM p. Grajda dał się przekonać o słuszności tej sprawy i jutro rano przyjdą robotnicy ze spawarką. Nareszcie!

Przyjechała Oleńka, przywożąc wiele smacznych rzeczy: kiełbasę, biały ser „Brie”, ogórek i szczypiorek i śliczny bukiet kwiatów. Dała mi 1500 zł dla p. Czajkowej za maj i dodatkowo 1000 zł za sprzątnięcie całego mieszkania. Załatwiła mi też rezerwację miejsca w samolocie na 19 lipca (wtorek). Dobrze z niej dziecko! Ucieszyła się koszulkami bawełnianymi z Holandii i „koszulą dziadka” dla Jerrego. Jest bardzo opalona, ale z włosami jeszcze nie zrobiła porządku.

Jeszcze tylko cmentarz, to znaczy grób Babci został do uporządkowania, ale przy panującym w tej chwili upale jest bardzo trudno posadzić kwiatki. Musimy jeszcze parę dni z tym poczekać.

Oleńka pojechała z Moniką samochodem, żeby pójść razem z Jerryem do teatru, a jutro wybierają się znowu na plażę.

Poszłam do Kościoła, ale nie zostałam długo, bo jeszcze jestem osłabiona.

Wielka burza z deszczem orzeźwiła powietrze.

## 20

Rano, po wczorajszej burzy i ulewnym deszczu, ochłodziło się do 12° C, ale potem było gorąco 25°

Oleńka wróciła razem z Moniką, która bała się wracać sama samochodem podczas burzy.

Dzisiaj bardzo mi wiele pomogła. Poszła rano na targ i kupiła sadzonki kwiatów na grób babci, a także do na balkonie. Mnie przyniosła wielki bukiet rumianków i chabrów, rzodkiewki, piękne jabłka. Jest bardzo hojna (tak sam zresztą jak Danusia). Poszła potem na cmentarz i uporządkowała grób Babuni. Bardzo się spracowała. A ja tymczasem naprawiłam na balkonie szkody wczorajszej ulewy, a potem zrobiłam ciasto drożdżowe półkruszka ze śliwkami. Po powrocie z cmentarza Oleńka zjadła ze mną drugie śniadanie i utarła mi ciasto na babkę piaskową. Na obiedzie już nie mogła zostać, bo jej przyjaciel bardzo się niecierpliwił, że tak długo nie wraca. Więc pojechała do Warszawy, a ja po upieczeniu babki skończyłam sprzątanie i położyłam się na godzinkę, żeby odpocząć.

Wieczorem zadzwoniła Halusia i opowiedziała mi o jednym przypadku ??? TB ze swojego oddziały. Zapomniałam pójść na pocztę i obejrzeć film o Freinecie, który był dziś o 15tej.

## 21

Rano było tylko 10° C, ale później było gorąco +25°C, wiatr poł.-zachodni.

Wstałam dziś wcześnie, przed godziną 6-tą i poszłam na Mszę św. o g. 7, bo chciałam się przed jutrzejszym świętem i moimi imieninami wypowiadać.

Po powrocie do domu przebrałam się w lżejszy strój, bo w międzyczasie się ociepliło. Zrobiłam sobie dobre śniadanie, a potem wywietrzyłam i świeżo ??? poszewki na krzesła i wyprasowałam obrus.

Zrobiło się bardzo gorąco i hałas z ulicy zupełnie nie pozwala na zajmowanie czymś intelektualnym, więc czytałam Przekrój i rozwiązywałam Krzyżówki.

Po obiedzie przyszły koleżanki ze szkoły z kwiatami, pięknym serwisem ??? (którego nie mam gdzie postawić), ale może mi się przyda jako podarunek dla kogoś z przyjaciół. Placek ze śliwkami i babka, kawa, herbata, opowiadania o sprawach szkoły, wypełniły ten pierwszy imieninowy podwieczorek.

Monika wpadła do mnie po plaży i poszła na cmentarz podlać kwiatki. Zadzwoiła Oleńka, przyjedzie jutro po południu, ale Jerry nie może przyjść, bo ma gościa z Francji.

## 22

Ranek trochę chmurny + 18° C. Później, po obiedzie +28°C.

Pierwsza zadzwoniła z życzeniami Wika, a zaraz potem Janka, więc „imieniny” już „otwarte”. Na Mszy św. była piękna ewangelia o zesłaniu Ducha Świętego – Pocieszyciela i Kościoła.

Po powrocie do domu miałam prawie natychmiast dwie miłe wizyty. Przyszedł najpierw dr Szyjczewski z piękną różą i życzeniami. Pokazałam mu fotografie z Martyniki i pogawędziliśmy dobrą chwilę bardzo przyjaźnie. Potem przyszła dr Basia Czarlińska z bukietem kwiatów egzotycznych, których nazwy nie znam i porozmawialiśmy o dawnych, dobrych czasach naszej wspólnej pracy w Sanat. Marchlewskiego.

Pani Czajkowa z życzeniami od całej rodziny przyniosła mi śliczne lewkonie, które tak bardzo lubię. Zadzwoiła też L???, życząc mi zdrowia i spełnienia moich marzeń. Tylko od Danusi nie ma telefonu, ale może jutro na pocztę będzie list od niej. Mam pełen dom kwiatów! Pod wieczór przyjechały Halusia z Beatą i Oleńka z Moniką, zrobiliśmy sobie małe przyjęcie, rozmawialiśmy ciekawie. Potem Oleńka z Moniką poszły na cmentarz podlać grób Babci i zaświecić świeczkę, a po jej powrocie rozmawialiśmy jeszcze do g. 12tej.

## 23

g. Msza św. 25-lecie Kapłaństwa naszego proboszcza. Rano +18°C – duszno – po południu +30°C.

Oleńka wyjechała o 9tej, a ja podlałam kwiatki na balkonie, bo znowu zanoszą się na wielki upał. Czuję się niezbyt dobrze – nudności – muszę się koniecznie wybrać do dr Kuśmierka.

Mimo wszystko poszłam do Kościoła. Dawniej drugi dzień Zielonych Świątek był wolny od pracy. Teraz jest dniem roboczym – ale i tak Kościół był wypełniony po brzegi. Przybył Ksiądz Biskup Miziołek i całe duchowieństwo Dekanatu otwockiego. Nasz proboszcz i jeszcze jeden z księży zdaje mi się ze Świdra, koncelebrowali Mszy św. Bardzo mnie wzruszył widok grupy dzieci, które przybiegły po lekcjach (I zmiana) z tornistrami na plecach. Chór parafialny zaśpiewał Veni Creator i Bogu Rodzicę w bardzo pięknym opracowaniu z partią solową basową. Biskup nas pobłogosławił.

Popołudnie spędziłam w domu, nic pożytecznego nie robiąc. Było bardzo gorąco i z ulicy dochodził nieustanny warkot pojazdów. Wieczorem obejrzałam w TV audycję programu drugiego o Columbii, bardzo interesującym kraju Ameryki Łacińskiej.

Zadzwoniła Oleńka i już zaczęła starania, żeby pomóc Jurkowi, swemu bratu przyrodniemu. Może jej się to uda!

## 24

Już o 7ej rano było +20°, po południu +33°

Chyba te moje mdłości związane są z nerkami, w których zgromadziło się trochę piasku. Piję dużo herbaty miętowej i unikam soli.

Halusia poradziła mi zrobienie badania moczu, żeby się upewnić, czy właśnie mdłości dotyczą nerek. Siostra Jadzia z oddz. II zgodziła się wstąpić do mnie jutro rano, przed siódmą i zabrać „buteleczkę”.

Rano przepisałam jedną stronę na maszynie i nawet to było dużym wysiłkiem.

Po południu zaniósłam sobie fotel trzcinowy na drugą stronę domu. Jednak tam jest o wiele chłodniej. Przyszła Małgosia bo mama Piotrusia miała w Warszawie egzamin.

Na kolację zrobiłam sobie talerz kartoflanki z czosnkiem i masłem i nawet chętnie to zjadłam.

Wysłałam mojemu misjonarzowi egzemplarz „Królowej Apostołów”, w którym jest artykuł o Rwandzie. Napisałam też kartkę do Marii Riot, z powinszowaniem z okazji wydania jej książki. Wreszcie udało mi się zadzwonić do domu mego lekarza, niestety tylko po to, żeby się dowiedzieć, że wraca z Zakopanego dopiero 2 albo 4 VI.

## 25

bardzo nieznaczne ochłodzenie, trochę wiatru, niewielki deszcz, temperatura +25°

Siostra Jadzia nie zdążyła zająć dziś do mnie i obiecała przyjść jutro rano. A ja nadal nie czuję się dobrze i przypomina mi się Tadzio Żebrowski, który cierpiał na piasek w nerkach, jak kiedyś mi powiedział, że jest w stanie podżygatielnym, a Halusia każe mu pić piwo, a potem skakać po schodach.

Znowu dziś nic nie napisałam poza czterema listami, które przetłumaczyłam Bożenie Czajce do francuskich przyjaciół.

Uszyłam sobie ładny jasiek w kwiatki z kawałka starek kretonu i zaczęłam nawet drugi. Szycie to jedyne zajęcie, jakie bez wstrętu teraz wykonuję.

Niepokoje mnie brak wiadomości od Danusi, a także Oleńka się od dwóch dni nie odezwała, a planowała sobie, że dzisiaj złoży podanie o paszport do Francji. Może przyjedzie dziś wieczorem i zrobi to jutro rano, ale o ile mi wiadomo już jutro powinna wyjechać do Zielonej Góry.

Zadzwoniłam do Jerzego i okazało się, że Oleńka nie jedzie do Zielonej Góry i dobrze się bawi i czuje. To najważniejsze!

trochę chłodniej, o 6tej rano było +12°, o 9tej +17°

Nad ranem śnił mi się jakiś dawny dom (niby Jerzego St.) – staroświecka jadalnia z ogromnym owalnym stołem nakrytym do posiłku, w głębi lustrzana ściana powielająca tę salę. Zrobiłam sobie pa?? Jakąś czarną olejną farbą i któryś z panów powiedział, że to nic – zerknął mi na ręce i były znowu czyste. Niosłam też do jadalni wielkiego kurczaka, ociekającego tłuszczem w rękach, żeby go położyć na półmisku. Nagle ktoś zapukał do drzwi wejściowych i do holu pospieszyły różnymi wejściami jakieś staruszki i Jerzy powiedział: „no i co?” i poszedł otworzyć. Obudziłam się, a to siostra Jadzia stuknęła do moich drzwi, żeby zabrać buteleczkę z moczem do analizy.

Dziś święto matki. Smutno mi, bo moje dzieci są daleko i chociaż mnie kochają, wiem to na pewno, prawdopodobnie nie pomyślą, że matce są potrzebne nie tylko podarki, ale przede wszystkim trochę czułości.

Jednak wieczorem Oleńka zadzwoniła z życzeniami. Może w niedzielę przyjedzie.

Pani Czajkowa kupiła dla mnie wspaniałą prodiż za 1135 zł, sprawiła mi tym dużą radość.

Halusia wróciła dziś z Warszawy z Ewą i Kubuniem. Może mnie jutro odwiedzą. To byłaby duża frajda!

## 27

chłodna noc i ranek, o g. 7mej +10°, w ciągu dnia +23°

Wczoraj wieczorem p. Czajkowa przyniosła mi nową książkę Dobraczyńskiego „Ziemia Ewangelii” – rodzaj z pielgrzymki do Ziemi Świętej w 1980 roku (wydana obecnie przez Pax). Zupełnie nieciekawa, niepodobna do jego poprzednich dzieł. Myślę, że wydaną ją głównie dlatego, że na początku jest wyeksponowany krótki list kardynała Wyszyńskiego, co ma podnieść autorytet J.D. w oczach społeczeństwa, teraz gdy przewodzi on PRONowi.

Wstałam dziś wcześniej i rozmroziłam lodówkę, umyłam ją i powkładałam na nowo produkty, których zresztą jest niewiele. Zrobiłam też małe pranie i umyłam włosy.

Zaraz zabiorę się do pisania.

Znowu skończyło się na postanowieniu – nic nie napisałam poza listem do Alex, od której nadeszła paczka z bucikami dla Jana i sukienkami dla Kamili.

Wielką radość sprawił mi telefon od Danusi, pamiętała o moich imieninach i o święcie matki, ale od tygodnia nie udało jej się uzyskać połączenia z centralą polską. Pracuje ogromnie, nieraz chodzi spać o 2giej w nocy, jest zmęczona i nadal cierpi z powodu odejścia Iwa. Żałowała, że nigdy nie zastaje w domu Oleńki, nie ma nawet listu od niej ani od Moniki,

w odpowiedzi na zaproszenie. Pękała ze śmiechu, że Oleńska chce spędzić wakacje w OTWOCKU. Cieszy się na mój przyjazd, choć jeszcze nie wie czy będzie mogła dostosować swoje plany do 12 lipca. W Paryżu zimno.

Wieczorem przyszła Halusia i czytałyśmy po francusku o Francji.

**28**

spadł deszcz e nocy i rano jeszcze trochę pada, +17°, pod wieczór chłodniej +13°

Po nocnym deszczu wszystko dokoła wydaje się bardziej zielone – powietrze odświeżyło się, łatwiej się oddycha.

Zatelefonowała Oleńka, że przyjedzie po południu. Ucieszyłam się, że będziemy mogli trochę porozmawiać, tym bardziej, że może zostać u mnie do jutra.

Przygotowałam obiad na jutro – rosół, mielone kotlety z gotowanego mięsa wołowego, kompot z surowych owoców.

Oleńka bardzo się ucieszyła bucikami dla Jana, wydaje się, że obie pary będą dla niego w sam raz dobre. Opowiedziała mi o Ani i Piotrze, u których była właśnie. Ich maleńki dwumiesięczny synek, Ignas jest podobno prześliczny. Z apetytem zjadło moje dziecko talerz pierogów, które nam przyniosła p. Czajkowa. Potem oglądałyśmy w TV program filmowy: Western z USA. Bardzo nam się podobał. Taka prosta treść, jak w każdym westernie – zło od dobra wyraźnie odgraniczone – dobro zwycięża – dżentelmeńska postawa w bardzo nawet trudnych sytuacjach.

Poszłyśmy spać prawie o północy.

**29**

ranek chłodny + 14°, potem piękne słońce i gorąco +24°

Wstałyśmy, wyspane i zadowolone około g. 8-mej i po śniadaniu poszłyśmy razem na Mszę św. Po powrocie do domu napiłyśmy się herbaty i razem z dr Szyjczyńskim poszłyśmy na spacer aż na cmentarz. Oleńka podlała kwiatki, które co prawda jeszcze nie kwitną, ale mimo to widać, że grób jest zadbany i na pewno za jakieś dwa tygodnie będzie cały w kwiatach. Zapaliłyśmy świeczkę.

Spacer powrotny przez park był bardzo miły. Rozmawialiśmy ze Zbyszkciem po francusku o Maroku, Martynice, o Paryżu i Jarosławie, którego tam nazywają „??? ???”

Po obiedzie przyszła Monika na kawę i odprowadziła Oleńkę na stację.

Wpadł też na chwilę Rafał złożyć mi życzenia i zaprosić na chrzest Kubusia w przyszłą niedzielę. Halusia zabiera mnie samochodem w jedną stronę, a wrócę pociągiem.

Wieczorem trochę czytałam, trochę zrobiłam na drutach i słuchałam Radia, aż nadeszła pora udania się na spoczynek. Oleńka jeszcze raz zatelefonowała z Warszawy, że bućki dla Jana bardzo się wszystkim podobają.

### 30

w nocy Irano było chłodno +10°, padał deszcz, potem się ociepliło do +22°

Napisałam dwa listy do Hansa Jorga i do Zygmunta. Władzia wpadła na chwilę i przyniosła mi 3 śliczne różyczki. Dałam jej trampki i bućki dla Maurycego – zabrała też jeden z przywiezionych przez Oleńkę sweterków. Drugi z małymi bućkami zaniósł na pocztę dla jednej z pań, mającej małego synka.

Po drugim śniadaniu poszłam do biura paszportowego (w obie strony pieszo). Odebrałam już mój paszport, więc pierwszy etap podróży do Francji mam za sobą.

Dostała list od p. Janeczka z wyjaśnieniami dot. Rozdziału książki, jaki mam napisać. Zosia Napiórkowska napisała do mnie, że nie mogła mnie odwiedzić 12 maja, ale spodziewa się przyjechać do Warszawy około 10 VI i wtedy może uda nam się spotkać.

Wieczorem poszła na msze św. za moje dziewczynki i na majowe nabożeństwo. Byłam tylko dwa razy na tym uroczym nabożeństwie, które, jako dziecko bardzo lubiłam. Przypomniła mi się mała kaplica sióstr Elżbietanek w Poznaniu, gdzie chodziłyśmy z Janką w latach 1920-1926 na majowe nabożeństwa.

### 31

Pogodnie. Po chłodnym poranku +14°, bardzo ciepło +26°

Odpisałam na listy: W. Klimek, R. Janeczko w sprawie adresu w książce telef., życzenia na ślub Kasi muszę napisać razem z Oleńką, która przyjedzie dzisiaj wieczorem.

Uporządkowałam balkon, wyrzucając do piwnicy szafkę, która służyła mi w zimie jako dodatkowa „chłodnia”. Przy tej okazji znalazłam paczkę żelatyny, którą wysłałam w liście Wice. Budynie oddałam dla Maluchów rodziny Czajki.

Nareszcie zebrałam się do przepisywania na maszynie ostatnich trzech stron opowiadań o Hance.

Spodziewałam się przyjazdu Oleńki na kolację, ale ona jest tak zaabsorbowana sprawami Jerzego, że nie zdążyła. Dziś wraca do Paryża przyjaciółka J., więc musiała zapewne być u niego do ostatniej chwili.

Jest już po 9tej, więc zjadłam kolację sama, pozmywałam naczynia (p. Czajkowska nie mogła dziś przyjść). Przygotowałam dla Oleńki herbatę z kapturką, żeby nie wystygła i talerz kanapek, bo jak przyjedzie to będzie głodna.

Zadzwoiła Janka, że smutno jej samej i ma zamiar pojechać na kilka dni do Szczawnicy, jeśli jej znajomy będzie mógł ją zawieźć samochodem razem z jego żoną i synkiem.

## **PODSUMOWANIE**

Do połowy miesiąca było chłodno, a potem nastąpił okres prawdziwych upałów. Przez trzy tygodnie chorowałam, dopiero 22 maja w Zielone Świątki i moje imieniny poszłam pierwszy raz do Kościoła na Mszę św.

Nic nowego w tym miesiącu nie napisałam. Zaledwie miałam tyle sił, żeby utrzymać korespondencję na bieżąco.

Radosnymi wydarzeniami w tym okresie były: odwiedziny przyjaciół z Nimes, którzy przywieźli dary dla sanatorium i szkoły w Umiastowie. Cytryny i pomarańcze od Colette pomogły mi we wzmocnieniu się witaminą C. Dwa telefony od Pierre Lespine'a, list i książka od Marii Rist, telefon od mojej kochanej Danusi i wreszcie otrzymanie paszportu, podniosły mnie na duchu.

Na imieniny dostałam dużo pięknych kwiatów i upominków: od Oleńki bransoletka miedziana (na zdrowie), a mam jeszcze obiecaną sukienkę indyjską, od Halusi „Księgę psalmów” Miłosza, od Jerzego dwie piękne akwarele, od zespołu freinetowskiego z mojej szkoły, b. ładny serwis ?? do kawy.

Pod koniec miesiąca poczułam się lepiej, ale do prawdziwej działalności, to znaczy do dalszego pisania powrócę dopiero teraz w czerwcu.

## **Czerwiec**

### **1**

Upalny, słoneczny dzień (+29°)

Oleńka przyjechała późnym wieczorem, zjadła przygotowane kanapki i poszła na pogawędkę do Moniki. Dzisiaj obudziłyśmy się dość wcześnie. Oleńka poszła do biura paszportowego ze swoim podaniem. Przyjęto je i odpowiedź będzie za miesiąc. Zrobiła mi zakupy w sklepie warzywniczym – pomidory, ogromny ogórek, pęk koperku zielonego i pierwsze truskawki! Potem pojechała na plażę „pod Dębami” , gdzie już wcześniej umówiła się z Jerzym. Ja, tymczasem zrobiłam pranie, posprzątałam troszkę mieszkanie i zjadłam obiad. Potem odbyłam małą drzemkę.

Zadzwoiła Ałusia z Falenicy, dokąd pojechały z Haliną, żeby się wykapać nad Tachą, i w tym czasie gdy były w wodzie ktoś wywarzył szybę w samochodzie i wykradł akumulator. Atka poszła pieszo do swoich znajomych tenisistów i dzięki ich życzliwości (pożyczyli im

swój akumulator) mogły szczęśliwie wrócić do domu. Znalezienie innego akumulatora jest trudną i kosztowną sprawą, więc Halina się martwi, ale najważniejsze jest jednak to, że wróciły zdrowe i całe.

## 2

znowu upał, już o 9tej rano było +20°, a popołudniu +28° i lekki wiatr

Boże ciało

Zdażyłam przyjść do Kościoła przed zakończeniem procesji i zobaczyć jeszcze najważniejsze jej części. Tłum ludzi brał w niej udział, a gdy na koniec zaśpiewano implikację i Boże coś Polskę, to była naprawdę uroczysta chwila.

Potem odbyła się krótka msza święta, w której uczestniczyłam komunikując i jak zawsze gorąco modliłam się, żeby Pan Bóg wyprostował ścieżki życiowe, tak bardzo poplątane, moich dzieci.

Popołudnie spędziłam zupełnie samotnie, oglądając program telewizyjny. Nikt mnie nie odwiedził. Spodziewałam się chociaż telefonu od Oleńki, ale ona jest zajęta plażowaniem z Jerzym i swoimi sprawami. Nie mam też wiadomości od Halinki. Ciekawa jestem czy uda jej się załatwić do niedzieli sprawę akumulatora i czy pojedziemy samochodem na chrzest Kubusia. Jeśli nie, to spróbuję pojechać pociągiem, ale muszę się dokładnie dowiedzieć adresu tego Kościoła na Żoliborzu i jak tam dojechać. Może umówię się na dworcu z Oleńką i pojedziemy razem. Jutro muszę koniecznie coś napisać!

## 3

w nocy padał deszcz i rano był pochmurny, wiatr pd. zach. temperatura +25°

Tak jak to sobie wczoraj obiecałam zaczęłam pisać trzecie opowiadanie 'Na moście' i zrobiłam wstępny szkic, który jutro zamierzam uzupełnić i skończyć.

Całe popołudnie usiłowałam porozumieć się z Halinką i telefonowałam co pewien czas aż do godziny 21ej bez rezultatu. Albo wyjechała, albo ma znowu zepsuty telefon. Może ona jutro do mnie zadzwoni, bo zupełnie nie wiem jak zaplanować wyjazd w niedzielę.

Oleńka też nie dała znaku życia, a spodziewałam się prawie na pewno, że dziś do mnie zadzwoni.

Natomiast Hanka wróciła z Nałęczowa i obiecała mi jutro wizytę w drodze na pocztę. Stęskniłam się za nią.

Przeczytałam Tygodnik Powszechny, który jak zwykle pożyczyła mi na jeden wieczór. Ciekawy, trzeci już z kolei artykuł Miłosza o poezji. Ciągłe jest jeszcze w tym naszym najlepszym – moim zdaniem – piśmie dużo .... cenzurowanych.

Zadzwoniłam do Jolki, która czuje się bez Ani bardzo osamotniona.

#### 4

chłodny ranek (+12°), potem gorąco i duszno (+28°)

Warszawa była dziś najchłodniejsza stolicą w Europie, o 1ej w nocy było 11 stopni.

Pracowałam dziś wytrwale nad trzecim opowiadaniem i właściwie je skończyłam, chociaż jeszcze muszę niektóre miejsca wygładzić.

Po obiedzie przysła Hanką więc zrobiłam kawę i pogadałyśmy o wszystkim, o dzieciakach, o Jasiu i jego I Komunii św., o Zosi, Jędrku, o Nałęczowie i o tym co się dzieje na świecie. Dostałam od niej bukiet pysznej mięty i talerz nałęczowskich truskawek, a ja jej dałam wyskrobaną z ziarenka słodką paprykę.

Wieczór spędziłam na misternym naprawianiu jedwabnej halki, którą Danusia mi kupiła w Paryżu na Maudie aur Puces. Staroświeckie hafty i koronki, cała koloru kości słoniowej, tylko miała przepocone pachy, które wygładziłam i zakończyłam koroneczką tego samego koloru, zakańczając ścięgnem haftowanym, tak że wcale tej naprawy nie widać. Będzie bardzo ładna do nowej sukienki, która mi kupiła Oleńka i jutro ją założę.

Jeszcze zdążyłam napisać list po niemiecku dla pani Czajkowej z podziękowaniem za paczkę.

#### 5

rano było dość ciepło (+18°), potem burza, wiatr i deszcz, ociepliło się do 14°, potem 22°

Przybył nam jeszcze jeden chrześcijanin Jakub Tadeusz Żebrowski.

O godzinie 10 Halina z Beata zabrały mnie do Warszawy. Jako upominek znalazłam w „moich skarbach” monetę dwudziestozłotową. Uroczystość odbyła się w Kościele. W Kaplicy domu parafialnego przy Kościele na Żoliborzu. Chrzest był podczas mszy świętej i miał charakter taśmowy bo jednocześnie odnosił się do 12 niemowląt w różnym wieku, do 12 par rodziców chrzestnych i rodziców dzieci. Wszystko odbywał się w niezwykłym tempie i nie pozwoliło na głębsze przeżycia.

Po obrzędzie odbyło się w domu przyjęcie przygotowane przez obie babcie i kilka ciotek, a potem wśród silnego wiatru zwiastującego nadchodzącą burzę. Oleńka, Beata i ja pojechaliśmy do Otwocka pociągiem elektrycznym, skaczącym po szynach przy trudnym do zniesienia hałasie żelastwa.

Z ulgą zatrzymałyśmy się w naszym mieszkaniu, zanim zaczęła się burza i ulewa i po zjedzeniu kolacji udałyśmy się na spoczynek.

#### 6

padało całą noc i zrobiło się chłodno (+12°), w ciągu dnia (+17°)

Oleńka pojechała do Warszawy około (30 po dobrym śniadaniu, zaopatrzona w 2 swetry i parasol, więc mam nadzieję że się nie zaziębi. Ja napisałam długi list do Danki, jako

uzupełnienie listu Oleńki, który napisała wczoraj i pozwoliła mi przeczytać. W ten sposób nasza „współmałżonka kochana” dostanie aż dwa listy na raz i z pewnością się ucieszy.

Potem sprzątałam kuchnię i wstawiłam mięso do duszenia (wołowina) z pieczarkami.

Nie czuję dziś natchnienia do pisania więc zabrała się do prasowania jednej z najlepszych sukienek, która długo odkładałam bo mi była za ciasna w biodrach. Straszne to dłubanie, ale jeśli mi się uda, na pewno będę zadowolona.

Oglądałam wieczorem audycje poświęconą królestwu Maroka, kilka filmów dokumentalnych: historycznych (fez), biologicznych i współczesne życie z wyeksportowanymi stosunkami handlowymi z Polską. Trochę mi tam brakowało akcentów tańców, pieśni i obrzędów.

## 7

noc i rano bardzo chłodny (+10°), po południu (+18°)

Wstałam dziś dość wcześnie i o godzinie 8 już siedziałam za biurkiem. Wykonałam jedno z przyjętych zobowiązań: plan, bardzo szczegółowy i wykorzystanie pedagogicznej koncepcji C. Freineta w pracy z dziećmi przewlekle chorymi. Przepisałam na maszynie i zaraz poszłam na pocztę, żeby swą pracę wysłać do WSFS.

Listów żadnych dziś do mnie nie było.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam. Potem odwiedziła mnie koleżanka ze szkoły, Genia Ochniz. Przyniosła mi książkę i opowiedziała o przebiegu ostatniego scenariusza.

Skończyłam poszerzanie sukienki i zostało mi tylko podszyć obrębkę u dołu.

Zdaję się, że teraz już będę mogła ją nosić.

Oleńka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć o nowych

Odłożyłyśmy na później bo jutro musi pojechać na 1 dzień do Zielonej Góry, a koło 15tej ma przyjechać do Torunia z p. ciekawa jestem jak ułoży się jej praca w przyszłym roku.

## 8

rano dość chłodno (+12°), po południu +21°

Zaczęłam pisać wspomnienie o Oleńce Małkowskiej. Potem uporządkowałam przybory do szycia co było świetnym po południu przyjechała Oleńka, kupiła sandały dla Maurycego i przywiozła aż trzy pary używanych bucików od Jana dla małych chłopców moich przyjaciółek z Poczty.

Nakarmiłam ja dobrym obiadem, a potem poszłyśmy na spacer na cmentarz, z konewkami, żeby podlać kwiatki. Grób Barbary nie prezentuje się dobrze. Szałwie się nie przyjęły, ledwo zaczynają kwitnąć i są dość mizerne aksamitki. Będziemy musiały dosadzić jakieś bardziej okazałe rośliny jak Oleńka wróci z Zielonej Góry. Ale spacer był piękny. Szłyśmy przez park, wszystkie krzewy już kwitną, pachną lipy i jaśminy. Oleńka powiedziała mi, że tak chętnie do

mnie przyjeżdża bo wypoczywa gdy się może chwilę oderwać od swoich „zwariowanych” przyjaciół. Niestety nie mogła zanocować, bo jeszcze musiała wykupić sobie bilet do Zielonej Góry na jutro.

## 9

dziś było cieplej, już rano +16°, a później upalne +28°

Pisałam cały ranek i w wyniku mam tylko szkic opowiadania, myślę jednak, że w końcu urodzę to niesforne „dziecko”. Naprawdę nie jest łatwo wydobyć z pamięci sensowne fragmenty dotyczące osoby, którą się widziało ponad pięćdziesiąt lat temu i to tylko przez kilka tygodni wakacyjnych w ciągu zaledwie czterech lat. Na szczęście mam pewne wspomnienia zapisane w starym albumie, który przetrwał te wszystkie lata wśród różnych szpargałów i to mi trochę pomaga.

Po obiedzie zrobiłam 2 wianuszki z rozchodnika, lipy i mięty, jeden dla mnie a drugi dla Oleńki. Wieczorem poszłam na msze święta i nieszpory i ostatnią procesję w Oktawie Bożego Ciała. Był tłum ludzi i uroczystość była piękna i wzruszająca.

Po kolacji obejrzałam w tv ostatni odcinek angielskiego serialu kryminalnego „wyspa mew”, prawdziwy horror.

Czekam teraz, żeby ciśnienie wody się poprawiło i umożliwiło mi kąpiel.

## 10

cały dzień był pochmurny, ale było ciepło (+24°), dopiero wieczorem zaczął padać deszcz.

Przeczytałam dziś w Tygodniku Powszechnym wypowiedź Papieża po koncercie na jego cześć w „la Scali” w Mediolanie: jest powołany by budować człowieka, by podtrzymywać tę uciążliwą drogę poznawania prawdy, dobra i piękna. Kultura i sztuka są jednością, nie rozproszeniem i są bogactwem, nie zubożeniem

Na pożegnanie powiedział jeszcze żartobliwie, że „musiałem zostać papieżem aby móc wysłuchać koncert w La Scali.

Kontynuowałam prace nad „opowiadaniem o Oleńce Miłkowej” i jak zwykle nie jestem z tego co napisałam zadowolona. Może jutro uda mi się zrobić coś lepszego.

Zadzwoił do mnie Julian R. z instytutu żeby mu przesłać plan pracy zespołu Freineta na tegorocznym kursie w Piotrkowie Trybunalskim. Ogólnym tematem jest zaspokojenie potrzeb psychicznych dziecka.

## 11

wypogodziło się, temperatura ok 17° do 23°

Po przeczytaniu tego co wczoraj napisałam byłam niezadowolona i wszystko poszło do kosza i zabrałam się od rana do tego tematu.

Dziś w „Nurcie” było powtórzenie drugiej audycji o Freinicie. Chyba była dobra i mogła nauczyć. podobało mi się szczególnie wystąpienie Aleksandra, który bardzo trafnie wypowiedział się na ten temat.

Poszłam potem na cmentarz bo ciągle jeszcze miałam nadzieję, że może odnajdę moje okulary które zgubiłam jak byłam tam ostatnio razem z Oleńką. Nasz grób trzeba koniecznie jak najszybciej na nowo ołsnąć jakimś kwiatami i może podlać ziemię żeby ją trochę użyźnić. Z cmentarza udało mi się wrócić autobusem, który przywiózł żałobników na pogrzeb kolegi Atki. Podobno był to bardzo miły, wysportowany chłopak – zginął tragicznie, utonął w Wiśle, a miał zaledwie 22 lata. Po obiedzie nadal pisałam i mam już 1,5 strony tekstu po sandałki dla Maurycego, jest bardzo wdzięczna Oleńce za ten zakup.

## 12

cały dzień pogodny i słoneczny (+25°)

Byłam na mszy świętej o godzinie 10 w białym kostiumie, czarnym sweterku, czarnych pantofelkach z torebką też czarną. Czułam się modna i elegancka.

Nasz proboszcz odczytał zebrany komunikat Episkopatu dotyczący przygotować na przyjazd papieża Jana Pawła II. Nasz dekanat wyruszy 17 czerwca (czwartek) na msze świętą na stadionie 10-lecia już o godzinie 4 rano, pieszo, zbierając po drodze, poszczególne parafie. Niestety mnie tam nie będzie – nie mam już siły na taką wyprawę i będę siedziała przed telewizorem.

Pod wieczór około godziny 19stej przyjechała Oleńka z Jerzym Dotychczasowej jej pracy i rodziny Jerzego. Zjadłyśmy razem powidła kartofelki, surowe jajka, Ze śmietaną i całą masę miętowej herbaty. Potem moje dziecko poszło na górę pogawędzić z Moniką i jej ojcem a ja skończyłam przepisywanie strony, która miałam na maszynie, wykapałam się i poszłam spać. Zasnęłam w trakcie rozmowy telefonicznej Oleńki z Jerzym.

## 13

słonecznie, ciepło po chłodnym poranku, rano +12°, potem +24°

Zrobiłam śniadanie dla siebie i Oleńki, która musiała zaraz pojechać do Warszawy, bo w środę już wyjeżdża do Torunia i ma jeszcze przed tym wiele spraw do załatwienia. Tak się ciesze, że będzie pracowała bliżej od Warszawy, bo do Torunia podróż trwa tylko 4 godziny, więc o wiele mniej się zmęczy.

Dostałam dziś ważną paczuszkę z podziękowaniem - kawa, witamina C (żebym się wzmocniła po chorobie) i pachnące mydło. Zaraz napisałam do niej kartkę z podziękowaniem, na której przykleiłam znaczek z portretem Papieża. Napisałam też do Zosi Napiórkowskiej prosząc ją o zastąpienie mnie na kursie.

Od obiady do samego zmroku pracowałam nad opowiadaniem o Oleńce, które jutro skończę, bo przyjedzie na parę godzin Hanka i chce jej to co napisałam przeczytać.

W Radiu i TV mówi się tylko o wielkim wydarzeniu jakie Nas czeka, już za dwa dni przyjedzie do Polski Papież Jan Paweł II. W kościele trwa modlitwa i czuwanie, aby się godnie przygotować na tę uroczystość.

#### 14

nadal bardzo ciepło +26°, zanoszą się na burzę.

Wstałam dziś bardzo wcześnie, przed godziną 6stą i po małym śniadaniu zaraz usiadłam do maszyny. Z przerwą na obiad pracowałam do godziny 3ciej, jednak skończyłam to opowiadanie, które się tak trudno rodziło.

O godzinie 16stej zadzwoniła Hanka, że jest już w domu ,więc zabrałam zorganizowany dla niej bukiet (zapłaciła mi za niego) i w upale, spocona jak mysz dotarłam do jej mieszkania. Przeczytałam jej „opowiadanie o Oleńce K...” które ku mej wielkiej radości uznała za dobre. Nie wiadomo tylko czy nie będzie trzeba go trochę skrócić. Na razie jestem wypompowana, ale zadowolona, że już wreszcie skończyłam tę pracę. Oleńka przesłała mi przez Monikę zasłony do okien w moim pokoju i lekarstwa, a także 1 grapefruit, który nie wiem jak zdobyła.

Dziś wieczorem wyświetlono w tv amerykański film : Papież i jego Watykan, zrobiony za zgodą Jana Pawła II. Episkopat przygotował wszystko aby Naszemu wielkiemu rodakowi zapewnić bezpieczeństwo.

#### 15

cały dzień chmurzyło się, był upał i zbierało się na burzę +23 stopnie, wieczorem nareszcie spadł deszcz.

Rano pani Czajkowska przyniosła mi mały, papieski biało-zółty proporczyk, który jutro wstawię do doniczki na balkonie. Potem jeszcze Kazia Czajka kupiła mi portret papieża, nakleiłam go na tekturę i ustawiłam na półce z książkami i świecą, którą zapalę na przywitanie Jana Pawła II jutro.

Moja najbliższa sąsiadka pani Renia pojechała dziś i kupiła mi łubiankę tak pięknych owoców, jakich tu nigdy nie widziałam. Równe, zdrowe, urodziwe i bardzo czyste tak że nawet nie trzeba ich myć i zapłaciłam za dobrze napełniony koszyk, prawie 2 kg, tylko 120zł. Szkoda, że nie ma tu Oleńki i nie może tego zobaczyć i pojeść sobie do syta. Cześć zasypałam cukrem, żeby puściły sok i jutro je usmażę. Resztę będę sobie pojadała przez kilka następnych dni.

Pada dość mocno i zrobiło się chłodniej. deszcz jest ogromnie potrzebny, ale byłoby dobrze gdyby jutro i w piątek była ładna pogoda dla naszego wielkiego Gościa.

## 16

jeszcze rano padał deszcz, ale po południu się wypogodziło (+21 stopni)

Przedpołudnie spędziłam w kuchni na smażeniu konfitur i soku z truskawek, a ponieważ musiałam ich pilnować to słuchałam radia (w stałej audycji przedstawiono dziś życiorys Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Niezwykła to postać i niebywała jest jego bibliografia. „wybrany” przez Boga i przez lud na najwyższego pasterza.

Powitanie na Okęciu było transmitowane przez telewizję.

Jan Paweł II wyszedł z samolotu wraz z prymasem Glempem. Wydał mi się bardzo wzruszony, trochę smutny i zmęczony. Ucałował Ziemię. Został powitany przez przewodniczącego Rady Państwa profesora Jaruzelskiego, przedstawiono mu posłów katolickich, korpus dyplomatycznej jednostki z powagą ścisnął ręce, niektórzy klękali. Uśmiechał się do dzieci, które całował. Zupełnie swobodny wydał mi się dopiero jak się znalazł w gronie biskupów – całował i nawet żartował.

Potem była parada wojskowa z .... Dowódcy, chór śpiewał Stabat i Catez. na podium przy mikrofonie przemawiał Jabłoński, potem Glemp i w końcu Papież. Bardzo wzruszony powiedział, że ucałował Ziemię ojczystą jak matczyne ręce. Prosił żeby ci do których przybył, a nie mogą wyjść mu naprzeciw, bo są chorzy lub uwięzieni, towarzyszyli mu i wspierali go myśląc, jak to robi od dawna przebywając tysiące kilometrów. gdy wsiadał do samochodu wyglądał jakby sam był więźniem w tej ..... klatce samochodu.

## 17

rano +10°, potem pogodnie i ciepło do +26°, wieczorem ochłodzenie +10°

Wstałam bardzo wcześnie o godzinie 3ciej rano. Ledwie świtało. Poszłam na mszę świętą poprzedzającą pielgrzymkę udającą się pieszo do Warszawy. Byłam u komunii świętej, było bardzo dużo ludzi kobiet w różnym wieku, mężczyzn i młodzieży. Wyruszyli tak szybkim krokiem, że w żaden sposób nie mogłam iść razem z nimi i wróciłam do domu ofiarując Bogu moje niedołęstwo

O godzinie 9:55 transmisja spotkania Papieża z udziałem państwa, ogłosili przemówienia generał Jaruzelski i Jan Paweł II.

Potem była już rozmowa nietransmitowana między Papieżem, Prymasem ze strony kościoła i Jaruzelskim i Jabłońskim ze strony PRL.

Msza święta na stadionie Xlecia transmitowana była przez program II o godzinie 17:20.

Stadion był wypełniony po brzegi, byli tu pielgrzymi z kilku diecezji do których Papież.

Ponad 100 księży Komunię w tłum. Było bardzo wiele młodzieży. Myslę, że dla tych którzy mogli się tam znaleźć, było to ogromne przeżycie, skoro nawet przy telewizorze można było się głęboko wzruszyć.

Cały czas panował spokój i porządek. Nie wiem jak wyglądało wyjście ze stadionu i rozplyw tego tłumu do domów, ale myślę że i to dobrze zorganizowano.

## 18

pada deszcz i jest bardzo chłodno, rano 10°, potem 17°, wieczorem znowu tylko 11°.

Jednak telewizor, chociaż czasem an niego narzekam, jest wspaniałym wynalazkiem, zwłaszcza dla ludzi którzy nie mogą brać bezpośredniego udziału w jakichś imprezach. W ten sposób mogłam dziś znowu uczestniczyć w uroczystościach ku czci świętego Maksymiliana Kolbego, które Papież odprawiał. znowu zebrały się tłumy, tym razem przeważali rolnicy z kilku województw.

Jan Paweł II odprawił msze świętą, wyglądał na zmęczonego i był trochę zachrypnięty, ale jak zawsze mówił przepięknie, wzruszająco uczestniczących, mimo złej pogody. Całe pole dookoła Klasztoru było.

Po południu zadzwoniła Oleńka i obiecała przyjechać jutro na kolację. Wróciła z Torunia wczoraj i bardzo żałowała, że nie mogła nic z tych wielkich uroczystości zobaczyć, opowiem jej wszystko co zapamiętałam.

Odwiedziła mnie Halinka i uzupełniła moje spostrzeżenia swoimi, bezpośrednimi obserwacjami, bo była na mszy na stadionie.

Skończyłam szycie spódnicy i dopasowanie sukienki

## 19

deszcz i chłodno (+15° do +18°).

Byłam dzisiaj na wcześniejszej mszy świętej u Pallotynów, bo chciałam zobaczyć o godzinie 10tej uroczystości w Częstochowie. Tłok był niesamowity, zaczęła się już budowa i kaplica jest troszkę przesłonięta. Ale mimo tłoku wszyscy się jakoś dostali przed ołtarz, żeby przyjąć komunię świętą. W domu zdążyłam jeszcze zjeść śniadanie i zasiadłam przed telewizorem.

Znowu mogłam oglądać i słyszeć Papieża. Co to za wspaniały i nieustrudzony człowiek. A jak się rwie czynić i modlić! świętej ojczyzny i wszystkich uczestników zawsze do się i modlenia razem z nim. Postanowiłam odmawiać co dzień „Anioł Pański” żeby lepiej poznać i zbliżyć się do Matki Najświętszej.

Po obiedzie trochę się zdrzemnęłam, a potem zaczęłam oczekiwanie Oleńki. Dopiero wieczorem zadzwoniła, że przyjedzie dopiero jutro po południu, bo dziś była z Jerzym w kinie, a jutro ma rano spotkanie.

Jestem więc zupełnie sama i „rozrywam” się rozwiązywaniem krzyżówek.

Poczekam jeszcze na ostatni dziennik i pójdę spać, a jutro od rana zacznę pisać następne opowiadanie.

## 20

wypogodziło się i ociepliło, w dzień około +20°

Pracowałam rano nad uzupełnieniem trzeciego opowiadania „Na mieście”.

Z poczty otrzymałam listy od.

Radio okazało się pożyteczne bo mogłam wysłuchać uroczystości z Poznania, mojego miasta, bardzo wzruszająca homilia Jana Pawła II. Po południu natomiast słuchałam uroczystości Maryjnych z Piekar Śląskich. Jak Nasz Papież umie przemawiać do każdego, zawsze powie coś, co jest dla ludzi najbliższe. Pozdrowił tu górników i hutników mówiąc im „szczęść Boże”, na co odpowiadano mu gromkie „Daj Boże” trzykrotnie powtórzone. Mówił o pracy, o sprawiedliwości społecznej, o wolnych związkach zawodowych i ich roli w życiu ludzi pracy. Powiedział też, że w dziwnym miejscu, znalazły się dziś Piekary na lotnisku peryferyjnym Katowic, i że ponieważ nie było mu dane udać się do Piekar to Matka Najświętsza przybyła tutaj na spotkanie przyniesiona przez wiernych po nawiedzeniu wszystkich parafii. Nie ucichające oklaski i okrzyki „niech żyje Papież” towarzyszyły mu przez cały czas.

Oleńka wpadła na chwilę, przywiozła mi parówki i mięso, a ja jej dałam orzełka, pamiątkę po tacie. Zdążyłyśmy zjeść razem posiłek i już musiała wracać, ale zobaczymy się na dłużej w piątek.

## 21

piękny upalny dzień – pierwszy dzień lata (+26 stopni)

Napisałam jedną stronę opowiadania „spotkanie na moście”, przygotowałam obiad i już zaczęła się transmisja z Wrocławia. Tym razem Papież odwołując się mówił o zadaniu chrześcijańskiej, o miłości opartej na zaufaniu, którego numizmatem jest prawda. Gorące przyjęcie jego słów było co chwila przerywane oklaskami, świadczącymi o tym, że słuchacze zdają sobie sprawę z tego co zawiera wypowiedź papieża gdy mówi o prawdzie, zaufaniu i sprawiedliwości społecznej.

Po południu była transmisja Nieszporów Maryjnych na górze świętej Anny na Opolszczyźnie, podczas których Jan Paweł II Matkę Boską Opolską z Katedry OO Franciszkanów, a potem poświęcił 65 kamieni węgielnych dla nowych kościołów w Opolskiem. Były tłumy pielgrzymów, którzy nie tylko pięknie śpiewali w towarzystwie orkiestry dętej, ale bez przerwy wiwatowali na cześć papieża. Gdy zaśpiewali uroczyście „sto lat”, papież

powiedział, że nigdy jeszcze nie słyszał tej piosenki włączonej do liturgii nieszpórów, co wywołało ogromną radość i wielkie brawa. Wszyscy śpiewali :kochanemu papieżowi” i „zostań z nami” co świadczy o tym jak bardzo Polacy czują się bliscy swemu rodakowi, który zasiadł na tronie papieskim.

## 22

piękny, słoneczny dzień, nieco chłodniej (+23°)

Obudziłam się dziś smutna, myślę że ta ciągła samotność i do tego jeszcze nieustanny warkot samochodów za oknem grają mi na nerwach. Zadzwoił Aleksander – jego wyjazd na Kongres jest już prawie pewny, ucieszyło mnie to.

Potem zadzwonił Janek z Olsztyna, prosząc żebym powiedziała Oleńce, że wysłał już list do p. M z prośbą o pomoc w wysłaniu małej Magdy do Mołdawii do jej rodziców.

Zatelefonowała też Oleńka, więc jej od razu sprawę Janka przedstawiłam. Spędzi ze mną w Warszawie cały piątek, jak będę załatwiała sprawę wizy i biletu lotniczego (jutro muszę pamiętać żeby podjąć pieniądze z konta PKO). A może zobaczymy się też jutro wieczorem u Jerzego, ale o tym mnie jeszcze powiadomi.

Wysłuchałam przez radio sprawozdania z uroczystości wręczenia Papieżowi doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przemówienie o historycznym znaczeniu tej starej i życzenia na dalsze lata jej działalności, dla prawdy było wspaniałe. Mam nadzieję, że wszystkie jego przemówienia, homilie będą wydrukowane.

O 10:30 oglądałam razem z Panią Czajkową transmisję mszy beatyfikacyjnej z Krakowa. Na ołtarzu zostali wywieszeni błogosławiony Rafał Kalinowski i Paweł Albert Chmielewski.

## 23

nadal słonecznie i ciepło po dosyć chłodnym poranku (+10 stopni, potem +24)

Dziś ostatni dzień wizyty Jana Pawła II w Polsce. Zastanawiając się nad sumą wrażeń jakie przeżyłam, doszłam do wniosku, że te tłumy wierzących, w tym ogromna liczba młodzieży liczących udział w Eucharystii, garnących się szczególnie do Ojca Świętego, są dowodem na to jak niewiele trzeba zrobić żeby przyswoić młodzieży ideologię.

To zupełnie przypomina czasy Który mimo represji nie zdołał Polaków znieważyć bo kościół stanowił i czuwał nad zachowaniem naszej tożsamości narodowej. Pożegnanie na lotnisku w balicach pod Krakowem oglądała wraz ze mną Hanka. Papież robił wrażenie bardzo zmęczonego ale również zadowolonego ze swej pielgrzymki i chyba z nas wszystkich. Wczoraj wieczorem miał jeszcze jedno spotkanie z generałem Jaruzelskim i mam wrażenie, że musiało to być owocne co się później okaże.

Sądzę, że ta wizyta Papieża umocniła w narodzie więź z Kościołem, że była radością w smutnych czasach jakie jeszcze ciągle przeżywa nasz kraj i że obudziła w ludziach biernych jakąś iskierkę nadziei na zwycięstwo dobra nad złem.

## 24

bardzo słoneczny i ciepły dzień, rano +8° potem do 26°

Udany dzień. Pojechałam rano do Warszawy Oleńka spotkała się ze mną pot PZU Warta, gdzie załatwiałam ubezpieczenie na podróż (750zł). Potem pojechaliśmy do Ambasady Francuskiej złożyć wniosek o wizę. Poznałam tam bardzo sympatyczną przyjaciółkę Oleńki Annę, która jest kulturalnym. Po wizę należało się zgłosić o godzinie 16stej (zapłaciłam 1242zł) następnie poszliśmy na do Jerzego – wypiliśmy świetną kawę. Następnie Oleńka poszła ze mną na Nowy Świat i kupiła mi niebieską sukienkę jaką sobie wymarzyłam i kwiatek dla Janki. Umówiliśmy się w Ambasadzie na 16stą i ona wróciła na wojską, a ja udałam się powinszować Jance zdrowia i szczęścia z okazji jej imienin i zaniósłam jej wodę kolońską francuską ode mnie i różę od Oleńki. Zostałam poczęstowana pysznym plackiem z kruszonką. W ambasadzie załatwiłam wize, jeszcze kupiłam sobie białą marynarkę (3500zł), a 2000zł dałam Oleńce żeby mi kupiła upominki. W Locie wykupiłam bilet do Paryża za 2832zł, odpoczęłam w pracowni Oleńki, a około 18stej Monika przyjechała po mnie samochodem. U Jerzego była pyszna kolacja przygotowana przez Oleńkę. Był też Zbyszek S. i sobie pogawędziliśmy. Do domu wróciłam samochodem, przy pełni księżyca o godzinie 23ciej byłam już u siebie. Od Oleńki dostałam jeszcze klipsy i śliczną torebkę. Dzięki Ci Boże za tak piękny dzień.

## 25

słonecznie i ciepło (+24°) wieczorem burza i deszcz

Poranek, aż do obiadu, upłynął mi na zajęciach gospodarskich w kuchni, upiekłam ciasto drożdżowe z kruszonką. Dodałam do tego mączki kokosowej i wyszło coś bardzo smacznego. Posiekałam 5 zielonych orzechów i zalałam je wódką „soplicą” bo taką właśnie miałam. Myśle, że będzie z tego 0,5 litra orzechówki.

Zadzwoił Aleksander, że chce się do mnie jutro wybrać około godziny 11stej.

Oleńka z Jerzym i Monią byli na plaży. Marzyłam o tym żeby do mnie zaszli i tak się właśnie stało. Placek z kawą i herbatą, do tego lody, przygotowane przez Monikę i owoce które przywiozła Oleńka bardzo wszystkim smakowały. Był też Zbyszek, który bardzo tęskni za Marokiem. Rozumiem go doskonale bo ja zawsze, zwłaszcza zimą, bardzo tęsknię za Francją.

Pada deszcz, Chwała Bogu! Bardzo był potrzebny. Jeśli jutro będzie pogoda to ubiorę do kościoła moją nową, niebieską sukienkę.

## 26

bardzo upalny dzień (+30°) już rano było +18°

Na mszy świętej byłam o godzinie 9tej w swojej nowej, niebieskiej sukience.

Po powrocie do domu przygotowałam kawę i herbatę, nakryłam do stołu, Aleksander z Miłą przyjechali trochę po 11stej. Nareszcie mogliśmy spokojnie porozmawiać o wszystkich sprawach – uzgodnić tematykę dla zespołu na kursie i naszych wystąpień na kongresie w Nauterre. Dałam mu adres i telefon Danusi, a także adres i telefon, na wypadek gdyby wcześniej przyjechali. Koniecznie musze mu dostarczyć przed wyjazdem referat na sympozjum. Spróbuję się do tego zabrać jutro od samego rana.

Po południu przyszła Halinka, która ma kilka dni urlopu. Spadła nam jak z nieba bo moje „czajczątka” trochę chorują, mają początek biegunki. Poszliśmy do nich i Halina obejrzała dzieciaki i ustaliła im dietę. W czwartek Halina urządza imieniny w plenerze. Obiecałam jej upiec babkę na tę okoliczność i odprowadziłam ją kawałek drogi do domu.

## 27

ponuro, mglisto – dwa razy krótkie burze, temperatura do 26°, deszcz.

Napisałam długi list do Danusi, ostatni przed wyjazdem i wysłałam go „poleconym”. Otrzymałam od Zygmunta lekarstwo, bardzo mi potrzebne: Essentiale i zaraz wysłałam mu list z podziękowaniem.

Piotruś i Ania czują się trochę lepiej po zastosowaniu Więc ich mamy odetchnęły z ulgą, że nie trzeba ich oddawać do szpitala.

Zadzwoiłam do Aleksandra żeby mu powiedzieć co oznacza – moim zdaniem poprosiłam o znalezienie dla Beaty Ź. Miejsca na kursie w Piotrkowie. To by ją bardzo wzbogaciło. Jest już późno, ale może się uda.

Wieczorem byłam na imieninach u Władzi. Spotkałam tam całą naszą starą paczkę ze szkoły – Ala Mrokowa, Helusia ze swym mężem Januszem, Marycha P. ze swym mężem Andrzejem, Teresa z Michałem no i oczywiście Włodzia z Kazikiem, rajdowcem. Miło sobie pogawędziliśmy, był nawet szampan, przywieziony przez Kazika z Kijowa. Potem wszyscy mnie odprowadzili do domu.

## 28

w nocy i dziś do obiadu padał deszcz (temperatura +25°)

Po śniadaniu już o godzinie 8smej zasiadłam do pracy nad referatem, zarysowałam wstępny plan a także napisałam pierwszą stronę. Z poczty przyniosłam list od napisał mi, że nie jest

pewien czy będzie mógł przyjechać na październikową naradę bo nie może przygotować referatu. Przetłumaczyłam ten fragment listu i wysłałam Aleksandrowi, który być może potrafi coś doradzić.

Telefonicznie załatwiłam z p. Radziewiczem przyjęcie na kurs Instytutu dla Beaty Ż.

Wróciła pani Czajkowa z wizyty u Roberta i swojego trzeciego wnuka, 5-miesięcznego Darka. Dostałam od niej miszkę pięknych truskawek.

Po południu przyszła Helusia poczytać ze mną po francusku. Powiedziała mi, że jest wstrząśnięta listem od Leny z Australii, która się strasznie zawiodła bo jej mąż okazał się starym skąpcem i już wniosła podanie o rozwód, więc Lena i jej córka są teraz w bardzo trudnej sytuacji.

Nie mam żadnych wiadomości od Danusi, więc trochę mnie to niepokoi, ale staram się wytłumaczyć sobie jej milczenie wielką ilością pracy.

## 29

rano było tylko +10°, pochmurno, po południ +20°, wieczorem znowu tylko +13°

Dawniej dzień apostołów świętego Piotra i Pawła był świętem. Teraz jest to zwykły dzień roboczy, więc na mszy świętej o godzinie 10 było mało ludzi. Na pewno będzie więcej na mszy wieczornej. Wypowiadałam się przed czekającą mnie daleką podróżą.

Skończyłam pierwszy mojego referatu. Porównanie Korczaka z Frointem i myślę, że jednak jak się rzetelnie przyłożę to skończę go i doręcę Aleksandrowi w przyszłym tygodniu.

Upiekłam keks, który jest przeznaczony jako upominek imieninowy dla Helusi na jutro. Mam nadzieję, że będzie dobry z dużą ilością bakalii. Upiekę go dzisiaj bo jakby nie daj Boże się nie udał to jeszcze zdążę jutro rano zrobić coś innego. Już gotowy wydaje mi się, że jest udany, ale nie mogę tego sprawdzić bo trudno ofiarować ciasto nakrojone. Mam jeszcze dla Helusi perfumy, które otrzymałam na gwiazdkę od I schowałam na taką okazję. Myślę, że to jej sprawi przyjemność.

Zapowiedziano dzisiaj, że dla Programy telewizyjne i radiowe bo nie mają co wyświetlać.

## 30

rano 10°, popołudniu 22, wieczorem 11.

Pogoda przypomina raczej sierpień niż przełom czerwca i lipca. Ranki i wieczory są chłodne jak po św. Annie, w dzień jest ciepło. Po rozmowie z Aleksandrem zabrałam się dziś do nowej wersji mojego referatu, chodzi o to żeby główny nacisk położyć na doświadczenia praktyczne, a dopiero później na tym tle porównać Korczaka z Frointem. Nie wiem zbyt dobrze jak to zrobić i szczerze mówiąc nie bardzo mi się chce zaczynać wszystkiego od nowa, ale spróbuję.

Po południu przyjechała po mnie Helusia i zabrała na swoje „garden – party” nad Świteż. Przyjechali był też Rafał i Beata. Była piękna pogoda, zboża już dojrzewają, śpiewały ptaki, a my gawędziliśmy, opowiadając sobie o podróżach w dalekie kraje. Jedliśmy pyszną sałatkę, faszerowane jajka, tort podarunek od p. Czajkowej, mój keks. gdy zrobiło się chłodno pojechaliśmy jeszcze do Halinki, gdzie napiliśmy się koniaku ciepłej herbaty. potem zostałam odwieziona do domu.

## **Lipiec**

### **1**

pogodnie, słonecznie, od 12° do 26 po południu

Dzień dosyć zabawny, bo jest dziś „Haliny” i to moje jakby drugie imieniny. Dużo telefonów od osób, które mnie znają tylko jako Halinę. Pani Gienia z Kiosku Ruchu przyniosła mi goździki i numer specjalny Łodzi cały poświęcony pielgrzymce Jana Pawła II. Pani Zdzisia zajrzała na chwilę z pachnącymi groszkami i jeszcze pięknie pachnącymi (?). Zadzwoiła Danusia Chrzanowska i przy okazji powiedziała mi, że „(?) o (?) Oleńce”, które jej (?) bardzo się wszystkim podoba. Zatelefonowała też Irena Zielińska i w końcu Zula?, która powiedziała, że przyjeżdża w przyszłym tygodniu i opowie mi dokładnie o swoich przeżyciach w związku z wizytą Papieża. Oleńka miała szkołę przyjechać dziś do mnie, ale widocznie jej się to nie udało, więc chyba zobaczymy się po jej powrocie z Zielonej Góry dokąd jedzie jutro na ostatnie przedstawienie. Halusia pojechała do Wyszogrodu z Alką i Rafałem, żeby zobaczyć Kubusia, którzy podobno chorują na biegunkę. A małym Czajkom jest już lepiej.

### **2**

nadal pogodnie, rano 14° Po południu 24°

Zatelefonowała Oleńka – nie mogła wczoraj przyjechać, bo musiała się przygotować na wyjazd do Zielonej Góry, gdzie w niedzielę będzie ostatnie przedstawienie „Kartoteki”, którą w poniedziałek musi jechać do Torunia. Obiecała, że zadzwoni po powrocie i umówi się ze mną na przyjazd do domu. Pracowałam pilnie cały poranek nad referatem, bez zadowalających efektów. Ciągle jestem niezadowolona z dotychczasowej kompozycji, a strasznie mi się nie chce zaczynać wszystkiego od początku, więc na razie brnę dalej, a potem ewentualnie potnę tekst i ułożę go inaczej. Jutro przyjedzie do mnie po południu Pani Zosia Czyńska. Bardzo się cieszę na to spotkanie, bo dawno się nie widziałyśmy i wiele spraw będzie do omówienia. Trochę mi żal, że zlikwidowano program telewizyjny, bo mój aparat bardzo źle robi za program 1-szy, ale na to nie ma rady. Będę musiała ograniczyć się

do słuchania programów radiowych, albo do korzystania tylko z fonii w telewizji. Prawdopodobnie nie dużo stracę, bo ostatnie programy są bardzo słabe i nieciekawe.

### 3

pogoda bez zmian, słonecznie i ciepło, 26°

Na Mszy Św. O g. 10 zobaczyłam naszego biskupa, Romaniaka, który przyjechał na wizytację do naszej parafii. Wygłosił krótkie interesujące kazanie: Wszyscy stawiają sobie ciągle pytanie: Jaki jest sens życia? Odpowiedź na nie można znaleźć w katechizmie: człowiek został stworzony by kochać Boga, służyć mu i przestrzegać jego przykazań. Jakie to proste, wszystko się w tym sformułowaniu mieści. Po obiedzie przyjechała Zosia. Bardzo się obie cieszyliśmy z tego spotkania po wielu miesiącach, prawie cały czas spędziłyśmy na dzieleniu się wrażeniami z wizyty Papieża w Polsce uzupełniając nawzajem nasze informacje na ten temat. Potem odprowadziłyśmy Zosię na stację i zjadłam smaczną kolację: z kartofelek i miseczką kwaśnego mleka. A jednak coś mi musiało w ostatnich dniach zaszkodzić, bo cała miałam potworne mdłości, ból głowy i ogólne „rozbiecie”. Zasnęłam na dobre dopiero o g. 5.00 rano, było już widno i dopiero jak o 8-ej przyszła p. Czajkowa to się obudziłam. Czuję się bardzo marnie?.

### 4

pogoda nadal utrzymuje się słoneczna 25° w południe

Halusia przyjechała do mnie rano samochodem i zabrała mnie do sanatorium na rozmowę z dyrektorem, dr Szubińskim. Chciałam z nim porozmawiać o szkole, z którą przecież przez 15 lat byłam związana, a teraz znowu grozi jej, że dyrektorem zostanie ktoś niefachowy. Przekonałam go, że ma pewne zasady w umowie między Resortem Oświat i Zdrowia, możliwości domagania się dyrektora szkoły o kwalifikacjach do pracy w zakładzie leczniczym. Do dr Kuśniczka nie dotarłam, bo nie było autobusu przez ponad 40 minut i tak się zmęczyłam, że musiałam się położyć. Czuję się paskudnie. Do mdłości dopłatała się biegunka. Piję herbatę z czarnych jagód i głoduję. Z doktorem umówiłam się na jutro na jego dyżurze o g. 15-16. Telefonował Jurek nie ma jeszcze żadnej odpowiedzi dotyczącej wyjazdu Magdy. Prosił żeby we Francji kupiła dla Wiki lekarstwo i o ich możliwe jej. Postaram się to zrobić zaraz po przyjeździe do Paryża. Od Danusi nie ma wieści.

### 5

słonecznie, upalnie, leciutki wiatr 26°

Napisałam dziś 6 stron maszynopisu mimo, że nadal czuje się kiepsko. Na poczcie żadnych listów, a tak czekam na jakieś słówko od Danusi. Natomiast Oleńka wróciła z Zielonej Góry i teraz ma już wakacje, więc pod koniec tygodnia mnie na pewno odwiedzi. Po obiedzie (ryż

na wodzie!) pojechałam do mojego lekarza, dr Kuśmierka, który mnie jak zwykle starannie przebadał. Serce i ciśnienie mam dobre, za to brzuch w stanie rewolucyjnym. Zapisał i całą fazę leków i wskazówek dietetycznych. Na razie czeka mnie trzy dni prawie głodówki: kasza klejowa na wodzie lekko osolona + sucharek + herbata. Potem przez następne trzy dni nadal różne kaszki, płatki, ryż, ale już z odrobiną masła na sucharku (bez mleka, jajek czy mięsa). Dopiero po unormowaniu funkcji jelitowych mogę powoli wrócić do normalnego żywienia, bardzo lekkiego. Unikać owoców z małymi pesteczkami – wszelkie maliny, jagody, agrest, porzeczki, pomidory, można tylko przetrzeć przez gęste sito i wypić sok. Ładna perspektywa przez najbliższy tydzień. Ofiaruję ten post Bogu na intencję Danusi.

## 6

dzień cały upalny +29°

Nic dziś nie mam interesującego do napisania. Czuję się marnie na diecie węglowodanowej, wzdęcie nie ustępuje, raczej jest większa mimo, iż przyjmuje przepisane leki. Niezależnie od tej, jakże mało? dolegliwości napisałam na maszynie kilka nowych stron referatu o Korczaku i Freinecie. Jeśli się wcześniej jutro obudzę, to powinnam tę pracę skończyć przed przyjazdem Oleńki, która się zapowiedziała przed południem. Halusia radzi nie trzymać się zbyt ściśle zaleceń mojego kochanego doktora: zrobić sobie jutro marchewkową z młodymi kartoflami i odrobiną masła, a także zjeść trochę homogenizowanego twarożku. Chyba tak zrobię, bo i tak dla Oleńki muszę ugotować jakiś obiad. Dostałam dziś list od Jacques'a Masson, ale chyba nie otrzymał mojego poprzedniego, bo nie odpisał na żadne z moich pytań. Napisał też mój misjonarz Stach, natomiast żadnych wieści od Danusi. Może pojechała gdzieś na wakacje?

## 7

upał trwa +30° cały dzień bezchmurny

Dziś spotkała mnie wielka radość, bo zadzwoniła Danusia. Skończyła pracę w teatrze w ? i teraz zajmuje się trochę zaniedbanym swym mieszkaniem. Fizycznie czuje się zdrowa, chociaż bardzo zmęczona, gorzej z samopoczuciem psychicznym, bo nadal ogromnie cierpi z powodu odejścia Iva, a zwłaszcza, że się tak ogromnie na nim zawiodła jako na człowieku i przyjacielu. Jest słabeusz i tchórz z niego. Danusia nigdzie na razie nie wyjeżdża, więc 19 lipca przyjedzie po mnie na lotnisko. Jak się dowiedziała, że ma przyjechać Oleńka, to postanowiła po raz drugi zadzwonić później. Tak też zrobiła i nareszcie obie siostry mogły z sobą porozmawiać, bo już bardzo dawno się nie widziały. Oleńka otrzymała paszport i zamierza pojechać do Paryża w październiku. Tymczasem szuka dla Danusi książki, o jaką

już dawno prosiła „Bracia Karamazow”. Po podwieczorku Oleńka poszła z Moniką podlać kwiatki na grobie babci, a potem po małej kolacji wróciła do Warszawy.

## 8

późnym popołudniem Zula, bardzo gorąco ponad 30°

Niewiele zrobię zapasów w tym roku na zimę, bo owoce są bardzo drogie. Usmażyłam tylko 3 słoiki truskawek, 3 słoiki jagód i 3 powideł. Myślę, że to wystarczy, bo zostało mi jeszcze sporo z zeszłego roku. Zbliżam się do końca referatu na sympozjum Korczakowskie, myślę, że jutro napiszę ostatnią stronę i wreszcie odetchnę od przyjętych na siebie zobowiązań. Otrzymałam zawiadomienie z PZU o przeliczeniu mojej emerytury. Będę pobierała 9096 zł do stycznia 1984 roku, a potem 10640 zł. Ci, którzy mają wysokie odznaczenia państwowe mają wiele wyższe renty, ale dla mnie ta podwyżka przyznana i tak jest znacząca. Przyjechała Zula miła i pogodna, taka jaka mi została w pamięci sprzed blisko sześciu lat. Bardzo dużo miałyśmy sobie do opowiedzenia, ona o swojej licznej rodzinie (ma sześciu braci i 3 siostry), a ja o Danusi. Rozmawiałyśmy do 2-giej godziny, po północy! Będę miała wiele do opowiadania Danusi, która była z nią w jednej klasie w Szymanowie.

## 9

dzisiaj upał przekraczał 32°, duszno,

Wstałam trochę później niż zwykle. Zula dostała śniadanie do łóżka, jak to jest obyczajem wobec gości nocujących u mnie. Potem poszła odwiedzić swych przyjaciół, a ja posprzątałam mieszkanie i zrobiłam małe pranie. Napisałam jedną stronę na maszynie i jeszcze została mi jedna strona i zakończenie referatu. Po powrocie Zuli wypiliśmy małą kawę i potem odprowadziłam ją na stację. Po obiedzie uciąłam sobie krótką drzemkę. Potem przyjechali Oleńka z ? z plaży, opaleni, weseli, szczęśliwi. Wypili herbatę i poszli do Moniki, a ja jeszcze trochę pawiłam nad tekstem, podlałam spragnione wody kwiaty na balkonie, rozwiązałam krzyżówkę w „Słowie”, przeczytałam parę artykułów, zjadłam kolację i chyba się dziś wcześniej położę, bo jestem bardzo zmęczona i śpiąca. Jutro niedziela – spędzę ją zapewne sama, ale myśl o tym, że już niedługo będę w Paryżu u Danusi, kompensuje wszystko.

## 10

upał, duchota 32° w cieniu

Byłam na Mszy Św. o g. 10 – trochę mniej ludzi niż zwykle, bo wiele osób wyjechało na wakacje. W domu bardzo duszno i gorąco. Skończyłam mój referat (15 stron maszynopisu) i nareszcie mam to z głowy. Zadzwonił do mnie dr Kuśmierek, żeby zapytać jak się czuję. Byłam wzruszona jego troskliwością. Cały dzień spędziłam zupełnie samotnie i tylko myśl o niedługim wyjeździe podtrzymuje mnie na duchu. Nie można nawet posiedzieć na balkonie,

taki jest hałas ruchu ulicznego, że po prostu człowieka ogłusza. Nawet wieczorem (jest już 21.30 nadal szaleją samochody, motocykle i autobusy). Brak też ciepłej wody, bo jest niskie ciśnienie, więc nawet nie można się wykąpać. Niedziele i święta spędzane samotnie są najtrudniejsze do zniesienia. Opanowuje człowieka melancholia, przed którą bronię się jak umiem, ale to nie przeszkadza, że jest mi smutno i żal mi, że nie mam koło siebie dużej rodziny, której mogłabym dogadzać.

## 11

trochę chłodniej po burzy i deszczu 26°

Rano dwukrotnie przeszła nad Otwockiem burza i ? ulewa. Deszcz był już bardzo potrzebny, bo w ogródkach już wszystko wysychało „na pieprz”. Napisałam kartki do Teresy, Marii Paszak i Bogusi, z podziękowaniem za życzenia imieninowe. Po południu wpadła do mnie Hanka, przyniosła mi trochę malin z Nałęczowa, ale ponieważ nie wolno mi ich jeść przetrąłam je przez sito i dodałam sobie do herbaty. Hanka wybiera się jutro z Zochą i Wojtkiem samochodem nad morze. 10 dni będą mieszkali pod namiotem. Podziwiam ją szczerze, bo nigdy nie zdobyłabym się na taki wyczyn. Żeby tylko pogoda im dopisała, bo na razie całe niebo jest zakryte chmurami. Dziś pierwszy raz pozwoliłam sobie na zjedzenie kawałka kurczaka ugotowanego w rosole z kluskami, który przyniosła mi Małgosia. Jutro ugotuję sobie krupnik ryżowy na wołowinie z młodą włoszczyzną. Wypiłam też jogurt i na razie nie czuję żadnych złych skutków. Może wreszcie moje trawienie się ureguje, bo już tylko tydzień dzieli mnie od wyjazdu.

## 12

w nocy i rano padał deszcz, potem znowu słońce i upał +30°

Załatwiłam na poczcie pośrednictwo dla pani Czajkowej na odliczenie dla mnie wszelkich przesyłek krajowych i zagranicznych. Jestem bez przerwy śpiąca. Może dlatego, że przepisane przez dr Kuśmierka proszki zawierają trochę ?. Wprowadziłam do diety zupełną warzywno-mięsną. Zważyłam się, myśląc, że przez tych kilka dni dietetycznych stracę na wadze, tymczasem stoję twardo nadal na moich 65 kg. Po południu odwiedziła mnie Halusia i opowiedziała o swoich planach. W sobotę jedzie do Warszawy, a stamtąd już prosto nad morze w niedzielę o świcie. Przedtem jeszcze w czwartek wskoczy na jeden dzień do Wyszogrodu, żeby ucałować swojego ukochanego wnuczka, Kubusia. Alka jedzie 17.07 na kurs do Piotrkowa (zaliczę mój referat dla Aleksandra). Potem na 3-tygodniowy obóz tenisowy w Ostródzie. Będzie tam razem z Moniką, a po nim ma jeszcze wczasy żeglarskie na Mazurach. A ja już myślę o mej podróży do Francji, tylko przedtem muszę się jeszcze spotkać z moim lekarzem, dr Kuśmierkiem.

### 13

upał i duchota +30°

Czuję się już prawie zdrowa i zaczynam przygotowania do wyjazdu. Rano wyczyściła wszystkie buciki i torebki. Zabrało mi to sporo czasu. „Skosiłam” moją grządkę z natką, posiekałam ją i jeszcze zdąży się wysuszyć. Zadzwoiłam do dr Kuśmierka i umówiłam się z nim na piątek g. 5-tą po południu w jego gabinecie w sanatorium ?. Zasiałam natkę pietruszki i koperek, będzie w sam raz gotowy jak wrócę z Paryża. Telefonowała Oleńka – wszyscy są zmartwieni, bo Jeremi? nie zdał egzaminu na studia. Wcale mnie to nie zdziwiło, bo nie miał prawdziwej motywacji do tego, poza zrobieniem przyjemności ojcu. Moim zdaniem powinien się zgłosić do jakiejś pomaturalnej szkoły zgodnej z jego zamiłowaniem – radiowej lub motoryzacyjnej. Odwiedziła mnie Alusia i zabrała referat dla p. Lawina. Jedzie na kurs do Piotrkowa w niedzielę. Wieczorem zadzwoniła Teresa. Piotr podejmuje naukę w pomaturalnej szkole medycznej, żeby zdobyć zawód. Teresa choruje na oczy, ma jaskrę. Po kolacji zmusiłam się do spaceru i dobrze mi to zrobiło. Muszę się koniecznie więcej poruszać.

### 14

upał trwa mimo, że spadło trochę deszczu, w domu jest bardzo duszno, +30°

Przy takim upale i w dodatku hałasie ulicznym, bardzo trudno jest robić coś sensownego. Nie tylko nie można pisać, ale nawet czytanie jest uciążliwe, bo okulary zachodzą mgłą. Najchętniej byłoby się nad morzem! Mimo wszystko posunęłam trochę przygotowania do podróży. Kupiłam 3 płyty. Zaniiosłam do szewca torebkę, żeby mi przyszył oderwane paski. Wyporządziłam kostium od taty i chyba w nim pojedę. Wyniosłam niepotrzebne słoiki i różne puszki do piwnicy, a przyniosłam sobie dwa duże pudełka, żeby jutro pakować drobiazgi, które niepotrzebnie by się kurzyły. Wieczorem poszłam na spacer. Niebo jest całe zaróżowione, pewnie będzie wietrzna pogoda. Mały rogalik przybierającego księżyca wróży dalszą pogodę, chyba do pełni. Oleńka zadzwoniła, że dziś wieczorem idzie na przyjęcie do Ambasady Francuskiej z okazji święta narodowego, 14 lipca. Wyobrażam sobie małe bale dzielnicowe, ludzi tańczących na ulicach i wielkie jeziora sztucznych ognii w ? i na Polach Elizejskich.

### 15

Kanikuła w pełni; gorąco i duszno, +29°

Dzisiejszy dzień spędziłam bardzo pracowicie. Rano poszłam na pocztę, wzięłam adres Krzysi i Eli, dwóch urzędniczek, które bardzo lubię. Chcę znaleźć dla nich kogoś we Francji, kto by im przysyłał paczki. W aptece bardzo długo wystąpiłam się w kolejce, ale dostałam potrzebne leki. Jeszcze jutro muszę odebrać proszki i zrealizować dwie nowe recepty.

W Peweksie kupiłam dla Danusi butelkę Żubrówki, za ostatnie bony towarowe i jeszcze mi starczyło na paczkę „Gitanes” dla mojego doktora. Ugotowałam obiad – cielęcinę z jarzynkami. Ułożyłam wspólny list do pp. Bromerów od Halusi i ode mnie. Odebrałam od szewca torebkę i obiecałam mu poszukać we Francji igłę do jego maszyny. O 5-tej pojechałam do dr Kuśmierka, który mnie jeszcze raz zbadał i wypisał mi wszystkie zalecenia na 3 miesiące. Jest naprawdę bardzo kochany. Potem byłam u Halusi na kolacji i rozmawialiśmy o wielu sprawach z nią i Rafałem, z którym są wielkie kłopoty, bo opętany jest inną kobietą, też mężatką. Grozi to rozbiciem dwóch rodzin.

## 16

Obudzić Halusię o g. 3.30; pogoda słoneczna, trochę chłodniej, burza i przeloty deszczu; +26°  
Rano byłam na poczcie, potem pilnie pracowałam, żeby zrobić porządek w swoim pokoju, kuchni i łazience. Zgromadziłam wszystkie rzeczy, które chcę z sobą zabrać. Ciekawa jestem czy wszystko się zmieści w walizce, bo jednak na 3 miesiące trzeba zabrać sporo rzeczy. Po południu przyszła Halinka pożegnać się ze mną. Wyjeżdża jutro rano na wczasy o g. 4.01. Obiecałam ją obudzić, bo ona nie ma budzika. Wieczorem zadzwonił Aleksander. Skończył korektę swojej nowej książki „System pedagogiczny i twórczość”. Już zrobił korektę i jutro jedzie na kurs do Piotrkowa. Jak Bóg da, to spotkamy się w Paryżu w końcu sierpnia. Oleńka nie zadzwoniła. Trochę jestem rozżalona na nią, że nie może się oderwać od swoich ? i poświęcić mi parę dni swych wakacji. Wiem, że przyjedzie na poniedziałek i wtorek, żeby być ze mną do odjazdu, ale wolałabym pobyc z nią trochę dłużej, bo przecież nie będziemy się widziały całe 3 miesiące.

## 17

upały trwają, +30°

Bałam się, że budzik nie zadzwoni, więc spałam niespokojnie, o g. 3.00 wstałam i zrobiłam sobie herbatę, a potem obudziłam Halusię i wróciłam do łóżka. Na Mszę Św. Poszłam dopiero o g. 11tej. Oleńka zadzwoniła, że przyjedzie dopiero po południu razem z Moniką, która u niej nocowała. Zjadłam więc samotnie obiad i zabrałam się do pakowania walizki, bo chociaż mam jeszcze dwa dni przed sobą, to już, jak zwykle mam „Rajzefiebez”. Po przyjeździe Oleńki wypiliśmy razem kawę i poszliśmy na cmentarz przez park. Oczyszciliśmy grób z chwastów, Oleńka wszystko podlała, pomodliliśmy się za Babcię, prosząc ją o wstawiennictwo dla swoich wnuczek. Nasz cmentarz otwocki jest bardzo ładny, szczególnie jego stara część. Dużo drzew i krzewów, śpiewające ptaki nadają temu miasteczku zmarłych coś bardzo ożywiającego – romantycznego. Kolację zjadliśmy przy

świecach i dość długo rozmawialiśmy przed udaniem się na spoczynek, a najwięcej oczywiście o Danusi, którą już wkrótce zobaczę.

## 18

po krótkiej burzy nad ranem trochę się odświeżyło, ale po południu było znowu +32°  
Zadzwoniła Krzysia Kowalska, żeby się ze mną pożegnać, a ja ze swej strony zatelefonowałam na pożegnanie do Janki, która jest bardzo samotna, bo od Ani z Himalajów nie ma wiadomości. W „Locie” sprawdziłam, czy nie ma jakiejś zmiany w jutrzejszym odlocie. Wszystko w porządku – mogę mieć 2 sztuki bagażu o łącznej wadze 20 kg. Razem z Oleńką przejrzałyśmy moje rzeczy i ustaliłyśmy jak się ubiorę na drogę. Pakowałam, przepakowywałam, dokładałam, ujmowałam, aż w końcu waga się zgadzała. Oleńka poszła na targ po zakupy dla siebie, a ja przygotowałam dla niej trochę żywności i środków higieny, które mi zostały. Najbardziej cieszyła ją duża paczka kawy, która jest teraz u nas rarytasem. Potem razem z Moniką wybrały się na spacer i na cmentarz, żeby podlać jeszcze kwitnące pelargonie i podlać wszystkie kwiatki. W tym czasie moja kochana Danusia zadzwoniła z Paryża, żeby zapytać czy już jestem spakowana i że będzie jutro na lotnisku. Sprawilo mi to wielką radość. Zadzwoniłam jeszcze raz do mojego lekarza, dr Kaźmierka żeby mu podziękować za opiekę.

## 19

Warszawa –Paryż; pogoda wysoka, w słońcu rtęć na termometrze a w cieniu +32°  
Oleńka już o g. 7.01 pojechała do Międzyzlesia do Zbyszka, który miał dyżur. Ola z Anią, żoną Piotra M. miały sobie zrobić badanie krwi, a Ania zdjęcie płuc. Ja tymczasem posprzątałam trochę, pochowałam rzeczy, które się łatwo kurzą, dałam p. Czajkowej klucze i 2000 zł za opiekę nad mieszkaniem. Tymczasem wróciła Oleńka, zjadłyśmy mały obiad, podczas którego zadzwonił do niej Jarosław i rozmawiali ponad ½ godziny. O 15.30 Zbyszek przyszedł z listami i zabrał nas dwie na lotnisko. Po przejściu przez kontrolę paszportową i ? zobaczyłyśmy ich jeszcze z daleka. Warszawo , moje polskie otwokie życie” jak Bóg da do połowy października. Leciłam samolotem Air de France, dostałyśmy świetny mały posiłek i buteleczkę wina. Czas minął szybko, a na „Orly” już z daleka zobaczyłam moją Danulkę smukłą jak. Mizerna jest, zmęczona pracą i wycieńczona cierpieniami uczuciowymi związanymi z Ivm. Do ostatniej chwili malowała mój pokój i jutro go skończy. Na razie pojechałyśmy taksówką do domu i zaczęło się wyciąganie listów, drobnych upominków.

## 20

Paryż; tak samo upalnie jak u nas około 30°

A więc jestem we Francji u mojej kochanej Danusi. Mimo, iż jest smutna i nieszczęśliwa, bo nie potrafi przezwyciężyć zawodu jaki jej sprawił Ives, to przecież wykazuje dla mnie tyle starania i serdeczności. Cały dzień pracowała jak mrówka nad wykończeniami mojego pokoiku, w którym jest wszystko niebiesko-lawendowe, także pościel na łóżku, które ma nowy materac. Pomógł jej dziś poprawnie zmontować Jean-Masc, który przyszedł ze swoją nową żoną Emanuele, aktorkę. Ona jest od niego o wiele młodsza, więc i on jakoś odmłodził od czasu, kiedy go ostatni raz widziałam badając dwa lata temu. Usiłowałam nawiązać kontakt z Piotrem albo z Marią ?, ale chyba wszyscy wyjechali, bo nikt nie podnosi słuchawki. Byłam na poczcie i wysłałam wszystkie listy, Zbyszka i Halusi. Jarosław ma przyjść jutro po list od swojego taty. Byłam na dość długim spacerze aż do Gare de L'Est, a potem bulwarem do Placu Republiki. To nie do wiary, że mogę czuć się tak swojsko we Francji, jakbym tu zawsze należała.

## 21

Paryż, upał przerywany chwilami lekkim powiewem wiatru; +28°

Danusia wyszła wcześniej rano, bo miała dużo spraw do załatwienia. Nareszcie zajęła się sobą, chodzi do dermatologa i zdecydowała się na operację plastyczną „worków pod oczami” w sam dzień św. Anny, czyli we własne imieniny. Jest to zdrowy odruch, moim zdaniem, zmienić co w swoim wyglądzie ? czasem w przestawieniu się również myśli. Serce mi się kraje, gdy widzę jak cierpi i trudno mi się uwolnić od żalu jaki czuję dla Iva. Moją siłę stanowi wiara i ufność, że Pan Bóg najlepiej wie co nam potrzeba i doświadcza tych, których kocha, ale łatwe to nie jest. Jarosław przyszedł po południu po swój list. Wydał mi się jakiś niespokojny, ?. Wieczorem poszliśmy na kolację, która bardzo kocha Danusię i stara się jej pomóc jak może. Ona też przez to przeszła, gdy ją mąż opuścił, więc najlepiej rozumie taką sytuację. Kolacja była pyszna. Wspominałyśmy Martynikę, która w moich wspomnieniach jest bardzo żywa. Potem poszliśmy na długi spacer i pożegnaliśmy się kawą wypitą u nas w domu. jedzie w przyszły czwartek do Fort de France na wakacje do swej mamy.

## 22

Paryż; bardzo upalny dzień, ponad 30°

Rano Danusia pojechała do miasta załatwić swoje różne sprawy, a ja ułożyłam swoje rzeczy na półce w nowo-wymalowanym pokoiku, sprzątałam trochę w kuchni, jadalni i nasłuchiwałam wiadomości z radia i TV. Okazuje się, że z okazji święta 22 lipca zniesiony został stan wojenny i około 100 osób objęto amnestią z wyjątkiem przywódców Solidarności, członków KPP, którzy już mają wyroki i przedstawicieli KDR. Zamiast „stanu wojennego” wprowadzono „stan kryzysowy” obwarowany różnymi ?, cenzurą itp. Ludzie przyjęli to

w Polsce (wg tutejszych informacji) bez entuzjazmu, czasem trudno się dziwić. W swym przemówieniu sejmowym gen. Jaruzelski zapowiedział swą dymisję na koniec tego roku. Wieczorem poszłam na daleki spacer bulwarem St. Martin i po drodze byłam na Mszy św. W intencji Danusi i mojego kraju. Po kolacji układaliśmy pasjanse i rozmawialiśmy o różnych sprawach z Danusią. W nocy rozszalała się burza nad Paryżem i padał deszcz, a mimo to powietrze jest dalej bardzo parne.

## 23

Paryż; duszno, gorąco +30°

Zadzwoiła do nas Anna, znajoma Oleńki z Ambasady Francuskiej. Ma przyjść do nas jutro rano. Jeżeli się okaże, że zaraz wraca do Warszawy, to dam jej list do Oleńki i trochę drobiazgów przygotowanych przez Danusię. Po południu poszliśmy z Simone do Magasino Remis na zakupy. Danusia ufundowała mi na urodziny piękny szlafroczek bawełniany, w kwiaty pastelowego koloru niebiesko-różowo-pomarańczowe. Krój Kimono, szerokie rękawy. Piękny i przewiewny, w sam raz na upały. Bardzo mi się podoba. Simone kupiła dla swojej mamy też szlafroczek. W czwartek jedzie do Fort de France na wakacje. Po południu zaczęłam odczuwać bóle kręgosłupa. Danusia dała mi lekarstwo i mam nadzieję, że mi to przejdzie. Mój pokój jest już gotowy. Piękna firanka w oknie, wieszak na ubranie, drewniany z drzewa akacjowego i te delikatne kwiatuszki na jasnych ścianach tworzyły bardzo miłe wnętrze. Danusia poszła na samotny spacer, a ja położyłam się wreszcie do łóżka, żeby odciążyć kręgosłup.

## 24

Paryż; upał i burze przelotne, +32°

Strasznie mi się dzisiejszy dzień zagmatwał i mimo najlepszych chęci nie udało mi się pójść na Mszę świętą. Rano zapowiedziała się Anna bez podania godziny, więc czekałyśmy na nią do 9tej, potem zatelefonowała, że jednak nie dała rady ze swym przyjazdem i powiedziała, że jeszcze raz zadzwoni, gdzie ją można spotkać. Danusia przygotowała trochę ubranek, ja kupiłam lekarstwa do cioci Wiki i napisałam list do Oleńki i bardzo mi zależało na tym, żeby jej to dostarczyć. W końcu po g.16.00 zdecydowałam się pojechać na lotnisko i wypatrzeć Annę w przejściu paszportowym. Długo tam czekałam, ale za 20 min przed odlotem o g.19tej Anna się znalazła i zabrała moją siatkę obiecując ją dostarczyć Oleńce jutro. Do domu wróciłam po g. 20tej. Za późno żeby iść na Mszę. Cały czas miałam uczucie, że zachowałam się jak Marta z przypowieści ewangelicznej wyliczając ? przyziemne rzeczy. Odmówiłam za to częstkę różańca i litanię za Naród Polski i myślę, że Pan Bóg mi to zaniedbanie, bez złej

woli z mej strony, raczy przebaczyć. Na kolację poszliśmy z Danusią do Chińczyka, była sałata chińska, kurczak z ananasem i świetne chłodne wino „Rose”.

## 25

Paryż; Kanikuła trwa, parno i gorąco; +32°

Dziś po południu Danusia idzie do kliniki na zabieg, który sobie wymarzyła, ale trochę się go jednak boi. Jutro są jej imieniny, więc wyszłam rano do miasta, żeby jej kupić nowe karty pasjansowe, bo jej stare są tak brudne i zniszczone, że aż nie miło ich dotykać. Kwiatki zaniósę jej jutro, jak pójde ją odwiedzić. Operacja będzie ok. 16tej, więc mam przyjść nie wcześniej niż w dwie godziny później. Chociaż wiem, że to nie jest poważny zabieg, to jednak jestem trochę niespokojna. Dzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, że już jej zrobiono próby krwi, że zjadła kolację, ułożyła kilkanaście pasjansów i..., że się nudzi. Ma oddzielny pokoik na V piętrze z telewizorem, do którego trzeba wrzucać po 1F, jak do automatu. Ma swoją umywalnię i „hip”. Wysprzątałam mieszkanie i chętnie wybrałabym się na spacer, ale boję się, że w międzyczasie ktoś zamknie drzwi frontowe, których w żaden sposób nie umiem otworzyć. Jacqueline, przyjaciółka Danusi zadzwoniła i obiecała, że jeśli będzie mogła to jutro pojedzie razem ze mną do kliniki.

## 26

Paris; nadal bardzo upalnie; powietrze prawie nieruchome +32°

Noc minęła spokojnie, choć zapowiadała się burza. W radio usłyszałam, że okropna burza z tornadem przeszła nad departamentem Niort, 4 osoby nocujące w namiotach zostały zabite, wielu rannych jest w szpitalu. Wicher połamał drzewa i zerwał dachy z wielu budynków. Byłam na Mszy św. Na imieniny Danusi. Napisałam trzy listy do Ritów, Alet i Pauletki-?. Danusia wróciła z kliniki, bo lekarze muszą się upewnić, że nie jest w ciąży. Ona sama myśli, że nie. Wróci do Szpitala w piątek wieczorem, w zależności od wyniku analizy, który musi dostarczyć jutro rano. Tymczasem zabrała się do porządków, ułożyła wszystkie płyty, książki, albumy, przetręła wilgotną ścierką całą podłogę, żeby można było chodzić po niej boso. Żeby jakoś zaznaczyć jej imieniny, które właściwie zostały uczczone wczoraj przy obiedzie, wyszłam do miasta i kupiłam jej doniczkę różowych fiołków afrykańskich i tabliczkę czekolady, na którą miała ochotę. Wieczór spędziłyśmy na układaniu pasjansów i dość wcześnie, bo ok.23ciej położyłyśmy się spać.

## 27

Paris, mimo nocnej burzy jest od rana gorąco – już o 8ej było +25°, a zapowiadają w radio +34°

Około 2giej godziny obudziła mnie burza. Błyskawice przesuwaly niebo raz za razem, suche grzmoty przetaczały się nad Paryżem, w końcu zaczęło mocno padać. Burza cofała się i wracała na dwie godziny. Bolało mnie serce i cierpła lewa ręka. Danusia dała mi jakieś lekarstwa ziołowe uspokajające i w końcu jednak zasnęłam. Wstałyśmy dosyć późno i po śniadaniu poszłyśmy z Simone do Magasino Remis, żeby dokonać zakupów dla niej na wyjazd. Jedzie jutro po południu i jeszcze nic sobie nie przygotowała, zupełnie przeciwieństwo do mnie – ja lubię mieć walizkę spakowaną co najmniej na jeden dzień przed wyjazdem. Wieczorem przyszła Jacqueline i Simone na kolacje. Danusia przygotowała nam świetnie przygotowanego „tatar” z ? i jajkiem. Jako „eutral” był melon, a jarzyną sałata. Potem sery, owoce i oczywiście czarna kawa. Rozmawiałyśmy do późnej nocy o warunkach życia na Martynice, którą Simone już jutro wieczorem zobaczy po trzech latach nieobecności tam.

## 28

Paris; upalne lato utrzymuje się – na Korsyce klęska pożarowa, wszędzie powyżej 30°  
Całe przedpołudnie „poprawiała” moją hinduską sukienkę od Oleńki. Skróciłam spódnice, a z tego materiału wstawiłam paski od pachy przez całe rękawy. Odwiedził nas Emmanuel, Senegalczyk przyjaciel Marie. Jest biologiem, asystentem na Uniwersytecie w Senegalu. Teraz leci do Marie, która pracuje jako agronom na Martynice. W południe zadzwoniła Maria – Rist i zaprosiła mnie na kilka dni do Tres-Clos. Mam przyjechać tam 7 sierpnia. Bardzo się ucieszyłam. Danusia wyprała mi sukienkę i szlafrok przeszyla na maszynie, po sfastrygowaniach. Znowu jest smutna, bo Ives zadzwonił i chociaż przez te wszystkie dni ja odbieram telefony, to dziś ona na niego trafiła. Ives ciągle nie wie, czego naprawdę chce. Danusia sądzi, że już dokonał wyboru, ale nie chce wziąć na siebie za niego odpowiedzialności i szuka oparcia. Tak mi jej strasznie żal, ale nikomu nie można w takich sprawach pomóc. Wieczorem pojechała powrotem do kliniki. Zabieg będzie jutro przed południem. Pójdę do niej ok. g.5tej, a rano chcę iść na Mszę św. Na jej intencję. Obejrzałam w TV interesujący film.

## 29

Paris; bardzo gorąco +32°

W mieście szczególnie odczuwa się upał – zupełnie brak powietrza, jest nie tylko duszno, ale też smrodliwie od wycieków samochodowych. Robię dla Danusi konfiturę z moreli, bo z zapasów, które jej ususzyłam w ubiegłym roku został tylko jeden słoik. Opisując dzisiejszy dzień zauważyłam, że pomyliłam daty. Wczoraj tzn. w czwartek Danusia pomagała Simone spakować się i odprowadziła ją do autobusu przy metro Deufert. Do kliniki udała się dopiero

dzisiaj i już stamtąd zdążyła do mnie zatelefonować. Niestety jej poprzedni pokój, który się jej podobał jest na zamkniętym chwilowo piętrze i teraz jest na innym, z którego nie ma tak ładnego widoku. Ale to przecież tylko 3,4 dni, więc czas szybko minie. Jutro odwiedzę ją z termosem kawy i spędzę z nią również część niedzieli. Mam nadzieję, że zabieg, który sobie wymyśliła uda się i może poczuje się również psychicznie odnowiona.

### 30

Paris; bardzo gorąco i słonecznie +31°

Dziś moje siedemdziesiąte trzecie urodziny. Dostyc smutny był ten dzień – Danusia w ? nikt nie zadzwonił ani nie napisał. Przedpołudnie spędziłam na smazeniu konfitur, do których dołożyłam obrane z pestek orzeszki morelowe. Z 3 kg moreli i 2kg cukru wyszło 8 słoików i 3 małe pojemniczki po jogurcie. Po obiedzie pojechałam do Danusi do kliniki. Była jeszcze trochę śpiąca po narkozie i źle się czuła z zabandażowanymi oczami. Pomogłam jej w jedzeniu kolacji, którą zjadła z apetytem, bo od południa poprzedniego dnia prawie nic nie jadła. Ucieszyła się z kawy w termosie i zapaliła pierwszego papierosa. Po wyjściu od niej spacerowałam prawie dwie godziny po Champs-Elysees przyglądając się barwnemu tłumowi turystów różnych ras i narodowości. Do domu wróciłam dopiero o ½ 10 – na szczęście brama na dole była otwarta. Zjadłam lekki posiłek owocowo-serowy, umyłam się i poszłam spać.

### 31

Paris; noc nie przyniosła ochłodzenia, nadal parno i ciepło, +31°

Byłam na Mszy św. W kościele St. Laurent. Odprawiał ją ksiądz murzyn, co mi przypomniało, że miałam napisać z Paryża list do mojego chrzestnego syna – misjonarza do Rwandy. Telefon urodzinowy od moich kuzynów Zygmunta i Charloty z Hamburga. Duża radość! Zadzwonił Aleks z Hagi, że specjalnie przyjedzie w czwartek 4 sierpnia o g. 13tej na jeden dzień żeby się ze mną spotkać. Bardzo mnie to wzruszyło. Przyszedł Ives z niebieskimi kwiatkami. Zjedliśmy razem obiad. Spodziewałam się zobaczyć wyniszczonego, cierpiącego „młodego Wertera”, a tymczasem był pogodny, miał świetny apetyt i opowiadał o Nowym Yorku, wcale nie wyglądał na strapionego. Zabrał sobie trochę letnich rzeczy do ubrania. Wcale nie czuł się skrepowany. Potem pojechałam do Danusi. Po drodze Pan Bóg uchronił mnie przed wypadkiem, gdy upadłam na jezdni. Danusia czuje się nieźle – jutro wraca do domu. W nocy była burza, więc mało spałam.

### Notatka lipiec

Lipiec upłynął mi częściowo na przygotowaniach do wyjazdu, ukończeniu ostatnich prac związanych z sympozjum Korczakowskim. Od 19 lipca jestem w Paryżu i towarzyszę Danusi w jej troskach i perypetiach. Niezwykłe upały i prawie codzienne burze bardzo mnie

zmęczyły. Nic ważnego nie działałam tutaj dotychczas, to znaczy nie posunęłam się na przód w pracy twórczej. Za to przerobiłam sobie dwie spódnice według wskazówek Danusi. Martwię się, że to moje dziecko tak ciężko przeżywa rozstanie z Ivem, bo jednak wydaje mi się, że jest ono już nieodwołalne i chyba dokonał wyboru pozostania ze swoją nową dziewczyną, z którą ma małego synka. Wszystko to z resztą skrupulatnie ukrywa przede mną, a ja też nie dałam po sobie poznać, że znam całą sprawę. Właściwie można było tego po nim oczekiwać, bo przecież już raz porzucił swoją żonę, Sylwię z dwojgiem dzieci i prawie przez rok ukrywał, że żyje z Danusią.

## **Sierpień**

### **1**

Paris; trochę chłodniej, padał deszcz, +25°

Danusia wróciła do domu koło południa i zaraz przyszła Jacquelina. Na obiad zrobiłam marchewkę i resztę kurczaka. Na razie Oczy Danusi wyglądają dosyć dziwnie, bo widać jeszcze blizny i ciemne sińce, ale myślę, że za kilka dni to wszystko zniknie i nie będzie już miała „worków”, które ją tak martwiły. Poza tym ma kłopoty finansowe, długi do oddania, raty i podatki do zapłacenia, więc bardzo szybko musi znaleźć pracę. Na razie jednak nie może wychodzić z domu, więc jest trochę uwięziona, a także zmęczona. Po obiedzie byłam tak śpiąca, że musiałam sobie pospać. Potem bawiłyśmy się w układanie pasjansów, obejrzałyśmy film wojenny w TV, zjadłyśmy kolację i poszłyśmy spać. Ciekawa jestem co robi Oleńka. Czy zrealizuje swój plan malowania przez cały sierpień, jak to sobie obiecała? Czekam niecierpliwie na list od niej, który pewnie napisała po odebraniu mego listu i paczki przesłanej przez Annę.

### **2**

Paris; wyraźne ochłodzenie, przelotne deszcze, +24°

Danusia zabrała się dzisiaj do porządków swojej (Laboratorium fotograficzne) i rozpakowała kilka kartonów z książkami, a przyczyną bezpośrednią była chęć znalezienia kilka przedmiotów nadających się do sprzedaży, bo ma kłopoty finansowe. Ja tymczasem skończyłam szycie swojej hinduskiej sukienki i wykończyłam sweter Danusi. Wieczorem moje drogie dziecko urządziło swój Mamie, trochę spóźniony, lecz nie mniej uroczysty obiad urodzinowy z szampanem. Ives dzwoni codziennie, żeby się dowiedzieć czy mi czegoś nie potrzeba, a Danusia ego słucha, a ja muszę się bardzo pilnować, żeby nie zdradzić, że jest w domu dlatego odbieram wszystkie telefony i tylko Jacquelina wtajemniczona w całą grę. Dla wszystkich innych ludzi Danusia jest gdzieś na wakacjach i wróci dopiero za kilka dni.

### 3

Paris; pogodnie lecz chłodno w porównaniu z poprzednimi upałami

Cały dzień byliśmy same. Oczy Danusi ciągle jeszcze są. Jutro idzie do lekarza. Myślałam, że dzisiaj zobaczę się z Pierrem, ale w biurze ICEM powiedzieli mi, że wraca dopiero w przyszły poniedziałek, więc napisałam do niego, podając swój adres i telefon w Tres-Clos. Danusia nadal robiła porządek i przy okazji ofiarowała mi kilka ładnych drobiazgów (małą maszynkę do kawy, dzbanuszek metalowy, piecyk do ogrzewania, chłodzenia, obrus, jaśki i zmienną pościel). Napisałam listy do: Paulette, Jacques, Masson, ?, mojego misjonarza i do Anne-Marie ?, której wysłałam płytę z pieśniami maryjnymi na 600lecie Częstochowy. Wieczorem oglądałyśmy w telewizji stary film Feliniego „Dyrygent”. Jutro spodziewam się przyjazdu Aleksa, a przedtem ma do mnie przyjechać Ivan, żeby sobie zabrać listy i jakieś narzędzia. Danusia ciągle nie jest z niego „wyleczona” i nadal bardzo cierpi z powodu sposobu w jaki ją opuścił i zawiódł jej zaufanie.

### 4

Paris; około 13tej Aleks; pogodnie około +24°

Rano Danusia poszła do lekarza zostawiwszy mi przedtem sprawunki, tak że ja wyszłam tylko na Rynek kupić mleko, masło, jajka i sery. Potem przyszedł Ives po swoje listy. Coraz mi trudniej go okłamywać i chociaż w ten sposób chronię jakoś Danusię, to jednak czuję się winna, że wykorzystuje jego bezbronne ?. Około g. 13tej przyjechała Aleks i obie się cieszyłyśmy tym spotkaniem. Z Hagi do Paryża przyjechała sobie tylko z torebką „jak na spacer”. Płyta i partytura Szymanowskiego sprawiły jej szczerą radość. Na obiad podałam sałatę do tego szynkę i pasztet z trufkami, potem sery, szklankę wina i na końcu kawa, na którą zdążyła przyjść Danusia i też trochę z nami podjadła. Po obiedzie poszłyśmy na spacer i Aleks opowiedziała mi o swoich dzieciach i wnukach, o swych planach podróży na najbliższe tygodnie (jedzie do Niemiec oglądać budowę wiejskiego kościoła, potem do Nowego Yorku do swojej córki, ?, a po powrocie stamtąd na kilka dni do ?). Wieczór spędziłyśmy z Danusią w domu – wojowałyśmy z myszą, która wlaźła do kartonu z makaronem, a ja wymiotłam ją najpierw do „poubelle”, a potem zrobiło mi się jej żal i wystawiłam cały karton na ulicę. Słuchałyśmy muzyki, rozmawiałyśmy o Iwie i poszłyśmy spać po północy.

### 5

Paris; pogoda słoneczna i bezwietrzna, +24°

Po śniadaniu poszłyśmy na Garre de L'est, żeby zakupić dla mnie bilet do ? rezerwację miejsca w TGU na niedzielę g. 12.05 z dworca lyońskiego. Na pokrycie kosztów mej podróży

Danusia sprzedawała obiektyw fotograficzny kupiony w 1970 r. w Rzymie za 700 FF. Z tego zapłaciła na bilet 250FF i dała mi 500FF żebym mogła wrócić. Po powrocie do domu przygotowałam 2gie śniadanie – pyszny melon, pachnący i słodki, a potem jadłyśmy kanapki z szynką, pasztetem i serem. Po południu zadzwoniłam do Tres-Clos, żeby zawiadomić o godzinie mojego przyjazdu. Danusia poszła po sprawunki, a ja urządziłam sobie za jej namową seans piękności (kąpiel, mycie włosów, maseczka nawilżająca). Potem obrałam brzoskwinie na konfiturę i nastawiłam na piecyku (pierwsze pół godziny smażenia), a jutro dalszy ciąg. Tymczasem Danusia przygotowała słodkie danie na kolację, rodzaj sufletu z owocami i herbatę. Wieczorem wyszła sobie trochę pospacerować po mieście, a ja zostałam w domu i słuchałam koncertu z radia „France Musique”.

## 6

zadzwonić do Tres-Clos, kupić bilet, ranek dość chłodny, +23°

Dziś rocznica śmierci Regira, więc poszłam rano na Mszę św. Zapaliłam świeczkę przy ołtarzu Matki Bożej i gorąco modliłam się za spokój jej duszy i za wszystkie dusze w Czyśćcu. Po śniadaniu poszłyśmy z Danusią po sprawunki, potem ona pojechała na Marche Au Pucés w celach handlowych, a ja dokończyłam smażenie konfitur, włożyłam je do słoików i nakleiłam nalepki. Teraz ma Danusia już 14 słoików konfitur na zimę. Nareszcie udało mi się połączyć telefonicznie z Pauletką i jednak pojedę do niej na 2 dni w następnym tygodniu. Mam ją zawiadomić we wtorek rano, przed g. 8mą kiedy i gdzie będą mogli mnie spotkać, bo Noel jedzie z Marią na południe i chcą mnie zabrać samochodem, co mi oszczędzi koszt biletu. Odwiedził mnie Raymont. Ma teraz bardzo ciężkie życie, bo jego mama ma zupełną utratę pamięci i trzeba bez przerwy nad nią czuwać. Może się zwalniać tylko na kilka godzin lub na dzień, gdy zostaje z nią wynajęta opiekunka. Pożyczył mi Raymont 500FF, które mu oddam jak tylko otrzymam zwrot kosztów podróży.

## 7

wyjazd do Tres-Clos; podobnie jak wczoraj, +25°

Wczoraj wieczorem poszłyśmy z Danusią na obiad do Chińczyka. Pyszny kurczak z ananasem i bambusem! Wypiłam trochę wina i dziś miałam trudności z obudzeniem się, ale jednak dzięki budzikowi wstałam o g. 7mej i poszłam na Mszę św. W drodze powrotnej kupiłam rogaliki. W domu przygotowałam śniadanie i obudziłam Danusię, a potem spakowałam walizkę i ok. godziny 11tej wyruszyłyśmy metrem na Garre de Lyon. Zdążyłyśmy na 5 minut przed odjazdem pociągu. Miałam dobre miejsce przy oknie, a obok mnie siedziała Martynikanka, nauczycielka z Fort de France. Rtoże jechała na kurację gardła. Miałyśmy dwie o czym rozmawiać, to też podróż minęła szybko. W ? czekali na mnie Maria

i Noel. Wielka radość z powitania. W Tres-Clos wszystkie róże i wielkie bukiety ? powitały mnie kolorowe. Arianna bardzo ?, dzieci ?. Rozdałam wszystkie upominki. Rozpakowałam się i już była kolacja z czekoladowym deserem zrobionym przez Marię. Noel, dzieci i ja poszliśmy na spacer. Cudowny zachód słońca nad jeziorem. ? od Danusi i kojąca cisza w nocy. Śpię w moim dawnym pokoju na I piętrze.

## 8

Tres-Clos; ranek mglisty, potem słonecznie temp. Ok. 20°

Obudziłam się dość późno. Tak dobrze śpi się tutaj w ciszy i dobrym górskim powietrzu. Po śniadaniu obeszłam całe gospodarstwa i ogród. Są dwa nowe kotki, jeden całkiem biały, nazywa się ?, drugi szary „Gris”. Katia wydaje się przy nich staruszka, chociaż jest równie piękna i puszysta jak w roku ubiegłym. Jest bardzo ciepło. Po obiedzie kawę piliśmy w ogrodzie. Noel i Maria stawiają mi wiele pytań dotyczącej obecnej sytuacji szkoły w Polsce i całego wychowania – wolność, autonomia, samoczynność, prawda itp. Nie umiem im na te pytania wszystkie odpowiedzieć zupełnie poprawnie. Może Aleksander będzie wiedział jak im to wytłumaczyć. Po południu byłam z Noelem w Evian i podczas, gdy załatwiał swoje sprawy, spacerowałam nad jeziorem i oglądałam spadochroniarzy, którzy lądowali w wrocie, statki wracające z wycieczki dookoła ?. Po kolacji poszliśmy z Noelem na daleki spacer w stronę?

## 9

Tres-Clos; ranek słoneczny i ciepły temp. 23° Po południu zaczął padać deszcz i ochłodziło się do +14°

Przeczytałam interesującą książkę szwajcarskiego pisarza Juzga Jegge (tytuł ?) – Podaje on wiele przykładów jak różne lęki przeżywane w dzieciństwie (w domu, przedszkolu, szkole) wypaczają charakter. Po południu zaczął padać deszcz, bardzo potrzebny po długim okresie suszy. Fryderyk i Arianna założyli ogród warzywny na kawałku nieużytku przy samym parku i mają piękne jarzyny. Mam jeszcze w oczach tą zachwaszczoną łączkę i nie mogę się nadziwić, że można było już w pierwszym roku ogromne głowy sałaty, wielkie pory, soczystą marchew, kapustę, pomidory i kalafior. Podczas deseru obejrzałam film dokumentalno-przyrodniczy – życie i przygody podróżnika speleologa, który penetrował ? Costa-Rica, Gwatemalę i małe wyspy ?. Robert Vermer, napisał kilka książek, ostatnia: Historia piractwa. Prowansalczyk ? brzydki, opowiadał o swych przygodach tak barwnie, że przeżywałam je wraz z nim. Wieczorem zadzwoniłam do ? 40, że przyjadę do Marsylii we wtorek 16.08 o g. 21.31. Jutro wykupię sobie „carte ?” uprawniającą osoby powyżej 60 lat o 50% zniżki

kolejowej i zarezerwuję miejsce w TGU z ?, dokąd Noel obiecał mnie zawieźć, żebym uniknęła przesiadki.

## 10

Tres-Clos, rano pochmurnie +14°, po południu ciepło +23°

Lektura książki Ardze (eseje na temat Afryki Południowej) pozwoliła mi zrozumieć powstanie działań Apportheidu – walki o wyzwolenie z rasizmem czarnych mieszkańców Afryki (podtytuł tej książki brzmi: esej na temat pisarza w kraju w stanie wojennym). Motto: ??? cytat po francusku. Na marginesie tej lektury (będę je kontynuowała) i wielu rozmów z Marią i Noelem szukam odpowiedzi na pytanie: Jaka może być nowa szkoła w Polsce? Do czego ma przygotowywać dzieci, jako przyszłych obywateli? Co można by zrobić, żeby się przyczynić do autonomii faktycznej w naszych klasach? Maria Cały dzień dzisiaj smaży konfitury z ???. Charlot (przedst. GFEN), która na kilka dni przyjechała do Tres-Clos. Rozmowy z nią pogłębiły jeszcze mój niepokój, o to co można robić w szkole polskiej w naszej sytuacji obecnej? Po południu pojechałam z Noelem do Evian. Na dworcu wykupiłam sobie „carte ?” upoważniającą osoby powyżej 60 lat do zniżki kolejowej. Mam już bilet do Marsylii na wtorek. Bardzo dokuczają mi komary, nie mogłam zupełnie zasnąć, tak mnie swędzą miejsca pokąszone na szyi, plecach, udach.

Colette opowiedziała mi o spotkaniu z ? z przedstawicielami pracy międzynarodowej, krytyków. Była zachwycona nie tylko tematem, ale również osobowością, sposobem bycia i odpowiedziała na niektóre ? pytania ??.

## 11

Szwajcaria; Tres-Clos; Po chmurnym i bardzo chłodnym poranku (+10°) – piękny słoneczny dzień +23°

Wcześniej rano pojechaliśmy Maria, Noel i ja do Gstaad w Szwajcarii na koncert zespołu Camerata dyrygowany przez Alkerta Lysa Argentyńczyka festiwalu muzyki im. Yehuda Mennkina (Yehud, Mennkin) w pięknym drewnianym kościele ze wspaniałą akustyką. Tu również 5 sierpnia wystąpiła polska pod dyktando Jerzego Maksymiuka. Usłyszaliśmy w wykonaniu Cameraty: Suitę Telemanna, koncert skrzypkowy Bacha z młodą solistką rumuńską Adelina Opzean, Suitę Alteniego i Jana trzy tańce węgierskie. Potem zaprosił nas na obiad podczas, którego miałam okazję rozmowy z kompozytorem współpracującym z Alberto Lyse, Jacques Collin i jego żonę piękną Autylijkę. Wszystko to było nadzwyczaj interesujące i ożywiające. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na chwilę w małej górskiej miejscowości u podnóża Derborence o zboczach, la Diablerette, opisana w pięknej książce. Deborence! Odwiedziliśmy przyjaciela Noela, 85-letniego lekarza i teologa, który pracował w

Lesiu, gdzie Noel przez 5 lat leczył swą gruźlicę. Rozmowa z tym człowiekiem zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Jego poglądy na zło i dobro, na znaczenie Golgoty, na modlitwę i ekumenizm były mi bardzo bliskie. Noel polecił mi do przeczytania. Wieczorem rozmawialiśmy przez telefon z Danusią. Jest ciągle sama i smutna. Niewygojone powieki nie pozwalały jej pójść do kina, więc porządkuje różne rzeczy w domu.

## 12

Tres-Clos; bardzo piękny upalny dzień, w południe +25°

Wśród licznych książek w bibliotece Noela znalazłam bardzo interesujące broszury amerykańskiego nauczyciela, wychowawcy, wykładowcy i ateisty, John Holt (ur. W 1923r.). Dwie z nich negujące szkoły współczesne, jako instytucji zwróciły moją uwagę: „How children gail” i „Freedom and Beyond”. „Schools do not have the Power of life and Heath over children. But they do have the power to cause then metal and pain, to frighten and humiliate tham, and to ? thain future life”. “Most children fail to develop more than a small part of thein ? for learning and creating. Afraid, bored or coufused, they fall short; and thein ? is sometimes not even noticed”. “Formal education is not the whole ? or the problem of education as we know. Education is of couse essential to every society, but why shouldn’t for instance the student be allowed to choose what, where and how he learns? The education of today and tomorrow, should take a careful look at ?, thein motives and the system and its results”. Byłam z wizyta u sąsiadów Tres-Clos pp. Jornel, który bardzo interesuje się życiem aktualnym w Polsce. Zaprosili mnie na śniadanie w poniedziałek.

## 13

Tres-Clos; nadal słonecznie, ale trochę chłodniej (rano i wieczorem ok. 15st., w południe 23°).

Frederic ze swoim przyjacielem Joseph wyszli już o 5tej rano na górską wycieczkę. Maria i Noel pojechali też na wycieczkę - na jagody. My, ? dzieci i ja zostaliśmy w domu. Zrobiłam pranie i prasowanie moich rzeczy, a potem czytałam. Książkę Brinka zdążyłam tylko przejrzeć i przeczytać wyjątki – dużo się z niej nauczyłam o „apartheidzie” w Afryce Południowej, który jest najsilniejszym przejawem nietolerancji naszych czasów. W tym zbiorze esejów pisanych w latach 1967-1982, często w związku z wydarzeniami, centralnym tematem jest: zadanie i odpowiedzialność pisarza w społeczeństwie w stanie wojennym moralnym i kulturalnym. Pod panowaniem systemów despotycznych, dwa główne elementy stanowią oparcie dla władzy: milczenie i kłamstwo, które są też sprzymierzeńcami śmierci. Przeciwno milczeniu można walczyć jednym słowem, a przeciw kłamstwu – prawdą. Brink wziął na siebie to zadanie i głosi prawdę, w ten sposób pisarz staje się pamięcią i sumieniem

swego narodu (Andre Brink ma 47 lat, jest profesorem Uniwersytetu w Grahamstown i tłumaczem na jęz. Africans Sothakeespease i Camusa. Jest autorem pięciu powieści. Noel dał mi do przeczytania czasopismo France Catholique, Ecclesia. Poziomem i dobozem tematyki przypomina nasz Tygodnik Powszechny. Bardzo interesujące artykuły, poezje i sprawozdania. W tym nasze głównie na temat wizyty Papieża w Lourdes 15.08. Wieczorem oglądaliśmy Króla Leona w TV, potem trochę pospacerowałam po parku. Pogodne niebo z tysiącem gwiazd i rogalikiem księżycy odbijało się w ? komponując ze światłami ?.

#### 14

Tres-Clos; słonecznie i ciepło +24°

Po śniadaniu Noel zawiózł mnie samochodem do Matilly i znowu znalazłam się w małym wiejskim kościółku, zupełnie nie podobnym do innych, znanych mi świątyń we Francji. Ksiądz staruszek poznał mnie i przywitał – pokazał mi medalion częstochowski, który mu ofiarowałam poprzedniego roku. Na Mszy św. było bardzo dużo ludzi, którzy pięknie śpiewają i czuje się, że szczerze i z przejęciem uczestniczę w Świętej Ofierze. Po nabożeństwie przyjechała do mnie Maria Paula Satoye z córką Emmanuelą i zabrała mnie do siebie do Procilles-Scieg, gdzie spędziłam prawie cały dzień w jej uroczym domu. W drodze powrotnej obejrzałyśmy wystawę „przeciw przemocy i torturze” w katedrze w ?. Wstrząsające fotografie i dokumenty z krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki Południowej i innych krajów, w których dyktatorskie rządy mordują, torturują i uciskają ludność nie tylko dorosłych, ale i dzieci. To było wstrząsające przeżycie i mogłam tylko dziękować Bogu, że u nas mimo stanu wojennego, podobne fakty nie miały miejsca.

#### 15

Tres-Clos; piękny słoneczny dzień +25° (po południu), Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Na Mszę św. dzisiaj pojechałam z dwiema młodymi, sympatycznym dziewczętami, które grają na gitarze i śpiewają w chórze. Trzeba przyznać, że muzyczna oprawa tutejszych nabożeństw w Marilly jest bardzo piękna. Ich dzisiejsze „Alleluja”, na dwa głosy śpiewane przez prawie wszystkich uczestników z akompaniamentem fisharmonii i gitar bardzo mi się podobało. Na obiad byłam zaproszona do sąsiadów Tres-Clos pp. Jousel. Jedliśmy go w ogrodzie, pełnym kwiatów (są nawet hibiscusy znane mi z Martyniki). Menu było wyszukane (aperitif-Martini jako ? pizza z pomidorami i ananas na ? z francuskiego ciasta, potem soczysty ? z zapiekаныmi jarzynami ? pomidory i fasolka, ? przyprawiona sałatą do tego czerwone wino Cotes de ? i wreszcie na deser lody domowej roboty, waniliowe, morelowe i malinowe oraz czarna kawa). Po obiedzie długo rozmawialiśmy głównie na

tematy przyrodnicze – hodowle kwiatów, warzyw, zwierząt. Było bardzo sympatycznie. Popołudnie spędziliśmy z Marie, Noelem i Colette nad jeziorem w ich domku „La Cabana”, a wieczorem obejrzałam sprawozdanie telewizyjne z pobytu Jana Pawła II w Lourdes. Byłam wzruszona. Po kolacji wszyscy zgromadzili się w salonie, żeby wysłuchać mojego opowiadania o Martynice, które mi się dość dobrze udało.

## 16

Bellegarde – Marsielle; słońce, ciepło-już rano +22°, potem +26°

Pożegnaliśmy Colette. Zobaczę ją znowu podczas kongresu w Nanterre. Telefon od Danusi. Czuje się trochę lepiej. Podałam jej numer telefonu Paulette, obiecała zadzwonić do mnie w czwartek. Pakowanie walizki. Bardzo nie lubię odjazdów, wolę przyjazdy. Ale tak już jest. Może Pan Bóg pozwoli mi jeszcze kiedyś tu wrócić. Pojechaliśmy z Marie i Noel do Bellegarde, autostrada była prawie pusta – przepiękne góry przedalpia towarzyszyły nam po obu stronach. Bardzo ich kocham, ale czasem nie ich lot w dziedzinie polityki jest dla mnie zbyt wysoki i czuję się zmęczona. Pozatem oni są tak pewnie swojego zdania, swych opinii i czasem jakiś temat, szczególnie, gdy chodzi o przemoc w Chile i Gwatemalii tak ich podnieca, że nie biorą pod uwagę poglądów rozmówcy. Czułam się chwilami zraniona, gdy wypowiadali się krytycznie i bardzo ostro na temat naszego papieża twierdząc, że jest on bardziej Polakiem aniżeli głową Kościoła. Podróż do Marsylii trwała ok. 4 ½ godziny. W Avignon złapała nas burza i Marsylia przywitała mnie fajerwerkami błyskawic przecinającymi niebo fantastycznymi zygzakami. Paulette i Michel czekali na mnie i szybko znalazłam się w ich domu jeszcze ładniejszym niż go pamiętam z 1975r. Ta stara przyjaźń jest cudowną rzeczą!

## 17

Marsylia; po wczorajszej burzy lekko się ochłodziło, ok. 18°, później prawie +30°

Od samego rana, po małym śniadaniu wyruszyliśmy do Marina, gdzie moi przyjaciele mają mały domek cały zbudowany przez nich samych w środku winnicy. Widok stąd jest przepyszny(?)! W drodze kupiliśmy na runku mięso, ser i jarzyny na obiad. Jak zwykle po burzy podnosi się wicher, na szczęście nie zbyt silny. Obiad przygotowany przez moich gospodarzy był doskonały (melon, sałata mieszana z pomidorów, papryki, różowej cebulki, kotlety jagnięce z rusztu i frytki; ser i owoce i oczywiście świetne czerwone wino z domowej winnicy). Po obiedzie wszyscy udali się na krótki odpoczynek, ja przespałam się w karawanie. W powrotnej drodze wstąpiliśmy do siostry Paulette, starej miłej pani, która mimo 73 lat jeździ jeszcze na motorowerze, uprawia sama swój ogródek i kawałek winnicy. Na imię ma Maria. Pagórki otaczające Marsylię, Oświetlone popołudniowym słońcem

(najwyższa góra St. Victoria T100m) wyglądały jak wielkie naturalne pomniki fantastycznych postaci. W domu oglądaliśmy dziennik telewizyjny, a potem wybierałyśmy z Pauletką rysunki dzieci na wystawę sztuki dziecka podczas kongresu w Nanterre. W końcu zobaczyłam jeszcze bardzo interesujący reportaż TV: „Las marsellies de la mer”. Zarówno Michel jak Pauletką są zamiłowanymi nurkami i często pływają pod wodą oglądając te cuda.

## 18

Marsylia; słonecznie, bezwietrznie +26°

Znaczną część dnia spędziliśmy dziś w mieście. W Biurze Podróży kupiłam sobie bilet powrotny TGV do Paryża z miejscówką na 23 sierpnia g 12.05. Zrobiliśmy trochę sprawunków. (Pauletką ofiarowała mi ładną puderniczkę) Zwiedziliśmy muzeum prehistorii Marsylii, która jest jednym z najstarszych miast Francji założona przez Greków w IV w. przed Chrystusem. Obiad zjedliśmy w samoobsługowej Cafeterii bardzo nowoczesnej (są podgrzewacze, specjalne, wysokie krzesła dla dzieci, świetna klimatyzacja i „wyciszenie”, bardzo uprzejma obsługa). Byliśmy też w starym porcie rybackim i w porcie sportowym z jachtami, żaglówkami. Po powrocie do domu trochę wszyscy odpoczywali. Zaczęłam szydełkować dla Pauletki ściereczki do chwytania garnków (włóczkę i szydełko kupiłam podczas robienia sprawunków w dużym Domu Towarowym). Każda taka wyprawa po sklepach i targach przyprawia mnie o melancholię i budzi żal, że mój kraj, który mógłby być zamożny jest w tak strasznej biedzie, niezawinionej przez jego mieszkańców. Wieczorem zadzwoniła Danulka. Podałam jej termin powrotu do Paryża. Jest ciągle smutna. Maluje łazienkę. Z szukaniem pracy musi poczekać na początek sezonu teatralnego.

## 19

St. Cyr – Marsylia – Port d’ Allon; dużo słońca +26°

Pojechaliśmy rano nad morze zaopatrzeni w koszyki z prowiantem, stolik i foteliki, kostiumy kąpielowe i oczywiście Paulette i Michel zabrali swe przybory do nurkowania. Najpierw zatrzymaliśmy się na pławnej plaży w St. Cyr, gdzie jest piasek, spokojne morze i łagodnie opadające dno, pozwalające na kąpiel dzieciom i tym, którzy, jak ja, nie są wytrawnymi pływakami. Była to moja pierwsza i prawdopodobnie jedyna kąpiel w tym roku. Cieszyłam się jak dziecko. Woda przejrzysta, złoty piasek, duże zasolenie, spokojna fala! Czego można sobie jeszcze życzyć. Naturalnie dla moich przyjaciół tego rodzaju kąpiel nie przedstawia szczególnej przyjemności, więc następnie pojechaliśmy kilkanaście kilometrów dalej, gdzie morze płynie wśród skał wapiennych, a dokoła zatoki „Port d’ Allon” jest wielki park wysokich sosen śródziemnomorskich, w którym zatrzymują się samochody (25FF!) i ludzie piknikują, dzieci się bawią rzucając „les Boules” na małych polankach między drzewami. Po

obiedzie Pauletta i Michel nurkowali i pływali, a ja przyglądałam się morzu, motorom wodnym, żaglówkom i cieszyłam się słońcem, pięknym widokiem wzgórz otaczających morze. To był jeszcze jeden piękny dzień, który dobry Bóg mi ofiarował.

## 20

Marsylia; nadal ciepło i słonecznie +26°

Michel nagrał dla mnie ulubione melodie:

### I.

Folkloze Autillais, zespół Loulon Boislaville Martynika

- a. Hermantia
- b. Chauson d'adieu

Folklore de Tahiti, Joël et son groupe Maeva Tahiti, Golden Gate Quartet at Christmas

1. Go where I sant thee
2. Something within me
3. The em of Journey

### II. Dalszy ciąg folkloru Tahitańskiego – Joël

Folklore de Provance – Les

Golden Gate Quartet at Christmas - Spiritus, ciąg dalszy:

1. Go tell it in the mountain
2. Silent Night

Le disque d'or de Stephane Grapelli

1. Just on of thoses things
2. Lady be good

Bressens

1. La parapluie
2. La patit cheval
3. La gozille
4. La chasse aut papillons

Ives – Aux marches de Palais

Oprócz tej taśmy, Michel nagrał dla mnie jeszcze jedną zupełnie bez mego udziału (nie chciał mi zrobić spisu poszczególnych melodii, żebym sama próbowała zgadnąć).

## 21

Marsylia – słońce, słońce! +28°, Pełnia Księżyca

Rano byłam na Mszy św. w Septemes. Bardzo nowoczesny kościółek, trochę dziwaczny.

Liturgia nieco odmienna w szczegółach zewnętrznych. Ksiądz bez ornatu, miał tylko stulę.

Nie ma dzwonek, ani ministrantów. Kielich i patena gliniane. Nikt nie klęka nawet podczas podniesienia. Na komunię wszyscy ustawili się w wielkim półkołu i ksiądz wręczył każdemu do złożonych dłoni kawałek dużej Hostii i dopiero potem powiedział eucharystyczne słowa: „Oto Baranek Boży” i po odpowiedzi wiernych: „Panie nie jestem godzien...” wszyscy spożyli hostię, a kilka osób wypilo trochę wina. Po powrocie z kościoła pojechaliśmy do Martinat, do Cabanon Pauletki. Przyjechała też jej siostra i kuzynka. Cały dzień spędziliśmy na powietrzu. Na obiad Michel upiekł na ruszcie w kominku kotlety jagnięce, ?, pomidory i wielkie ? cebule. Również kolację zjedliśmy na miejscu (zupa jarzynowa, sałata, szynka i ser oraz naturalne pierwsze dojrzałe winogrono). Pakowaliśmy się w zupełnej ciemności przy świetle księżyca w pełni, wiszącego na granatowym niebie jak ogromna pomarańcz. Skończyłam ostatnią z trzech ściereczek do chwytania garnków i cieszę się, że zostanie po mnie pamiątka przydatna w codziennym życiu w kuchni. W domu obejrzałam bardzo interesujący film dokumentalny.

## 22

Marsille; bardzo ciepło powyżej +30° W cieniu

Ostatni dzień pobytu u Pauletki – Rano słuchaliśmy muzyki przegrywając mnóstwo płyt z płytoteki Michel’a. Po wczesnym obiedzie i krótkiej sjeście pojechaliśmy na pocztę dworcową, aby wysłać duży karton rysunków na wystawę podczas kongresu w Nanterre. Potem Michel obwiozł mnie wzdłuż wybrzeża, abym mogła zobaczyć ogromne okręty. Nie znalazłam żadnego z polską bandurą, chociaż wiem, że przyplływają tutaj. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie spalone prawie doszczętnie lasy sosnowe i dębowe na stokach wzgórz; czarne, smutne szkice wyglądały jak cmentarzyska. Potem byliśmy w Casino – ogromny dom towarowy, samoobsługowy. Przyszłam, że musiałam skupić całą siłę woli, żeby patrzeć na tony żywności w sposób obiektywny, to tak jakbym oglądała film, który mnie nie obchodzi. Zawsze jestem przygnębiona po takiej wyprawie, bo trudno jednak uchronić się przed robieniem porównań z naszymi prawie pustymi sklepami.

## 23

Marsylia-Paryż; trochę chmur, wieczorem burza, ale bardzo ciepło i parno, +32°

Pakowanie manatków, ostatnie spojrzenie na ulubiony widok z okna, pożegnanie domu, ogrodu. Było mi tu bardzo dobrze w słońcu i przyjaźni, aż żal, że czas tak szybko mija. Przed wyjściem z domu Michel zrobił Paulecce ze mną jeszcze jedną fotografię, a potem oboje odwieźli mnie na stację i umieścili w wagonie. TGV (Train de Grande Vitesse) jedzie bardzo szybko (powyżej 200km na godzinę, czasem nawet 270). Wnętrze jest urządzone tak jak w samolocie, dwa rzędy wygodnych foteli ze spuszczonej stolikami. Aklimatyzacja. Od

Marsylii do Paryża zatrzymał się tylko dwa razy. Wyjechałam z Marsylii o g. 12.09- w Paryżu czekała Danusia, byłam o g.17.46. Przyniosła mi bukiet ślicznych, pachnących różyczek żółtych. Do domu pojechaliśmy autobusem. Moje dziecko bardzo się tu spracowało – wymalowała łazienkę i położyła nad wanną dodatkowe kafelki, we framudze okna i dookoła ścian. Wszystko pachnie czystością, świeżo wypastowana podłoga, uprane firanki, dywaniki, jednym słowem luksus. Wyniki ciężkiej pracy. Po kolacji układałyśmy pasjanse, słuchałyśmy pięknej muzyki ? kompozytora, pianisty.

## 24

Paris; parno, duszno, +28°

Zatelefonowałam do ICEM, żeby umówić się z Pirre Lespine. Obiecano mi, że go zawiadomię jak tylko się pojawi. Cały dzień minął bez wiadomości od niego. Na pewno jest bardzo zajęty, ale jednak mógłby się odezwać. Sara, córka Simone obchodziła dziś swoje dwudzieste urodziny, a przecież jej mama jest na Martynice. Danusia zaprosiła ją do nas na obiad. Miałyśmy melon jako ? potem „tatar”, sałatę zieloną z pomidorami, a na deser jogurt z owocami z (mango i ananas). Trochę czerwonego wina na wzniesienie toastu. Nadał krucho z forszą, bo Danusia nie ma pracy, a zasiłek bezrobocia zaczyna działać dopiero po dwóch miesiącach od zgłoszenia, a tu na dodatek duże wydatki, rata spłaty kredytu za mieszkanie, elektryczność za 3 miesiące, podatek i zwrot długu u kolegi zaciągnięty na pokrycie konta bankowego (pustego). Cztery razy była Danusia na Marche aut, raz sama raz z Sarą i dwa razy z Jacquelinem i sprzedała trochę swoich różnych rzeczy (bibeloty staroświeckie,, walizkę, dzbanek, wazon, drobiazgi itp.). Uzbierała już tyle, że zapłaciła światło i część długów. Dzielna z niej dziewczyna, oszczędza jak może w tej chwili. Może we wrześniu uda znaleźć jej się pracę, a tymczasem szykowała nową porcję gratów do sprzedania w sobotę i niedzielę.

## 25

Paris; nadal bardzo ciepło +27°

Pirre jednak zadzwonił wczoraj późnym wieczorem i umówiliśmy się, że wstąpi po mnie, aby zjeść razem kolację na mieście. Danusia obiecała Simone zainstalowanie firanek w jej kuchni, więc pomogłam jej w ich szyciu. Przerobiłam też dół granatowego, ciepłego swetra, który mi podarowała. Byłyśmy razem w mieście w okolicy Rue Montmartre. Danusia chciała sprzedać broszkę zrobioną kiedyś dla niej przez Ugo Sartoris, której nigdy nie nosi. Oceniono ją na 750FF, bo nie ma „próby” i jest rzeźbiona (12 g złota). Pirre przyszedł po mnie o 19.30. Opowiedział mi o sytuacji w Ruchu Freinetowskim, który jest obecnie popierany przez Ministerstwo. Tarapaty szkoły w po śmierci Elizy przypominają filmy przygodowe. Cały

wysiłek CEL zmierza w kierunku przywrócenia tej szkole jej charakteru szkoły ludowej i eksperymentalnej. Walny zjazd FIMEM w Kolonii opracował nowy statut i wybrał jako przewodniczącego ? Josepha, na miejsce Roger Uelaschlaga, który ostatnio zachowywał się dość dziwnie wobec wszystkich. Kongres połączony z na temat praw dziecka zapowiada się interesująco. Jutro pójdę do biura ICEM po materiały i przygotuję swój „głos” w dyskusji.

## 26

Paris; wysoka temperatura utrzymuje się do późnego wieczora +28°

Rano zadzwoniłam do Tres-Clos. Bardzo są wszyscy zmartwieni, bo ich ulubiona kotka Katia zmarła. Prawdopodobnie uderzył ją samochód i miała tylko tyle sił, żeby się dowlec do progu domu, gdzie znaleziono ją martwą. Maria przyjedzie w poniedziałek wieczorem i obiecałam do niej zadzwonić z Nanterre. Po południu wybrałam się do biura ICEM idąc pieszo wzdłuż kanału, aż na (długa droga, ponad ½ godziny). Zastałam wszystkich w trakcie zebrania ustalającego ostatnie przygotowania do kongresu. Michel i jego żona ustali na chwilę, żeby się ze mną przywitać. Potem dał mi materiał i 500FF zaliczki na zwrot kosztów podróży. Dowiedziałam się też, że Aleksander też już jest w Paryżu. Może zadzwonił do mnie po moim wyjściu z domu. Myślę, że jutro się ze mną skontaktuje i cieszę się z jego przyjazdu. W powrotnej drodze, również pieszo odeszłam od kanału jakąś inną ulicę i znalazłam się na St. Martin. Wydawało mi się, że jestem już blisko domu. Nie wiedziałam, że jest to jedna z najdłuższych ulic Paryża i poszłam w złym kierunku. Był to bardzo długi spacer, trwający ponad dwie godziny. Wróciłam do domu bardzo zmęczona i po kolacji poszłam spać.

## 27

Paris; pogoda bez zmian około +30°

Danusia pojechała rano na Marche z Jacqueline. Ja tymczasem posprzątałam trochę mieszkanie, wykapałam się i umyłam włosy, bo już jutro jadę do Nanterre. Około 12tej zadzwonił Aleksander, który zatrzymał się u Helene Lacalot przewodniczącej francuskiego Komitetu przyjaciół Korczaka. Zaprosiła mnie na obiad wieczorem (75011 PARIS). Ona również bierze udział w Praw Dziecka, więc omówimy nasze uczestnictwo w różnych zespołach roboczych. Dziewczęta wróciły bardzo zmęczone i niewiele udało im się sprzedać (za 450FF). Ale na razie dobre i to na bieżące wydatki. Po południu przyszedł Jean Lue, młody chłopiec, którego Danusia miała w swym zespole dekoratorskim. Bardzo sympatyczny chłopiec. Podobno lubi dobrze zjeść i jak twierdzi Danko bez porządnego posiłku jest w strasznie złym humorze. Wieczorem pojechałam metrem do Helene L. na spotkanie z Aleksandrem. Ma ona piękne mieszkanie i wiele niezwykle cennych przedmiotów z różnych stron świata. Rozmowa toczyła się głównie wokół zagadnień związanych z kongresem

CIEMEM i Kollokwium. Odwieźli mnie do domu około godziny 10tej. Jutro pojedziemy razem do Nanturre po obiedzie. Danusia poszła na samotny spacer. Ives się nie odzywa, a ona cierpi jak zraniony ptak.

## 28

Nanterre, ranek dość chłodny +18° Potem około 28°

Byłam na Mszy św. w kościele i jak zawsze poczułam się pokrzepiona. W domu Danusia zabrała się do malowania drzwi od łazienki, a ja zrobiłam drobne zakupy gospodarskie. Zadzwoniła Anna-Maria ? z Ottmar – Scheim w ?. Rozmowa z nią, bardzo serdeczna. Szkoda, że nie może przyjechać na kongres. O g. 14.30 przyjechali Aleksander i Helene Lecalot i razem pojechaliśmy do Nanterre. Otrzymaliśmy przydział pokoiów na 7 piętrze z pięknym rozległym widokiem na Paryż. Na każdym kroku spotkałam przyjaciół i znajomych z poprzednich kongresów: Hans Jözg, Pina, Josepho z Hiszpanii, Emille, Jaques Mosson i Colette i wielu, wielu innych. Wieczorem wszyscy powystawiali na stołach przysmaki ze swoich regionów, było tego mnóstwo, ale nie miałam nawet możliwości zjedzenia czegokolwiek, bo ciągle nadchodzili nowi znajomi, którzy chcieli się dowiedzieć co słyszać w Polsce. W końcu, którego bardzo lubię podał mi jakąś skrzynkę, na której mogłam usiąść i zjeść jedną kanapkę z sałatką i kieliszkiem wina.

## 29

Nanterre; ciepło około +26°, wiatr, chwilami dość silny

Po śniadaniu odbyło się uroczyste otwarcie kongresu, zupełnie nie podobne do zwykłych Freinetowskich spotkań, ponieważ był na nim Minister Oświaty p. Savazy. Przemówienie Barre i Pierre Lespine ukazały problematykę jaką zajmuje się obecnie Ruch Nowoczesnej Szkoły Francuskiej. Najślabszym mówcą okazał się Minister, z jego przemówienia można było jednak wyciągnąć wniosek, że docenia udział Ruchu Pedagogiki Feineta w odnowie szkoły francuskiej. W kongresie brało udział 1200 osób. Potem było otwarcie wystawy „sztuki dziecka” obrazujące w sposób retrospektywny dzieło niedawno zmarłej Elizy Freinet. Wystawa ta mieści się w pięknym, nowoczesnym gmachu prefektury Nanterre. Po obiedzie odbyło się wstępne zebranie kollokwium „Praw dziecka”. Podano główne problemy, nad którymi będą pracowały cztery komisje. Najciekawsze są rozmowy – długa wymiana doświadczeń z Hansem Jözgiem z Senecal Christiain z Herouville z Thom i ? z Jacques Mossonem. Jutro przyjedzie Maria Rist i koniecznie muszę ją skontaktować z Aleksandrem. Wieczorem Bernard Bloch pokazał nam dwa filmy, które wywołały ożywioną dyskusję. Zadzwoniłam do Danusi, która wykończyła łazienkę. Jutro chcę się wcześniej obudzić, najpóźniej o g. 7mej.

Nanterre; duszno, gorąco, bezwietrznie, około +30°

Po śniadaniu przyjechała Maria Rist. Zapoznałam ją z Aleksandrem i umówiłam ich na rozmowę o Kolokwium polskim, ja zaś przejrzałam nowe wydawnictwa na różnych stolikach i uzupełniłam bibliografię freinetowską. Po obiedzie przysłuchiwałam się naradzie okrągłego stołu na temat praw dziecka do swobodnej twórczości (malarstwo, teatr, film, muzyka, taniec, rzeźba, a także samodzielne badania w różnych dziedzinach). W jaki sposób dorośli mogą pomóc dzieciom w tych różnych dziedzinach wyrabiając w nich równocześnie poczucie odpowiedzialności za podjęte prace. Potem brałam udział w zebraniu C. A. FIMEM, mówiliśmy szczególnie o nowych strukturach międzynarodowej współpracy poszczególnych grup freinetowskich w różnych krajach. Najtrudniejszym problemem okazują się być sprawy finansowe, składki nie wystarczają na pokrycie wydatków. W każdym razie nowy statut uchwalony na A.G w Kolonii. W tym roku wyeliminował Francji. Nowe biuro składa się z przedstawicieli wielu krajów. Poznałam nową Austriaczkę, która zaczyna dopiero stosowanie pedagogiki Freienta. Chcę ją zaprosić do siebie, może razem z Ritą podczas ferii zimowych, żeby im pomóc.

Nanterre; bardzo gorąco i parno – ponad +30° Wieczorem burza i deszcz

Skończyłam zbieranie notatek bibliograficznych ?, Liban, Niemcy. Telefon do Danusi – w nocy podłożono bombę pod gmach rzemiosła, Danusia prawie wcale nie spała, bo jest to blisko jej mieszkania i większa część nocy upłynęła na gaszeniu pożaru, przyjazdach pogotowia policyjnego i ratunkowego. Wyobrażam sobie jak się przestraszyła w domu. Na kongresie było dziś spotkanie podsumowujące pracę czterech Komisji Kolokwium „praw Dziecka”. Sprawozdania poszczególnych „okrągłych stołów” otrzymamy powielone, więc nie musiałam nic notować. Spotkałam Raymonta – nie wiedziałam, że jest od dwóch lat tutaj! W tak dużym tłumie trudno kogoś odnaleźć. W sekretariacie odebrałam 1500FF zwrotu kosztów podróży (z potrąceniem 500FF, które mi dał w zaliczce Pierre). Aleksander był bez pieniędzy francuskich, więc wmusiłam w niego 100F, żeby nie był zupełnie bez grosza. Jutro ostatni dzień. Wieczorem po kolacji Colette Charlet odwiezie nas do Paryża i znowu znajdę się przy Danusi.

### **Notatka sierpień**

Koniec lipca spędziłam w Paryżu u Danusi pomagając jej dźwigać jej osamotnienie, potem miałam dwa tygodnie prawdziwych wakacji, najpierw w La Tres-Clos, w górach nad przepięknym jeziorem genewskim, potem w Septemes, dzielnica Marsylii u Paulette.

Wygrzałam się w słońcu, odprężyłam, czytałam, słuchałam pięknej muzyki, oglądałam krajobrazy alpejskie i prowansalskie, które tak bardzo lubię i jadłam mnóstwo owoców i różnych pysznych przysmaków, o których u nas już się nawet nie myśli. Ostatnie dni sierpnia spędziłam na Kongresie Ruchu Freinetowskiego w Nanterre, gdzie spotkałam dziesiątki dawnych przyjaciół i nawiązałam nowe przyjaźnie. Wrzesień spędzę w Paryżu, mam dużo listów do napisania, muszę zrobić jedno tłumaczenie referatu Marii Rist na warszawskie sympozjum. Dla Danusi usmażę jeszcze porcję konfitur i naprawię jej swetry, skarpety itp.

## **Wrzesień**

### **1**

Paris; trochę chłodniej, przelotne deszcze +24° do +21°

Ostatni dzień Kongresu jak zwykle jest bardzo pracowity. Tyle prac jeszcze trzeba wykończyć, z tylu ludźmi porozmawiać zanim się rozstaniemy. Wymiana adresów, pożegnanie. Spośród gości zagranicznych pierwsi odjechali Niemcy, nauczyciel i student z grupy Hansa Jözga, z którym z resztą spotkam się w końcu października w Warszawie. ICEM będzie prezentowała u nas Jacqueline, a GFEN – Maria i Noel Rutowie. Przepelnione sale i korytarze, gwar i ciągły szum, a wszędzie dzieją się ciekawe rzeczy. Tu wyświetla się filmy z klas freinetowskich, tam nowe instrumenty muzyczne. Jutro będzie pakowanie całego materiału Kongresowego i sale zostaną do czysta wysprzątane. Po południu odbyło się planowe zebranie podsumowujące cały Kongres. Animatorzy poszczególnych pracowni i sektorów przedstawiali sprawozdanie z pracy swych zespołów i plan dalszej działalności w obranym kierunku. Przemawiali też goście zagraniczni: Josepha Alcoha z Barcelony, nowy przewodniczący FIMEM, Kanadyjczyk, ja jako przedstawicielka polskiego ruchu freinetowskiego. Po kolacji przyjechała po nas Colette Charlet i zabrała Aleksandra i mnie swoim samochodem do Paryża. W domu czekała na mnie Danusia, przeszła też Simone i Sara. Dostałam Rum z Martyniki, ? i owoce ?? mamy Simone.

### **2**

Paris; wiatr i ochłodzenie +18°

Cały dzień odpoczywałam po bardzo źle przespanej nocy. Rozpakowałam swoje rzeczy, część wyprałam. Umyłam włosy, przeczytałam listy jakie nadeszły w międzyczasie od taty i Anne-Marie. Odpowiem na nie jutro. Zatelefonowała Anna, przyjaciółka Oleńki z Ambasady. Zajdzie do nas w niedzielę rano, więc jutro przygotowujemy dla niej paczuszkę i list. Po południu trochę spałam, a potem wycerowałam Danusi wełniane kolanówki, co przypominało

mi (rozmiar dziur!) moją pracę bielizniarki po wojnie w La Houre. Danusia znowu przeżywa kryzys uczuciowy, bo Ives nie odzywa się, bo nie ma pracy ani pieniędzy. Więc starym zwyczajem ratowałyśmy się układaniem pasjansów. Wydaje mi się, że Danusia nie chce przyjąć do wiadomości, że Ives jest kimś innym niż ona go sobie wyobrażała – jest po prostu tchórzem nie umiejącym zachować się uczciwie w trudnej sytuacji w jakiej się znaleźli. Jedynym wyjściem dla Danusi byłoby bezwzględnie szczerza rozmowa z Ivem i jak najszybsze znalezienie pracy.

### 3

Paris; jeszcze chłodniej, wiatr trwa +18°

Dzisiaj ja spałam doskonale, natomiast Danusia spędziła noc bezseną. Rano zadzwonili jej przyjaciele z teatru i poszła na spotkanie z nimi, a ja zostałam w domu, zrobiłam trochę porządków i napisałam najpilniejsze listy do Anne-Marie i do Oleńki. Wieczorem poszliśmy do młodego Patrica (aktor Patrice Pinet), który ma mieszkanie-pracownię w bardzo starym domu w dzielnicy „Les Halles”. Mieszka na szóstym piętrze, bez windy! Wąziutkie schody pełne różnych śmiesznych kartek wywieszonych przez dozorczynię, która przywiązuje dużą wagę do swojego stanowiska. Mieszkanie urządzone z artystycznym smakiem, obrazy, starocie, dużo roślin. Odkryte belki sufitowe i drewniane schodki wiodące do sypialni. Duży balkon z wielkimi donicami, figowców, pelargonii i avocado. Jedliśmy pasztet z kielbasą suchą (ja nie) na przystawkę, potem ryba z dużą ilością sałaty i ryżem podlana doskonałym białym winem i na deser lody truskawkowe. Do domu wróciliśmy pieszo (3 przystanki metra!) wesołymi, gwarnymi ulicami Paryża. Przechadzka ta pomogła mi szybko zasnąć, mimo, że martwię się stanem psychicznym Danusi, która nadal ciągle cierpi, tęskniąc boleśnie za swym Ivem.

### 4

Paris; pogoda się poprawiła – wyrzało słońce +21°

Byłam dzisiaj na wczesnej Mszy św. w kościele St. Laurent, bo około godz. 10tej zapowiedziała się Anna D. z Ambasady francuskiej w Warszawie. Zależy mi na tym spotkaniu, bo obiecała zabrać list i paczkę dla Oleńki. List napisałam już wczoraj, Danusia napisała kilka słów od siebie. Wysłałyśmy jej piękny, fioletowy jedwabny szal (ona lubi się wokół szyi) zmianę pościeli ciemnobrązową do jej pracowni i butelkę „Koko-Rum” likier, który ofiarowała mi mama Simone. Myślę, że Oleńka ucieszy się i napisze do nas, bo Anna nie wiele mogła nam tym razem opowiedzieć, pyzatym, że znowu chodzi z Jerzym na plażę, że martwi się zachowaniem Jeremiego, że Oleńce kroi się wyjazd do RFNu z „Kartoteką” Różewicza. Bardzo się ucieszyłam, że Anna spodobała się naszej Danusi i myślę, że ten

kontakt się utrzyma na dłużej. Po południu bardzo się zachmurzyło, więc siedziałyśmy w domu układając pasjanse. Ja, trochę pracowałam nad tłumaczeniem referatu Marii, który sprawił mi sporo trudności, bo niektóre jej wyrażenia są prawie nieprzetłumaczalne na j. polski. Po kolacji Danusia poszła na samotny spacer, a ja pozmywałam naczynia i poszłam spać.

## 5

Paris; ocieplenie – ustał chłodny wiatr +23°

Rano zadzwonił Aleksander, który niestety czuje się nie najlepiej. Męczy go lumbago, więc musi trochę poleżeć. Danusia była dziś w biurze „zasiłków bezrobocia” i wróciła zmartwiona, bo otrzyma pieniądze dopiero za miesiąc, a tu czeka ją zwrot długów zaciągniętych u przyjaciół na krótki termin. Nie wie zupełnie jak z tego wybrnąć. W południe przyszedł Krzysztof i opowiedział Danusi, że ojciec (Ives) zabrał go niedawno do matki i jego nowego braciszka i przy tej okazji powiedział mu, że nie zamierza wiązać się z nią na stałe i pragnie wrócić do Danusi. Zupełnie nie wiem co o tym wszystkim myśleć, najlepiej chyba zostawić decyzję Bogu i ufać Mu, że w końcu wszystko rozplącze w tej trudnej, zagmatwanej sprawie. Wieczorem Danusia poszła do kina z Laurence, a ja przygotowałam posiłek z tego co znalazłam w lodówce: marchew, kabaczki z cebulą, czosnkiem i resztą wczorajszego kurczaka, do tego ryż. Mam nadzieję, że będzie to moim paniom smakowało. Tymczasem zanim wrócę z kina, wykąpałam się i sama zjadłam wcześniejszą kolację, tak, że będę się mogła położyć i odpocząć.

## 6

Paris; ciepło i pogodnie +23°

Danusia jest bardzo przygnębiona, bo do jej problemów uczuciowych dochodzą kłopoty finansowe, które się z dnia na dzień pogłębiają, bo ciągle nie ma pracy. Na szczęście ja mam trochę pieniędzy ze zwrotu kosztów podróży i mogę chociaż trochę pomagać w codziennych zakupach. Do tego jeszcze Danusia jest zaziębiona i z trudem zmuszam ją do jedzenia. Myślę, że moja obecność tutaj właśnie w tej chwili, chociaż czasem ją drażni, to jednak pomagam jej w jakiś sposób znosić samotność. Pracuję nad tłumaczeniem teksu referatu Marii i sprawia mi on miejscami poważne trudności – nie mam z resztą słownika francusko-polskiego, więc przetaczam się najpierw przez dość zawiły styl autorki, a potem szukam w pamięci odpowiednich wyrażen polskich, żeby możliwie najdokładniej oddać jej myśl. Jest już północ – Danusia poszła z Iwem na kolację i pewnie dojdzie między nimi do jakiejś decydującej rozmowy. Jestem bardzo niespokojna i nie mam ochoty położyć się – może jej będę potrzebna jak wróci. Poczekam jeszcze trochę.

## 7

Paris; nadal ciepło +22°

Tak jak przypuszczałam wczorajsze spotkanie z Iwem zupełnie Danusię „rozkleiło”. Podobno oboje płakali i Danka uważa, że Ives jest zupełnie zagubiony i nie umie wyjść z tej sytuacji w jakiej się znalazł. W każdym razie twierdzi, że nie chce się absolutnie wiązać z tą drugą kobietą, której nie widział od miesiąca, ale nie potrafi podjąć żadnej decyzji. Na razie Danusia skończyła malować drzwi do łazienki, zrobiła półkę dla Simone, wyprasowała całe pranie, natomiast żadna praca się nie zarysowuje. Ja pracowałam dziś prawie cały dzień nad tłumaczenie i skończyłam całość w brulionie. Jutro poprawię styl i sprawdzę niektóre wyrażenia, a potem przepiszę na czysto. Zadzwoiła dziś do mnie Anne-Marie z Ottmarsheim. Można do niej wysłać paczkę z rzeczami przygotowanymi przez ?, dołączy je do przesyłki samochodowej do Warszawy. Na kolację przyszła Simone z Sarą, był twarożek z kartoflami w mundurkach, kawa mięso i sałatka owocowa.

## 8

Paris; pada deszcz +18°

Przepisałam na czysto połowę tłumaczenia i o g. 16tej poszła, a właściwie pojechałam metrem do Aleksandra, żeby z nim uzgodnić trudniejsze i niezbyt zrozumiałe dla mnie urywki dot. Korczaka. Mój przyjaciel źle się czuje, gnębi go „lumbago”. Jeden z jego wychowanków, znany malarz ? zawiózł go do lekarza Wietnamczyka na zabieg punkтуры. Podobno wbijanie szpilek jest prawie bezbolesne i trochę mu to pomogło. Razem z Leną Lecalot przeczytaliśmy kilka fragmentów mego tłumaczenia – na ogół wydaje mi się ono dość trafne, ale kilka zawiłych spraw będę musiała sobie jednak wyjaśnić z autorką. We wtorek 13.IX. pojedziemy na cały dzień do szkoły w Autony. Przy okazji załatwiłam sobie sprawę otrzymania pokoju w hotelu ZNP w pobliżu mych przyjaciół Ristów podczas kolokwium Korczakowskiego. Będę mogła być już 22.IX, aby pojechać spotkać ich na lotnisku. Danusia jest bardzo zaziębiona i ma silniejszy katar. Ciekawa jestem czy uda mi się uniknąć infekcji.

## 9

Paris; przelotne, ulewne deszcze, dosyć ciepło +18°

Już po raz trzeci (mam nadzieję, że ostatni) raz przepisuję tłumaczenie tekstu mojej przyjaciółki Marii Rist, uwzględniając wczorajsze wskazówki i uwagi Aleksandra. Tym razem jest to wersja ostateczna, ale zdołałam zrobić zaledwie 6 stron (pozostało 9). Trochę czasu mi zabrało dzisiaj porządkowanie, naprawianie, spisywanie i spakowanie ubrań przyniesionych przez Sarę. Wyślemy je do Anne Marie w przyszłym tygodniu na adres Oleńki. Myślę, że i ona znajdzie wśród nich trochę rzeczy dla siebie. Danusia poszła znowu

na spotkanie z Ivem. Tym razem jest spokojniejsza i bardziej zdecydowana na przeprowadzenie z nim rozmowy na temat ich przyszłości. Zobaczymy co z tego wyniknie. Ja byłam na kolacji u Simone i spędziłam miły wieczór z nią i z Sarą wspominając Martynikę, która tak bardzo przypadła mi do serca po zeszłorocznych wakacjach w Diamant. Jest prawie północ i czas „zwinąć” manatki i udać się na spoczynek.

## 10

wiatr, przelotne deszcze +17°

Jak się tego można było spodziewać, nic nowego nie rysowało się w przyszłych planach Danusi. Ives, jej zdaniem jest zupełnie zagubiony i niedojrzały do zaistniałej sytuacji i nie usiłuje rzetelnie wszystkiego przeanalizować. Robi wrażenie jakby samo od siebie uciekał, boi się cierpieć, więc zagłusza się różnymi przelotnymi rozrywkami. Na pewno Danusia ma rację, że stara się utrzymać z nim kontakt, spotyka go i rozmawia. Może mu to pomoże w jakimś momencie zrozumieć przyczyny jego zdrady i odnaleźć swe miejsce w świecie, a Danusia powoli przywyknie do życia bez niego. Ale to bardzo trudna i bolesna sprawa dla niej, w której mimo wszystko wykazuje dużą dzielność, cierpliwość i wyrozumiałość. Wieczorem poszliśmy razem do kina na Polach Elizejskich i obejrzałyśmy film, o którym czytałam w Przekroju. Mimo pewnej oprawy zbyt wyidealizowanej, film ten bardzo mi się podobał. Aktor grający rolę Gandhiego, a jednocześnie reżyser Richard Attenborough, grał wspaniale swoją rolę. Wiele się z tego filmu nauczyłam o drodze do niepodległości Indii, o życiu mieszkańców tego wielkiego, tajemniczego kraju.

## 11

w dzień przejaśnienia, trochę słońca, wietrzno – pod wieczór deszcz +17°

Rano poszłam do piekarni po kawę i bułeczki podobne do rogalików „tortillous”. Zjadłyśmy razem niedzielne śniadanie. Na Mszę św. wybrałam się o g. 11tej, potem byłyśmy na kawie u Simone, gdzie była jej przyjaciółka Vivianna i Sara. Piłyśmy świetny stary rum z Martyniki. Napisałyśmy wspólnie kartę do chorej Izy z pozdrowieniami. Na kartce było 5 róż, więc napisałyśmy jej żartobliwie, że to niby nas pięć: Simone, Vivianne, Danusia, Sara i ja. Myślę, że ją ta kartka ucieszy i zabawi, chociaż wiem, że już czuje się lepiej. Nareszcie skończyłam tłumaczenie, które mi zajęło cały tydzień. Z ulgą położyłam kropkę po ostatnim zdaniu! Jest późny wieczór – dochodzi godzina jedenasta. Danusia poszła do kina ze swoją przyjaciółką Dominiką, a ja przygotowałam kąpiel, pozmywałam naczynia i z przyjemnością położyłam się dziś wcześniej do łóżka, bo w ostatnich dniach chodziłam bardzo późno spać.

## 12

ochłodzenie, przelotne deszcze +16°

Cały dzień czułam się dzisiaj senna i melancholijna bez żadnej bezpośredniej przyczyny poza tą, która trapi mnie tutaj bez przerwy to znaczy szczególna sytuacja Danusi, w której nic się nie zmieni na lepsze mimo mych gorących modłów. Popołudnie spędził z nami Jarosław, który dziś wieczorem jedzie na resztę swych wakacji do Holandii i został u nas aż do pójścia na dworzec. Opowiadał jak się robi „Video”, wiele rzeczy o teatrze i muzyce. Na pewno ma dużo wiadomości i pomysłów, ale nie umie ubrać swych myśli w odpowiednie słowa i dlatego trudno go czasem zrozumieć. Powiedział mi między innymi, że po skończeniu studiów chciałby mieć dwa obywatelstwa, więc myśli o ożenieniu się z francuską, ale tak naprawdę to najchętniej chciałby mieć za żonę żydówkę, bo bardzo go interesuje żydowska mentalność, kultura i sposób życia Żydów. Zadzwoiłam do Jacques Masson – obiecał wysłać jutro mój referat, żebym go przetłumaczyła przed wyjazdem Aleksandra.

### 13

Antony; chłodno – rano trochę słońca, potem deszcz +16°

Obudził mnie telefon od Leny Lecalot, która prosiła żebym przyjechała metrem do stacji „Filles de Calvaire”, skąd zabiorą mnie samochodem do Antony, do szkoły Marii Rist. Przyjechaliśmy o g. 11 na miejsce. Obejrzeliśmy cały budynek, a właściwie dwa budynki, bardzo interesująco urządzona do nowoczesnej pracy z dziećmi, które podzielone są nie na klasy, lecz na grupy wiekowe. Jest ich około 200 podzielonych na 3 etapy - najmłodsi 3-7 latki, średni 8-9 latki, i najstarszy etap 10-11 latki. Każdy „etap” ma 2 lub 3 izby, stanowiące pracownie. Dużo materiałów dydaktycznych, gier do ćwiczeń w matematyce, drukarnia, sala malarstwa. Wielka sala gimnastyczna i obszerna jadalnia. Ogród z przyrządami do zabaw i świetnie wyposażona biblioteka. Ekipa wychowawcza bierze udział w zarządzaniu szkołą. Wiele mniej swobody niż w klasach freinetowskich, natomiast stosunki między dziećmi a nauczycielami są podobne. Po powrocie do domu zastałam list do Halusi. Ma podobne zmartwienia do moich. Jutro napiszę do niej i do wszystkich innych, żeby Aleksander mógł je zabrać.

### 14

Paris; g. 17.00 Pirre; bardzo chłodno, pochmurnie, przelotny deszcz +14°

Spotkanie u Pirre Lespina zostało odwołane z czego się ucieszyłam, bo pogoda jest paskudna, aż się nie chce wytknąć nosa na dwór. W domu też jest chłodno i pewnie będzie trzeba niedługo włączyć ogrzewanie. Przerobiłam Danusi jeszcze jeden sweter i zaczęłam następny. Simone dała nam pół wielkiego ananasa przywiezionego z Martyniki, ale okazał się nienajlepszy w smaku, więc zrobiłam z niego konfiturę z dodatkiem bananów i są dalsze trzy słoiki na półce. Danusia jest ciągle smutna, chociaż chwilami wydaje mi się, że zaczyna się

godzić z odejściem Iva i nie robi już sobie nadziei na jego powrót. Dręczą ją też sprawy pieniężne, bo ciągle nie ma żadnej pracy. Wieczorem zadzwonił do mnie Aleksander i długo rozmawialiśmy o naszym polskim sympozjum Korczakowskim. Chodzi mi o to, aby nie był to długi ciąg referatów, ale postawienie interesujących problemów i ustosunkowanie się do nich w dyskusji.

## 15

Paris; g. 13.30 Pirre u mnie; od rana deszcz i chłód, jesienna szaruga +14°

Wstałam dziś wcześnie, o g. 7mej, o g. 8mej obudziłam Danusię filiżanką kawy, bo musi iść do biura bezrobocia dowiedzieć się o swój zasiłek, który się bardzo opóźnia. Ja też będę musiała wyjść do miasta, mimo deszczu, bo trzeba załatwić rezerwację w samolocie na powrót do Warszawy, a potem napiszę kilka listów. Byłam w biurze Air-France i załatwiłam sobie rezerwację miejsca w samolocie na 11.10 g. 15ta (na lotnisku trzeba być o g. 14). Danusia sprzedała koleczki za 700FF i bransoletkę za 250. Kupiła doniczkę pięknego białego wrzosu i jakby jednocześnie otrząsnęła się z apatii i postanowiła, że weźmie teraz jakąkolwiek pracę, zarobi na spłacenie długów, a potem wynajmie komuś ze znajomych swoje mieszkanie za cenę opłacania kredytu i świadczeń i wyruszy w jakąś podróż po świecie. Ten pomysł postawił przede mną jakąś perspektywę na najbliższą przyszłość, co jest chyba pierwszym znakiem odrodzenia. Dzięki Bogu za to, bo chociaż może ułożą jej się później sprawy inaczej, to już postawienie przed sobą jakiegoś celu ma ogromne znaczenie. Był u mnie Pirre Lespine. Dużo spraw wyjaśniło mi się z działalnością FIMEM. Danusia zrobiła na kolację „tarte aux ? de terre”.

## 16

Paris; g. 17.30 Maria Rist; pogoda deszczowa, z przebłyskami słońca +15°

Wczoraj po południu Jacques nadesłał swój referat i znowu zasiadłam do pracy nad tłumaczeniem. Do g. 2giej po północy czytałam tekst i dokonawszy pewnych skrótów, zdążyła przetłumaczyć kilka stron. Dzisiaj pracowałam dalej od rana do g. 17tej z niewielką przerwą na obiad, ale zrobiłam zaledwie połowę. Trudno jest znaleźć w języku polskim trafne odpowiedniki dla typowo freinetowskich wyrażen. Potem poszłam do Marii Rist, gdzie zebrało się sporo osób z Komitetu francuskiego J. Korczaka. Trochę z nimi porozmawiałam i wyszłam wcześniej, żeby dalej pisać tłumaczenie, które muszę jutro o 18 dostarczyć Aleksandrowi. Wieczorem wielka, miła niespodzianka telefon od Oleńki z Otwocka, dokąd pojechała, żeby uporządkować grób Babuni. Porozmawiały sobie z Danusią, co im było bardzo potrzebne. Danusia poszła z Jacqueline poszła na projekcję ? filmu, dla którego robiła

dekorację w zeszłym roku, a ja pisałam znowu do późnej nocy i poszłam spać około g 2giej. Jestem zmęczona, ale muszę dotrzymać słowa.

## 17

Paris; więcej słońca niż deszczu +15°

Tłumaczenie skończyłam dziś rano i jeszcze zdążyłam napisać trzy listy: do Janki, Oleńki i Halusi Z. Wybrałam się na Jarre de Nord i tam powiedziano mi, że pociąg do Warszawy został skreślony, ale będzie inny o 17.10 z Jerre de l'Est. Pojechałam więc tam metrem i okazało się, że informacja jest fałszywa, a natomiast pojedzie pociąg do Kopenhagi z Garre du Nord, który zabierze pasażerów do Polski i do Moskwy. Więc znowu wróciłam na Garre du Nord, tym razem pieszo, bo już nie miałam siły pokonywać jeszcze raz dziesiątki schodów i korytarzy kolei podziemnej i tym razem udało mi się znaleźć Aleksandra, który się bardzo ucieszył, że dotrzymałam słowa. Bardzo zmęczona wróciłam do domu. Zatelefonowałam do Aliny Skotarek i umówiliśmy się, że pojedę do niej w przyszłą sobotę. Jutro natomiast odwiedzę Raymounda F. w ?, który mnie zaprosił na obiad. Pojadę więc prosto ze Mszy św. o g. 11tej. Danusia poszła na kolację do Dominiki B. dawnej asystentki Pirre Ch.

## 18

Gennevillers; bez deszczu +16° (trochę słońca),

Po Mszy św. pojechałam metrem do Gennevillers. Raymound przyjechał po mnie samochodem. Dom nie wiele się zmienił od zeszłego roku, tyle tylko, że przybyła oszklona witryna z eksponatami wypchanych zwierząt (jest nawet lew) wykonanych przez przybranego syna Patryka, który ożenił się i ma ślicznego synka Cedryka. Mama Raymounda bardzo się zmieniła, z trudem chodzi, ale najgorsze jest to, że zupełnie straciła pamięć i musi mieć stałą opiekę. Sprawuje ją w ciągu tygodnia młoda mulatka z wysp Reurion o pięknym imieniu Mimoza, co pozwala Raymoundowi na wyjście do kina lub przyjaciół, ale zajmuje się sam domem, kuchnią i praniem, a w sobotę i niedzielę nie może się w ogóle ruszyć z domu. Mimo to twierdzi, że jest ze swego życia zadowolony. Czasem wyjeżdża na krótki pobyt w Alpach, gdzie ma przyjaciółkę Monikę. Dużo pisze, czyta i zupełnie nie narzeka na swój los. Wieczorem był w TV film dokumentalny o Wawelu, który wydał mi się ciekawy dla Francuzów, bo ukazywał, że nasz kraj ma wspaniałą historię kultury od tysiąca lat.

## 19

Paris; nieco cieplej, przelotne deszcze, po obiedzie +18°

Byłam w „Banco” (sklep samoobsługowy) po sprawunki dla domu. W poniedziałki Rynek i większość sklepów jest zamkniętych. W ten sposób ludzie mogą sobie pozałatwiać wszystkie sprawy urzędowe, bo administracja ma wolne soboty, a poza tym robią w sklepach

porządki, remanenty, odbiór towarów itp. Nigdy nie spotkałam we Francji sklepu zamkniętego z takich powodów, natomiast w lecie kolejno różne sklepy są zamknięte z powodu urlopów, ale zawsze są takie, gdzie można wszystko kupić. Danusia poszła z Jacqueline na „wernisaż filmu”, a potem na kolację do przyjaciół. Zadzwoił Jacques Masson i miałam okazję przeprosić go za skróty dokonane w tłumaczeniu jego tekstu. Wieczorem Danusia poszła do przyjaciół na kolację, a ja zrobiłam sobie kartofle w mundurkach z białym serem i herbatę. Zatelefonował ktoś po angielsku, podał tylko swoje imię John, pytał o Danusię i powiedział, że zadzwoni następnego dnia. Głowiłyśmy się obie nad tym kto to może być, głos wydawał mi się znajomy.

## 20

Paris; rozpadało się na dobre, ale jest dosyć ciepło +18°

Około g. 11 zagadka została rozwiązana. To Jamon Rzechowski szukał Danusi, żeby jej doręczyć dwie płyty, które cztery lata temu Oleńka wysłała ze Szwecji i które wróciły, bo Danusi nie było w domu. Przyszedł po południu z wielkim bukietem róż i butelką szampana. Trochę wcześniej przyszedł Jarek, więc wypiliśmy wspólnie szampan za przyjaźń, za Oleńkę, do której napisaliśmy zbiorową kartkę pocztową. Potem poszłyśmy z Danusią do Simone. Niestety nie mogę nic jeść poza sucharkami i chudym serkiem, bo dokucza mi wątroba. Zadzwoił Pirre Lespine i umówił się ze mną na 29 października późnym popołudniem w sprawie filmu o Freience. Przyjedzie po mnie i razem udamy się do lokalu organizacji CLEMENI, która jest ośrodkiem informacyjno-prasowym na pograniczu Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Kultury. Telefon od Iva znowu Danusię bardzo „rozkleił”. Podobno Christopha ma mieć za kilka dni ślub w ? na naszej dzielnicy!

## 21

Paris; pada deszcz, temp. +18°

Rano poszłyśmy na „Marche St. Pirre”, gdzie Danusia kupiła sobie podszewkę i prześcieradła. Potem ona poszła do Jacqueline, a ja odbyłam pielgrzymkę do katedry Najświętszego Serca Jezusowego „Sacre Coeur” na górze Montmartre. Skorzystałam z okazji, żeby się wyspowiadać, bo tam stale w jednym konfesjonale czeka jakiś ksiądz na penitentów. Modliłam się gorąco za Danusię i zapaliłam świeczkę w jej intencji. Po powrocie do domu zjadłam drugie śniadanie dietetyczne (bułka z mlekiem i beztłuszczowy serek biały z 1 bananem). Zabrałam się potem do przeróbki następnego swetra Danusi. Nie mam ani talentu, ani wykształcenia krawieckiego, a także brak mi w tej dziedzinie zamięłowania, ale jestem cierpliwa i mam naturalną motywację, którą jest miłość do mego dziecka i chciałabym jej we wszystkim pomagać. Żadnych listów i „telefonów” dziś nie było. Na dworze szaro –

pada drobny deszcz prawie cały dzień, za to na naszym Rynku kolorowo od stosów przepięknych owoców i jarzyn.

## 22

Paris; słonecznie +20°

Rano odbyły się „żniwa” pędów Soji, które Danusia posadziła w trzech warstwach. Trzeba było każdą roślinkę obciąć od strony korzenia i zaczynających się listków. Na obiad miałyśmy „sałatę chińską”, właśnie z tych pędów soi z pomidorami drobno pokrojonymi i win egretką. Znakomita. Spróbuję w domu zrobić to samo. Zadzwonił do mnie Bernard Bloch, filmowiec, który ma ze mną nakręcić film na temat Freineta. Umówiliśmy się na spotkanie we wtorek przed południem. Zupełnie niespodziewanie przyszedł do nas Ives. Danusia była na drabinie w ubikacji, gdzie buduje szafkę, ja umyłam naczynia po obiedzie. Danusia trochę zaskoczona szybko zmieniła sweterek i trochę się przeczesła. Przygotowałam im kawę i zniknęłam. Danusia nie wiem po co Ives przyszedł, rozmawiali, jak mówi, o wszystkim i o niczym. Po godzinie Ives odszedł, a Danusia znowu została wytrącona z równowagi. Jutro idę z Raymoundem do teatru Nanterre zobaczyć „Parawany” Geneta, przy których Danusia pracowała, a w przyszłym tygodniu zobaczę film „Le destin de Juliette”, do którego robi dekoracje.

## 23

Paris; Nanterre teatr „Parawany” g. 18.45; Raymound po mnie przyjedzie; piękny słoneczny dzień +23°

Spektakl „Les Paravens” w reżyserii Patrice Chireau jest sztuką niezwykłą, zarówno co do treści jak i co do kompozycji. Jej autorem jest Jean Genet, który napisał ją w czasie wojny angielsko-francuskiej w 1958r. Składa się ona z 17 obrazów, w tym 16 w części pierwszej i jeden stanowiący część drugą. Widownia przedstawia stare kino z wielkim ekranem na scenie, na którym aktorzy, podobnie z resztą jak na ścianach i kulisów, rysują niektóre rekwizyty. Głównymi postaciami są Matka (Maria Casares), Said jej syn (Hamm Graia) i Loila (Lawrence Bourdill ntb. Żona Seweryna), żona Saida tak brzydka, że nosi cały czas zasłonę na twarzy. W pierwszych rzędach widowni siedzą aktorzy grający rolę francuskich Colons (Kolonialistów) z resztą ciągle na widowni coś się dzieje – żołnierze armii francuskiej, prostytutki, złodzieje, żandarmi, sędzia, partyzanci, wszyscy wychodzą z obu stron sceny przed widownię i na korytarze między rzędami krzeseł. Ogromna intensywność tekstów angażująca tę publiczność do współprzeżywania fragmentarycznej nieskoordynowanej, a mimo to niezwykle dynamicznej akcji. Filozofia Genta jest – moim zdaniem – antykonwencjonalna, jest zaprzeczeniem wszystkich uznawanych dotąd jako takie

dóbr moralnych, pojęć etycznych: miłość miesza się z nienawiścią, śmierć przestaje być zakończeniem; odwaga, tchórzostwo, zdrada zatracają tu swoją ogólnie przyjęte znaczenia. Świetna gra aktorów, szczególnie matki, Leili i Saida.

## 24

Paris; z Januszem na „Marche aux Puces” g. 10; Babie lato ? +24° Pełno słońca

Kartka od Oleńki z Torunia – jest zadowolona ze swej pracy, to bardzo ważne! List od Anne-Marie Mislin, pełen serdeczności. Paczka z ubraniami dla Oleńki już dotarła do Ottmarsheim i zostanie włączona do najbliższego transportu samochodowego, tak, że na pewno Oleńka otrzyma ją jeszcze przed moim powrotem. Po dziesiątej przyszedł Janusz Rz. Razem zjedliśmy śniadanie i potem pojechaliśmy na Marche aux Puces, gdzie oglądaliśmy wiele ciekawych staroci. Janusz zakupił dwie murzyńskie rzeźby drewniane człowieka i osła u starego Senegalczyka. Poszli tam we dwoje z Danusią, a ja czekałam na nich w pobliskiej „kafejce” i wydawało mi się, że ta dana akcja trwa ogromnie długo (półtorej godziny) więc zaczęłam się niepokoić, czy ich nie poczęstowano jakimis narkotykami. W końcu wrócili żywi, cali i zadowoleni z zakupu. Danusia dostała w prezencie piękną drewnianą łyżkę – może przyniesie jej szczęście jako symbol żywności? W domu wstąpiliśmy na chwilę do Simone, gdzie Janusz mógł porozmawiać z Sarą po szwedzku. Z żalem pożegnaliśmy się, to jednak ciekawa postać. Polak-Szwed, robotnik artysta. Nie wiem kiedy się znowu spotkamy i gdzie, może w Otwocku?

## 25

Paris; Clermont Alina Skotarerz g.10.30 Porte Climon Cort; bardzo ciepły dzień +28°

Po Mszy św. o g. 10 pojechałam metrem do Porte de Clignoucourt, gdzie spotkałam się z Aliną, która zawiozła mnie do swoich rodziców mieszkających na wsi w okolicy Clermont, półtorej godziny od Paryża dop. Oise, na drodze nad morze do Dieppe. Byłam tam już raz dwa lata temu, to też wszystko wydawało mi się znajome – ludzi, dom, ogród i nawet pies spaniel. „Cytra” przywitali mnie jak swoją. Zjedliśmy wspólnie obiad: melon, pizzę, grzyby zebrane wczoraj w lesie, przyrządzone po polsku ze śmietaną, kruche mięso z piecyka (rostbeaf) fasolka, ziemniaki, sałata, sery, owoce; wino czerwone wytrawne i na koniec kawa. Opowiadałam im o naszym życiu w Polsce, gdzie mają jeszcze rodzinę. Przyjechali tu w młodości i ciężko pracowali całe życie, teraz są na emeryturze, mają własny domek i ogród, dzieci odchowane i dwoje wnucząt. Wydają się być zadowoleni ze swego życia. Wróciłam do Paryża obładowana plonami z ich ogrodu i kwiatami, poznali Danusię i jej dom. Teraz Danusia poszła na spotkanie z Ivem.

Paris; słonecznie +25°

Napisać kartki do Polski: Hanka P., p. Czajkova, Irena Zielińska, dr Kuśmerek. Odpisać na listy Anne-Marie, Henri Jounet, Także – dla Danusi zrobić przecier pomidorowy, zakwasić ogórki, zrobić kwas buraczany na barszcz, usmażyć grzyby. W naszej spiżarni pojawiła się znowu mała polna myszka, co skłoniło Danusię do porządków w spiżarni. Wszystkie produkty mączne znalazły się w słojach, a dla myszki trzy pułapki z jej przysmakami jaką przynętą: makaron, chleb i mąka. Zobaczymy czy ją to skusi. Założyłam duży słój ogórkami z koprem, liśćmi wiśni, laurowe, chrzanem i czosnkiem. Może zdążą się ukwasić do mego wyjazdu. Zrobiłam też przecier pomidorowy. Konfitury i te przetwory będą mnie Danusi przypominać, gdy odjadę. Na kolację zaprosiliśmy dzisiaj Simone i Sarę (była polędwica wieprzowa z grzybami, pomidory zapiekane w piecyku, sałata i na deser sałatka owocowa z homogenizowanym twarożkiem i herbata). Potem poszliśmy do kina na film „La Rue Case – Negre” oparty na życiu na Martynice w okresie, kolonizacji francuskiej. Bardzo dobry film, świetna gra aktorów, w szczególności stara murzynka i jej wnuk Jose, mały chłopiec stworzyli doskonale kreacje. Dzieci grające w tym filmie były wzruszające. Piękne pejzaże Martyniki, śpiewy, obrzędy codzienne życie przypominały mi moje zeszłoroczne wakacje na Autyes.

Paris; Bernard Bloch fin matinie; „złapała się myszka na mąkę”; bardzo słonecznie +26°

Danusia z Jacqueline postanowiły pojechać na gród Jean-Francois. Przed ich wyjazdem jadłyśmy razem śniadanie i wtedy przyszedł Bernard Bloch, który ma ze mną nakręcić film (kasetę video). Rozważali o pracy filmowców i ludzi teatru i wydaje mi się, że zarówno Danusi jak i Jacqueline się podobał. Po wyjeździe obu pań zostaliśmy jeszcze chwilę w domu, obejrzelśmy przywiezione przeze mnie fotografie i książki i gazetki szkolne: Bernard z grubsza powiedział mi jak sobie ten film wyobraża. Chciałabym bardzo mu pomóc, ale mam dużą treść przed całym tym przedsięwzięciem, chociaż sędzę, że z Bożą pomocą jakoś z tego wybrniemy z pożytkiem dla widzów. Na obiad poszliśmy do małej, ale eleganckiej restauracji na Rue Chatean d' Ean, która nazywa się „Bonna Cuisine”. Po powrocie do domu czułam się bardzo zmęczona (dużo musiałam mówić), bolała mnie też ręka, w której jest zapalenie stawu palca wskazującego z dużym obrzękiem. Zażyłam aspirynę i trochę zasnęłam. Kolację zjadłyśmy w domu po powrocie Danusi, a potem oglądałyśmy TV stary film z Jean Marais „Le capitaine Ciguac” – film historyczny w rodzaju „Dumasa”. Potem

jeszcze reportaż o Tino Rossi, śpiewaku mojej młodości, który wczoraj zmarł w wieku lat 80ciu.

## 28

(L' ete indienne)

Rano poszliśmy z Danusią (a właściwie pojechałyśmy metrem) do wielkich magazynów „Le Printengss” dokonać kilku zakupów. Wśród różnych stoisk przed sklepem jedno przyciągnęło naszą szczególną uwagę: sprzedaż przyrządu do przygotowywania soków owocowych i warzywnych, połączona z pokazem. Było to prawdziwe widowisko, swego rodzaju „mono-drama” – sprzedawca był znakomitym aktorem i cieszył się dużym powodzeniem. Wielu ludzi zakupiło jego przyrząd i my oczywiście też. W domu zrobiłyśmy próbę „soku z marchewki”. Brak nam wprawy, więc nie wyszło to tak zgrabnie jak na pokazie, ale sok był znakomity. Po południu wybrałam się na film „La desin de Juliette”, do którego Danka zrobiła scenografię. Jej nazwisko na wielkim ekranie zrobiło na mnie wrażenie. Treścią filmu jest życie kobiety uwikłanej w małżeństwo bez miłości zawarte dla uratowania rodziny. Sprawa wydawałaby się banalna gdyby nie sposób w jaki ona przyjmuje swój los, poświęcając wszystkie siły swej jedynej córce Weronice i wytrwaniu do końca, t.j. do śmierci męża, który staje się coraz brutalniejszy pod wpływem alkoholizmu. Scenografia wykonana przez Dankę w ogromnej ilości pomieszczeń i plenerze harmonizuje z akcją wydobywając w sposób realistyczny, a bez cięcia wulgarności dramatyzmu sytuacji. Piękne jest również tło muzyczne. Znakomita gra aktorów. Film został przyjęty przez krytykę i publiczność z dużym uznaniem.

## 29

Pierre Lespin; CLEMI; nadal piękna pogoda +26°

Jesień jest tak słoneczna i ciepła, że nosimy jeszcze letnie sukienki. Danusia wyprasowała dziś cały stos upranej bielizny i deska z żelazkiem zniknęła z naszej „salle de sejour” (duży, pierwszy pokój z kuchnią w głębi). Jest ciągle smutna, tęskni za Ivem, przy układaniu pasjansa, stawia sobie jeszcze ciągle pytania w rodzaju: „Czy Ives mnie kocha?”. Po południu, włożyłam elegancką, czarną sukienkę i poszłam do Clemi (Ośrodek Kultury Ministra Oświaty, którego głównym celem jest koordynowanie informacji prasy docierających do szkół z różnymi formami twórczości dziennikarskiej szkolnej). Zaproszenie przekazał mi Pierre, bo chciał, abym poznała różnych ludzi działających na polu filmu oświatowego, audycji radiowych i telewizyjnych. Wszakże działa już od roku, ale dzisiaj było jego uroczyste otwarcie (rodzaj wernisażu), więc był szampan i różne ciasteczka, oliwki itd. Spotkałam interesujących ludzi, niektórzy wyszli z szeregów Ruchu Freinetowskiego

i miałam już z nimi styczność podczas różnych Kongresów: Jacques, Christian, Andre, Fernando. Był też Bernard Bloch, który mi przyniósł fotografię, jakie mi zrobił w Nanterre. Ciągłe jeszcze poszukują funduszy na nakręcenie ze mną filmu o „Freinecie”. Obiecałam dostarczyć gazetki polskie z tłumaczeniem tekstów dzieci, a dla Pierra listę adresów koleżanek Freineta mających małe dzieci.

### 30

Paris; słonecznie i ciepło +24°

Wybrałam się dziś na poszukiwanie igły do maszyny, którą obiecałam przywieść dla mego szewca. Na ulicy „Les petites Ecuries”, która jest przedłużeniem rue Chateau – d’Eau, znajduje się kilka sklepów z maszynami do szycia i wszelkimi przyborami do nich. Nigdzie nie trafiłam na to czego szukam, ale w jednym magazynie był bardzo przystojny i sympatyczny, dość młody właściciel i również miła kasjerka. Przeszukał wszystkie szuflady bez efektu, wtedy go „zaczarowałam” prosząc, by zechciał wziąć udział w moim „dobrym uczynku” i znalazł dla mnie tę igłę u swoich dostawców. Zgodził się i mam tam pójść pod koniec następnego tygodnia. Oliwę do maszyny, którą chciałam kupić dla Danusi dał mi za darmo! Byłam bardzo zadowolona, że jeszcze mogę „czarować” młodego, przystojnego człowieka. Po południu byłam w aptece ze spisem leków, które chcę sobie zabrać do Polski. Potem naprawiałam jedwabną białą bluzkę Danusi. Bardzo starą, już się trochę miejscami „rozłazi”, ale Danusia ją ogromnie lubi, bo jest pięknie haftowana. Wieczór spędziłyśmy u Simone z Julie i Dominiką, przyjaciółkami Izy. Dominique pracuje od roku w Ambasadzie Francji w Zairze (dawna kolonia belgijska Congo) jako radca pedagogiczny. Język francuski jest drugim językiem uczonym w szkołach, tego kraju, główna instytucja około 300 dialektów miejscowych w tym 4 oficjalne. Zair ma 28 milionów mieszkańców i jest blisko cztery razy większy terytorialnie od Francji. Regteimum najszybszy ze współczesnych dyktatorów Mabut. Mimo wielkich bogactw naturalnych (złoto, diamenty ?) panuje dosłowna bieda, brak szpitali, mieszkań, urządzeń sanitarnych – chaos ekonomiczny i moralny. Korupcja na każdym kroku, kradzieże, czarny rynek. Dominique wspaniale opowiadała, zwłaszcza anegdotki nadzwyczaj śmieszne. Simone przyniosła dla nas tuńczyka świeżego z jarzynami po martynikańsku – palce lizać.

### Notatka wrzesień

Paris

Pierwsze dwa tygodnie września były związane z Kongresem w Nanterre i przygotowaniem do naszego Sympozjum Korczakowskiego. Przetłumaczyłam (z dużym trudem bez słownika) referaty Marii Rist, Jacques Massona i wręczyłam je Aleksandrowi, który wyjechał 17.IX.

Byliśmy jeszcze razem w Ecole Nouvelle Antony. Jedną niedzielę spędziłam z Raymound Fravielle w Gemmevilliers, a ostatnią niedzielę września u Aliny Skotarek i jej rodziców w Clermont. Interesującym przeżyciem były dla mnie obejrzenie spektaklu- „Parawany” w teatrze „Les Amanaïers” w Nanterre i trzy filmy: „Gandhi”, „Le destin de Juliette” (z dekoracjami Danusi) i „Rue Case Negre” – film o Martynice. Spotkałam się z Jarosławem, który wstąpił do nas po powrocie ze swych wakacji w Holandii. Dość niezwykłym wydarzeniem było odnalezienie nas przez Janusza Rzechowskiego, który przyjechał na kilka dni ze Szwecji. Byliśmy razem na „Marche aux Puces”. W życiu Danusi nie nastąpiły żadne pozytywne zmiany, mimo moich gorących modlitw. Nie przestałam jednak ufać w pomoc Bożą, która na pewno nadejdzie w odpowiedniej chwili.

## **Październik**

### **1**

PARIS jeszcze ciągle pogodnie T 23 ale od południa nadciąga zimno

Po zwykłych porannych zajęciach i kilku pasjansach pojechałyśmy na place D'ITALIE, gdzie czekali na nas Bernard z Klazą jego żoną i samochodem zawieźli nas do swego domu. Jest to prawdziwy dom artysty, Bernard mieszka w nim już od 10 lat, Klaza od 2. Przerobiony z garażu z przyległościami na wszystko, co jest potrzebne do pracy i odpoczynku, nawet mały ogródek z dużym krzakiem bzu i krzewem kwitnącej mimozy (gatunek... -różne pachnące przyprawy. Sypialnia jest na górze, Klaza ma swój pokój pełen książek, fotel trzcinowy, łóżko z firankami. Do prac filmowych jest na dole. Salle de.. na stół okrągły, krzeła wypłatane, fotele. Na ścianach wiszą dwa wielkie obrazy. Jeden z nich otrzymał Bernard od malarza TRUMA, z którym nakręcał film. Obiad przygotowywany przez Bernarda, bo Klaza musiała pojechać do pracy, zjedliśmy w ogródku były ślimaki, rzodkiewki, ryby pieczone w piecyku, kawa, wino, ciasteczka kompot z jabłek. Bernard omówił z nami plan robienia filmu o mnie w najbliższą środę i czwartek. Trzeba przygotować stroje i troszkę tekstów. Oczywiście mam tremę!

### **2**

PARIS trochę chłodniej 21

Wczoraj wieczorem przyszedł do nas Jarosław, rozmawiał długo z Danusią o filmach i teatrze. Ja, położyłam się około godz. 11 tej. Danusia przygotowała mi posłanie na podłodze, Jarek wyszedł do miasta i wrócił nad ranem. Gdy wychodziłam na Mszę jeszcze spał. W drodze powrotnej z Kościoła kupiłam rogaliki i bułkę na śniadanie. Danusia już była przy pracy, bo chce dziś skończyć szafkę, którą zaczęła budować w ubikacji. Jarka ułożyła na

swoim łóżku, żeby się wygodniej wyspał. Po południu byliśmy z Simone u Vidy jej przyjaciółki z okresu studiów, która po siedmiu latach więzienia w I udało się Jej dotrzeć do Paryża, bez rzeczy i bez pieniędzy wraz z synem i młodą Iranką Amide'e, która była więziona od czternastego roku życia. Przyjaciele pomogli im jako tako urządzić mieszkanie i znaleźć małą tymczasową pracę. Jedliśmy posiłek irański przygotowany głównie przez Amide'e. Vide jest gorącą bojowniczką o wolność swego kraju i już tutaj zaczęła nową działalność wśród swych rodaków. Jej syn studiuje i pracuje, Amide'e, która jest jego towarzyszką uczy się dopiero j. francuskiego. Była też siostra Vidy, Pazia, która mieszka w Paryżu od czasu upadu. To było jeszcze jedno niezwykle spotkanie – wieczór przyjaźni: Simone – Martynika, Vida i jej ... - Iran, a my z Danusią – Polska.

### 3

PARIS Pogoda jak w lecie dużo słońca – 24

Ranek siedziałam na tłumaczeniu gazet, które będą potrzebne do filmu i które obiecałam, zajmującej się prasą dziecięcą w CLEMT. Danusia jest znowu bardzo smutna i przygnębiona, Ciągłe nie może się pogodzić z tym, że została opuszczona i chociaż dzielnie wykonuje zadania związane z domem, ze mną, przyjaciółmi. To czuje się jak bardzo cierpi. Przykro człowiekowi, że w niczym nie można jej pomóc. W południe pojechaliśmy do miasta na wielką wyprzedaż Kuponów materiałów, w wielkich salach wystawowych Hotelu. Spotkałyśmy się tam z Simone i ponad godzinę przebierałyśmy, wybierałyśmy, oglądałyśmy, podziwiałymy różne przepiękne wełny, kaszmiry, jedwabie, bardzo drogie, a tutaj ich cena była obniżona nieraz o połowę. Danusia mimo „pustki w kieszeni” (ciągle jeszcze nie miała pracy) kupiła dla mnie trzy Kupony ( 2 wełny na sukienki, 1 jedwab na bluzkę) a dla siebie tylko jeden, najtańszy kupon na spódnicę. Wysłałam na mój adres książki i czasopisma ( dwie paczuszki po 8 F za każdą). Dostałam list z fotografiami. Danusia skończyła budowę szafki w WC Przyszedł i rozmawialiśmy o moim filmie, który będzie nakręcony w środę i czwartek. Zadzwoniła I. jest chora, wróci do Paryża na Gwiazdkę.

### 4

PARIS Nadal piękna pogoda 24°

Obudził mnie telefon od Marii Rist. Nie wiedziałam, że są cały czas w Paryżu i właśnie czekałam na ich powrót. Umówiliśmy się, że przed pójściem na spotkanie z F.... Best, wpadnę do nich na chwilę, bo jest to t sama dzielnica. Bardzo dobrze zrobiłam odwiedzając dziś Marię i Noela, bo oni w czwartek jadą do I już się w Paryżu nie zobaczymy, dopiero w Warszawie 23 października. Wiele kwestii praktycznych mogłam im jeszcze wyjaśnić sposób czuję się O g. 19 tej Noel odwiózł mnie samochodem do INRP na d'ULM, gdzie czekała na

mnie Best. Okazało się, że jest ona osobą ( znałam ją tylko z jej prac, artykułów i książek). Okaz urody i zdrowia i temperamentu. Zamiłowanie do wszystkiego czym się zajmuje promieniuje z każdego słowa. W Instytucie zajmuje wysokie stanowiska, a mimo to jest skromna i pełna prostoty. Razem który jest dyrektorem jednego z oddziałów w CLEMI, a ponadto należy do C.A. ICEM. Razem poszliśmy na obiad do małej eleganckiej restauracji „Le Vienx Paris”. Zawiązała się nowa piękna przyjaźń. Chciałabym bardzo, żeby mogła kiedyś przyjechać do Warszawy.

## 5

PARIS Słonecznie, lekki wiatr T 23 Kręcenie filmu Video Bernard

Wielki dzień- Kręcenie filmu w pracowni Bernarda. Rolę garderobianej, charakteryzatorki przyjęła na siebie Danusia, która poprzednio otrzymała wskazówki od Izabeli. Z całym zapasem sukienek, szalików, sweterków z walizką zawierającą rekwizyty, książki, fotografie, udałyśmy się taksówką. Reflektory i kamera oraz ekran sprawdzający były już rozstawione , dla mnie wygodny fotel i naprzeciwko stoliczek dla reżysera, który ze mną miał rozmawiać. przygotowali posiłek, który zjedliśmy w ogrodzie ( pizza, sałata, makaron ze świetnym sosem pomidorowym, kompot z jabłek, wino, kawa). Po obiedzie Danusia. Po radzie z Bernardem ubrała mnie w beżową sukienkę z białą jedwabną bluzką pod spodem, umalowała mnie ( bardzo lekko), uczesała i zaczęła się wielka przygoda. Regulowanie wizji i dźwięku trwało prawie do g. 18. Potem opowiadałam o moim spotkaniu z Freinetem I o pedagogice nowoczesnej szkoły na terenie Polski. Trochę to było sztywne z początku i wszyscy doszliśmy do wniosku, że jutro trzeba mi pozwolić opowiadać bardziej swobodnie. Wróciliśmy do domu bardzo zmęczone około 10 tej, nie mając w domu prawie nic na kolację, więc wypiliśmy herbatę z kromką chleba i położyliśmy się spać o północy. Było to dla mnie bardzo interesujące przeżycie, zobaczyłam jak wygląda praca przy tworzeniu filmu.

## 6

PARIS Niewielkie zachmurzenie ciepło 23 Kręcenie filmu Video Bernard

Rano po śniadaniu pojechaliśmy znowu do G.... po czynnościach wstępnych zaczęło się nagrywanie. Byłam w lepszej formie, opowiadałam w sposób żywy i ciekawy do obiadu. Bernard był zadowolony. Po obiedzie nagraliśmy jeszcze kilka kaset i właśnie wtedy, gdy zmieniono tło a ja przebrałam się w niebieską sukienkę do drugiej części filmu zepsuło się coś w kamerze i zaczęła się gehenna oczekiwania, momenty nadziei przeplatały się z rozczarowaniem. (Przeczytałam w o przyznaniu Lechowi Wałęsie nagrody pokojowej Nobla. Byłam bardzo wzruszona i szczęśliwa, jak na pewno to odczuwali ludzie w Polsce. Na pewno podniosło to wszystkich na duchu.) Operator filmowy, Michel wraz ze swym asystentem

pracowali nad naprawą kamery i nawet nie chcieli się od niej oderwać, żeby jeść kolację przygotowaną jak wczoraj. Film ten jest tworzony prawie bez pieniędzy w oparciu o dobrą wolę i poświęcenie całej grupy ludzi, to też ich rozżalenie, że nie mogą go skończyć było zwłaszcza dla autora i reżysera Bernarda. W końcu późnym wieczorem trzeba było podjąć decyzję, że zrobimy go w późniejszym terminie i albo Bernard przyjedzie do Polski, albo ja jeszcze raz przyjadę do Francji jak się uda znaleźć trochę środków finansowych.

## 7

PARIS ochłodzenie, ale nadal pogodnie 20

Rano wyszłam po zakupy różnych ozdobnych rzeczy, które chcę zabrać dla siebie i przyjaciół. Długo szukałam igieł do maszyny mego starego szewca, bo niestety temu, który mi obiecał ją znaleźć nie powiodło się.... albo po prostu zapomniał. W końcu znalazłam to, czego szukałam i kupiłam 10 sztuk. Po południu pomogłam Danusi w przygotowaniu „posiłku pożegnalnego” zrobiliśmy tarte były młode rzodkiewki, małe pomidory i zachowane w domu ogórki. Na deser była sałatka z brzoskwiń z cytryną. Piliśmy czerwone wino. Przyszli: Bernard Bloch z żoną Klazą i R.... wielkim bukietem kremowych chryzantem i butelką szampana. Bernard ofiarował mi książkę wróżb chińskich i pałeczki, a Soisigne pokazała nam jak się nimi posługuje. Opowiadaliśmy, snuliśmy plany przyszłych spotkań aż do północy. Po odejściu gości Danusia umyła wszystkie naczynia, a ja przeczytałam w numerze artykuł dotyczący Lecha Wałęsy i spraw Polski. Było to dla mnie bardzo radosne przeżycie

## 8

PARIS Dalsze ochłodzenie 18

Wczesnym popołudniem wybraliśmy się z Danusią i z Jarosławem, który do nas przyszedł i z książką dla Moniki i filmami dla Oleńki- na zakupy do wielkiego magazynu wielobranżowego. Jarek poszedł na godzinę załatwić swoje sprawy i umówiliśmy się na spotkanie w Kafejce, a my kupiliśmy guziczki, nici do moich przyszłych sukienek, ... dla Teresy Śl., o które mnie prosiła, zatyczki do zlewu, przy czym niektóre z tych rzeczy Danusia po prostu „zwędziła”. Z jednej strony czułam się strasznie zawstydzona uczestnicząc w takiej praktyce, którą ona i wiele jej przyjaciół często stosują, z drugiej strony wydało mi się to zabawne. Ostatecznie nikogo nie skrzywdziłyśmy, bo te wielkie magazyny już w swych cenach zawierają pokrycie ryzyka kradzieży. W drodze powrotnej wstąpiłyśmy do chińskiego sklepu, gdzie kupiłam dla Oleńki pantofelki aksamitne zapinane na guziczek i dwa sitka do herbaty dla Moniki i Oleńki. Pożegnałyśmy Jarka i wróciłyśmy do domu. Na kolację „serowo- sałatową” przyszła do nas Simone.

## 9

PARIS jeszcze chłodniej i pochmurno 16

Po Mszy św. o g. 10 tej w Kościele St. Lawrent, pojechałam metrem z Garre de l'Est na Place d' Italie, gdzie spotkałam się z Tat. Nie widziałyśmy się blisko 4 lata,, a obie miałyśmy wrażenie, że rozstałyśmy się zaledwie wczoraj. Pojechałyśmy najpierw do domu Tatę, gdzie przy kieliszku zdążyłyśmy sobie opowiedzieć najważniejsze wydarzenia rodzinne, a potem pojechałyśmy znowu ( ma nowy, duży samochód) do miasta na obiad i po nim wróciłyśmy do domu na kawę z ciasteczkami i dalej snułyśmy nasz przyjazny dialog. Musiałam jej opowiedzieć szczegółowo o wizycie papieża( przywiozłam jej płytę z nagraniami uroczystości 600- lecia Jasnej Góry. O godz. 5 tej T podwiozła mnie samochodem aż do Place de la republique, skąd miałam już kilka kroków do domu. Wieczorem byłyśmy na kolacji u Simone, gdzie poznałam jej szwagra i jego siostrzeńca Stojana. Była też Sara i jej przyjaciółka z Libanu, w związku z czym była przez rok w Algierii, gdzie ja byłam w 1975 roku na RIDEF, więc rozmowa była bardzo interesująca.

## 10

PARIS chłodno i pochmurnie 15

Rano byłyśmy z Danusią w „Banco”, żeby zrobić ostatnie sprawunki z mojej „listy”. Zaczęłyśmy pakowanie pierwszej torby. Tak chciałam, żeby tym razem było mniej rzeczy, ale na widok tego mnóstwa „skarbów gospodarczych” i żywnościowych nie mogłam się oprzeć pokusie. Zobaczymy, co z tego wyniknie?! Jutro jeszcze chcę kupić trochę szynki i owoców. Mimo wszystko zostało mi jeszcze trochę pieniędzy, więc wolę raczej zapłacić ewentualną nadwagę aniżeli wycofanie paczki, co kosztuje drożej i trzeba długo czekać na dojazd. Tylko kilka książek zapakuję i wyślę pocztą, bo jest tu specjalna taryfa na przesyłki książek zagranicę. Danusia poszła po południu do swego lekarza, a potem na spotkanie z kimś, kto jej być może da małą pracę, co by się bardzo w tej chwili przydało. Jutro rano musi jeszcze raz iść po zaproszenie dla Oleńki i tak krok za krokiem, zbliża się pora wyjazdu. Pierre przyszedł mnie pożegnać i przyniósł pyszną angielską herbatę i słuchawki do magnetofonu. Wieczorem poszłyśmy z Danusią na kolację do chińczyka jadłyśmy pyszne rzeczy, a na deser ... W domu ułożyłyśmy jeszcze pasjansa.

## 11

PARYŻ- WARZAWA g. 15 odlot chłodno i przelotne deszcze 17

Wstałam wcześnie, wykapałam się i umyłam włosy. Danusia poszła do Konsulatu podpisać zaproszenie dla Oleńki, a ja kończyłam pakowanie. Kupiłam mi jeszcze to moje kochane dziecko mały stelaż z kółkami na torby, które wezmę do samolotu, troszkę

owocłów, szynki, sera i bagietkę paryską. Przyszła Simone na pożegnanie z woreczkiem kawy (1 kg! ) zjadłyśmy dobre śniadanie. Zadzwoił Ives, żeby mnie pożegnać. Danusia poszła po taksówkę i o g. 14 tej już byliśmy na lotnisku, obie bardzo smutne, że musimy się rozstać. Tu okazało się, że mam 12 kg nadwagi bagażu, ale kazano zapłacić mi tylko za 5 kg-145 F. Na szczęście miałam jeszcze pieniądze, starczyło mi nawet na kawę dla nas obu. Samolot był wypełniony po brzegi. Podróż minęła bardzo szybko- dano nam tylko podwieczorek. W Warszawie wylądowaliśmy o g. 17 15. Już przy przyjeździe kontroli paszportów zobaczyłam z daleka Oleńkę, Monikę i Zbyszka. Odprawa trwała ponad godzinę, bo przyleciał samolot ludzie mieli mnóstwo futer i kożuchów. Mnie nawet nie kazano otworzyć walizek. Odetchnęłam z ulgą, bo pewnie nie umiałabym ich sama zamknąć. Spotkanie z ciemnym lotniskiem, widok ... na kilkaset podróżnych przygnębiło mnie. W domu rozpakowałam się trochę, żeby wyjąć upominki dla Oleńki i Moniki. Przy herbacie rozmawiałyśmy do północy. Zadzwoiła D potem Jarosław. Oleńka dała mi 500 zł za telefony. Spałam mocno, jak kamień.

## 12

OTWOCK Deszcz temperatura 14 w dzień, w nocy ma być tylko 3

List do Danusi , poprosić Halusię o napisanie recepty „Reladorm”

Oleńka pojechała do Warszawy razem z Moniką za 15 minut 8 ma, a ja zabrałam się do rozpakowania i uporządkowania wszystkich rzeczy przywiezionych. Dom został pięknie wysprzątny przez p. Czajkowską, wszystko uprane, świeża pościel, w lodówce jajka, masło, mleko. Grzeją już kaloryfery. Zaniósłłam p. Czajkowskiej upominek- 3 m materiału ładnego na sukienkę i satynę niebieską dla dzieciaków 1 pomarańcz i 1 cytrynę. Dzieci bardzo urosły przez te 3 miesiące i już raczkują i wstają same. Ania jest wesolutka jak ptaszek, ale Piotruś jest strachliwy i kapryśny. Zadzwoiłam do Janki. Odniosłam wrażenie, że jest jeszcze bardziej zgorzkniała niż dawniej. Ania weszła z Krystyną na kolejny „ośmiotysięcznik” w Himalajach, potem była z mamą dwa tygodnie z Zakopanem. Ma już własne mieszkanie na Chomiczówce. Monika też ma już swoje mieszkanie kupione przez ojca za dewizy ( ponad 3 miliony złotych). Tylko biedne Czajki i czajkątka gnieźdzą się razem w 7 osób w dwu pokojach bo nie mają pieniędzy. Przeczytałam wszystkie listy, jakie nadeszły podczas mej nieobecności. Niektóre wymagają odpowiedzi. Halusia zadzwoniła, żeby mnie przywitać. Obiecałyśmy sobie dłuższe spotkanie. Wiem od Oleńki, że wreszcie ziściło się jej marzenie i w grudniu jedzie do pracy lekarskiej w Afryce, tylko nie wiem dokładnie gdzie. Kupiłam jarzyn i zrobiłam przecieraną zupę na kolację i na jutrzejszy obiad. Zmęczyłam się tym dniem dzisiaj. „ Dziękuję Ci Boże mój”, idzie spać już sługa Twój.”

### 13

pogodnie, lecz chłodno w nocy 3, w dzień 14

Skończyłam rozpakowanie i porządkowanie. Odłożyłam letnie ubrania i bieliznę do walizki. Zadzwoniła Halusia, wyjeżdża na trzy dni do Warszawy, żeby pomóc Ewie przy Kubusiu i także aby uczestniczyć w Konferencji naukowej. Rozmawiałam telefonicznie z Aleksandrem, opowiedział mi przygody jakie miał w drodze powrotnej z Paryża. Na dworcach była wielka dezorganizacja z powodu strajku kolei belgijskich. Kilka razy musiał się przesiadać i w końcu zamiast jechać wagonem sypialnym na który miał opłaconą rezerwację, dojechał stojąc na korytarzu większą część drogi. Obiecał załatwić sprawę hotelu dla mnie w Warszawie podczas Sympozjum. Jutro ma się ze mną porozumieć w tej sprawie Daniela. Czajki i Ewa Woja już dostali paczki. Pewnie Oleńka te znajdzie zawiadomienie o nadejściu jej paczki jak wróci w sobotę z Torunia. Wieczorem poszłam z panią Czajkowską na Mszę św. i na różaniec. Podziękowałam Bogu za szczęśliwy powrót do domu i oddałam „dług” (100 zł) św. Antoniemu. Po komunii św. poczułam się spokojna i szczęśliwa. Wykąpałam się i robiłam jeszcze małe pranie. Położyłam się spać po północy.

### 14

Oleńka zwróciła mi za telefony. Słonecznie i w dzień było nawet dość ciepło 17

Zadzwonić do dr Barbary chwalibóg ul. Kopińska 26 m 5 (02327 W-wa) Tel. 194822 // 221584 (Noela R) Halina Myszkowska //

Nie udaje mi się zadzwonić do p. chwalibóg, muszę do niej napisać kartkę. Zamiast niej pod podanym przez Noela numerem odezwała się obca Pani, która prosiła, żebym z nią chwilę porozmawiała, bo czuje się bardzo samotna. Nazywa się Halina Myszkowska i ma właśnie numer telefonu 19 48 22. Opowiadała mi o swojej córce, która jest lekarzem. Podałam jej mój telefon i nazwisko, żeby mogła do mnie zadzwonić jak jej będzie smutno. Kamila przyniosła mi uroczą laurkę na powitanie, a potem jeszcze grzyby suszone i zaprawione, które zbierał jej ojciec. Dostałam też świeżych grzybów i zrobię wspaniałe danie na niedzielę. Poszłam dziś do biura paszportowego oddać swój paszport. Piękna aleja, a potem lasem. Wszystkie drzewa i krzewy stoją w złocie jesieni, oblane promieniami słońca są bardzo urodziwe. Wieczorem przesłuchałam taśmy magnetofonowe i obejrzałam zdjęcia z wakacji.

### 15

Korespondencja! Piękne słońce i dość ciepło około 18

Wstałam wcześniej rano i zabrałam się do spraw gospodarczych, zamiast do Korespondencji! Upiekłam ciasteczka kokosowe i mały keks, zdążyłam jeszcze posprzątać i już zapukała Oleńka, która sprawiła mi radosną niespodziankę, przyjeżdżając wcześniej niż się jej

spodziewałam. Przygotowałam jej szybko śniadanie i potem czytałam jej kartki z mego dziennika. Az do 5 sierpnia dodając tu i ówdzie komentarze i uzupełnienia. Potem poszłyśmy na cmentarz, piękną drogą przez wysłany jesiennymi liśćmi park. Grób babci zastałyśmy kwitnącymi błękitnymi bratkami, które Oleńka wcześniej zasadziła. Pomodliłyśmy się i wróciłyśmy do domu, gdzie wspólnym siłami przygotowałyśmy obiad. ( Zupa jarzynowa, grzyby ze śmietaną, ziemniaki i mielone kotlety, na deser herbata, ciasto i ostanie grono przywiezione z Paryża winogron. Do zmroku czytałyśmy dalej mój pamiętnik, oglądałyśmy fotografie, słuchałyśmy muzyki nagranej dla mnie na taśmach przez Michela. Oleńka tak się rozmarzyła przy rytmicznej muzyce, że obie nawet potańczyła. Potem poszła obejrzeć nowe mieszkanie Moniki, umywszy przedtem jeszcze wszystkie naczynia. Ciągłe wspominamy Danusię i czujemy jakby tu była z nami. Może Oleńce uda się pojechać do niej na Gwiazdkę.

## 16

ciepło- złota jesień 18

Dziś mija piąta rocznica wyniesienia naszego rodaka Karola Wojtyły na tron papieski, to też podczas Mszy św. modliliśmy się niego, żeby dobry Bóg obdarzył go zdrowiem, siłą ducha i mądrością na miarę naszych trudnych czasów, a Matka Najświętsza, której się powierzył, żeby czuwała nad jego bezpieczeństwem. Przed Kościołem czekała na mnie Halusia i razem przyjechałyśmy do domu. Zatrzymałam ją na obiedzie, żeby spokojnie porozmawiać o wszystkich naszych przeżyciach w ciągu ostatnich miesięcy. Oleńka nie poszła ze mną do Kościoła- musiała zrobić kilka szkiców przed spotkaniem ze swą dyrektorką i reżyserem Krystyną. Przed wyjazdem pomyślałam jeszcze wszystkie naczynia. Czułam się zmęczona więc odbyłam leciutką drzemkę i po podwieczorku poszłam odwiedzić Halinę Paszkowską dla której przywiozłam paczkę Kawy i herbatę. Opowiedziała mi rzecz zdumiewającą- spędziła 2 tygodnie w lipcu pod namiotem nad morzem, spała na ziemi, kapała się w Bałtyku- naprawdę jest godna podziwu, 80 lat! Od jutra muszę się zabrać ostro do roboty za korespondencje.

## 17

pochmurnie, rano 12 pada deszcz, temperatura nie wzrosła w ciągu dnia.

Byłam na poczcie i wysłałam listy do dr Barbary chwalibóg i do Instytutu. Wczoraj wieczorem był u mnie Zbyszek i powiedział mi, że może zwieźć do Krakowa w sobotę 29/X. Odwiedziłam sąsiadów- dałam mały upominek Danusi Sutkowskiej, która pamiętam jako zupełnie małą dziewczynkę, a teraz jest to panna. Nadeszła pierwsza paczka moich książek wysłanych w dniu po kongresie. Zatelefonowała Oleńka całą noc na rozmowach o projekcie i obie z p. Meissnerową są zadowolone. Jutro jedzie do Torunia, a dzisiaj z pomocą Jerzego

odebrała paczkę z ubraniami, którą wysłałyśmy z Danusią. Oleńka ucieszyła się z wielu rzeczy, które były w paczce. Wyobrażam sobie jak to wszystko przebierała i przymierzała. (14 kg , większość tych rzeczy dała mi Sara, a resztę dołożyła Danusia.) kupiłam dziś znaczki pocztowe i pierwsze papierosy. Wszystko strasznie podrożało w nowym opakowaniu kosztują 40 zł za paczkę, a są to jedne z najtańszych. Podniesiono też czynsz prawie o 100 % teraz płacę miesięcznie 694 zł. Przyszła W. Błachowicz i przyniosła mi różyczkę, dałam jej upominek herbatę ode mnie. Opowiedziała mi trochę o pracy w szkole. Ustaliłam z nią wstępnie, że przyjdziemy o szkoły 28/X. około godziny 12. Zespół freinetowski już zaczął pracować. Marylka Kujawska wyszła za mąż i podobno są bardzo szczęśliwi oboje.

## 18

Rano pochmurnie 11, potem roz pogodzenie.

Zadzwoń do p. Danieli

Dzień pełen niepokoju, oczekiwania na telefony- wszystko związku z przyjazdem moich gości. Odnalazłam swój referat i chociaż w tej dziedzinie mogłam się przygotować do wystąpienia na Sympozjum. Janka nie zadzwoniła, może jest na mnie obrażona, że nie pośpieszyłam do niej po przyjeździe, albo też jest zajęta bardzo, bo wiem, że robi tłumaczenie niemieckie scenariusza o polskim alpinizmie. Po południu przyszła Halusia, okropnie zdenerwowana, bo ma już paszport i polecono jej jak najszybszy wyjazd- inaczej kontrakt może zostać zerwany. A tu ma jeszcze tyle spraw do załatwienia i uporządkowania nie tylko w pracy, ale i w domu, zwłaszcza ta niezwykle trudna sprawa z Rafałem i Ewą. Tylko Beata zachowuje jako taki spokój. Po południu zatelefonowała do nie p. chwalibóg, która ma najświeższe wiadomości od Ristów. Mają jakieś nieprzewidziane komplikacje z rezerwacją samolotu na 23.10 i cały nasz ułożony plan bierze w łeb. Może przyjadą już w ten piątek. Mają dać znać telefonicznie. Będę musiała ich zabrać do OTWOCKA na te dwa dni przed Kongresem i nie wiem jak ich przywieźć z Lotniska. Aleksander mnie trochę.. jutro się tym zajmie, a ja obiecałam być pod telefonem, bo lada chwila może wyjść jakaś wiadomość.

## 19

Przelotne deszcze, chłodny wiatr temperatura 12

Wczorajszej nocy obudził mnie dzwonek telefonu , to Noel uzyskał połączenie dopiero po północy. Zawiadomił mnie, że przylecą z Marią i Heleną w piątek 21 o g. 9 wieczorem. Z trudem zasnąłam jeszcze raz, ale mimo to obudziłam się dość rześka. Przekazałam informację o przyjeździe naszych gości Aleksandrowi i powiedziałam że do niedzieli przetrzymam ich u siebie. Wpadło mi też do głowy, żeby pożyczyć od sąsiadów „amerykankę” i urządzić jeszcze jedno posłanie, żebym mogła być z nimi, nie jak poprzednio planowałam nocować u Hanki.

Kochana Halinka obiecała, że tak załatwi swe sprawy, że piątek spędzi w Warszawie i wieczorem spotkamy się na lotniku, gdzie ja pojadę pociągiem i autobusem 175. W ten sposób będzie nas mogła przywieźć do Otwocka. Sobotę spędzimy tutaj( obiad przygotuję już w piątek) a w niedzielę pojedziemy do Wilanowa zabierając już bagaż, żeby potem zostać w Hotelu, gdzie są od 32/X zamówione pokoje. W poniedziałek oddam mych gości pod opiekę dr Barbarze Chwalibóg, a ja będę się mogła trochę zająć innymi może Józg a także przygotować się do tłumaczenia. Wieczorem zadzwonił Aleksander z kilka cennymi uwagami o moim tekście. Zaskoczyło go (i mnie też ), że napisałam prawie taki sam pogląd na Freineta i Korczaka jaki on przedstawił w swej porównawczej rozprawie z 1976r.

## 20

W nocy deszcz, rano 9 i wypogodzenie, wieczorem 5

Odebrać bilecik przy wyjściu

Zanieść do banku oświadczenie o zmianie czynszu. Przemieblować pokój ( trzecie postanowienie), obie wyżej wymienione rzeczy wykonałam, zatelefonowałam też do Wilanowa i do Sanatorium, więc sobota i niedziela jest zaplanowana. Ugotowałam duży garnek zupy jarzynowej, który jutro muszę tylko przyprowadzić. Napisałam życzenia do Aliny, córki Madzi Gulińskiej, która 29 października ma ślub. Z Halusią rozmawiałam po francusku przez telefon. Jutro jedzie do Warszawy załatwić sobie sprawę lotu do Tunezji, a potem do Ewy i Kubusia. Jeszcze jutro muszę porozumieć się z Jerzym, co do czwartkowego spotkania i poprosić, żeby osobiście zaprosił Zbyszka i Halinkę. Nie mam żadnych wieści od Oleńki, to też nie wiem kiedy przyjedzie i czy w czwartek będzie mogła spotkać się z moimi przyjaciółmi, jak to sobie planowałyśmy. Pewnie ma dużo roboty w Toruniu w teatrze, ale myślę, że się w końcu odezwie. Co też tam porabia moja biedna sierotka Danusia, czy znalazła w końcu jakąś pracę? Napiszę do niej długi list, za pośrednictwem postów, to dostanie go wcześniej niż pocztą. Wieczorem byłam z p. Czajkowską na Mszy św. i na Różańcu. Modliłam się gorąco a moje dziewczuszki, żeby wreszcie znalazły szczęście i ukojenie w zbliżeniu się do Boga. Kościół był wypełniony jak zwykle.

## 21

Prosić Noela o książkę dla Halusi

Pojechać na lotnisko na g. 21

Ochłodzenie w nocy 2, rano 5, a w ciągu dnia 10 Pochmurno

Kupić na targu jarzyny, owoce, kwiaty, jogurty, masło, jajka, pieczywo. –gotowanie, pieczenie, mycie głowy, spakowanie walizki. W wielkim pośpiechu i prawie bez odpoczynku krzątałam się głównie w kuchni, ugotowałam dobrą zupę jarzynową, upiekłam dwa rodzaje

ciasta: murzynka i nowy rodzaj szarlotki według przepisu Misi, którego jeszcze nigdy nie próbowałam. Okazało się, że jest to doskonałe ciasto nie wymagające jajek. Upiekłam też jabłka. Myślę, że moi goście po podróży chętnie pokrzepią się takim lekko- strawnym posiłkiem. Ugotowałam też z myślą o jutrzejszym wieczornym posiłku z mięsa wołowego z dużą ilością jarzyn. Po południu p. Czajkowska pomogła mi przygotować łóżka. Zdążyłam jeszcze umyć włosy i przebrać się i pojechałam pociągiem o g.19 15 do Warszawy, a potem autobusem na lotnisko, gdzie spotkałam Halinkę, Aleksandra i przedstawicieli komitetu Korczakowskiego. Samolot spóźnił się o 30 minut, a potem zaczęła się odprawa, która trwała i trwała do godziny 22 30. Przylecieli oprócz Ristów, Lena, malarz, którego nie znam. Halinka zabrała Noela i Ma i ze mną do Otwocka i zaraz pospieszyła do siebie. Mimo późnej godziny zjedliśmy jednak z apetytem supę, jabłka i szarlotkę z dużą ilością herbaty. Niewiele już rozmawialiśmy, bo wszyscy upadli ze zmęczenia więc tylko mycie i do łóżek. Strasznie się cieszę, że spełniło się jeszcze jedno z moich marzeń i mogę ugościć ludzi, którym wiele zawdzięczam.

## 22

Chodno lecz pogodnie, około 10

Spaliśmy prawie do g. 8.30- zrobiłam moim miłym gościom kąpiel, a potem oni porządkowali swój rzeczy, a ja zrobiłam śniadanie: kawa, herbata, chleb z masłem, serem. O g. 11 te przyjechała po nas Halinka i pojechaliśmy do sanatorium. Po przywitaniu się z dyrektorem poszliśmy o szkoły gdzie czekały na nas dzieci- grupa harcerek i harcerzy, uchy w mundurach. Właśnie wybierali się na święto hufca. Zaśpiewali bardzo ładnie, potem dzieci wręczyły nam kwiaty, fotografie i laurkę. Zwiedziliśmy szkołę. Największe wrażenie na Marii zrobiły piękne rysunki oraz pracowania historyczna z muzeum w gablotach pamięci narodowej zawierające cenne eksponaty. Byliśmy też w I klasie, gdzie dzieci wycinały zwierzęta i pięknie zaśpiewały „pożegnanie wakacji”. Potem poszliśmy na obiad z dyrektorem Szulińskim i przy stole Noel dowiedział się wszystkich interesujących spraw leczniczych, które na żywo tłumaczyłam. Następnie zwiedziliśmy oddział II, gdzie Halinka przedstawiła przypadki dzieci – duże zainteresowanie Noela- lekarza. Na herbatę zabrała nas Helusia do siebie. Rozmowa, którą tłumaczyłam dała im dużo interesujących wiadomości o życiu młodzieży. Wieczorem zadzwoniłam do Jerzego, żeby potwierdzić spotkanie czwartkowe. Jutro jedziemy do Wilanowa, potem do Hotelu o g. 17 tej do Aleksandra.

## 23

pogoda złoto- jesienna rano 5, później 11

Przed wyjściem na Mszę św. przygotowałam moim gościom śniadanie i skończyłam pakować swoją walizkę. Przed Kościołem spotkałam Halusię, która była na tym samym nabożeństwie i razem pojechałyśmy do mnie zabrać Noela i Marię do Wilanowa. Przed pałacem znaleźliśmy się o g. 12 bez biletów, na samo nazwisko p. Boise przyjaciółki Halusi zostaliśmy wpuszczeni do muzeum podczas zwiedzania przyłączyła się do mnie grupa, która nie miała przewodnika francuskiego. Zabawnym zdarzeniem było spotkanie z Jadzią Skolinowską, która pełni funkcję przewodniczki po Warszawie, ucałowała mnie wyjaśniając swoim wycieczkowiczom, że o to jest jej kochana, dawna kierowniczką szkoły. Zrobiło mi to dużą przyjemność. Drugie śniadanie zjedliśmy w kawiarni, a później Halusia zawiozła nas do hotelu. Otrzymaliśmy pokoje na II piętrze, nie daleko od siebie i po odpoczynku pojechaliśmy taksówką na Bielany. Mila przygotowała przyjęcie- zupa selerowa, różne sałatki, wędliny, ciasteczka i herbatę. Aleksander powiedział nam wiele interesujących rzeczy o swej podróży do Izraela i wyjaśnił sprawy dotyczące sympozjum. Po powrocie do hotelu przyszedł do mnie jeszcze J. Masson, który przyleciał dzisiaj z Krysią Kowalczyk. Bardzo się sobą ucieszyliśmy.

## 24

w nocy były przymrozki, rano 4

Doskonale mi się spało- pokój cichy, łóżko wygodne tylko pokazały się dwa „prusaki”, które musiałam zabić. Śniadanie zjadłam w towarzystwie Ristów i J. Masson. Ristowie pojechali o g. 10 z dr Barbarą Chwalibóg. J. Masson i J. Ch odprowadziłam a autobus, bo chcieli spędzić ten dzień u swych przyjaciół, a Lona Leclot i malarz wybrali się do Wilanowa. Nie ma żadnej wiadomości od Hansa Yozga, może przyjedzie wieczorem. W południe Mila Lewinowa przywiozła z lotniska znajomego i przyjął opiekę nad nim. Zjedliśmy razem obiad, potem odprowadziłam go do autobusu 185 skąd miał pojechać do Aleksandra. Potem byłam wolna więc skorzystałam z tego, żeby odwiedzić Jankę i porozmawiać z nią i z Anią. Zawiozłam jej rajstopy kupione w Paryżu. Wypiłyśmy herbatę i trochę sobie opowiedziałyśmy o minionych miesiącach. Muszę się do nich kiedyś wybrać obejrzeć slajdy zrobione przez Anię podczas himalajskiej wyprawy. Zdobyła razem z Krysią następny szczyt. Obie wyglądają ładnie i chyba dobrze im się powodzi, chociaż Ania ciężko pracuje.

## 25

piękna słoneczna pogoda 17

Dzień dzisiejszy był bardzo męczący i mniej interesujący niż tego oczekiwałam. Przed południem odbyło się otwarcie w sali konferencyjnej naszej księgarni, przewodniczący MKJK. B. minister Kuberski głosił przemówienie powitał wszystkich, potem wręczono nagrodę literacką im. J. Korczaka holenderce za książkę „dziecko bez nazwiska i

przedstawiciele kilku komitetów krajowych ( Polska, Francja, Węgry, Izrael) przedstawili sprawozdanie ze swej pracy. Najlepsze było przemówienie Aleksandra na temat problematyki narady ekspertów. Tłumaczyłam prawie cały czas Noelowi i Marii. Po obiedzie pojechaliśmy autobusem do domu dziecka i do g. 19 30 słuchaliśmy wykładów kilku profesorów, niektóre naprawdę niebyt jasne i zrozumiałe. Ja podjęłam się tłumaczenia „na żywo” , co zdaniem wszystkich dobrze mi się udało. W drodze powrotnej poznałam bliżej Belgijkę Alinę, z którą się zaprzyjaźniłam i obiecałyśmy sobie korespondować. Jest młodsza ode mnie ( ur. w 1934r.) i uczy w szkole średniej jęz. Francuskiego. Opowiadała mi bardzo ciekawe doświadczenia ze swej pracy wychowawczej, dzięki entuzjazmowi jaki okazuje, szczerze bardzo mi przypała do serca.

## 26

Pada deszcz 14

Zaraz po śniadaniu pojechaliśmy na cmentarz żydowski złożyć kwiaty pod pomnikiem Janusza Korczaka dziećmi. Wzruszający pomnik- symbol jego ostatniej drogi. Zastanowiło mnie, że Hitlerowcy, który w taki totalny sposób likwidowali żywych ludzi, Żydów i chrześcijan nie odważyli się zniszczyć zmarłych. A może nie zdążyli? Potem udaliśmy się do „Naszego domu” na Bielanych (dom sierot założonego przez Marię Falską, która współpracowała z Korczakiem). Do godz. 14 wypowiedziano 8 referatów, w tym Maria Rist i Jongues M, których wypowiedzi tłumaczyłam na żywo. Pozostałe wykłady tłumaczyłam po cichu. Po obiedzie i krótkim wypoczynku był dalszy ciąg wypowiedzi( Japończyk mówił po niemiecku tak zabawnie, że z początku trudno byłoby to nazwać niemczyzną) Wypowiadali się przedstawiciele Izraela, Niemiec, Belgii, Francji i Węgier przedstawiając swoje doświadczenia. Kolacja była przyspieszona, o czekał nas wyjazd do teatru. Panie zdążyły się przebrać, niektóre były ubrane naprawdę elegancko, ja też włożyłam moją najpiękniejszą jedwabną bluzkę od Danusi i kaszmirowy szal. „Halka” mimo że tyle razy ją widziałam wzruszyła mnie na nowo barwnością i muzyką. Przed północą zadzwoniła Oleńka, wraca jutro i chociaż jest zmęczona obiecała mi pomóc w przyjmowaniu Ristów po Kongresie.

## 27

Rano wypogodziło się trochę 14

O 13 30 te. Oleńka g.18 wyjazd Koniec sympozjum.

Ostatni dzień obrad. Pierwszy zabrał głos dyrektor naszej księgarni, która jest jedynym wydawnictwem wszystkich dotychczasowych dzieł Janusza Korczaka. Ciekawa była wypowiedź nauczycielki dzieci głuchych , która obecnie jest profesorem pedagogiki specjalnej na Uniwersytecie w Izraelu. Jej wniosek, aby wszyscy zachęcili dzieci w swoich

krajach do korespondowania. Wystąpienie profesora było bardzo teoretyczne, poza jedną myślą, która mi się spodobała „, żeby każda szkoła wypracowała własny program innowacyjny.” Grupa polska wystąpiła z braku czasu w formie „panelu”, to Zn. Każdy powiedział bardzo krótko o tym co robi i co go interesuje, a potem odpowiedzieli tym którzy będą chcieli się jeszcze czegoś dowiedzieć. Wieczór spędziliśmy z Oleńką, Zbyskiem i Moniką. Wszyscy byli sobą nawzajem oczarowani. Madzia i Noel zostają jeszcze jeden dzień w Warszawie, ja wróciłam do domu bardzo zmęczona, ale rozpakowałam się, wykąpałam i zamoczyłam pranie. Poszłam spać o północy.

## 28

Piękna pogoda – słońce i ciepło 18

Moi przyjaciele zrezygnowali z wyjazdu do Krakowa i odlatują w niedzielę. Zrobiłam pranie i umyłam włosy. Potem poszłam na targ i na pocztę i zabrałam się do przygotowania posiłku na dziś wieczór. Zadzwoiła Halusia – dziś imieniny Tadzia więc poszła na Mszę i na cmentarz. Jest nie tylko ogromnie zajęta przygotowaniem swego wyjazdu do Tunezji, ale głęboko zmartwiona i nieszczęśliwa z powodu Rafała. Trzeba się pomodlić do Tadzia, żeby jej pomógł w tych trudnych chwilach. Ristowie przyjechali około g. 17 tej z dr Barbarą chwalibóg. Dałam im podwieczorek: herbatę, murzynek i krem z homogenizowanego serka z konfitura truskawkową. Potem odpoczywali. Obiad miałam prawie gotowy- zupa jarzynowa, przecierana, ryż z klopsikami i sosem pieczarkowym, sałata i owoce. Na jutro p. Czajkowska zdobyła mi kurczaka. Zadzwoił Aleksander bardzo zmartwiony. Jutro, jeśli tylko mi się uda wcześniej obudzić napiszę parę pilnych listów, żeby je Noel wrzucił w Paryżu. Na lotnisko ich zawieźć Zbyszek. Oleńka przyjedzie jutro wieczorem i zanocuje u Moniki, potem przyjdzie do nas na śniadanie i pojedzie z nami na lotnisko. Jestem bardzo zmęczona, ale czuję się chwilę lepiej niż wczoraj.

## 29

Ranek pochmurny, bliskość święta zmarłych!- mgła 15 w dzień.

Po śniadaniu poszliśmy z Marią na spacer do parku. Wiele drzew straciło już swoje piękne kolorowe liście, które smutno przymierają na wędnących trawnikach. Brzozy zachowały trochę złotych listeczków i ze swymi liętymi pniami, smukłym kształtem i gałązkami przypominają zawsze wdzięczne dziewczęta. W południe zjedliśmy lekki posiłek. Później moi goście odpoczywali, czytali, słuchali muzyki, a ja zajęłam się przygotowaniem obiadu, na który zaprosiłam Hankę Paczkowską i Halinkę Zebrowską. Usmażyłam kurczaka, do którego dodatkiem był ryż z zielonym groszkiem. Zupę jarzynową miałam z poprzedniego dnia dodałam trochę zieleniny. Przygotowałam sałatę z sosem majonezowym. Na deser gruszki

pokrojone w kostkę z serkiem waniliowym, ozdobione rodzynekami. Całą zastawę ustawiłam na małym stoliku, bo mój stół jest bardzo mały, żeby go elegancko nakryć na 5 osób. Obiad był o g. 19 tej – wszystko się dobrze udało, mówiliśmy wszyscy po francusku i nastrój był znakomity. O godzinie 10 Hanka i Halinka pojechały, a my jeszcze telefonowaliśmy do dwóch przyjaciół Ristów, z którymi nie zdążyliśmy się zobaczyć.

### 30

mgła i znaczne ochłodzenie około 10 odlot Ristów z Okęcia o g. 15 tej.

Wstałam o g. 6 tej, żeby zdążyć na Mszę św o 7 mej. Po powrocie do domu przygotowałam dobre śniadanie dla naszych drogich gości, którzy się tymczasem wykąpali i spakowali, bo w południe musieli pojechać na lotnisko. Przyjechała Oleńka z pięknymi złotymi chryzantemami na grób Babci. Napisałyśmy listy do Danusi, które Noel zabrał z sobą. Mimo, że się solidnie zmęczyłam przez te dni, bardzo mi było żal żegnać Marię i Noela. Na lotnisko zawiózł ich Zbyszek S. , a mnie zastąpiła Oleńka, która mi później opowiedziała przez telefon, że byli bardzo zadowoleni ze swego pobytu w Polsce, chociaż sam kongres ich trochę rozczarował, bo było za dużo gadania „a za mało konkretów z żywymi dziećmi.” Oleńka obiecała przyjechać we wtorek w dzień Wszystkich Świętych i razem pójdziemy na grób Babci. Czuję się zbyt zmęczona. Halinka obiecała mnie zabrać do Warszawy w czwartek. Aleksander jest chory ze zmęczenia i zmartwienia. W dzienniku TV zapowiedzieli powrót masła i margaryny.

### 31

pogodnie, nawet słonecznie, było 0, potem 8

Byłam na pocztce, a potem obeszłam sklepy żywnościowe okoliczne, żeby kupić masło. Niestety nie znalazłam i jedyna nadzieja w „Czajkach” . posadziłam w doniczkach natkę pietruszki seler, żeby mieć zimą trochę zieleniny. Napisałam trzy listy do Teresy Śliwińskiej, Juliana i Klimka. Pierwszy raz od powrotu z Paryża ułożyłam sobie dziś kilka pasjansów żaden nie „wyszedł”. Przeczytałam dwa numery „przekroju” ( o nagrodzie Nobla dla Wałęsy znalazłam tylko maleńką wzmiankę, kilka linijek.). Wieczorem przyszła Małgosia Czajka i przyniosła mi kostkę masła. Zadzwoniła Halusia i porozmawialiśmy po francusku. Kłopoty z Rafałem nie skończyły się. Jego wybranka z która mieszka założyła sprawę rozwodową. Halusia strasznie to przeżywa czasem się nie dziwię, bo rozbiecie rodziny, a nawet właściwie dwóch rodzin jest dla nas katoliczek wielkim przewinieniem i nieszczęściem. Pierwszą dekadę października spędziłam jeszcze w Paryżu. Pożegnania z przyjaciółmi, nakręcanie filmu o mojej działalności pedagogicznej. Druga dekada była okresem trudnej adaptacji do naszej niełatwej rzeczywistości i przygotowaniem do udziału w Naradzie Ekspertów im. J.

Korczaka i na przyjęciu u mnie w domu moich drogich przyjaciół Marii i Noela Ristów. Musiałam przemeblować pokój dla nich i zaopatrzyć się w odpowiednie artykuły żywnościowe, żeby ich jak najlepiej ugościć. Wyjechali w przedostatni dzień października i mimo radości jaką mi sprawili bardzo się zmęczyłam. W listopadzie muszę nadrobić wielkie zaległości korespondencyjne, które połączę w miarę ważności z życzeniami na Boże Narodzenie i na Nowy Rok szczególnie zagranicę. Muszę też znaleźć troszkę upominków. Najpilniejsze sprawy, obok korespondencji to:

- 1) Poprawienie referatów do wydawnictwa zbiorowego tekstów z narady Korczakowskiej.
- 2) Przygotowanie seminarium Komitetu Animatorów pedagogiki Freineta na 25 listopada
- 3) Napisanie rozdziału do pracy zbiorowej: Metodyka wychowania i nauczanie dzieci przewlekłe – chorych, ( do oddania 15. XII)
- 4) Wizyta kontrolna u lekarza.

Mimo tylu zajęć obowiązków, postanowiłam chociaż 1 godzinę dziennie poświęcić na moją książkę. Dla rozrywki skończę robić na drutach zaczęłą sukienkę- podomkę.

## **Listopad**

### **1**

pochmurno i chłodno 7

Na Mszy św. byłam o g. 10. Ksiądz przypominał w kazaniu, że dzisiejszy dzień nie jest jak się to powszechnie myśli świętem zmarłych, lecz świętem wszystkich naszych patronów. Dopiero jutro zaczną się w Kościele obrzędy żałobne. Msza św. nawet na cmentarzu jest odprawiana. Nie mniej tradycja sprawiła, że właśnie dzisiaj cmentarze zatłoczone żywymi, którzy odwiedzają swych zmarłych. Po nabożeństwie zdążyłam jeszcze przygotować deser na obiad ( krem waniliowy z konfiturą z czarnej porzeczki). Potem przyjechała Oleńka i na chwilę zajrzał Zbyszek S. Oleńka źle się czuje, był w paskudnym nastroju, smutna i rozdrażniona. Po wypiciu gorącej herbaty z kanapkami trochę się rozruszała. Wczoraj miała bolesny zabieg nastawiania kręgów , więc nic dziwnego, że była zmęczona. Poszliśmy na cmentarz, zapaliłyśmy lampki u naszej Babuni, gdzie złożyłyśmy piękne złote chryzantemy. Były tam chryzantemy wsadzone do ziemi przez Jankę i Anię. Grób wyglądał b. ładnie. W domu ustawiłam na telewizorze fotografię Babuni. Po obiedzie oglądałyśmy z Oleńką album, który podarowali mi Maria i Noel. Zadzwoiłam do Aleksandra i z radością dowiedziałam się, że czuje się trochę lepiej.

## 2

rozpogodzenie 7, 12

Dzisiejszą Mszę św., spowiedź poświęciłam za Dusze w czyśćcu prosząc je o pokorę dla moich dzieci zwłaszcza dla Danusi o której równowagę psychiczną bardzo się martwię. Nie ma uparcia w wierze i to jest największym jej kalectwem, nie przestaję jednak ufać w pokorę Bożą. Po powrocie z Kościoła ugotowałam zupę jarzynową i dodałam do niej pozostały z wczorajszego obiadu ryż i groszek zielony. Potem potłumaczyłam Bożenie Czajce dwa listy do Francji. O g. 13 tej zadzwoniła Oleńka. Czuje się trochę lepiej, ale ma bardzo dużo pracy. Chciała przyjechać na niedzielę. Halusia też zatelefonowała do mnie i trochę porozmawialiśmy po francusku. Pojechała na dwa dni do Warszawy. Postanowiła spotkać się z Rafałem i przeprowadzić z nim ostateczną, poważną rozmowę, żeby zrozumieć czego on naprawdę pragnie i powiedzieć mu, że zamierza swój wkład w mieszanie przepisać na Ewę i Kubusia. Wieczorem obejrzałam film z udziałem tak wielkich aktorów. Wydaje mi się, że jest to stary film, chociaż nie podano żadnej daty. Film był wstrząsający: człowiek popełnia samobójstwo z lęku przed śmiercią w stanie głębokiej depresji. Nie potrafi znaleźć odpowiedzi na pytanie: jaki jest sens życia. Gdyby był wierzącym umiałby sobie zapewne z tą sprawą poradzić.

## 3

Słonecznie i trochę cieplej. Około 12°

Nareszcie moi mili sąsiedzi zabrali pożyczoną dla gości „amerykanke” i odnieśli mi mój kufer, co pozwoliło na wyjęcie niektórych zimowych okryć, zwłaszcza kurtki futrzanej, szalików, czapek, botków. Wietrzenie i układanie zajęło mi prawie cały poranek. Znowu dokucza mi pęcherz, widocznie niedokładnie przeprowadziłam kurację i znowu piję herbatkę z ogonków czereśniowych i pozostaje w domu. Wysłałam tylko na pocztę, żeby wysłać napisany dziś długi list do Noela i Marii. Nadeszła pierwsza paczka moich książek z Paryża. Wieczorem zatelefonowałam do dr Kuśmierka i umówiłam się z nim na badanie kontrolne w sobotę o g. 10 w Sanatorium, gdzie ma dyżur na oddziale chirurgicznym.

## 4

pogodnie rano było 4° w dzień 14°

Sklepy są ciągle bardzo źle zaopatrzone, a ponadto wprowadzono na nowo reglamentację masła i margaryny. Toteż, gdy się idzie po sprawunki codzienne takie jak chleb, mleko czy jarzyny, trzeba mieć zawsze przy sobie troszkę pieniędzy, na „niespodzianki”. To się nazywa polowaniem, bo najczęściej zależy od szczęścia. Dzisiaj np. udało mi się kupić dwa słoiki miodu ( 165 zł sztuka, dawniej 45zł) i 4 puszki pasty pomidorowej (25 zł sztuka, dawniej 9 zł)

spotkałam koleżankę z mej szkoły i dowiedziałam się, że jej emerytura wynosi 16000 zł., mimo, że nie ma wyższych studiów i pracowała tylko 40 lat. Jak to jest możliwe? Ja, po 40 latach pracy nieprzerwanej z tytułem doktora mam tylko 9100 zł renty. Czyżby mi ją źle obliczono? Spróbuje napisać do PZU z prośbą o sprawdzenie. Wątpię w skuteczność takiego zabiegu ale kto wie? Napisała do mnie Teresa Śliwińska. Było jej przykro, było jej przykro, że zapomniałam o jej imieninach. Nie wiem jak to się stało, bo zdarzyło się pierwszy raz, ale myślę, że w gorączce przygotowań do sympozjum i na przyjęcie francuskich gości wszystko wyleciało mi z pamięci. Muszę do niej jutro i zaprosić ją do siebie 24.XI, przed naszym seminarium. Hanka Paszkowska zaprosiła mnie jutro na obiad, bo zdobyła gdzieś ładne mięso, ciągle podziwiam jej dzielność. Spędziła latem dwa tygodnie pod namiotem i kąpała się w Bałtyku. Czuje się znakomicie mimo 82 lat. Nawet odstawiła na ten czas Szymskie leki nasercowe. Jutro mam wizytę u mego lekarza, zobaczymy jak jest ze mną.

## 5

g. 14 obiad u Halinki P. g. 10 dr Kuśmierczyk. Piękny jesienny dzień słońce- bez wiatru w dzień około 15°

Rano pojechałam autobusem, a ponieważ było jeszcze trochę czasu do wizyty lekarskiej, pospacerowałam sobie po lesie podziwiając ostatnie drzewa, które zachowały liście- dęby. Doktor Kuśmierczyk przyjął mnie bardzo serdecznie, podziękował za przysłanie mu kartki z Francji. Bardzo ucieszył się kawą i papierosami. Zbadał mnie jak zwykle od stóp do głów i powiedział, że jest z mego stanu zdrowia zadowolony. Poleciał mi jeszcze zrobienie kilku badań podstawowych i przekaż mu wyniki. Odstawił mi również większość leków, a te które pozostawił są w zmniejszonej dawce. Potem porozmawialiśmy o domu, rodzinie, opowiedział mi o swych dzieciach i wnukach i swej żonie, którą czuje się to bardzo kocha. Obiecałam napisać do któregoś z moich przyjaciół, żeby te dzieci mogły otrzymywać regularnie paczki, bo w tym domu jest ukryta, ale prawdziwa bieda. Na obiedzie byłam u Hanka. Zostawiłam jej moją książkę, żeby sobie przeczytała i pooglądała te przepiękne zdjęcia. Jadłyśmy zupę kartoflami, grzyby opieńki, na deser kompot z jabłek i kawa z szarlotką. Pogawędziłyśmy sobie o wszystkim co nas otacza. Nauczyłam się jak przechowywać pelargonie w piwnicy na zimę. Muszę się zająć moimi roślinkami w najbliższych dniach. Wieczorem zadzwoniła Halusia, żeby pokonwersować po francusku. Umówiłyśmy się na jutro po Mszy św. o g. 11, żeby się wybrać na wspólny spacer. Okropnie mi żal, że nie mogę pojechać do chorej Oleńki, ale wszyscy mi to gorąco odradzili.

## 6

po Mszy o g. 11 spotkanie z Halusią i spacer. Rano mglisto, potem słonecznie i nadal dość ciepło 16°

Przed pójściem n Mszę św. udało mi się posprzątać i przygotować obiad. Przed Kościołem spotkałam się z Halinką i poszliśmy najpierw do mnie, żeby wypić herbatę. W tym czasie zadzwoniła Oleńka. Czuje się już trochę lepiej i jutro zamierza pójść na zabieg (kręgosłup). Porozmawiał też przy okazji z Halinką o Janie, który musi przyjmować leki. Potem poszliśmy z Halusią na spacer- jest strasznie zdenerwowana sprawa Ewy i Rafała. Opowiedziała mi trochę szczegółów- cała ta historia ma posmak bardzo taniego romansu. Na dodatek Halinka jest w trakcie przygotowań do wyjazdu- we wtorek musi oddać spakowane rzeczy do przedsiębiorstwa przewozowego , jutro odbiera paszport, musi jeszcze odwieźć samochód do Gdańska i nadać go na statek w porcie- jest więc wymęczona ponad miarę i tylko trzeba się modlić, żeby te wszystkie sprawy wytrzymała. Po południu Ewa zatelefonowała, że musi jutro zobaczyć „mamę” i nie powiedziała o co chodzi. Okazało się, że Rafał chce znowu mieszkać u Ewy i nie wiem co robić, bo to nie jest koniec afery, tylko chodzi o mieszkanie. Atka jest zrozpaczona, mówi, że czuje jakby straciła brata. Jkie to wszystko smutne.

## 7

Duża mgła prawie cały dzień 13°

Od samego rana radio i telewizja prawie bez przerwy nadawały programy związane z 66 letnią rocznicą Rewolucji Francuskiej. Odwiedziła mnie dziś młoda, której w zeszłym roku podarowałam trochę ubrań z transportu rzeczy. Była wtedy w ciąży i bardzo potrzebowała ciepłego okrycia. Potem długo jej nie widziałam, nie spytawszy jak się nazywa, nie mogłam nawet o nią zapytać. Tymczasem ona mnie zapamiętała i przyszła zaprosić na chrzciny swojej córeczki, która już ma 4 tygodnie i na imię jej Agelika- Teresa, nazywa się TRYLEWSKA. Zapisałam jej adres i w którymś z najbliższych listów do przyjaciół poproszę o wzięcie jej w opiekę przez przesyłanie paczek. Na razie poproszę Ewę mamę Ani, która ma już prawie 2 lata, o przygotowanie trochę ubranek ze swoich zapasów, tym bardziej, że nie może mieć następnego dziecka z powodów zdrowotnych. Mam więc jeszcze jedną „adopcyjną” wnuczkę. Po południu zadzwoniła Oleńka. Umówiłam się z nią na jutro, bo koniecznie muszę pojechać do okulisty. Napisałam kartkę do dr Tereski zapraszając ją na 24XII. Największą radość miałam wieczorem. Zatelefonowała Danusia po otrzymaniu naszych listów, które zabrał Noel. Poprosiła, żeby Oleńka przyjechała do niej w Nowy Rok, bo na Wigilię, chce gdzieś uciec z Paryża. Na szczęście pracuje i trochę zarabia.

## 8

rano jest mgła temperatura około 10°

Pojechałam do Warszawy o g. 8. 55 i udałam się do spółdzielni lekarskiej, gdzie otrzymałam numerki na g. 13. Poszłam więc do Oleńki, w drodze kupiłam jej słoik miodu, jogurty, serek i wieży chleb, a z domu zabrałam dla niej mielone kotlety i lekarstwa. Zastałam ją w łóżku-  
czuje się już trochę lepiej, ale bardzo kaszle. Opowiedziałam jej o telefonie od Danusi i namówiłam ją, żeby sobie zrobiła rezerwację samolotu na 29. XII zanim pojedzie do Torunia. Trochę ją ta sprawa zmobilizowała i ożywiła. Po powrocie do lecznicy, okazało się, że mam jeszcze co najmniej godzinę czekania na wizytę u okulistki. Za chwilę przyszła Oleńka załatwiła już sobie rezerwację. Wigilię spędzi ze mną, a Nowy Rok z Danusią. Poczekala razem ze mną i trochę mogliśmy porozmawiać. Okulistka zapisała mi nowe krople, a przede wszystkim zmieniła mi okulary. Jutro pójde do optyka, jeśli będą odpowiednie szkła, to na pewno szybko mi zmieni w moich okularach. Pójde też do apteki po przepisane kropelki i może mi się to zapaleni spojówek poprawi bo bardzo mi to przeszkadza w pracy. Kamila przyniosła mi całą paczkę ubranek po swej siostrzyczce. Jutro zaniósę je do mamy Angeliki, dla której zresztą muszę kupić jakiś upominek na chrzest. Również Małgosia Czajka przygotowała trochę rzeczy po Ani. Halusia się nie odzywała dzisiaj, pewnie ma pełne ręce roboty z pakowaniem swych bagaży bo wyjazd do Francji jest już bliski.

## 9

po rannej mgle rozjaśniło się ale było chłodno 7°

Ranek spędziłam na zebraniu i uporządkowaniu dokumentów dotyczących mojej emerytury. Bo p. Zdzisia Matuszewska obiecała zająć się ich sprawdzeniem. Po zastawieniu zupy jarzynowej poszłam najpierw na pocztę, a potem do Bożenki, żeby jej zanieść ubranka dla jej dziecka. Zobaczyłam czterotygodniową Angelikę, jest taka maleńka! Nie zobaczyłam jej oczek, bo właśnie spała. Następnie udałam się do optyka( prywatnego), który obiecał mi zmianę szkieł w okularach na jutro po południe. (400 zł). Ciemnych szkieł na razie nie ma więc muszę z druga parą okularów trochę poczekać. Nie udało mi się pójść jeszcze do apteki, zrobię to jutro. Po południu przyszła p. Zdzisia i zabrała moje dokumenty emerytalne do przejrzenia i przekonsultowania e specjalistką od tych spraw. Niestety nie może się podjąć lekcji francuskiego, bo ma okropnie dużo roboty. Monika zajrzała do mnie wracając od Oleńki i bardzo mnie zmartwiła wiadomością, że moja córka czyje się znowu gorzej. Chyba powinna się znaleźć pod dobrą opieką lekarską. A ja jestem bezradna, będąc tylko o 30 km od Warszawy i nie mogę się nią zająć. Od Atki dowiedziałam się, że Halusia pojechała do

Kubusia i zostanie w Warszawie do soboty. Wyjeżdża 22 listopada o g. 8 rano. Dzwoniła Tereska. Przyjedzie do mnie 4 wieczorem.

## 10

Mgła utrzymywała się przez cały dzień. W nocy było - 1° w ciągu dnia około 6°  
Wykonałam dziś dużą robotę. Przejrzałam wszystkie teczki z materiałami (przesłanki radiowe, referaty, artykuły, różne prace zespołowe dotyczące pedagogiki Freineta) Na każdej teczce nakleiłam spis zawartych w niej dokumentów, co ułatwi mi bardzo, gdy będą mi potrzebne do opracowania jakiegoś nowego tematu. Usiłowałam porozumieć się z p. Julianem R., żeby dowiedzieć się, czy już ostatecznie zaproszenia na seminarium freinetowskie na 25 listopada. Niestety bez skutku. Boję się, żeby pod nieobecność Daniela nie zapomniał o tej sprawie. Skończyłam swój wełniany szlafroczek, teraz jeszcze muszę któregoś dnia włożyć do niego podszewkę. Zadzwoiła Oleńka, żeby mnie pocieszyć, że czuje się trochę lepiej. Była u lekarza przepisał jej biseptol i obiecał się nią poważnie zająć. W każdym bądź razie ma lepsze samopoczucie. Odebrałam od optyka okulary z nowymi szklami. Nie widzę właściwie wyraźnej różnicy, ale wierzę słowu okulistki, że pomogą mi przezwyciężyć męczące zapalenie spojówek. Odwiedziłam Hankę Paszkowską i zaniósłłam jej mały garnuszek do parzenia kawy i lekarstwo francuskie, bardzo się ucieszyła i obdarowała mnie słoikiem konfitury z malin. Pracuje właśnie nad historią harcerstwa żeńskiego i obłożona jest stosiem czasopism i książek angielskich, w których jest trochę wiadomości o polskim harcerstwie.

## 11

bardzo chłodno – rano 1° mżawka, przelotny deszcz ze śniegiem, wiatr w ciągu dnia 5°  
Zrobiłam dziś porządek z kwiatkami obciąłam pelargonie i p. Czajkowska wyniosła je do piwnicy. Małe odcięte z nich szczepki wsadziłam do ziemi w skrzynce na oknie. Rozsadziłam fiołki i mam nadzieję, że się przyjmą i rozrosną. Z instytutu zadzwoniła pani Zosia, która wysłała właśnie zaproszenia na seminarium freinetowskie na 25 listopada. Wyszłam po sprawunki i twierdziłam, że półki sklepowe się trochę zapełniają. Jest kilka gatunków sera, jest jogurt i kefir i masło i smalec niestety na kartki i brak ryb. Dużo przetworów owocowych, warzywnych i miód pszczeli ( 220 zł za słoik, który dawniej kosztował 50 zł). Natomiast w sklepach odzieżowych, bieliznianych i obuwniczych nadal panują pustki. Po południu przyszła Halinka, żeby się u mnie rozgrzać, bo stała w garażu, gdzie jej mechanik coś naprawiał przy samochodzie. Musi go dokładnie wyremontować, bo prawdopodobnie w środę zawiezie go do Gdańska i nada na statek. Jej wyjazd zbliża się szybkim krokiem. Dzisiaj żegnano ją w sanatorium. Ma już paszport i bilet lotniczy na 22.XI t. j. za 11 dni. W

wieczornym dzienniku T. V. zapowiedziano nową zwyżkę cen na artykuły żywnościowe, na razie „do społecznej konsultacji” w ciągu miesiąca. I tak rząd zrobi co zechce.

## 12

w nocy było – 5°, w ciągu dnia 3° i spadł pierwszy śnieg, który resztą zaraz zaczął topnieć. Mimo złej pogody zmusiłam się do wyjścia z domu. Chciałam sobie kupić butelkę oleju. Nigdzie nie znalazłam. Nie dostałam też żadnego mięsa, ale tym się nie martwię, bo jutro jestem zaproszona na obiad z okazji chrztu małej Angeliki. Gazety przyniosły szczegółowy projekt podwyżki cen, ale przyznaję, że nic z tego nie zrozumiałam. Oleńka zatelefonowała, że czuje się ciągle niedobrze, ale jednak wstaje i chodzi na zabiegi. Zupełnie nie ma apetytu, a poza tym cokolwiek zje czuje nudności. Jaka szkoda, że nie mogę mieć jej w domu, na pewno szybko bym ją wyleczyła. Zbyszek, który mnie odwiedził twierdzi, że jednak najlepiej zrobiłby jej dwutygodniowy pobyt w szpitalu. Niestety na razie nie ma o tym mowy, bo musi najpóźniej w czwartek znaleźć się w Toruniu. Może po premierze, która ma być 9 grudnia zdąży jeszcze przed świętami odbyć kurację w Międzyzlesiu. Na jutro zapowiada się zimowa pogoda, o i opady śniegu. Żeby tylko nie było ślisko.

## 13

g. 12 chrzciny Angelika – Teresa. W nocy – 5° leży troszkę śniegu w południe, w słońcu 4° Było bardzo ślisko, więc do Kościoła poszłam z laseczką i to dość wolno. Po Mszy św. odbywała się uroczystość chrztu św. kilku niemowlaków, z których jeden krzyczał jakby go ze skóry obdzierano, prawie jakby protestował przeciw ceremonii. Nasza mała Angelika była taka spokojniutka, nawet nie otworzyła oczek jak ją ksiądz pokropił wodą. Z kościoła zabrano mnie samochodem do domu, w którym poznałam całą rodzinę – przemiłą mamę ojca Angeliki, babcię Bożeny, jej siostrę i męża ( ona również spodziewa się dziecka). Była jeszcze lekarka stomatolog . pozostali goście milczeli, albo przytakiwali lekarce. Napisałam jednak trzy kartki do Sławka Żurawskiego, do Marysi Sieradzkiej i Zosi Czyńskiej.

## 14

w nocy – 5°, w dzień – 2° przelotne opady śniegu.

Przygotowałam i wysłałam paczkę do Marysi Paszak, włóczkę na sweterek dla Małgosi i czekoladę w proszku. Dla Tereski też jest paczuszka zrobiona rajstopy, kawa, herbata i przyprawy, ale ona ją sobie zabierze jak przyjedzie. Przy okazji szukania tych rzeczy uporządkowałam trochę moja spiżarnię. Na obiedzie, a właściwie małym posiłku miałam dziś miłego gościa. Jasia Markiewicza, który przywiózł plakaty dla szkoły razem z fotografiami. Doręczę je Ewie podczas seminarium. Zrobiłam placuszki z jabłkami, które nam obojgu bardzo smakowały z dodatkiem konfitury z czarnej porzeczki i dobrej herbaty. Opowiedział,

mi o swoich dwóch podróżach do Francji miał spore perypetie z paszportem, ale w końcu wszystko się dobrze udało. Nareszcie dodzwoniłam się do dr i jestem umówiona na badania jutro o g. 8 15. Halusia zadzwoniła do mnie wieczorem, jest strasznie zmęczona zarówno przygotowaniem do wyjazdu i wlokącą się sprawa Rafała. Twierdzi, że ma w głowie zupełną pustynię. W środę musi przyjechać do Gdańska oddać swój samochód,. Żeby tylko zachowała ostrożność, bo drogi śliskie, a ona ma trudności ze skoncentrowaniem uwagi. Pomodłę się za nią. Martwi mnie brak wiadomości od Oleńki.

## 15

mroźno, wiatr i zawieja śnieżna rano – 5°, później – 4°

O godz. 8 rano wybrałam się na badania do sanatorium. Było bardzo chłodno i zdążyłam zmarznąć czekając na taksówkę. Po raz pierwszy zobaczyłam nowe zbudowane przed kilku laty na nowym terenie laboratorium. Pięknie wyposażone- młody personel – w niczym nieprzypominające starego laboratorium. Miła laborantka pobrała mi krew bardzo sprawnie, trafiając w żyłę od pierwszego razu. Obiecała też, że przyniesie mi wyniki, bo mieszka w pobliżu mego domu przy ul. Sosnowej. Wstąpiłam do szkoły, gdzie zjadłam śniadanie zabrane z domu i zostawiłam fotografie. Potem poszłam do pracowni rentgenowskiej zrobić elektrokardiogram. Na portierni zostawiłam paczkę kawy dla żony dr, który mi zorganizował badania. Długo czekałam na taksówkę i jak wróciłam do domu, to mimo gorącej herbaty nie mogłam się rozgrzać. Pani Czajkowska kupiła mi polędwicę wołową, a ponieważ była u mnie właśnie Hanka to i ona dostała połowę. Wielka to uciecha. Niech żyje pani Czajkowska! Wieczorem zatelefonowała Oleńka, że prawdopodobnie przyjedzie jutro wieczorem z Moniką samochodem i zostanie do następnego dnia. Bardzo się na to cieszę, zwłaszcza, że już czuje się prawie zdrowa.

## 16

deszcz ze śniegiem – mokro, blisko, temp. Około 0°

Ile razy otworzy się radio czy telewizję, to zawsze trafi się na jakąś audycję związaną z podwyżką cen żywności i różnorodnymi reakcjami ze strony społeczeństwa. Mówi się o podwyżce podstawowych produktów takie jak mleko i jego przetwory, produkty zbożowe, mięso i cukier. Wcale nie ma mowy o podwyżce cen warzyw, owoców i ich przetworów, sałata kosztuje 3 zł za główkę, podobnie pieczarki, przecier pomidorowy, mączka ziemniaczana itd. W dodatku ze statystyki wynika, że stopa życiowa ludności w tym roku podniosła się o 1%. To jest bulwersujące, że nie bierze się pod uwagę, że społeczeństwo umie liczyć! Oleńka przyjechała dość późno zawiozły swego kotka do Moniki. Z przyjemnością zjadła dobrą zupę jarzynową, ale największą przyjemność zrobiła jej upieczona przeze mnie

szarlotka. Niewiele miałyśmy czasu na porozmawianie, bo moje dziecko było zmęczone po dzisiejszym ostatnim zabiegu nastawiania kręgów, więc szybko poszła spać.

## 17

pogoda podobna do wczorajszej temp. 2°, trochę słońca.

Po śniadaniu Oleńka zdecydowała, że wróci do Warszawy dopiero po południu. Napisałyśmy wspólny list do Danusi, potem poszła na cmentarz zabezpieczyć różę, która chociaż mała, jednak, co roku ma parę kwiatów. W drodze powrotnej nacięła gałązek jałowca i umocowała je potem na balustradzie balkonu, co nadało mu trochę weselszy wygląd. Nareszcie miałyśmy trochę czasu, żeby porozmawiać o jej pracy i planach. Do Torunia pojedzie dopiero w niedzielę i tam zostanie do 10 grudnia. Muszę do niej napisać list z życzeniami urodzinowymi na 2 grudnia. Teraz jestem znowu sama... zadzwoniła Beata, która dotąd nie wie o się dzieje z Halusią, bo nie wróciła jeszcze z Gdańska. Otrzymałam dziś dwa serdeczne listy od Marii-Noela Ristów.

## 18

Mgła, szaro, mroźna mżawka rano 0°, - 2°

Poranek spędziłam na pisaniu listu do p. p. Bromerów, ode mnie i Halusi, żeby go jeszcze zdążyła podpisać. Przyszła koło południa, wyglądała bardzo mizernie, chyba nawet trochę schudła i jest okropnie zmęczona. Podarowałam jej lustreczko i napisałam: uśmiechaj się często do siebie. Nie mogę jakoś zabrać się do rozdziału obiecanego do „Poradnika” dla nauczycieli dzieci chorych, ani do żadnego innego pisma. Wszystkie te „dyskusje” nad podwyżką cen artykułów żywnościowych wytrącają mnie z równowagi przez swój „bezsens”. Zadzwoniłam do Janki, od której od dawna nie miałam wiadomości. Na szczęście obie z Anią są zdrowe i gorliwie zajmują się urządzeniem nowego mieszkania Ani na „chomiczówce”. Oleńka zatelefonowała do mnie, żeby się pożegnać. Wyjeżdża do Torunia jutro po południu. Podyktowałam jej przepis na szarlotkę, bo myśli, że będzie ja mogła upiec u p. Meissnerowej. Wieczorem słuchałam pięknego koncertu – kwartet skrzypcowy ( w telewizji).

## 19

szary, smutny dzień zimowy- temp. Około 0°

Nie miałam dziś wcale ochoty na wyjście z domu. Halusia zajarzała do mnie, bo była w banku. Jest bardzo mizerna. Napisałam kilka listów, ugotowałam sobie i zjadłam obiad- trochę słucham radia, ale tak naprawdę to mi się nie chce, bo jak zwykle zimą popadam w rodzaj duchowego snu zimowego. A na dodatek w tym roku jest więcej niż kiedykolwiek powodów do zniechęcenia- sytuacja gospodarcza w kraju nie rokuje poprawy, na świecie jest pełno wojen - w Europie zaczyna się instalacja rakiet z głowicami. Gdyby nie głęboka wiara, że Pan

Bóg nam w odpowiedniej chwili pomoże i wyciągnie z tej przepaści, to w ogóle nie warto było by żyć. Jaką pociechę mają ludzie niewierzący? To musi być straszne. Udało mi się dziś po raz pierwszy zdyscyplinować na tyle, że wypaliłam tylko 10 papierosów! (nie bez trudu).

## 20

zimno marznąca mżawka – w południe trochę słońca, temp. - 1°

Miałam nadzieję, że spotkam w Kościele Halinkę, bo zamierzała wybrać się na Mszę św. o g. 10. Nie mogła przyjść jednak, ponieważ przyjechała Ewa z Kubusiem został Rafał, który na razie wrócił do domu i wszyscy mają nadzieję, że się przyzwyczai na nowo do życia rodzinnego i już zostanie ze swą żoną i dzieckiem. Resztę dnia spędziłam w domu czytając przekrój i rozwiązując krzyżówki dla rozrywki. W ostatnim numerze poświęcono dobry artykuł poecie, który właśnie zmarł. Miał za kilka miesięcy obchodzić jubileusz 80 letniej rocznicy urodzin. Ankieta personalna Coś zrobił? Gdzieś był? Coś wynalazł? Kto Ciebie rodził? Stan? Zawód? Lata? Stosunek? WIDZIAŁEM siebie wczoraj Rok temu byłem w liście. O mało co nie wybuchłem piorunem, brakło mi ćwierć oddechu. Głos lutni roztraskanej we mnie nie brzmiał dotychczas zaplątany w echu.

## 21

pada deszcz i wieje chłodny wiatr, 2 wieczorem zaczął padać śnieg przy – 1°

Niestety po kąpieli i praniu wypaliłam jeszcze jednego papierosa na „dobranoc”.

na poczcie zastałam paczuszkę z kawą i lekarstwem oraz list od Hausa Jorga już z życzeniami na Boże Narodzenie. Ja zamierzam wysłać życzenia gwiazdkowe do zagranicznych przyjaciół w przyszłą niedzielę lub poniedziałek, bo spodziewam się, że mi się uda kupić u organisty opłatki. Otrzymałam też list od przewodniczącego FIMEM ze statutom nowo uchwalonym. Mam go przetłumaczyć i wysłać mu jeden egzemplarz polski podpisany przez nasz zarząd, zaraz zabrałam się do tłumaczenia, bo chciałam ten statut przedstawić na zebraniu piątkowym. Napisałam listy i wysłałam też podpisaną mowę na tłumaczenie do Instytutu. Halinka przyszła się ze mną pożegnać. Bardzo jej żal wyjeżdżać, twierdzi, że się przeliczyła z własnymi siłami, ale teraz już nie ma odwrotu. Myślę, że gdy wreszcie znajdzie się w samolocie i oderwie od wszystkich tutejszych zmartwień, to wreszcie się uspokoi. Ale szczerze mówiąc martwię się trochę jej wyglądem, zmęczeniem i samopoczuciem. Laborantki przyniosły mi dziś po południu wyniki badań zrobionych w ubiegły wtorek. Wyślę je jutro pocztą dr. znowu udało mi się nie przekroczyć liczby 10 papierosów.

## 22

śnieg, zawieja temp. – 3 na noc zapowiadają ochłodzenie do – 10°

Bardzo ślisko, więc w ogóle nie wyszłam dzisiaj z domu. Pani Czajkowska zrobiła mi zakupy i zdobyła nawet kawałek wędzonego schabu, co mi się bardzo przyda. Ranek spędziłam na porządku w spiżarni, przygotowałam puszkę dla Fidleka i poproszę Tereskę, żeby ja jej dostarczyła. Potem pracowałam nad tłumaczeniem statutu FIMEM i zaczęłam przepisywać na czysto, ale o przepisaniu na maszynie poproszę kogoś z animatorów, bo trudno, żebym sama zrobiła wszystko. Po południu przyszła mnie odwiedzić Stefcia Górską- nie wiedziałam jej wiele lat, tymczasem potrzebowała mojej pomocy bo wyjeżdża do Francji i chciała, żebym jej wypełniła po francusku formularz o wizę dla Ambasady Francuskiej. Zadzwoiłam do dr i podałam mu moje wyniki. Był zadowolony, ale prosił o dostarczenie mu elektrokardiogramu, więc poprosiłam, żeby jego żona mnie jutro odwiedziła jak przyjedzie do miasta po sprawunki, bo chcę jej pokazać ubrania, które przygotowałam dla jej córki.

### 23

rano – 3°, potem chlapa, roztopy 4°, wieczorem znowu mróz – 5°

Miałam dziś kilka miłych niespodzianek – najpierw przyszła do mnie p. Kuśmierczykowa i okazało się, że ubrania, które przygotowałam dla jej córki są w sam raz odpowiednich wymiarów. Potem listonosz przyniósł mi list i dużą paczkę od moich przyjaciół Paszaków z różnymi wspaniałościami: zioła, grzyby suszone, jabłka, orzechy, mak i słoik miodu. Owoce jesieni z ich ogrodu. Mak i garść orzechów zaniósłam zaraz p. Czajkowskiej, tym bardziej, że ja i tak nigdy nie piekę makowców. Zabrałam się do tłumaczenia statutu FIMEM a tu stukanie i w drzwiach stoi młoda para, której na razie nie poznałam, Ela z Lubonia i jej mąż Benedykt, ostatni raz widziałam ją przed 10 laty, gdy skończyła klasę, a teraz jest mamą prawie 3 letniej Magdalenki! Beni pracuje w straży pożarnej jako mechanik- kierowca i właśnie przywiózł duży samochód strażacki na przegląd w Józefowie. Zjedli śniadanie i pojechali oglądać Warszawę. Wrócili wieczorem, zjedliśmy obiad, potem położyli się spać, a ja do 2 w nocy robiłam dalej tłumaczenie. Zadzwoiła Tereska, że będzie w OTWOCKU około g. 21. Jeśli nie będzie zbyt ślisko to wyjdę po nią na stację.

### 24

w nocy temperatura spadła do – 8°, potem wzrosła do 4°

Moi goście z Lubonia po dobrze przespanej nocy zjedli ze mną pożywne śniadanie, a potem wyposażeni w kanapki, jabłka i termos z herbatą oraz upominki- radio Philipsa, spódnicę, pomadkę do ust, dla Heli dałam ruszt do pieczenia kurczaków, pojechali zwiedzić Warszawę, a potem już powrót do Domu popołudniowym pociągami pospiesznym. Teraz czekam na Tereskę, dla której upiekłam szarlotkę na powitanie. Całą resztę dnia spędziłam na przygotowaniu się do jutrzejszego seminarium freinetowskiego. Żeby tylko nie było ślisko na

drogach! Teresa przyszła do mnie w chwili, gdy wybierałam się po nią na dworzec. Pociąg przyjechał wcześniej, niż to sobie obliczyłyśmy. Wielka radość ze spotkania po prawie rocznym nie widzeniu się. Zjadłyśmy lekką kolację, bo była już prawie g. 10 i rozmawiałyśmy prawie do g. 1wszej. Szczęśliwe, że możemy sobie swobodnie opowiadać o wszystkim, co trudno umieścić w listach.

## 25

lekki mróz, potem odwilż w dzień temp. Około 3°

Pojechałyśmy razem do Warszawy z Tereską, potem ona udała się na naradę do wydawnictwa, gdzie miała reprezentować nasz freinetowski pogląd, a ja ze spotkaną na przystanku Danusią Baran udałam się do Instytutu B. P. tym razem przyjechało sporo Koleżanek – Bydgoszcz, Wrocław, Łomża, Gdańsk, Pruszków, Łomianki, Warszawa. Dużo było jednak nieobecnych. Jednak radość ze spotkania była bardzo duża. Zebranie protokołowała Krystyna Kowalska, więc nie będę opisała jego przebiegu. Potem spotkałyśmy się z Tereską, Zosią, Krystyną w kawiarni „nowy świat”, gdzie przez wiele lat zbierał się nasz zespół. Do domu wróciłyśmy dość późno- zjadłyśmy kolację, wykąpałyśmy się i jeszcze długo rozmawiałyśmy, tak, że znowu poszłyśmy spać dopiero po północy. Ale dzień uważam za udany.

## 26

odwilż, chlapa 4° ( niskie ciśnienie)

Zadzwoił do nas Aleksander, bardzo słabym głosem, bo jeszcze nie skończyło się jego zaziębienie. Poprosił o napisanie krótkiego sprawozdania z pracy zespołu. Porozmawiał też miło z Teresą. Teresa poszła do miasta pochodzić po sklepach, a a przygotowałam pożegnalny obiad: zupa grzybowa, pieczeń z pieczarkami, sałata i czarna kawa z szarlotką. No i już trzeba było się pożegnać. Teresa zabrała paczkę świąteczną dla Fidelka, na pewno obie z Majką ucieszą się z kawy. Halinka opóźniła o tydzień swój wyjazd, bo po prostu w swym zmęczeniu zostawiła w domu dokumenty i nie mogła odlecieć. Rozmawiałam, więc z nią jeszcze raz dzisiaj. Myślę, że ten przymusowy odpoczynek dobrze jej zrobi, bo naprawdę była bardzo zmęczona. Bardzo bym się ucieszyła, gdyby do mnie Oleńka zatelefonowała. Teraz tęsknię za obydwoma moimi „skarbami”. Juto mam zamiar zdobyć opłatki i zacząć pisanie listów z życzeniami świątecznymi do przyjaciół zagranicznych, a od poniedziałku biorę się do roboty nad rozdziałem do „Poradnika”.

## 27

pogoda prawie jesienna, deszcz i dość ciepło 8°, a w górach wiatr halny.

Wczoraj o północy zadzwoniła Danusia – znowu jest na razie bez pracy, ale coś się szykuje, więc prosiła, żebym za nią trzymała kciuki. Cieszy się na przyjazd Oleńki oczekuje jej 29 XII. Muszę dopilnować, żeby sobie załatwiła wizę i bilet przed świętami, bo potem może nie zdążyć. Na Mszy św. byłam o g. 10 i jak zwykle proboszcz miał krótkie, ale sensowne kazanie na temat adwentu i jego znaczenia dla zachowania czynności na „Przybycie Pana”. Na stoisku przed Kościołem kupiłam portret Dawidowy dla Oleńki, w zakrystii załatwiłam Msze na intencję Danusi 10. XII. O g. 7 rano, a za Babcię 18 stycznia też rano. Po obiedzie przysłała jeszcze raz Halinka z Beatą- Przyniosła książeczki PKO, żeby Beata nie wydawała zbyt łatwo pieniędzy. Okazało się, że Halinka opóźniła swój wyjazd do Afryki o tydzień i wyjedzie dopiero w ten wtorek. Potem zaprosiłam na kawę Hankę, której dość dawno nie widziałam i miałyśmy wiele ciekawych spraw życiowych do omówienia. Zatelefonowała do mnie Tereska, żeby powiedzieć, że szczęśliwie dojechała do domu. A ja zadzwoniłam do Jerzego, żeby się dowiedzieć czegoś o Oleńce. Okazuje się, że musi zostać w Toruniu do 15 grudnia, więc trzeba do niej napisać i na urodziny i na imieniny. Tęskno mi za nią, ale trudno, takie jest życie.

## 28

deszcz z małymi przerwami padał cały dzień – chłodny wiatr, temperatura spada 4°  
Wysłałam dziś list z życzeniami imieninowymi i urodzinowymi do Oleńki. Zrobiłam sobie nowy zeszyt alfabetyczny telefonów. Na poczcie odebrałam książkę, którą przysłał mi Maria Rist- był też list od Massum, w którym przesyła mi pożegnanie już. Nasze listy się rozwinęły. Mi też nie napisał o zebraniu C.A. w Brukseli, na które poleciał bezpośrednio z Warszawy. W południe zadzwonił do mnie Jerzy. Oleńka zapowiedziała swój przyjazd do Olsztyna na ub. Sobotę, ale się nie zjawiała i nie uprzedziła. Widocznie coś jej przeszkodziła, a ja już znowu jestem niespokojna, że może jest chora. Ciągłe mnie martwi jej niedobór żelaza, ale nic stąd nie mogę zrobić, żeby jej pomóc. Widziałam się dziś z p. Zdzisią Matuszewską, która obiecała przejrzeć moje dokumenty emerytalne. Wszystko jest prawidłowo obliczone. W TV wystąpił dziś ojciec Piotra, zachłystywał się naszą przyjaźnią z ZSSR, aż mi było przykro tego słuchać. Temperatura spada. Tej nocy wg Radia w całym kraju będzie padał śnieg, a wiatr z północnego zachodu spowoduje zamiecie

## 29

zanikający deszcz- temp. Około 0°

Wczorajsza radiowa prognoza pogody nie spełniła się przynajmniej, jeśli chodzi o Otwock. Nadal rano padał deszcz, który koło południa zakończył się mżawką, ale śniegu Nie było widać. Może tej nocy będzie, bo o g. 16 tej temp. Spadła do 0. Znowu dziś nic pożytecznego

nie zrobiłam, to znaczy nie napisałam niczego, co mogłoby służyć innym ludziom. Czuję się jak „zablokowana”, nie kleją mi się słowa. Może to wpływ pogody? Zajmowałam się więc robótkami ręcznymi. Zrobiłam sobie czapkę futrzaną( przerobiłam ze starej), naprawiłam rękawy u płaszcza obszywając je takim samym czarnym sztucznym futerkiem jak obrzeże czapki. Napisałam długi list do Marii i Huberta i wysłałam książeczkę dla ich córeczki Małgosi. Napisałam też życzenia świąteczne i noworoczne dla Papieża Jana Pawła II. Już jest późny wieczór, po drugim dzienniku TV. Przed nim był interesujący film o małym chłopcu, który czuł się niekochany i o starym człowieku, z którym się zaprzyjaźnił. Bardzo wzruszająca i prawdziwa historia.

### 30

w nocy -8°, w dzień – 3°. Pada śnieg.

Obudziłam się o g. 5 tej. Gdy zobaczyłam za oknem śnieżną. Wypiłam kawę i położyłam się powrotem i pospałam sobie do g. 9 tej. Zmusiłam się jednak do napisania kilku listów, sprawozdania z pracy zespołu Animatorów P. F. wysłałam Aleksandrowi. Napisałam też do Sławka Ż. prosząc, żeby mnie odwiedził. Mimo syjącego śniegu wyszłam na pocztę nadać listy- dla mnie dziś nic nie było. Potem przygotowałam sobie obiad i po krótkiej drzemce wzięłam się za korespondencję świąteczną, zagraniczną, bo trzeba się liczyć z tym, że na drogę listów do Francji wypada około 3 tygodni. Na razie przygotowałam zaadresowane koperty, nakleiłam znaczki, rozdzieliłam ozdobne karty i jutro rano napiszę teksty. Halusia Żebrowska wyjechała do Tunezji. Odwiedzili mnie nie licząc Oleńki – Janek Markiewicz, Elżbieta i Benedykt z Lubonia, Tereska Śliwińska. Przygotowałam i przeprowadziłam seminarium polskiej grupy freinetowskiej. Przetłumaczyłam statut FIMEM. Byłam na badaniach w Sanatorium i na wizycie lekarskiej u dr Kuśmierczyka. W grudniu muszę napisać życzenia i listy do przyjaciół w Kraju i zagranicą. Sprawozdanie z pracy naszej grupy dla FIMEM. Spróbuję jednak napisać rozdział do poradnika dla nauczycieli szkół sanatoryjnych i szpitalnych, mimo iż dotychczas czekałam na przysłanie mi umowy przez wydawnictwo. Przygotować święta Bożego Narodzenia.

## Grudzień

### 1

śnieg przestał padać, było słonecznie, ale zimno, w nocy – 10° a w dzień -6°

Pani Czajkowska przyniosła mi dziś jarzyny na zrobienie suszu. Całe przedpołudnie szatkowałam to wszystko i kolejno suszyłam w letnim piekarniku. Potem poszłam na pocztę zanieść kilka pierwszych napisanych listów. Dla mnie poza rachunkiem z banku nic nie było.

Ulice są bardzo śliskie, więc nigdzie dalej nie poszłam na spacer, bo mimo laski bardzo mi trudno chodzić. Zaczęłam szydełkować w mojej kamizelce, ale nie udało się i musiałam wszystko spruć. Radość sprawił mi telefon od Oleńki. Przyjechała do Warszawy autobusem teatralnym po jakieś rekwizyty i wpadła na godzinkę do Jerzego. Czuje się dobrze, ma wygodny pokój w hotelu. Obiecała, że w przyszłym tygodniu przyjedzie na dwa dni i do nie wpadnie. Załatwi też sobie wizę francuską i wykupienie biletu lotniczego. Premiera „Szkarlotnej Wyspy” będzie dopiero 18 grudnia i wtedy już wróci z Torunia. Cieszę się, że jest zdrowa i, że razem spędzimy Wigilię.

## 2

mroźno, pogodnie, w dzień temp. – 5° wieczorem spadek temp. do – 13°

Napisałam znowu kilka listów świątecznych, listów, a nie krótkich życzeń. Lubię pisać listy do przyjaciół, bo wydaje mi się jakbym z nimi gawędziła. I nie jest to cecha związana tłumaczyć wiekiem i samotnością, bo jak tylko siebie pamiętam zawsze byłam zamiłowaną korespondentką i całymi latami utrzymywałam kontakty listowne. Myślę, że młodsze pokolenie żyje w takim pośpiechu, że woli posługiwać się telefonem, telegramem, a ja nie umiem po prostu rozmawiać przez telefon, bo wydaje mi się to mniej intymne niż list. A w ogóle nigdy nie lubiłam pośpiechu i nadal nie lubię. Zadzwoiła dziś do mnie studentka II roku Studium wychowania przedszkolnego i początkowego o wskazówki do pracy dyplomowej na temat Freineta. Podałam jej mój nr telefonu i zaprosiłam, żeby mnie odwiedziła w styczniu. Tymczasem poradziłam jej przeczytanie mojej książki o poetyckiej twórczości dziecka. Byłam na krótkim spacerze – na poczie nic dla mnie nie było, a sklepach spożywczych kupiłam ser żółty i mrożoną marchewkę. Cały dzień dziś myślę o Oleńce, bo to jej urodziny, wiem już, że otrzymała mój list z życzeniami.

## 3

w nocy – 10° duże ocieplenie rano jeszcze – 8° potem 3°, słonecznie w południe.

Skończyłam świąteczną korespondencję listami, książeczkami, obrazkami do Zygmunta, Hausa Jorga, Pauletki i Michaela ( najdłuższe pisanie) księdza. Został mi jeszcze jeden, do którego trzeba dołączyć sprawozdanie dla FIMEM. Odłożyłam te pracę na poniedziałek. Pani Czajkowska przyniosła mi gazety. Właściwie to moje zainteresowanie dla pracy jest znikome. Raz w tygodniu kupuję „życie Warszawy”, żeby mieć program telewizyjny, przekrój i od czasu do czasu jak się uda tygodnik powszechny. To są dwa pisma, w których mogę znaleźć dla siebie coś interesującego. W przekroju są też artykuły, które interesują Oleńkę jak do mnie przyjeżdża. Tym czasem dostałam też „rozrywkę” i jak się zaczęłam zajmować rozwiązywaniem pierwszej krzyżówki, to nie mogłam się oderwać od kilku następnych i tak

„rozrywałam się prawie cały wieczór”. Na poczcie nic dziś dla mnie nie było, pewnie cała paczka listów nadejdzie w okresie świątecznym.

#### 4

słonecznie średnia temperatura dzienna około 0°

Przed wyjściem na Mszę zdążyłam umyć włosy i nawet je dobrze wysuszyć, bo przy tej małej ilości włosów, gdy są trochę przetłuszczone zupełnie nie mogę się uczesać. Do tego jeszcze ciepłe czapki nie są korzystne dla żadnej fryzury. Po obiedzie trochę odpoczywałam, a potem poszłam po Hanke i razem udałyśmy się na imieniny do Basi Czarlińskiej. Bardzo tam było miło. Przy dobrej kawie i znakomitym serniku Basia i Hala opowiadały nam o swej podróży do Rzymu i Florencji przez Wiedeń, autokarem. Była to wycieczka Towarzystwa społeczno-katolickiego. Stefan wspominał grudzień 1981 roku, gdy oczekiwał na powrót żony, on codziennie jeździł na lotnisko w nadziei, że jakiś samolot wreszcie się pojawi i ją przywiezie. Ich córka jest w Kanadzie i wreszcie po kilku odmowach p. Karasiewiczowa uzyskała paszport i może do niej pojechać. Mówiliśmy też o książkach, o teatrze i żalowaliśmy, że tak rzadko się obecnie spotykamy, bo wszyscy są ogromnie zajęci, poza pracą zawodową, zwykłą codzienną walką o byt szczególnie wiele czasu pochłania stanie w ogonkach.

#### 5

spadło ciśnienie, ociepliło się, temperatura rano – 2 w dzień 5.

Dwa razy wychodziłam dziś z domu, raz na pocztę, drugi raz na spacer, aby wykorzystać piękną pogodę, odetchnąć świeżym powietrzem. Przygotowałam zapas jabłek do suszenia. Ciągłe się słyszy w TV o zagrożeniu bronią nuklearną, którą zaczęto rozmieszczać w Europie Zachodniej. Usłyszałam dziś w związku z tym nową anegdotkę. Sejm uchwalił dziś ustawę o stanie wyjątkowym i nową uchwałę paszportową. Cała władza jest u nas teraz w reku jednego człowieka generała, który otrzymał od sejmu funkcję Ministra Obrony, bez podlegania Rządowi. Napisałam życzenia świąteczne po francusku i po niemiecku rodzinie Czajków dopisując od siebie pozdrowienia od siebie tłumaczki.

#### 6

dzień chmurny jakby miał spaść śnieg- lekka odwilż 2.

Po śniadaniu napisałam jeszcze dwa listy świąteczne do Josepa, przewodniczącego FIMEM i do Aline z Belgii, z którą zaprzyjaźniłam się podczas kolokwium Korczakowskiego w Warszawie. Potem poszłam na pocztę i na wyjątkowo długi jak na mnie spacer na ulicę Matejki do nowej apteki po witaminy, które mi zapisała Basia. Po powrocie do domu, ugotowałam sobie obiad, który po dłuższym marszu bardzo mi smakował. Dziś święto Mikołaja. Zaniósłam trochę kawy panienkom na poczcie, które w tym dniu co roku obdarzam

jakimś dobrym upominkiem (coraz mniejszym) jeszcze raz wyszłam już niezbyt daleko, bo tylko za budynek Rady Narodowej, do optyka. Chciałam sobie wprawić szkła przyciemnione do okularów. Niestety nie ma ich na razie i muszę trochę poczekać. Po wypiciu kawy popołudniowej trochę się zdrzemnęłam, a potem przeczytałam książkę „w 80 dni dookoła świata”, która kiedyś w dzieciństwie mnie zachwycała i pobudzała wyobraźnię. Otrzymałam ją od Hanki i chcę ją podarować na gwiazdkę małemu Robertowi. Myślę, że to w sam raz dla niego. Żadnych listów ani telefonów!

## 7

padł deszcz ze śniegiem – temp. około 0

Wysłałam dziś ostatnie świąteczne posłanie noworoczne do Best i na tym zamykam korespondencję świąteczną. Ciągle myślę o tym podręczniku, do którego mam napisać rozdział o Freinecie. Usiłowałam zatelefonować do dr Janeczko no i okazało się, że jest jeszcze w Berlinie i wróci dopiero na koniec miesiąca, więc na razie wstrzymałam się z pisaniem. Coraz wyraźniej widzę bezsens tego wielkiego zbliżonego dzieła w obecnej trudnej sytuacji ekonomicznej- mój tok myśli jest następujący:

- 1) Brak papieru, słabość i niedostatek sprzętu poligraficznego zmusił ostatnio WSIP do skreślenia z planu cały szereg podręczników dla dzieci.
- 2) Nauczyciele szkolnictwa dla dzieci chorych stanowią znikomą grupę w całości nauczycieli, nawet gdyby dołączyć wychowawców służby zdrowia.
- 3) Cały materiał teoretyczny potrzebny nauczycielom dzieci chorych znajduje się w dwóch książkach.
- 4) Nauczycielom, a także wychowawcom potrzebny jest na pewno praktyczny poradnik metodyczny i to taki, który zawierałby praktyczne wskazówki zarówno dla nauczycieli jak: dla wychowawców.

## 8

odwilż – mokro, błoto czasem ślisko 5°

Rano było jeszcze chłodno i droga do kościoła, mimo laski wydała mi się trudna, ale cieszyłam się, że udało mi się przezwyciężyć i potem byłam bardzo zadowolona. W drodze powrotnej zrobiłam kilka drobnych sprawunków. W domu zrobiłam sobie obiad, a potem naprawiłam mój brązowy sweter, który miał bardzo rozciągnięty dekolt i rękawy. Zabrało mi to całe popołudnie. Zadzwoiła Oleńka, która ma bardzo ciężkie życie w Toruniu – zrobiła 80 kostiumów i cztery razy zmieniła dekoracje. Jest bardzo wyzyskiwana i zniechęcona do współpracy z jej dyrektorką, która jest bezwzględna i nie docenia swych współpracowników. Ma już załatwioną wizę, ale chciałaby odłożyć wyjazd o kilka dni, ale uzależnia to od

rozmowy z Danusią, do której ma dziś lub jutro zatelefonować. W każdym razie wigilię spędzi ze mną. Zaprosiłam dziś Hankę Paszkowską na sylwestra i chcę jeszcze zaprosić Zosię Czyńską. Będzie to taki Sylwester „starszych Pań”.

## 9

pogoda bez zmian – szaro, smutno 2°

W poniedziałek Oleńka obchodzi imieniny. Chcę jej sprawić chodź małą przyjemność, wysłałam jej kartkę i malutką fotografię słonia „na szczęście”. Na poczcie znalazłam tylko kartkę od Wiki. Muszę do niej napisać życzenia imieninowe (23 XII.) i jednocześnie życzenia świąteczne. Pani Czajkowska obeszła dziś wszystkie sklepy bez rezultatu. Mięsa nie znalazła. Nie ma też ryżu, więc dałam jej od siebie 1 kg, bo ja mam jeszcze dwie paczki w zapasie. Hanka Paszkowska przyszła dziś obejrzyć małe „Czajczątko”, które są zaziębione, a właściwie zainfekowane jakimś wirusem. Zaleciła inhalacje. Przyniosła mi interesującą książkę, którą już dawno pragnęłam przeczytać. „Nie lękajcie się” – rozmowy z Janem Pawłem II. Słowa „Nie lękajcie się”, były pierwszymi słowami nowego papieża. To „Nie lękajcie się” zwracało się chyba do świata. Gdzie człowiek boi się człowieka, gdzie życia boi się, co najmniej tak samo albo i więcej niż śmierci, gdzie boi się tych rozszalałych energii, jakie trzyma na uwięzi, gdzie boi wszystkiego, niczego, a nieraz własnego lęku”. To będzie moja lektura adwentowa, która mam nadzieję umocni moją wiarę w opiekę Bożą nad naszym zagubionym światem.

## 10

padał śnieg i śnieg z deszcze, temp. około – 1° g. 7 Msza św. na intencję Oleńki i Danusi.

Nastawiłam budzin na 5.30, ale bałam się, że nie zdobędę się na wyjście z domu przy takiej pogodzie i prawie ciemku. Jednak myśląc o Danusi, a także o Oleńce jakoś się przezwyciężyłam i ubrałam się, zrobiłam łóżko, a nawet zjadłam śniadanie – płatki i kawę. Powoli, ostrożnie z laską dotarłam do kościoła. Przy śniegu był ślisko, ale gdy wracałam już zaczęła się odwilż i błotko. Modliłam się gorąco o nawrócenie dla Danusi i szczęście dla obu dziewczynek. W domu, po drugim śniadaniu uporządkowałam czasopisma freintowską i biblioteczkę pracy i wybrałam pewną ilość materiałów do „biblioteczki wędrownej”, która obiecałam przygotować dla naszego zespołu animatorów. Przydałoby się dodać do tego moje książki, tłumaczenia dzieł Freineta, bibliografię. Niestety ma już tylko po 1 egzemplarzu. Może mi się uda jakieś odzyskać przynajmniej niektóre z tych pozycji, ale ni pamiętam, komu je pożyczałam. Może coś jest u Jeremiego, albo u Atusi. Muszę ich zapytać. Wieczorem obejrzałam w TV niezły film australijski „Dźwięk miłości” Głuchy, po wypadku chłopiec

zakochuje się w głuchoniemej, nieznanej dziewczynie, która na dźwięk jego słów „kocham Cię” odzyskuje mowę. Słuchałam też pięknego koncertu „Boże Narodzenie” .

## 11

znowu mroźno – rano – 6° słońce.

Obudziłam się dziś w „chandrowym nastroju” moje myśli goniły miniony czas i przywodziły mi nastawienie zadania, których nie udało mi się spełnić i lęk, że już niewiele zdążę zrobić. Komu zostawić moje książki? Kto będzie chodził po tym mieszkaniu i posługiwał się moimi rzeczami, które tak lubię? Czy Oleńka zdecyduje się na życie tutaj wśród pamiątek po matce, czy też lekką ręką porzuci je? Otrząsnęłam się jednak z tego nastroju – jak tylko wstałam i zobaczyłam za oknem słońce. Umyłam włosy i ubrałam się w moją fioletową sukienkę, zastawiłam obiad, żeby po powrocie z Kościoła – dziś idę na Mszę, o g. 12, już tylko ugotować zupę. Po obiedzie przyszedł p. Marian Kalinowski, którego nie wiedziałam chyba od czerwca i nawet byłam trochę niespokojna, co mu się stało, bo zwykle widywaliśmy się dość często. Wygląda nieźle fizycznie, ale jest bardzo przygnębiony i chyba przeżywa pewien rodzaj depresji psychicznej. Mówił mi nawet, że niechętnie, a taki był czynny zawsze, wszystko wydaje mu się zbędne wysiłkiem prowadzącym do nikąd. Starłam się go podnieść na duchu, ale nie wiem czy mi się to udało. Napisałam mu po francusku życzenia do jego paryskiej rodziny. Potem zadzwoniła Oleńka też zmęczona i przygnębiona. Mam nadzieję, że jutro otrzyma moje życzenia imieninowe i za tydzień już się zobaczymy.

## 12

mroźno w nocy było – 14°, w dzień -7°

Dużo miałam dziś telefonów – p. Gasek, redaktor szkolnictwa specjalnego, potem p. Zielińska z naszej księgarni prosiła o przejrzenie francuskiego do IV tomu dzieł Korczaka, skorzystałam z okazji by zapytać o możliwość wznowienia mojej książki „Nowoczesna szkoła Francuska” i poradziła mi bym napisała odpowiednie pismo do naszej księgarni. Zatelefonowała też Wika, by podziękować za list i złożyć życzenia świąteczne „na zapas”. Jest zachwycona Oleńką i Danusią, ich skromnością. Atusia też do mnie zadzwoniła, żeby mi zdać sprawę, ze swych poczynań. Od Halinki nie mam jeszcze wiadomości. Dostałam też parę listów od Fidleka i Maiki, które ucieszyły się z mojej paczki, Lubocina o Eli i Benia, a także od Fela i Heli. Napisała też córka pani Marysi ( gosposia Oleńki) z prośbą o przetłumaczenie listu do nauczycielki, która przysłała jej paczkę dla dziecka. Irena Klimek obiecała przyjechać do mnie w najbliższą sobotę, przed g. 16. Potem jeszcze zadzwoniła Zula i porozmawialiśmy sobie o Danusi i Oleńce. Jednym słowem miałam dziś dzień bardzo rozmowny, tymi kontaktami ze światem. A jest to ważny dzień, czterdziesta pierwsza

rocznica urodzin Danusi oraz imieniny Oleńki, co oczywiście pograżyło mnie w fali wspomnień. Napisałam list do p. Janeczko, przedstawiając mu moje refleksje na temat planowanej książki dla nauczycieli.

### 13

Mróż utrzymuje się w ciągu dnia w granicach  $-6^{\circ}$  -  $-8^{\circ}$ , a w nocy  $-15^{\circ}$

Przeczytałam raz jeszcze, tak jak mnie prosiła p. Zielińska do IV tomu Korczaka i jutro do niej napiszę dwie, drobne poprawki, które chciałabym wprowadzić. Zatelefonowała Aleksander, zawiadomił mnie, że pieniądze za tłumaczenie tekstów już są w drodze. Pyza tym zaaprobował sprawę powielenia w Instytucie karty nowoczesnej szkoły, którą właśnie tłumaczę na j. polski. Wysłałam do Ewy list i fotografie, które mi przywiózł Jaś Markiewicz, bo mimo obietnicy, jakoś się nie może do mnie wybrać, co mnie nie dziwi, bo pogoda jest mroźna i drogi bardzo śliskie. Przetłumaczyłam i wysłałam list do Francji dla córki p. Marysi Sujeckiej. Na poczcie spotkałam panią p. Krysię, która za moim pośrednictwem otrzymała paczkę dla swych dzieci i dla niej też przetłumaczyłam list z podziękowaniem i życzeniami świątecznymi. Resztę dnia zajęło mi robienie sobie rękawiczek na drutach, bo strasznie mi marzną ręce- (pierwszy raz w tym roku! ) Trudno nie myśleć dziś o tym smutnym dniu 13 grudnia sprzed 2 lat, gdy ogłoszono stan wojenny, który trwał 580 dni, do 22 lipca 83. Radio zachłystuje się twierdzeniami, jakie to było „zbawienne dla nas”.

### 14

Pogoda mroźna utrzymuje się przy słońcu prawie cały dzień było w nocy był  $-15^{\circ}$ , w dzień  $-8^{\circ}$

Ulice są bardzo śliskie, łatwiej byłoby jechać na łyżwach niż zwyczajnie chodzić nawet z laską. Mimo to wszy szłam na pocztę, a potem obeszłam cały rynek. Półki nadal puste. Zaszłam do PEVEXU i kupiłam sobie paczkę rodzyneków i papierosy. Skończyłam dziś rękawiczki bardzo ciepłe, a teraz mam pomysł zrobienia Oleńce rękawiczek o różnokolorowych palcach, żeby miała coś zabawnego. Zadzwoiłam do Janki, bo już przez trzy tygodnie czekałam na obiecany telefon. Okazuje się, że obie z Anią są zdrowe, tylko mocno zajęte codziennymi spawami i zwyczajnie zapomniały o moim istnieniu- (myślę, że nie czują takiej potrzeby), a ja już się martwiłam, że ktoś jest chory. Listów na poczcie dziś żadnych nie było, ani paczek świątecznych, ale pewnie jeszcze za wcześnie. Na razie tłumaczę wszystkim dookoła życzenia i listy świąteczne do ich francuskich przyjaciół. Czytam z dużym zainteresowaniem książkę, te jego dialogi z Ojcem św. są niezwykle, bowiem zawierają odpowiedzi na wiele takich pytań, które każdy z nas katolików, a nawet myślących ludzi często sobie taki stawia. Nie jest to łatwe, lekkie, ale bardzo pożyteczne.

## 15

Trochę cieplej, ale ciśnienie spada, bo w górach wiatr halny pogodnie – 4, bardzo ślisko. Zupełnie nie piszę, poza najpilniejszymi odpowiedziami na listy tą stroną w dzienniku. Uporządkowałam wszystkie półki z książkami- p. Czajkowska wyniosła mi do piwnicy trzy duże kartony, w tym również „biblioteczkę wędrowną”. Zrobiłam też porządek w kuchni, szczególnie zioła czekały na to od kilku miesięcy. Pani Czajkowska zdobyła dla mnie ½ kg świeżej słoniny. Wytopiłam 2 miseczki smalcu. Największą uciechę z tego miały sikorki, którym powiesiłam kawałek skórki na gałązce jałowca. Ułożyłam wszystkie torebki i opakowania. Torebki plastikowe zebrałam do jednej, a resztę spakowałam w koszyku za szafkę kuchenną w pięknie naprawionym starym koszyku. Muszę jeszcze zrobić paczkę ze starych gazet i zanieść do piwnicy, a także uporządkować kącik „czystości” za lodówką. Dla odpoczynku robię Oleńce kolorowe rękawiczki. Pewnie już wkrótce wróci. Jeremi, który do mnie dziś zadzwonił w sprawach szkolnych, powiedział, że Jerzy pojechał do niej na premierę. Dostałam pierwszą świąteczną paczkę od Hausa Jonga, z trzema puszkami konserw mięsnych. Przydadzą się na święta.

## 16

Chłapa, błotnista, śnieżna, mroźna 4 w Tatrach „Halniak”. Skończyłam porządkowanie wszystkich „kącików”, teraz jeszcze tylko ogólne sprzątnięcie (zrobi je pani Czajkowa) i będę mogła ustawić szopkę i ubrać choinkę. Zadzwoniła Oleńka. Już jest w Warszawie. Może jutro wieczorem przyjedzie i zatelefonujemy do Danusi. Dostałam życzenia od Teresy Śliwińskiej. Ja zamierzam jutro zabrać się do życzeń krajowych. Chcę napisać do Wiki, do Lubonia, do koleżanek z zespołu: Teresy, Wandy, Bogusi, Zosi, Krysi Kowalskiej, Aleksandra ( z książką) do mojego miłego doktora Kuśmierczyka. Odwiedziła mnie Krysia Czajka (z poczty) i przyniosła mi trochę suszonych grzybów. Jest urocza. Zadzwoniła Marysia została prababcią, bo jej wnuczka Małgosia urodziła synka, Krzysztofa, Jana. Napisać do p. Jastrzębskiego i do Barbary, że mnie odwiedzili. (przygotować upominki dla dzieci).

## 17

pada deszcze – odwilż 4°

Irenka Klimek wczoraj nie przyjechała, widocznie nie mogła. Byłam na Mszy św. – piękne kazanie o roli św. Józefa wygłosił ksiądz. Upiekłam szarlotkę i czekam na wieści lub na przyjazd Oleńki. Nie muszę już pisać do Bożeny, bo przysłała dziś do mnie z Angeliką w odwiedziny i mogłam jej wręczyć kaftaniki. Przyniosła mi piękne goździki i zapraszała na wigilię, bo myślała, że będę samotna. Byłam tym gestem bardzo wzruszona. Oleńka

zadzwoiła, że dziś nie może przyjechać i ewentualnie wpadnie jutro na parę godzin. Przyznaję, że czuję się trochę rozżalona, bo tak się na jej przyjazd cieszyłam. Ale trudno, wola boska i nie ma, co biadolić. Już taki widać mój samotny los... Tymczasem mam, co robić! Skończę jej rękawiczki i może zdążę zagnieść ciasto na pierniczki, żeby sobie przez noc „odpoczywało”, a jutro je upiekę, żeby jeszcze można było wysprzątać kuchnię. Siedziałam prawie do g. 1 po północy i rękawiczki są prawie skończone.

## 18

nadal ulewny deszcz, od południa 5°

Kaloryfery strasznie mocno grzeją, zupełnie jak podczas mrozów. Muszę poprosić pana Jastrzębskiego, żeby mi założył pokrętło do regulowania ciepła. Oleńka dziś jeszcze nie przyjechała. Zadzwoiła, że przyjaciele dobrze poinformowani radzą jej jednak dotrzymać terminu wyjazdu przed 1 stycznia, bo potem na pewno będzie droższa podróż. Obiecałam jej, że podejmę jutro w banku pieniądze, żeby jej kupić znaczek paszportowy i trochę pomoc w opłaceniu biletu. Zauważyłam przez chwilę, że pomyliłam się w datach i opisałam na poprzedniej stronie moje niedzielne przeżycia. Listów, które zamierzałam dziś napisać nie wykonałam. To dziwne jak czas szybko upływa. Ciasto odpoczywa na balkonie i jutro od samego rana zacznę wałkować i wycinać różne gwiazdeczki, kółeczka, ptaszki, serduszka. Jest to bardzo pracochłonne zajęcie, ale również zabawne, no i będzie w święta coś do przegryzienia. A teraz dziękuję Ci Boże mój idzie spać już sługa Twój.

## 19

zadzwoić do naszej księgarni. Dzień prawie wiosenny – w słońcu, w południe było 10.

Upiekłam pierniczki, przydałoby się je pokolorować. Z poczty otrzymałam zawiadomienie o nadejściu paczki. Domyślałam się, że jest to „gwiazdka” Danusi. Monika S. obiecała mi ją jutro, albo w środę odebrać i przywieść. W banku podjęłam dla Oleńki pieniądze i kupiłam jej znaczki paszportowe. Obiecała, że przyjedzie koło g. 16. Dostałam wspaniały podarunek: królika i 2 kartki na masło, które już wykupiłam. Będę mogła na święta zrobić pasztet i pieczeń. Zadzwoiła Atka, że ma wiadomości od Halusi. Dojechała szczęśliwie, na razie odbywa staż w szpitalu, a po świętach jedzie już do właściwej miejscowości do pracy. Jest zadowolona i językowo nieźle sobie radzi. Oleńka przyjechała późnym popołudniem i z przyjemnością zjadła „wiejski obiad”. Bardzo ucieszyła się rękawiczkami i książką o sztuce ludowej. Pogawędziłyśmy trochę, a potem poszła odwiedzić Monikę. Gdy wróciła usiłowałyśmy przez prawie dwie godziny dodzwonić się do Danusi, ale się nam nie udało.

nadal dość ciepło i deszczowo

Wstałam wcześniej i podczas, gdy Oleńka jeszcze spała napisałam kilka listów i kartek świątecznych. Po śniadaniu Oleńka pojechała do Warszawy. Pani Czajkowska wzięła mieszkanie pod swą całkowitą władzę – umyła okna, wytrzepała kapany, poduszki, dywaniki, zapastowała podłogi, a ja tymczasem przeniosłam się do drugiego z moim pisaniem, a potem poszłam na pocztę wysłać listy i paczkę do Bogusi. Przyniosłam z piwnicy szopkę i choinkę wszystko pięknie rozpakowałam i ustawiłam. Pachnie pastą, choinka ubrana, czuje się zbliżające święta. Wieczorem zadzwoniła Danusia. Wszystko jej się ogromnie komplikuje, po prawdopodobnie w pierwszych dniach stycznia pojedzie do Egiptu. Gdyby jej nie było to po Oleńkę pojedzie na lotnisko Jarosław i zawiezie ją do domu i się nią zaopiekuje. W piątek Danusia już będzie dokładnie wiedziała, czy ten film jest aktualny i w sobotę wieczorem do nas zatelefonuje. W każdym bądź razie termin wyjazdu Oleńki do Paryża nie należy zmieniać obie z Danusią sądzimy, że potrafi to zrozumieć i nie będzie jej smutno.

## 21

Mżawka na zmianę z deszczem. 8°

Przedpołudniem zrobiłam pasztet- cóż to za dłubanina, obieranie królika z kosteczek, mielenie przez maszynkę itp. Na chwilę przerwałam pracę, bo przyjechała Oleńka z paczką. Krysia Czajka dostała 1 paczkę niepełną, a drugą całkiem pustą. W mojej paczce były zabawki dla dzieci ( Misia dałam Angelice) były ocieplane botki ze sztucznego tworzywa, które bardzo się przydadzą Gosi i Bożenie- zwłaszcza do stania w kolejkach. Dla mnie kawa, herbata, papierosy, czekolada, zaraz zapakowałam dla doktora Kuśmierka oraz lekarstwa i niskie botki, które mnie się przydadzą. Była też 1 cytryna, którą zatrzymałam dla siebie i witamina C. po wyjeździe Oleńki upiekłam pasztet, zrobiłam paczuszki dla dzieci bo później piekłam piernik polukrowałam go, polukrowałam pierniczki i bardzo znużona położyłam się spać o g. 1 po północy.

## 22

pogoda taka sama jak wczoraj, deszcz na zmianę z mżawką 7.

Obudziła się dość późno po g. 8 bolał mnie wszystkie stawy, ale jakoś się pozbierałam i kontynuowałam domowe przygotowanie gwiazdkowe. Napisałam jeszcze jedno życzenia. Lukier na pierniki i na małych pierniczkach pięknie zastygł. Wydaje mi się, że cieszyłabym się, gdybym miała liczną rodzinę, zwłaszcza uroczę wnuki, dobrych, kochanych zięciów i miałabym dla kogo czynić te wszystkie tradycyjne potrawy i smakołyki Bożonarodzeniowe. Ale widocznie Pan Bóg inaczej mnie ustawił w życiu i niech się dzieje Jego święta wola.

Przetłumaczyłam dwa listy Ewie i zaniiosłam upominki, żeby je położyć pod choinkę. Dla Halinki zrobię zamiast rękawiczek, łapki do chwytania garnków. Czytałam dalej książkę „Nie lękajcie się”. Dzisiaj czytałam rozmowę autora z Papieżem o cierpieniu.

## 23

ciągle ta sama, smutna szarość, mgła, wilgoć przy temp. 6 list do Halusi

Dziś rano upiekłam mały chlebek. Podczas, gdy się piekł skończyłam „łapki do chwytania garnków”- umyłam włosy, a potem poszłam do Hanki. Zaniiosłam jej mój upominek i trampki, które dostałam. ( w sam raz na nią dobre). Zaniiosłam tez paczkę pod choinkę i przy okazji dowiedziałam się, że również Władzia dostała sporą paczkę z ubraniami, odżywkami i słodyczami z miłym listem gwiazdkowym. Przetłumaczyłam ten list. Cóż to za wspaniały człowiek ta moja Anna- Maria. Wysłała paczki i osobiste listy do wielu osób. Każdy list jest inny, a wszystkie bardzo serdeczne. W moim liście była nawet fotografia Anna Maria z jej córką. Odpiszę jej zaraz po świętach. Przyszli mnie odwiedzić rodzice Angeliki. Przynieśli frezję, makowiec i opłatek. Oni również dostali paczkę. Bardzo się cieszyli. Dałam Bożence moje czarne buciki i różowy szalik. Podzieliliśmy się opłatkiem. Telefon od Janki z życzeniami. Oleńka przyjedzie jutro rano.

## 24

Bardzo smutna, szara pogoda- mży deszcz 5°

Wstałam o g. 5 tej- wypilałam kawę z płatkami owsianymi i zabrałam się do kuchcienia. Przygotowałam zupę grzybową, grzyby duszone do ryby, sałatkę jarzynową, nagotowałam kartofle w mundurach i kompot z suszonych owoców. Potem wszystkie naczynia brudne umyłam i poszłam zanieść ostatnie paczki pod choinkę do pp. Jastrzębskich i do rodziny Czajków. Po drodze kupiłam bułeczkę w prywatnej piekarni i 2 kg jabłek. Oleńka przyjedzie około 12 ej. Pod moją choinką też znalazłam jakieś tajemnicze paczuszki i pierogi od p. Czajkowskiej. Teraz jeszcze muszę pokój na wigilię, nakryję do stołu i będę mogła chwilę odpocząć. Oleńka przywiozła Oleńka przywiozła piękne, dwie małe choinki, jedna powiesiła nad lampą, a drugą ustawiła na balkonie. Ja dostałam od Oleńki kilka pięknych książek, dwie płyty, w tym jedną z butelką wódki, kalendarz i terminarzyk i karty. Wigilia była smaczna i uroczą. Słuchałyśmy kolęd z płyt. Potem przyszła Monika i Zbyszek i pogawędziliśmy przy szklance czerwonego wina. Po g. 12 czekałyśmy na telefon od Danusi. Potem same usiłowałyśmy zadzwonić, ale ni było jej chyba w domu. Oleńka postanowiła jeszcze trochę poczekać, ale ja już byłam tak zmęczona, że poszłam spać. Od p. Czajkowskiej dostała kabel do prodiża i konewkę. Obie rzeczy bardzo przydatne.

## 25

Nadal szaro, mglisto i deszczowo. 4°

Oleńka uzyskałam połączenie telef. z Danusią dopiero o g. 1 30. W nocy. Ja wyłączyłam mój aparat i spałam. To był bardzo ważny telefon, bo Oleńka przekonała się, że Danusia naprawdę pragnie jej przyjazdu. Spałyśmy do ½ 9. Zrobiłam śniadanie, a potem Oleńka poszła do Moniki, a ja trochę posprzątałam i poszłam na Mszę św. o g. 12. Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie dr Kuśmierek, żeby mi złożyć życzenia zlecił wystawienie witamin A, a jutro prześle receptę na Nootropil- który mam zażywać przez 6 tygodni 3x dziennie przed jedzeniem. Byłyśmy z Oleńką na Mszy św., a po powrocie do domu przygotowałam wystawny, świąteczny obiad ( zupa grzybowa z pierożkami, pieczeń z królika sosem grzybowym, kartofle, buraczki, potem sałata z cykorii z jabłkiem na deser kompot, kawa, herbata, pienik i makowiec.) Słuchałyśmy z Oleńką muzyki, gawędziłyśmy pogodnie, potem ona pojechała do Warszawy zabierając walizkę, która jej pożyczyłam na wyjazd do Francji. Zajrzyj jeszcze do mnie we wtorek mam jej przygotować list do Danusi oraz spis adresów z telefonami niektórych moich znajomych, a także wykaz rzeczy, które chciałabym, żeby mi przywiozła z Paryża.

## 26

Pogoda bez zmian deszcz i ciepło 8°

Wszyscy narzekają na brak śniegu, szczególne dzieci i narciarze, tymczasem są ludzie, którzy uważają, że ten okres deszczowy jest prawdziwym darem nieba. Szłam dziś do kościoła zarazem z jakąś wiejską babcią, która zapytała mnie o drogę i poszła razem ze mną. Cały czas opowiadała mi, jakie kłopoty mają na wsi ludzie z wodą. Studnie były już całkiem puste, beczkowóz dowozi wodę raz na dzień, albo trzeba po nią chodzić z wiadrami bardzo daleko. Często jest tak w życiu, że to, co uszczęśliwia jednych stanowi poważne strapienie dla innych. Nikt ze znajomych mnie dzisiaj nie odwiedził. Przyszli tylko popołudniu mali kolędnicy, którzy zagrali mi na flecikach kolędę „w żłobie leży”. Byli bardzo sympatyczni. Obdarowałam ich lukrowymi pierniczkami i orzechami. Przygotowałam Oleńce prowizoryczny plan najbliższego otoczenia Danusi i zapisałam jej adresy i telefony ludzi we Francji, z którymi chciałby się tam spotkać. Jeszcze napiszę list do Danusi i do Anne- Marie, który Oleńka wrzuci do skrzynki w Paryżu, a jutro jak przyjedzie wybierzemy dla Danusi parę przekrojów.

## 27

W dzień deszcz, wieczorem deszcz ze śniegiem, a potem silny wiatr 5°, potem t. 1°

Dość pracowicie spędziłam dzisiejszy dzień – uporządkowałam poświęconą resztę żywności i ciastka- odwiedziłam Ewę i przetłumaczyłam jej przepisy na pudełkach zupami i odżywkami. Napisałam do Lubocina tłumaczenie zawartości paczki, która otrzymali z Francji i napisałam im list francuski. Potem napisałam długie listy do Danusi do Anna- Marie i przygotowałam upominki dla Ristów, które Oleńka zabierze. Zjadłam obiad i trochę się przespałam. Oleńka przyjechała pod wieczór. Z ochotą zjadła przygotowany dla niej posiłek, a potem czekając na telefon od Danusi zajęłyśmy się robótkami. Oleńka zwijała w kłębek moja wełnę, a ja przedłużyłam jej getry. Telefonu z Paryża nie doczekałyśmy się- być może Danusia jest już w drodze do Egiptu... Oleńka postanowiła, więc skorzystać z pomocy brata Ewy, Iva zwanego Tin- Tin, i jutro poprosi swą przyjaciółkę, żeby go o tym zawiadomiła. Tak będzie na pewno najlepiej. Znowu poszłam spać bardzo późno, o g. 1 15, a Oleńka jeszcze później. Zaledwie zdążyłam odmówić pacierz i zaraz zapadłam sen mimo szumu i wichury.

## 28

Bardzo silny wiatr, ale dosyć ciepło 10°. Deszcz przestał padać.

Wstałyśmy o ½ 9 - po śniadaniu Oleńka poszła do kiosku kupić „Taatr”, po drodze znalazła jeszcze sposób, żeby mi zrobić przyjemność przynosząc mały tulipan czerwony. Spakowała wszystkie rzeczy, przeprała się w moją bluzkę, bo było jej za ciepło. Zaraz po jej wyjściu przyjechała Zula. Jej wierność w przyjaźni do Danusi i do jej mamy jest naprawdę wzruszająca, tym bardziej, że Danką jej wcale nie podtrzymuje. Połamałyśmy się opłatkiem i wypiliśmy razem herbatę. Dostałam od niej gliniane talerzyki, a ja podarowałam jej brązową, jedwabną apaszkę. Sprawiała mi dużą przyjemność. Wysłałam na pocztę- wiatr jest tak silny, że potrzeba wiele wysiłku, by mu się przeciwstawić. Oleńka zostawiła mi na czas swojej nieobecności dwie piękne płyty. Bardzo się nimi cieszę. Muzyka klasyczna, a zwłaszcza romantyczna ma na mnie wpływ, kojący i na pewno będzie mi nieraz pociechą w najbliższym czasie, bo obie moje dziewczynki znajdują się oddalone ode mnie we Francji, chociaż wiem, że myśli ich będą często wracały do domu.

## 29

Odlot Oleńki do Paryża. Zabierze mnie Monika g. 15. Wiatr ustał, ale jest dalej wilgotnie i ciepło 8°

Rano tłumaczyłam kartę Nowoczesnej szkoły, ale trudno mi przychodziło skupienie się na tej pracy, bo ciągle wracałam myślą do Oleńki. Monisia przyjechała po mnie o g. 15 i pojechaliśmy prosto do Oleńki. Drzwi zastałyśmy zamknięte. Poszła pożegnać się z Jerzym, który jest chory i przysłała po g. 16 razem z Piotrem M. szybko zamknęliśmy walizki i pojechaliśmy na lotnisko. Nadwagi, mimo wielkiej ilości książkę dla Jarosława nie miała.

Natomiast kontrola celna trwała bardzo długo, ale ponieważ nie wiozła niczego zakazanego miała tylko kłopot z powrotnym spakowaniem i domknięciem walizki. Więc poleciała i mam nadzieję, że poradzi sobie sama w Paryżu. Po powrocie do domu poszłam złożyć życzenia Ani, która obchodziła dziś swoje pierwsze urodziny. Zostałam poczęstowana totem i kieliszkiem czerwonego wina. Byli też chrzestni rodzice Ani z małym ½ rocznym Pawelkiem, więc cała trójka rozrabiała po królewsku. Uroczyste dzieciaki.

### 30

Pogoda utrzymuje się na tym samym poziomie temperatury i wilgotności 6°

Pierwszy telefon od Zbyszka, że Oleńka szczęśliwie doleciała i spotkał ją Jarosław. O g. 2 w nocy zatelefonowali do Jerzego, który z kolei zawiadomił Zbyszka, a on mnie. Także mogę już być o moje dziecko spokojna. Po południu zatelefonował Jerzy, żeby mi to samo powiedzieć. Czuje się już trochę lepiej, ale się nie martwi, bo Zbyszek zabronił mu picia najmniejszej kropelki alkoholu i to właśnie przed Sylwestrem. Zatelefonowała też Janka, która otrzymała z Lubonia smutną wiadomość, że w przed dzień Wigilii Andrzej, jadąc z żoną do Poznania po zakupy wpadł w poślizg i oboje zabili się na miejscu osierocając miesięczną córeczkę. To naprawdę tragedia dla całej rodziny. Upiekłam na nowy rok chleb z mąki pszenno-żytniej. Udał się doskonale. Na jutrzejszy posiłek sylwestrowy zamierzam zrobić ryż z groszkiem i szynką zapiekany, zupę grzybową, sałatkę z cykorii i pomarańczą i kisiel malinowy ze śmietanką na deser. Jest też szampan i ciasto, pierniczki i orzechy uzupełnia naszą kolację. Przetłumaczyłam 3 listy dla Ewy Samborskiej.

### 31

Ciągle ta szara, mokra pogoda i bardzo silny, chłodny wiatr. 6°

Do południa miałam pełne ręce roboty z przygotowaniem posiłku sylwestrowego. Na poczcie znalazła się dla mnie paczuszka z doskonałą kawą, herbatą i miodem. Krysia Czajka powiedziała mi radośnie, że otrzymała paczkę z REN, a Eli, która jeszcze nic nie otrzymała podarowała mi paczkę kawy i czekoladę dla jej synka. Wszyscy składali mi serdeczne życzenia. Potem w domu nakryłam do stołu, wszystko w kuchni posprzątałam i trochę się położyłam, żeby odpocząć. Zosia przyjechała koło g. 16 razem dokończyłyśmy dekorację szopki i stoły nowymi świecami i poszłyśmy do Kościoła. Po drodze wstąpiłyśmy obejrzeć „Czajczątka”. Do kolacji, na którą przyszła Hanka zsiadłyśmy po przemówieniu. Gawędy o różnych spawach dawnych i aktualnych doczekaliśmy się północy i z lampką szampana w rękę złożyłyśmy sobie życzenie „zdrowia” i sił do przetrwania następnego roku. Zadzwoiła, Atusia, która spędziła ten wieczór samotnie, bo u „Rafałów” źle się dzieje. O g. 2 odprowadziłyśmy do domu Hankę. Zmyłam jeszcze wszystkie naczynia i spać poszłyśmy

prawie o g. 4 po północy. Kończy się rok 1983 i kończy się również mój kalendarz. Ogółem biorąc był to dla mnie rok dość szczęśliwy i Bogu mojemu za to z pokorą i wdzięcznością dziękuję. Życie w Kraju coraz trudniejsze i biedniejsze, wielu ludzi się załamuje, ja nadal wierze, że Pan Bóg nas nie opuści, czego dowodem może być chociażby wizyta Ojca świętego Jana Pawła II w Polsce. Tłumy, które się na jego drodze gromadziły odzyskiwały ufność w opiekę naszej Matki Częstochowskiej. W pracy twórczej bardzo niewiele w tym roku zrobiłam. Reportaż, mam gotowe trzy opowiadania z czasów wojny we Francji, jedno opowiadanie o Oleńce Małkowskiej. Prowadziłam dalej pracę w zespole Freinetowskim przez cały rok. W lutym odwiedzili mnie francuscy przyjaciele, a w sierpniu wyjechałam na trzy miesiące do Francji i byłam razem z moją smutną, ciągle stropioną, porzuconą przez Iva Danusią. Byłam też u Ristów. W Paryżu wzięłam udział w kongresie ICEM, a potem zaczęliśmy nakręcanie filmu o moim życiu z Bernardem Blochem (wspaniały przyjaciel) w jego mieszkaniu. Po powrocie do kraju wzięłam udział w sympozjum Korczakowskim w Warszawie i gościłam u siebie przez kilka dni Noela i Marię Ristów. Prowadziłam bardzo rozległą korespondencję i to nie tylko własną, ale wszystkich moich młodych przyjaciół, dla których zorganizowałam otrzymywanie paczek z Francji z ubraniami i żywnością dla ich dzieci, które zastępują mi brak własnych wnuków.